

REAP

Jego numer to 221. Nie pamięta nawet, jak się nazywa. Jest maszyną do zabijania, kontrolowaną przez swojego pana.

Poranione dusze #2

TILLIE COLE



TILLIE COLE

REAP

PORANIONE DUSZE #2

**TŁUMACZENIE
KATARZYNA AGNIESZKA DYREK**

OŚWIĘCIM 2022

Tytuł oryginału

Reap

Copyright © 2015 by Tillie Cole

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja, korekta, skład i łamanie:

Editio

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-128-3

SPIS TREŚCI

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNAŚCIE

ROZDZIAŁ OSIEMNAŚCIE

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIEŚCIE

EPILOG

NIEZNANA KOBIETA

PLAYLISTA

PODZIĘKOWANIA

*Muzyce – za stałą inspirację.
Dla Johnnyswim – za natchnienie do spisania tej historii.*

PROLOG

221

Trucizna.

Ból.

Ogień.

Nieznośne palenie.

Wściekła lawa w moich żyłach.

Skóra... moja skóra była za gorąca... za ciasna dla ciała...

Dyszałem z wściekłości. Niewyobrażalny gniew wrzał w moim wnętrzu. Uderzając w mój umysł, doprowadzając do szału...

Rozerwij – warczał głos w mojej głowie – połam kości, rozszarp ciało, poczuj na rękach ciepło krwi...

Pomimo ciężkich łańcuchów zapiętych na nogach i rękach chodziłem w kółko. Musiałem zabić. Musiałem wyswobodzić się z tych kajdan.

Musisz zabić, by zatrzymać truciznę.

Musisz zabić, by zatrzymać wewnętrzny ból.

– Znów w Nowym Jorku? – odezwał się nagle ktoś po drugiej stronie pomieszczenia. – Gruzini w końcu dokonali wielkiego powrotu?

– Tak. I długo nam to zajęło. Mamy tu interes. Bardzo stary interes – powiedział Pan, a moje serce zaczęło walić jak młotem. *Słuchaj Pana. Słuchaj rozkazów Pana.*

Na twardej podłodze rozbrzmiały kroki. Mężczyzna zbliżył się do Pana. Przyspieszyłem.

– Z Volkovem? – zapytał inny głos. – Bo jeśli tak, to przez ostatnie czterdzieści lat wiele się wydarzyło. Cała grupa jest nietykalna. Są zbyt silni.

Pan się zaśmiał.

– Wróciliśmy silniejsi.

– Wiedzą, że tu jesteście?

Pan milczał przez chwilę, po czym odparł:

– Wkrótce się dowiedzą. Nie będziemy się ukrywać przed tymi czerwonymi śmieciami.

Pan podszedł do mnie, drugi mężczyzna podążył za nim. Spiąłem mięśnie, gdy stanęli blisko... za blisko.

– Co do...?

– Opracowaliśmy nowy środek. Potwierdzono, że zapewnia posłuszeństwo w stu procentach. Nikt inny ci tego nie da, Nasar. Włosi nie mają czegoś takiego. Twoje dochody przewyższą ich zyski, kiedy twoje dziewczyny będą spełniać każdy kaprys klienta.

Głos Pana ranił moje uszy. Za każdym razem, gdy go słyszałem, cały sztywniałem, czekając na rozkaz. Zgodnie z jego poleceniem trzymałem spojrzenie wbite w ciemną, mokrą posadzkę, nigdy nie nawiązując z nim kontaktu wzrokowego. Nazywał mnie psem, zabójcą. Powiedział, że jestem jego niewolnikiem.

Zalał mnie piekący żar, wrzący ból przeniósł się z głowy na całe ciało. Dygocząc, spiąłem się i zawyłem z bólu. Ogarnęła mnie wściekłość.

Każdy miesiąc drżał i palił, spragniony, by zadać śmierć. Łańcuchy zagrzecotały głośniej, gdy zacisnąłem dłonie w pięści, naciągając ciężkie okowy zaciśnięte wokół nadgarstków, wyobrażając sobie, jak zarzynam przeciwnika.

Pan podszedł bliżej. Przyspieszyłem. Moje serce zabiło jeszcze szybciej. Syknąłem głośno przez zaciśnięte zęby.

Klavs, klavs, klavs – zabij, zabij, zabij – musiałem zabijać.

Odetchnąłem głęboko, gdy zbliżył się do mnie obcy mężczyzna. Warknąłem i wyszczerzyłem zęby, ostrzegając, by trzymał się, kurwa, z daleka.

Odsunął się. Poczułem od niego swąd lęku.

Strachu.

Strach cuchnął. Śmierdział. Nienawidziłem go. Kurewsko go nienawidziłem.

Klavs, klavs, klavs...

Trucizna w mojej krwi wciąż wrzała, żyły bolały, palone jadem. Pociągnąłem za łańcuchy łączące moje ręce, szukając uwolnienia od męki, jaką niosła ze sobą trucizna. Napinając mięśnie, strzelając

karkiem i rozciągając plecy, ryknąłem głośno i jeszcze bardziej przyspieszyłem swój marsz.

Tam i z powrotem... Tam i z powrotem... Tam i z powrotem...

Mężczyzna zbliżył się i zaczął chodzić dookoła mnie, krople jego potu opadały na splekaną podłogę piwnicy.

– Udaje ci się go kontrolować? Wygląda jak dzikus.

Pan podszedł do przodu, zbliżył się do mnie, więc się spiąłem. Klepnął mnie w ramię.

– 221 jest cennym okazem, to prototyp, mój *dzaghli*, pies. Grzecznie służy. Spełni każdy rozkaz. Rano dostał skoncentrowaną dawkę serum A. Serum A tworzy podporządkowanych zabójców, serum B całkowicie uległe niewolnice, gotowe na wszystko, czego tylko zażadasz – mówił z ekscytacją Pan. – 221 zabija z doskonałą efektywnością. Unicestwia całkowicie.

Mężczyzna przestał chodzić wokół mnie, stanął obok, przez co słyszałem bicie jego serca.

– Udowodnij – powiedział cicho.

Pan się roześmiał.

– Masz tu swoich ludzi?

– Mam – odparł drugi z mężczyzn. – Dawać ich tu! – krzyknął do kogoś stojącego w drzwiach piwnicy.

Odsunął się i stanął obok Pana.

– Potrzebuję kogoś, komu będę mógł ufać. Wojna z Włochami się wzmacnia. Szukam człowieka, który nie będzie kwestionował moich poleceń. Kogoś, kto będzie niezwyciężony w walce. Chcę również posłusznych kobiet. Otwartych na propozycje klientów. Jeśli ten osobnik dowiedzie, że narkotyk, który stworzyłeś, działa tak, jak mówisz, dobijemy targu.

Pan się odsunął. Podszedł do mnie jeden ze strażników i zaczął rozkuwać kajdany. Kołysałem się na nogach, gdy łańcuchy znalazły się na posadzce. Przyglądając się własnym dłoniom, powoli zacisnąłem je w pięści, przy czym chrząst knykci odbił się echem od ścian pomieszczenia.

Zza moich pleców dało się słyszeć ciężki oddech. Uniosłem górną wargę. *Słabość...*

– 221, *t'avis mkhriv* – nakazał Pan, co znaczyło, bym się odwrócił, więc spełniłem polecenie, wciąż zwieszając głowę, i ustawiłem stopy

w jego kierunku. – 221, *mzad.* – Pan kazał się przygotować. Uniosłem głowę. Przede mną stało sześciu facetów. Sześciu uśmiechających się gnoi z nożami.

Moimi żyłami popłynęła kolejna porcja lawy, a niski pomruk zadudnił w piersi.

Klavs, klavs, klavs.

– 221, *t'avis mkhriv* – powołał komendę Pan. Strażnik wepchnął w moje dłonie dwa czarne sai. Nie odrywałem wzroku od stojących przede mną ludzi – byli jedynie ofiarami. Obróciłem głowę na boki, stanąłem w rozkroku i przygotowałem się na atak. Krew w moich żyłach płynęła coraz szybciej, dłonie świerzbiły, by porznać ich na kawałki.

Mężczyzna odezwał się ponownie:

– To moi najlepsi ludzie. Jeśli twój pies ich pokona, mamy umowę.

– Ilu ma zabić? – zapytał z ciekawością Pan.

Mężczyzna parsknął śmiechem.

– Ilu? Chcesz powiedzieć, że jeśli mu rozkażesz, zabije ich wszystkich?

– Będzie zabijał, dopóki nie rozkażę mu przestać.

Mężczyzna stanął przede mną, przyglądając mi się małymi, ciemnymi oczami.

Wyszczrzyłem zęby i warknąłem.

Natychmiast się cofnął. Uśmiech w końcu rozciągnął jego wąskie usta, a w oczach rozpałił się ogień.

– Chcę zobaczyć, jak zarżyna ich co do jednego.

– 221 – powiedział Pan. Moje mięśnie stężały, palce zacisnęły się na sai. – *Sasaklo!*

Zarżnij.

Zrobiłem krok do przodu w chwili, w której tamtych sześciu rzuciło się na mnie jednocześnie. Czerwona mgła zasnuła mi wzrok, gdy wykonałem pierwsze uderzenie, a krew chlusnęła mi na pierś.

Ciąłem.

Patroszyłem.

Szlachtowałem.

Aż zarżnąłem ich wszystkich.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

LUKA

Kazamaty

Otwarcie sezonu

Brooklyn, Nowy Jork

Zamrugałem... Kilkakrotnie. Kurwa, nie zadziałało. Nie usunęło obrazów z mojego umysłu.

Uniosłem rękę, wbiłem palce w węzeł jedwabnego krawata, który musiałem nosić, i rozluźniłem go. Nie mogłem oddychać.

Każdy mięsień mojego ciała był spięty, gdy siedziałem w tej dusznej prywatnej kabinie, wpatrując się w klatkę Kazamat. Szerokie okno zapewniało mi świetny widok na pieprzonych zawodników, którzy rozrywali się nawzajem.

Wrzask publiki był ogłuszający. Ludzie krzyczeli, domagając się rozlewu krwi, gdy tylko rozpoczęła się pierwsza walka w tym sezonie.

Bez względu na to, jak mocno starałem się odwrócić spojrzenie, mój wzrok nieustannie wracał do dwóch facetów w klatce. Serce pędziło jak oszalałe, dłonie zaciskały się w pięści, a szczęka bolała od zbyt mocnego zgrzytania zębami.

Przy każdym zadawanym ciosie moje nogi drżały. Z każdą kroplą krwi skapującą na betonową posadzkę, z każdym uderzeniem ciała o metalową konstrukcję klatki, ból wywołany zazdrością ciął mój żołądek.

Chciałem tam wejść, chciałem rozerwać tych sukinsynów na strzępy. Pragnąłem poczuć chłód kastetów na palcach, poczuć, jak ich kolce powoli przebijają ciała przeciwników. Pragnąłem patrzeć, jak życie uchodzi z ich oczu. Chciałem zadać śmierć, wyrwać komuś pieprzoną duszę.

Mieszkający w moim wnętrzu potwór chciał wolności. Zaczynałem przegrywać walkę o utrzymanie go w środku. Pół roku... Sześć

miesiący z dala od klatki, a mimo to instynkt nakazywał autorytarnie, bym do bym wrócił do środka. Należałem do ringu, zasługiwałem, by na nim walczyć. Moje koszmary przybierały na sile, powracały wyraźne wspomnienia zabitych, wyrzuty sumienia i żmudna walka, aby przystosować się do tego zapomnianego przez Boga świata. Świata, w którym coraz trudniej było przebywać.

Cholera! Nie mogłem oddychać!

Pochyliłem się i przeczesalem palcami włosy, walcząc z myślami i potrzebami nawiedzającymi moją głowę. Chciałem zapanować nad wewnętrznymi demonami, a jednocześnie wyjść z tej dziury, w której znajdował się ring, by nie czuć w powietrzu zapachu nadciągającej śmierci. Chciałem uciec od tej klatki. To właśnie w podobnej zarżnąłem ponad sześciuset ludzi. To właśnie na tym ringu zabiłem swojego jedynego przyjaciela.

Skrzywiłem się, gdy przed oczami stanęła mi twarz 362: jego uśmiech, gdy poznaliśmy się w Gułagu jako gówniarze, to, jak uczył mnie przetrwania, i jego twarz, gdy odbierałem mu życie, kradnąc szansę na dokonanie zemsty na ludziach, którzy skazali go na egzystencję pieprzonego potwora.

Pochłaniała mnie wściekłość, gdy siedziałem na nim okrakiem, wbijając mu kolce kastetu w szyję. Czułem jedynie gniew, kiedy drugą, okutą żelazem pięścią uderzyłem w jego skroń. Byłem zdeterminowany, by zarżnąć Durova. Unosząc obie pięści i kierując je prosto w dół, wbiłem kolce w pierś 362, po czym do moich uszu dotarł jego ostatni, świszczący oddech, co wyrwało mnie z napędzanego furją transu.

Zabiłem go. Obserwowałem, jak jego ciemne oczy zmatowiały pod wpływem chłodu śmierci. Widziałem, jak kolor wywołany walką odpłynął z jego twarzy i słyszałem ostatnie uderzenie jego serca, aż nie pozostało nic prócz ogłuszającej ciszy.

„Zemsta...” – wymamrotał 362, dławiąc się krwią spływającą mu do gardła.

Obiecałem mu zemstę na skurwielach, którzy zesłali go do celi Gułagu. Ludziach, których nadal nie odnalazłem i nie zaszlachtowałem z zimną krwią.

Zawiodłem 362, mojego jedynego przyjaciela, i nie mogłem z tym żyć.

Wzdrygnąłem się, gdy wspomnienia obległy mój umysł, serce waliło mi jak młotem, a szum krwi rozbrzmiewał w udręczonych uszach. W chwili paniki moje spojrzenie opadło na środek klatki, gdzie jeden z mężczyzn chwycił broń – ząbkowany myśliwski nóż – i wbił go prosto w oko przeciwnika, na co publika gwałtownie zawrzała.

Mój ojciec wraz z worem w zakonie wstali, klaszcząc, demonstrując swoją wyższość spragnionemu krwi tłumowi, znajdującemu się poniżej. Krwiożerczej publice, która wymieniała już pieniądze i robiła zakłady na następną walkę. Wszyscy ci zdeprawowani, sadystyczni skurwiele dziękowali rosyjskim królom za ten przeklęty ring śmierci.

Ojciec spojrzał na mnie i agresywnie szarpnął głową. Nakazywał, bym wstał i klaskał jak jakiś pieprzony bożek w oknie, by pokazać patrzącym w górę sukinsynom, że jestem *kniazem* Braci, księciem rosyjskiej przestępczej organizacji. Jedynym dziedzicem przeznaczonym do przejęcia władzy. Nieustannie musieliśmy demonstrować naszą siłę.

Ale nie mogłem się ruszyć. Garnitur, w który mnie wciśnięto, cholernie mnie dusił. Jedwabny krawat, mimo iż poluzowany, wciąż wydawał mi się pieprzoną obrożą, za którą trzymała mnie Brać, wyznaczając do roli, której nie byłem w stanie przyjąć.

Próbowałem się ruszyć, ale nie potrafiłem się zmusić, by wstać. Wspomnienie wykrwawiającego się pode mną 362 jeszcze mocniej zakłuło mój umysł, przez co oddech uwiązał mi w gardle.

Zamknąłem oczy, policzki spłynęły mi potem. Traciłem panowanie nad sobą, kurwa, traciłem kontrolę.

Pół roku pieprzonych tortur. Sześć cholernych miesięcy powolnego popadania w obłąd, zbyt wiele bolesnych wspomnień i wizji atakujących mój umysł.

Poderwałem się z miejsca, ściągając na siebie spojrzenie wora.

– Luka?

Pomieszczenie zaczęło wirować, ściany zbliżały się do mnie.

Ojciec zbliżył się o krok.

– Synu? Co się dzieje?

Nie mogłem odpowiedzieć. Musiałem stąd natychmiast wyjść, potrzebowałem uciec z tego pieprzonego pudełeczka.

Rzuciłem się do stalowych drzwi odgradzających nas od reszty i użyłem całej siły, by je otworzyć, wrywając przy tym górny zawias z futryny.

– Luka! Wracaj! – krzyczał ojciec, gdy znikalem w ciemnym korytarzu. Zignorowałem go i odwróciłem się w kierunku schodów wiodących do wypełnionego tłumem pomieszczenia.

– Pan Tolstoi? – zawołał jeden z naszych *Byków*, gdy go mijałem. Głowy odwracały się za mną, kiedy przedzierałem się pośród gnoi próbujących podejść do klatki, by zobaczyć rzeź. Jednak wszyscy ci skurwiele schodzili mi z drogi, wyczuwając, że rozerwałbym ich na strzępy, gdyby tylko przede mną stanęli.

Udałem się w kierunku korytarza – znajomego przejścia, którym chodziłem, gdy byłem Razem, zawodnikiem śmiertniczego ringu, w którego zmieniono mnie w dzieciństwie. Żyłem w tych korytarzach jako zawodnik Kazamat, zostawałem w nich każdej nocy, mając tylko jeden cel: zemścić się na Aliku Durovie, przyjacielu z dzieciństwa, który wraz ze swym ojcem skazał mnie na egzystencję maszyny do zbijania.

Ignorując trenerów i zawodników znajdujących się w ciasnej przestrzeni, udałem się do szatni, którą niegdyś zajmowałem. Uderzyłem ramieniem w drzwi. Natychmiast się otworzyły. Wszedłem i z trzaskiem zamknąłem je za sobą, odcinając się od świata.

W pomieszczeniu panowała cisza, żaden hałas nie mieszał mi w głowie. Ta szatnia sprawiała, że czułem się bezpieczny.

Przechodząc na środek, skopałem skórzane buty z nóg, od razu czując przyjemny chłód betonu. Odchyliłem głowę i stanąłem w srebrnej poświacie księżycy, wpadającej przez szparę w ścianie, po czym rozwiązałem krawat. Drżącymi rękoma próbowałem rozpiąć guziki koszuli ale ryknąłem, gdy mi się nie udało. Chwyciłem kosztowny materiał i pociągnąłem tak mocno, że rozerwałem go na pół, po czym rzuciłem strzępy na podłogę.

Byłem nagi od pasa w górę, moja pierś unosiła się gwałtownie przy każdym oddechu. Próbowałem się uspokoić, pomyśleć o moim obecnym życiu, odsunąć od siebie piekło Gułagu, ale wszystko to było daremne.

Podszedłem do ściany, uderzyłem otwartymi dłońmi w twarde, zimny kamień i zamknąłem oczy, starając się oddychać. W tym pomieszczeniu poczułem się jak dawniej. Jak on, jak Raze. Jak zawodnik 818 z klatki, dawca śmierci z gruzińskiego Gułagu. Pieprzony Luka Tolstoj był dla mnie kimś obcym. *Kniaź* nowojorskiej Braci był jakimś cholernym nieznanym.

W mojej głowie krążyły wspomnienia tego, jak zabijałem, jak układałem kastety, by zadać największy ból... Kurwa, cieszyły mnie. Były znajome. Były... moje.

Nagle ktoś złapał mnie za ramię. Przypominało mi to atak strażnika Gułagu. Przez lata byłem zabawką do ruchania, workiem treningowym dla nadpobudliwych gnoi, wykorzystujących zagubionego dzieciaka, jakim niegdyś byłem. Odwróciłem się i chwyciłem sukinsyna za szyję, po czym uderzyłem jego plecami o ścianę. Wściekłość zasnęła mi wzrok, zacisnąłem zęby i podniosłem drania z podłogi.

Nikt mnie już nie skrzywdzi... nigdy. Byłem teraz silniejszy, twardszy. Zbudowałem mięśnie, gdy zmieniono mnie w zimnokrwistego mordercę.

Paznokcie wbiły się w moją skórę, świszczący oddech dotarł do uszu, jednak ścisnąłem mocniej, ponieważ napędzała mnie znajoma chęć odebrania życia.

Cienias zaczął słabnąć w moich rękach, więc jeszcze bardziej wzmocniłem uchwyt, niemal skręcając mu kark. Miał zdechnąć. Nie chciałem pozwolić, by ktoś znów mnie zgwałcił. Nie miałem zamiaru dać się wepchnąć do klatki, by zabić kolejnego niewinnego dzieciaka. Ja również nim byłem. Ten skurwiel miał gryźć piach. Umierać powoli i boleśnie za sprawą moich rąk. Nie dotknie mnie ponownie. Nie wrzuci mnie znów na ring...

– Luka!

Zbyt skupiony na zabijaniu, nakręcony adrenaliną, która przyszła wraz z zatrzymywaniem się pulsu w jego szyi, nie słyszałem, że otworzyły się drzwi za moimi plecami. W umyśle odtwarzał mi się pokaz slajdów – porwanych obrazów ludzi, których zabijałem, dzieciaków błagających o życie, strażników celujących mi w twarz, jeśli ich nie wykończę. Ból, tortury, gwałty, krew, tak wiele pieprzonej krwi...

– Luka, przestań! – Odległy, znajomy głos przedarł się do mojego wzburzonego umysłu. Potrząsnąłem głową.

– Luka, puść go – uspokajał głos. Znałem go. Sprawiał, że moje serce zaczęło zwalniać. Koił mnie... Kto...? Co...?

– Luka, *lubov moja*. Wróć do mnie. Jestem przy tobie. Wracaj. Walcz ze wspomnieniami. Pokonaj je i po prostu wróć do mnie.

Ki... Kisa... Moja Kisa? Zamknąłem oczy na dźwięk tego kojącego głosu i nowe wspomnienia napłynęły do mojej głowy. Chłopak i dziewczyna na plaży. Całujący się. Kochający się. Niebieskie oczy. Brązowe oczy. Jedna dusza. Stracona miłość. Odnaleziona. Ślub. Miłość. Tak wiele miłości...

Kisa.

Dyszając, otworzyłem oczy, moja wolna ręka drżała, cała skóra pokryła się potem. Zaciśnięta dłoń była uniesiona, a kiedy powiodłem wzrokiem po ręce, zobaczyłem, że w stalowym uścisku trzymałem za szyję mężczyznę. Mężczyznę... którego twarz była mi znajoma.

Zdezorientowany tym, co zaszło, odsunąłem się, rozluźniłem palce, a trzymany przeze mnie człowiek upadł na podłogę, sapiąc i walcząc o oddech.

Cofałem się, aż trafiłem plecami na przeciwległą ścianę. Obok mnie przesunęły się stopy, ale nie mogłem unieść wzroku, by zobaczyć, do kogo należały. Wpatrywałem się w podłogę. Nogi się pode mną ugięły, więc usiadłem i skryłem twarz w dłoniach.

– Viktor? Viktor? Dobrze się czujesz? – Kobięcy głos skłonił mnie do uniesienia głowy. Zobaczyłem moją Kisę, moje *Solnyszko*, pochylającą się nad mężczyznę, dotykającą go po...

Skurczył mi się żołądek.

Viktor. Viktor, mój trener, człowiek, który pomógł mi pokonać Alikę Durova.

Poczułem, jakby wytatuowany grubą czcionką na piersi numer z Gułagu zaczął palić mnie żywym ogniem, i spojrzałem na zamknięte oczy Viktora. Kisa zawołała na pomoc naszych ludzi.

Do pomieszczenia wbiegło dwóch ochroniarzy, przyglądałem się im, jakby poruszali się w zwolnionym tempie. Kisa się odsunęła, by pomogli Viktorowi się podnieść. W ułamku sekundy wyciągnęli go

na zewnątrz. Poczułem ból, ostry niczym sztylet wbity prosto w brzuch.

Zacisnąłem dłonie w pięści, gdy uświadomiłem sobie, co takiego zrobiłem. Niemal zabiłem Viktora.

Drzwi zamknęły się cicho, usłyszałem zgrzyt zamka, gdy dwa stalowe bolce wślizgnęły się na miejsce, więżąc mnie w środku.

Zbliżyły się ku mnie ciche kroki, po czym kojąca woń słodkich kwiatów obmyła mnie i wypełniła nozdrza.

Solnyszko.

Miękkie palce niespodziewanie dotknęły mojej dłoni. Wzdrygnąłem się i odsunąłem je, walcząc z instynktem, by zabić, skrzywdzić. By okaleczyć i zarżnąć.

– Luka, spójrz na mnie – poleciała Kisa, ale wciąż trzymałem głowę nisko. – Luka – powtórzyła ostrzej. – Spójrz na mnie.

Zagryzłem zęby, podniosłem głowę i odnalazłem wzrokiem parę niebieskich oczu.

Kisa. Moja żona.

Przechyliłem głowę na bok, gdy do oczu Kisy napłynęły łzy i wyciągnęła rękę, by dotknąć mojej twarzy.

– Luka...

– Nie! – warknąłem. Oparłem się o ścianę, uciekając przed jej dotykiem. – Nie dotykaj mnie! Nie chcę cię skrzywdzić.

Kisa się wycofała. Wiedziałem, że mi się przygląda. Czułem na sobie jej wzrok, spalający moją skórę. Siedzieliśmy w ciszy przez czas, który wydawał się wiecznością. Moje dłonie wciąż były zaciśnięte w pięści, a krew nadal wrzała wściekłością. Nagle Kisa wstała, więc spiąłem się, oczekując, że wyjdzie – moje serce ponownie przyspieszyło na myśl o tym, że mogłaby zostawić mnie samego.

Jednak nie odeszła. Nie udała się do drzwi. Nie wyszła. Pozostała, milcząc. Słysząc było jedynie szelest jej ubrania.

Nie spojrzałem w górę. Zamiast tego skupiłem się na próbach uspokojenia gniewu buzującego w moim wnętrzu, ale w pewnej chwili Kisa wzięła mnie za rękę, a moja dłoń zetknęła się z ciepłym ciałem.

Uniosłem nieco głowę i zobaczyłem, że klęczała przede mną, góra jej sukienki bez rękawów została opuszczona do talii, a jej idealny

biust odkryty. Pociągnęła moją dłoń i położyła sobie na nagiej piersi, ale natychmiast oderwałem wzrok od tego widoku – widoku, który mnie niszczył – by spojrzeć w jej wypełnione mieszaniną niezachwianej determinacji i miłości oczy. Przepętnione cholerną miłością.

Przebiła się przez wszystkie moje bariery.

Przejmując kontrolę, zacisnęła moje palce wokół swojego miękkiego ciała, przez co mi stanął. Przesuwając się na kolanach, Kisa puściła moją dłoń, spojrzeniem nakazując pozostawienie jej tam, gdzie była, i uniosła dół sukienki.

Mój oddech przyspieszył na widok jej koronkowych majtek. Straciłem cały swój gniew, gdy rozwiązała sznureczki z jednej strony i bielizna opadła na podłogę.

Zamarłem oniemiały, gdy moja żona – moja cholernie piękna żona – usiadła na mnie okrakiem i zaczęła ocierać się nagą cipką o moje uda i brzuch.

Zacisnąłem dłoń na jej piersi, a mój wzwód uniósł materiał spodni. Kisie rwał się oddech, gdy łechtaczką dotarła niemal do mojej piersi, nachylając się jednocześnie i szepcząc mi do ucha:

– Kocham cię, skarbie. Mam cię. Nic ci nie jest. Jestem przy tobie...

Zamknąłem oczy, jej słowa przyniosły ulgę i tak po prostu się uspokoilem.

– Kisa... – szepnąłem w odpowiedzi, a słowa nie chciały przejść przez ściśnięte gardło.

Kisa położyła mi palec na ustach.

– Ciii, *lubov moja*, po prostu... po prostu się ze mną kochaj – powiedziała niemal bezgłośnie. – Pozwól mi się kochać. Pozwól, bym sprawiła, że poczujesz się bezpieczny. Bądź moim Luką, chłopcem, którego dusza sparowana była z moją.

Pozwoliłem jej. Kochałem się z nią na podłodze szatni, czym sprowadziła mnie z powrotem. Przegnała demony i ból.

Kiedy po wszystkim oboje próbowaliśmy odzyskać oddech, nie odrywając spojrzenia od jej oczu, powiedziałem:

– Prze... przepraszam.

Wyraz twarzy Kisy złagodniał.

– Nigdy nie przepraszaaj. Jesteś moim mężem, moim sercem, moją duszą.

Zaczęła docierać do mnie prawda na temat tego, co się właśnie stało, więc z zażenowania zamknąłem oczy.

Kisa musiała wyczuć, że się spaiałem. Wzięła drżący wdech.

– Bardzo cię kocham, Luka. Wiesz o tym?

Ból i smutek w jej głosie cięły bardziej niż jakakolwiek broń, jaką zadano mi rany w klatce.

– Luka? – Kisa naciskała na moje milczenie, powoli odchylając głowę, by móc na mnie spojrzeć. Jej oczy ponownie wypełniły się łzami. – Kocham cię. – Złapała mnie za podbródek i uniosła mi głowę. – Rozmawiaj ze mną. Otwórz się. – Zamrugwała, próbując rozgonić łzy. Pociągnęła nosem i otarła oczy. – Co się dzisiaj stało? Co zaszło z Viktorem? Dlaczego uciekłeś od papy i Ivana? Zaniebdujesz swój obowiązek wobec Braci.

Westchnąłem wykończony.

Minęła dłuższa chwila, gdy usłyszałem sfrustrowany oddech Kisy i poczułem jej dłonie na policzkach.

– Luka, spójrz na mnie.

Niechętnie uniosłem wzrok i skupiłem się na jej twarzy. Była tak cholernie piękna.

Sięgnęła do mojej obrączki i uniosła mi ją przed nos.

– Widzisz to? Jesteśmy małżeństwem. Ślubowaliśmy przed Bogiem i naszymi rodzinami, że będziemy razem na dobre i na złe. – Wzięła mnie za rękę, wyprostowała palec wskazujący i dotknęła nim skóry pod moim lewym okiem. – Zostaliśmy dla siebie stworzeni, a to oznacza, że dzielisz ze mną swój ból i mówisz mi, kiedy i dlaczego jesteś nieszczęśliwy.

Smutek na twarzy Kisy był nie do zniesienia. Ściskając nasze złęczone dłonie, uniosłem je do ust i pocałowałem jej knykcie.

– Jestem z tobą szczęśliwy. Ni... – Wziąłem głęboki wdech i wyznałem: – Przed spotkaniem ciebie nie sądziłem, że mógłbym być szczęśliwy.

Łzy Kisy skapnęły na moją nagą pierś.

– *Solnyszko*, nie płacz – wychrypiałem.

– Ale nie jesteś szczęśliwy. Tulę cię, gdy śpisz. Widzę, jak krążysz w kółko, kiedy mroczne myśli wiją się w twoim umyśle. – Kisa

pocałowała mnie w policzek i spojrzała mi w oczy. – Jest coraz gorzej, *lubov moja*. Coś cię gryzie. – Ciche łkanie wymknęło się z jej gardła, więc natychmiast przytuliłem ją do piersi.

– Nie płacz – nalegałem łamiącym się głosem. – Nie mogę znieść widoku twoich łez.

– Więc powiedz mi, co widzisz. Zdradź, co nie pozwala ci być szczęśliwym w tym nowym życiu.

– 362 – rzuciłem. – Obiecałem mu zemstę na tych, którzy go skrzywdzili. Na tych, którzy wtrącili go do Gułagu. – Zacisnąłem dłonie w pięści na plecach Kisy, ponieważ zaczęły mi drzeć. Wróciły frustracja i wściekłość, gdy wyobraziłem sobie zakrwawioną, martwą twarz 362.

Kisa znieruchomiała w moich ramionach.

– Ojcowie szukają winnych jego niewoli.

– To trwa zbyt długo – stwierdziłem ostrzej, niż zamierzałem.

– Wiem – powiedziała cicho.

– Muszę to zrobić. Muszę to naprawić. – Zesztywniałem, wiedząc, co chciałem powiedzieć. – Muszę ich zabić. Muszę, by dalej żyć.

Kisa zamarła w moich ramionach. Wiedziałem, że nie podobała jej się myśl o ponownym zabijaniu, ale też nigdy nie zrozumie, co 362 dla mnie zrobił.

– Nie znam nawet jego imienia. Zmarł jako numer. Pieprzony niewolnik. Na jego grobie nie ma nazwiska. – Odetchnąłem ciężko przez nos, myśląc o nagiej płycie nagrobnej. – Człowiek, który utrzymał mnie przy życiu w Gułagu, gdy byliśmy dziećmi. Człowiek, który nauczył mnie, jak przetrwać, i uwolnił, gdy byłem już dorosły. Był moim bratem, a po śmierci nie ma nawet imienia. – Ręce mi się trzęsły przez ogień płonący w moim wnętrzu. – Nie ma honoru. Stracił go, gdy zginął przez moje kastety. To mnie prosił, bym mu go przywrócił. Mnie. Nikogo innego.

Kisa odsunęła się bez słowa, jednak widziałem zrozumienie w jej oczach. Powiodła spojrzeniem po mojej piersi i ramieniu. Uniosła rękę i mnie pogłaskała.

– Trzeba oczyścić tę ranę.

Spojrzałem w miejsce, gdzie Viktor wbił mi w ciało paznokcie, a zaschnięta krew znaczyła moją pokrytą bliznami skórę. Zmarszczyłem brwi i zapytałem:

– Zrobiłem mu krzywdę?

Kisa zatrzymała palec.

– Nic mu nie będzie.

Pochyliłem głowę, a żona objęła mnie za szyję i przytuliła się. Rozluźniłem pięści i odetchnąłem przeciągle, po czym objąłem jej nagą postać i pocałowałem w smukłą szyję.

– Znajdziemy winnych porwania 362, Luka. Przyrzekam. Znajdziemy sposób, byś mógł normalnie żyć. Zrobimy z ciebie najlepszego *kniazia*.

ROZDZIAŁ DRUGI

TALIA

Zazwyczaj unikałam tego miejsca jak zarazy. Śmierdziało śmiercią. Jedynie tak byłam zdolna to opisać. Woń krwi, potu i martwych zwierząt przenikała każdy centymetr tego podziemnego piekła, sprawiając, że niemal niemożliwe było oddychanie jego zatęchłym powietrzem.

Wyprostowałam się i weszłam na salę treningową Kazamat, zmuszając się, by z uprzejmością kiwnąć głową kilku trenerom niektórych zawodników i sponsorom, wypełniającym szczelnie tę przestrzeń. Cóż, zawodników – w większości byli to gwałciciele, mordercy i generalnie chorzy skurwiele, wykorzystywani przez różnych gangsterów i innych przestępców do szybkiego wzbogacenia się. Nikt nie będzie za nimi tęsknił, jeśli zginą w ringu. Właściwie, moim zdaniem, byłoby to błogosławieństwem dla społeczeństwa.

Nie przeszkadzała mi moja praca. Byłam w niej dobra. Ściągałam sponsorów do Kazamat. Moim obowiązkiem było zapewnienie im wystarczającej liczby zakładów i znalezienie najlepszych zawodników dla tego celu. Nigdy nie zawiodłam w wyszukiwaniu najlepszych ludzi, a robiłam to sezon za sezonem. Mimo to przy całym tym procederze nadal cierpła mi skóra na widok tych mężczyzn. Dzięki Bogu najczęściej jednak pracowałam w domu. Przebywanie codziennie w tym miejscu śmierci doprowadziłoby mnie do obłędu. Nie miałam pojęcia, jak robiła to Kisa. Westchnęłam z ulgą, gdy w końcu dostałam wolne. Zamierzałam opuścić Brooklyn na kilka miesięcy. Zrobić sobie wakacje, by oderwać się na chwilę od tego życia.

Potrzebowałam oddechu po wszystkim, co zaszło w ciągu ostatniego roku. Musiałam na chwilę porzucić bycie Talią Tolstoj, córką wielkiego Ivana Tolstoia. Musiałam stać się kimś nowym.

Miałam nadzieję, że ojciec nie wpadnie w szal, gdy powiem mu, że wyjeżdżam.

Przeszłam przez siłownię, zmierzając do gabinetu Kisy, po czym zamknęłam za sobą drzwi. Moja przyjaciółka siedziała za biurkiem, pisząc coś na komputerze.

– Cześć – powiedziałam i usiadłam na krześle naprzeciw niej.

Kisa zatrzymała ręce nad klawiaturą i zmarszczyła czoło.

– Dobrze się czujesz? Lekko zzieleniałaś – stwierdziłam, widząc, jak ociera spocone czoło.

Machnęła tylko dłonią.

– W porządku, Tal. Czuję tylko, że coś mnie rozkłada.

– Na pewno? Wygląda na to, że masz to od dłuższego czasu – stwierdziłam.

Kisa posłała mi zwyczajowy promienny uśmiech.

– Tak, na pewno.

Wstałam, wyjęłam listę nowych zawodników i ich sponsorów i położyłam ją na biurku.

– Masz tu wszystkie informacje, których będziesz potrzebowała, gdy mnie nie będzie. Jeśli chciałabyś czegoś więcej, zadzwoń albo napisz e-maila.

Kisa wzięła dokumenty i wrzuciła je do szuflady, nim ponownie rozsiadła się w fotelu.

– Dzięki, Tal. – Spuściła wzrok, po czym ponownie na mnie spojrzała. – Chciałabym, żebyś nie wyjeżdżała. Wiem, że będziesz zaledwie kilka godzin drogi stąd i oczywiście potrzebujesz odpoczynku, ale nie podoba mi się myśl, że nie będziemy się codziennie widywać. Będzie dziwnie.

Przeszłam przez pomieszczenie, usiadłam na skraju jej biurka i mrugnęłam do niej figlarnie jednym okiem.

– To dzięki mojej dominującej osobowości. Uzależniłaś się ode mnie, Kiso.

Przyjaciółka roześmiała się i poklepała mnie po kolanie.

– Z pewnością. Nie było jeszcze takich wakacji, które spędziłybyśmy osobno.

Mój uśmiech wyblakł i uścisnęłam jej dłoń, spoczywającą na moim kolanie.

– Wiem, *dragaja moja*, ale po ostatnim roku, po powrocie Luki, pogodzeniu się rodziców z tym, że ich syn został zmieniony w mordercę i z najnowszymi informacjami, że Gruzini Jakhuy wrócili na Brooklyn, by zapewne wszcząć z nami wojnę, potrzebuję trochę czasu z dala od tego wszystkiego.

Kisa westchnęła przeciągle i skinęła głową.

– Wiem, co masz na myśli. Było tego sporo. – Odwróciła wzrok, ale zdołałam dostrzec błyszczenie jej niebieskich oczu.

Pochyliłam się i położyłam dłoń na jej ramieniu.

– Hej, co się stało?

Kisa nie poruszyła się przez chwilę, ale ponownie na mnie spojrzała.

– Luka znów ma koszmary. Ostatnio nie jest w dobrej formie, Tal. Nie wiem, co robić.

Ścisnął mi się żołądek.

– Dlaczego? Co się z nim dzieje?

Kisa wstała i posłała mi słaby uśmiech.

– Nic, czym musiałybyś się martwić. – Chciałam się z tym spierać, ale Kisa przyciągnęła mnie do siebie i objęła. – Jedź, odpocznij, Tal. Zrelaksuj się, znajdź znów szczęście i wróć odświeżona. Może do czasu twojego przyjazdu wszystko wróci do normy, Jakhua zostanie pogrzebany, Luka wyzdrowieje, a cała reszta się jakoś ładnie poukłada. – Uściskałam Kisę, ale po chwili się odsunęła. Zaciśnęła usta w krzywy uśmiech. – Hej, przecież można mieć marzenia. Jedno jest pewne, w cudownym świecie Volkova nigdy nie może być nudno!

– Tak – odparłam, zmuszając się do wesołości. Zawahałam się jednak, wiedząc, że było coś jeszcze, o czym mi nie mówiła. Dziwnie się zachowywała.

Przewróciła oczami, gdy się w nią wpatrywałam.

– Jedź, Tal. Wszystkim się tu zajmę.

Udałam się do drzwi, ale zatrzymałam się, by powiedzieć:

– Myślisz, że z Luką wszystko będzie dobrze?

Kisa objęła się w pasie.

– Jestem tego pewna. Zostawiłam go dzisiaj w łóżku. Miał ciężką noc. Po południu zamierzam spotkać się z ojcami, by dowiedzieć się, czy są w stanie mu pomóc.

Ściągnęłam brwi.

– Co trzeba zrobić? Niezbyt jasno się wyrażasz, Kiso.

Uśmiechnęła się sztucznie.

– Chodzi o jakieś sprawy z Gułagu, o informacje, które wciąż kołaczą się Luce w głowie. Mam nadzieję, że ojcowie rzucą na to nieco światła. To coś, czego potrzebuje twój brat, by skupić się na szkoleniu na wura. Mam wrażenie, że papę złości to, że Luka jest rozproszony. Wydaje mi się, że wątpi, czy mój Luka ma wszystko, czego potrzeba, by pewnego dnia stanąć na czele organizacji.

Podeszłam do Kisy po raz ostatni, a żołądek znów mi się ścisnął na wieść o kolejnych przeszkodach, które miał do pokonania mój brat, ale objęłam ją mocno i pocałowałam w policzek.

– Zadzwoń, gdybyś mnie potrzebowała. A gdybyś sama chciała mieć wolne, przyjeźdź w odwiedziny. Nie powinnaś zostawać z tym sama. Zaczynasz od tego chorować. – Kisa spięła się w moich ramionach. – Obiecuj mi – nalegałam.

Przytaknęła tuż przy moim ramieniu.

– Przrzekam, Tal. I... dziękuję – szepnęła.

Trzymając obie ręce na jej ramionach, odsunęłam ją na tyle, by spojrzeć jej prosto w oczy.

– Jesteś moją siostrą, Kiso. Było tak, nawet zanim poślubiłaś mojego brata. Zawsze byliśmy razem. Siostry do grobowej deski.

Kisa otarła pojedynczą łzę i machnęła na mnie ręką.

– Jedź. Wskakuj do samochodu, by uniknąć korków. Odpocznij. Zjedz mnóstwo czekolady i, co najważniejsze, zaszalej. Ostatnio nie miałyśmy tutaj za wiele zabawy.

Parsknęłam krótkim śmiechem.

– Najpierw muszę powiedzieć ojcu, że biorę wolne. Mama wie o wszystkim, razem to zaplanowałyśmy, ale wymyśliłyśmy, że zaskoczenie ojca moim urlopem będzie lepsze, niż dawanie mu czasu, by mi to wyperswadował. Wiesz, że próbowałyby wzbudzić we mnie wyrzuty sumienia, żebym została.

Kisa zachichotała i powiedziała:

– Zawsze ci zazdrościłam, Tal. Robisz, co chcesz i kiedy chcesz. Ja bym tak nie mogła. Byłam zajęta udawaniem idealnej rosyjskiej córki. – Mruknęła do siebie: – I co mnie za to, cholera, spotkało?

Spoważniałam na słowa przyjaciółki. Coś w głębi duszy skłoniło mnie do przyznania:

– Nie powinnaś mi zazdrościć. Może i przez większość życia udawało mi się żyć według własnych zasad, ale to ty masz jedno, czego ja nigdy nie będę mieć. Poświęciłabym wszystko, by to zdobyć.

– A co to takiego? – zapytała zdeorientowana.

Przełknęłam ślinę przez ściśnięte gardło.

– Miłość. Masz kogoś, kto uwielbia cię prawdopodobnie bardziej niż ty jego. Ja jestem sama, zawsze byłam zdana tylko na siebie. Oddałabym wszystko, by odnaleźć tak wielką miłość, chociaż nie wyobrażam sobie, by miało mnie to spotkać w tym życiu. Kto, u licha, chciałby umawiać się z córką lidera Braci?

W oczach Kisy odmalowało się współczucie.

– Tal...

Wyciągnęłam rękę.

– Cholera. Gadam głupoty – urwałam, po czym posłałam jej wymuszony uśmiech. – Lepiej już pojedę, Kiso. Niedługo się zobaczymy, dobrze?

Wyszłam z jej gabinetu, nim mogła powiedzieć coś więcej, cały czas odczuwając w piersi tępy ból samotności, który rozbudził moje małe wyznanie.

Potrzebowałam odpocząć.

Zasłużyłam na wolne.

Chciałam być normalna.

Chciałam choć przez chwilę być zwykłą Talią z Brooklynu.

ROZDZIAŁ TRZECI

LUKA

Byłem wykończony z powodu bezsenności, mimo to zmusiłem się, by wstać z łóżka. Kirill, wor w zakonie, nakazał mi pojawić się po południu w jego gabinecie. Miał się spotkać z pięcioma rodzinami cosa nostry, włoskiej mafii w Nowym Jorku. Kirill chciał, bym poznał bossów na neutralnym gruncie. Zamierzał przedstawić mnie jako przyszłego lidera Braci. Pragnął, by zobaczyli mnie osobiście. Uśmiechał się, gdy mnie o tym informował. Stwierdził, że nie może się doczekać, by zobaczyć strach na ich twarzach, gdy do pomieszczenia wejdzie przyszłość organizacji Volkova.

Przeszedłem do garderoby w sypialni, którą dzieliłem z Kisą i wyciągnąłem jeden z tych cholernych garniturów od projektanta, które musiałem nosić, załatwiając interesy Braci. Chwilę później przeglądałem się w łazienkowym lustrze, poprawiając krawat i opuszczając ręce do boków. Czułem, że zaraz zwariuję. W każdym koszmarze, jaki miałem, zabijałem 362. Widziałem jego brązowe oczy przeszlone śmiercią. Większość dni spędzałem, próbując dowiedzieć się, kim był, skąd pochodził... Ale jak do tej pory nie udało mi się niczego dowiedzieć.

Odwróciłem się od lustra i zszedłem po schodach. W samochodzie spotkałem się z Michaiłem, moim osobistym ochroniarzem, przełożonym *Byków*.

Bez słowa zawiózł mnie prosto do domu Kirilla Volkova. Wszedłem do ogromnego korytarza i udałem się do jego gabinetu. Znalazłszy się pod drzwiami, usłyszałem dochodzące ze środka głosy Kisy i mojego ojca, a gdy miałem już wejść, ich cicha rozmowa kazała mi się zatrzymać.

– Dowiedziałeś się czegoś o 362? Twoi informatorzy znaleźli jakieś nowe informacje? – zapytała Kisa.

Zapadła cisza, a moje serce znacznie przyspieszyło. Zacisnąłem palce na klamce, gdy mój ojciec odchrząknął.

– Od kilku miesięcy znamy tożsamość 362, Kiso.

– Co? – szepnęła, zszokowana. – Od miesięcy? I nie powiedzieliście Luce?

– To delikatna sprawa, Kiso – przemówił mój ojciec. – Taka, jak ostatnio. I nie możemy pogorszyć już i tak złej sytuacji... – Usłyszałem zgrzyt krzesła. – ...Zwłaszcza nie dla niego. Nie dla 362. – Ojciec wymówił słowa „niego” i „362”, jakby były trucizną w jego ustach.

– Nie rozumiem. Nie... Co? – mamrotała Kisa. – Kim był 362?

Ojciec odpowiedział zimno:

– Nazywał się Kostava. – Kisa musiała zareagować jakoś na to nazwisko, ponieważ ojciec dodał: – To prawda, Kiso. Spośród wszystkich ludzi, wszystkich rodzin na świecie, człowiekiem, który znalazł mojego syna w piekle i się z nim zaprzyjaźnił, był cholerny Kostava.

Rozmowa ustała, ale mogłem skupić się jedynie na tym, że wiedzieli. Przez cały ten czas byli świadomi tego, kim był 362. I trzymali to, kurwa, w tajemnicy.

Odczuwając przypływ gniewu, uderzyłem ramieniem w drzwi i wpadłem do pomieszczenia. Kirill siedział za biurkiem, mój ojciec i Kisa przed nim. Cała trójka spojrzała na mnie, gdy stanąłem w progu gabinetu. Moje nozdrza poruszały się intensywnie od nerwowego, pospiesznego oddechu.

– Luka... – szepnęła blada Kisa. Zignorowałem ją jednak i skupiłem wzrok na ojcu.

– Cały czas wiedziałeś?! – zagrzmiałem. Podszedłem do niego. Niemal odpuściłem, widząc błysk strachu w jego brązowych oczach, ale przypomniałem sobie, że zataił przede mną cenne informacje. Wiadomości, których desperacko łaknąłem.

Kisa chciała złapać mnie za rękę, ale wyrwałem się z jej słabych palców.

– Nie! Przestań! – warknąłem na żonę i spojrzałem na ojca i Kirilla. – Chcę to usłyszeć z ich pieprzonych ust! Chcę się dowiedzieć, dlaczego trzymali tę wiedzę w tajemnicy. Dlaczego nie przekazali mi jedynej informacji, o jaką ich prosiłem!

Ojciec wyciągnął rękę.

– Luka...

Jednak już się zagalopowałem. Zbolały ryk wymknął się z mojego gardła. Zbliżyłem się do biurka, chwyciłem za skraj blatu i wywróciłem je na bok.

– Luka! – krzyknęła Kisa, ale zacząłem chodzić po pomieszczeniu, czując, jakbym przez tę zdradę tracił pieprzony rozum.

Chodziłem w kółko, przesuwając rękami po włosach.

– Przez miesiące wmawialiście mi, że niczego, kurwa, nie wiecie!

Ojciec poderwał się z miejsca, więc odwróciłem się, by stanąć z nim twarzą w twarz.

– Zabiłem go! Kurwa, zabiłem go! – Wyciągnąłem ręce do ojca. – Tymi pieprzonymi rękami. Zamordowałem go. Zamordowałem...

– Aby mnie ocalić – wtrąciła się Kisa. Natychmiast skupiłem na niej wzrok. Podszedłem do niej, przy czym Kirill wstał z miejsca. Stał obok córki, jakby nie chciał, żebym się do niej zbliżał. Co jeszcze bardziej mnie wkurzyło. Kisa skinęła do ojca głową, więc się cofnął.

Objęła moją twarz. Odprężyłem się nieco, gdy poczułem na rozpalonej skórze dłonie żony.

– Uspokój się, kochanie. Posłuchaj swojego papy.

Kisa przeczesała palcami moje włosy. Zacisnąłem mocno powieki i odetchnąłem powoli i równomiernie przez usta.

Kiedy ponownie otworzyłem oczy, Kisa zerknęła na spiętą twarz mojego ojca, po czym znów popatrzyła na mnie.

– Luka, 362 nazywał się Kostava.

Gęsta mgła zasnęła mój umysł, gdy wypowiedziała te słowa. Kostava? Nie miałem zielonego pojęcia, co to oznaczało. To nazwisko nic mi nie mówiło.

Kisa oparła czoło na moim.

– Luka...

– Nie rozumiem – szepnąłem. Głowa zaczynała mnie boleć od prób przypomnienia sobie czegoś, czegokolwiek, na temat tego cholernego nazwiska.

– Nie rozumiesz? – zapytała moja żona. W jej niebieskich oczach zalśniła troska.

– Nie rozumiem, dlaczego to, że nazywał się Kos... Kos...

– Kostava – podsunęła.

Przytaknąłem.

– Dlaczego to, że nazywał się Kostava, jest złe. – Spojrzałem pod nogi, wyętzając umysł. – Nie pamiętam, dlaczego to złe. – W żołądku zawrzała mi gniew. Wiedziałem, że powinienem być tego świadomy, ale wspomnienie było niedoścignione.

– Powinienem to wiedzieć, prawda, *Solnyszko*? – zapytałem Kisę.

– Twoje wspomnienia wciąż są w rozsypce. – Kobieta pogłaskała mnie po włosach. – Nie martw się. Wyjaśnimy to. Opowiemy ci historię rodziny, o której zapomniałeś.

Skinąłem głową, czując, jakby w moją rozpaloną skórę wbijały się miliony igieł. Spojrzałem na ojca i zobaczyłem, że zaklął. Kiedy ponownie zerknąłem na Kisę, wpatrywała się we mnie niebieskimi oczami. Uniosłem dłoń, by dotknąć jej twarzy.

– Powiedz mi – nalegałem. – Opowiedz mi o nim, proszę.

Wzięła mnie za rękę i splotła ze mną palce. Ścisnęła ją i poprowadziła mnie na miejsce. Kiedy próbowała usiąść obok, pociągnąłem ją na swoje kolana. Odprężyłem się od razu, gdy znalazła się w moich ramionach.

Nie spuszczając ze mnie oka, pocałowała mnie w policzek. Obróciła twarz w kierunku mojego ojca.

– Ivanie, chyba lepiej będzie, jeśli ty wyjaśnisz.

Słuchałem uważnie każdego słowa. Każdego szczegółu tej historii. Uczyłem się o rodzinie Kostavów. Poszatkiwane kawałki historii mojej własnej rodziny zaczęły wskakiwać na swoje miejsca. Jednak wszystkim, co słyszałem, wszystkim, na czym mogłem się skupić, było to, że 362 miał w końcu jakieś życie. Dowiedziałem się, skąd pochodził, kim był i jacy byli jego bliscy. Ale, co ważniejsze...

– Miał imię – szepnąłem, gdy ojciec skończył wyjaśniać, dlaczego trzymali w tajemnicy przede mną tożsamość 362. Kisa pogłaskała mnie po policzku, więc uniosłem głowę, powtarzając: – 362 miał imię. – Wziąłem głęboki wdech i powiedziałem: – Anri. Nazywał się Anri Kostava. – Zamknąłem oczy, wsłuchując się w słowa wypowiedziane na głos. Uniosłem gwałtownie powieki, gdy dotarło do mnie, co jeszcze powiedział ojciec.

– Miał bliźniaka. Anri miał brata bliźniaka.

Poderwałem się z miejsca, sadzając Kisę na oparciu fotela, i znów zacząłem chodzić. Mój umysł nagle stał się skupiony, zdeterminowany, nakręcony.

– Jak dano na imię jego bratu? Jak brzmiało imię bliźniaka Anriego?

Ojciec przyglądał mi się uważnie. Nie wypowiedział jego imienia, dopóki nie zmrużyłem oczu, naciskając, by mi je zdradził.

– Zaal. Zaal Kostava – rzekł niechętnie.

Skinąłem głową, zapisując te dane w pamięci.

– A gdzie jest teraz? W Gułagu? Żyje i również walczy na śmierć i życie w przeklętym więzieniu? – Cisza zagrzmiała mi w uszach, gdy ojciec odmówił wyjaśnienia sytuacji Zaala. Płonąc z wściekłości, odwróciłem się do najbliższej ściany i uderzyłem pięścią w wielkie lustro, przez co odłamki szkła posypały się na podłogę. Spiorunowałem wzrokiem wora, a następnie ojca. Wskazując na nich zakrwawionym palcem, warknąłem: – Macie mi powiedzieć, gdzie jest! Muszę wiedzieć.

Ojciec podszedł do mnie.

– Luka, przestań! – zagrzmiał, więc zamarłem. Zacisnąłem usta, walcząc z wrzącą we mnie wściekłością.

– Powiedz! – wydusiłem gardłowym głosem.

Ojciec stał pewnie, a wyraz jego twarzy był zimny.

– Nasza rodzina nigdy nie pomoże Kostavie – odparł ponuro. – Mój syn nie będzie pomagał jednemu z nich.

– Więc Zaal żyje? – zapytała stojąca po drugiej stronie gabinetu Kisa. Ojciec wyraźnie zeszywniał.

Było to pieprzone potwierdzenie. Nadzieja zakiełkowała w mojej piersi.

– Gdzie jest? – zażądałem odpowiedzi.

– Luka...

– Gdzie on jest?! – Ponownie zacząłem chodzić w kółko. – Gównu mnie obchodzi, kim dla was jest. Zaal jest bratem człowieka, który uratował mi życie. Mężczyzny, którego musiałem zabić, ponieważ pierdolony Alik Durov wrzucił go do mojej klatki, kiedy powinien zostać uwolniony! – Zatrzymałem się tuż przed ojcem, naciskając: – Powiedz mi, gdzie on jest. Natychmiast.

Papa przygarbił się nieco i spojrzał na Kirilla. Wor uniósł brwi i przesunął się, ściągając moją uwagę.

– Nie mamy solidnych dowodów, Luka, jednak nasze źródła donoszą o człowieku, którego w swoim klanie ma Jakhua. – Wor zaśmiał się bez humoru. – Powiedziałem „o człowieku”, a naprawdę powinienem rzec „o dzikim, wściekłym psie”. O mężczyźnie bezwzględnie wykonującym każdy rozkaz Levana Jakhuy. Odurzonym, by zabijać. Wielkim facecie, na którym eksperymentowano od lat, aż całkowicie stracił swoje człowieczeństwo. Jest szalony, niepowstrzymany. Prototyp, przykład do demonstracji posłuszeństwa wymuszonego jakimś narkotykiem, który zaczęli sprzedawać na czarnym rynku. – Wyraz twarzy Kirilla stwardniał. – Sprzedają go innym grupom w moim cholernym mieście. To jeden z powodów, dla którego ten żałosny gangsterzyna musi zostać rozdeptany.

Mięśnie spięły mi się z gniewu. Zaal był poddawany eksperymentom, aż oszalał. Zrobiono z niego mordercę. Zupełnie jak ze mnie i Anriego. Jednak żył. Wciąż był żywy.

W tej samej sekundzie podjąłem decyzję.

Podszedłem do ojca i powiedziałem:

– Udam się po niego do tej gruzińskiej twierdzy. Wyrwę brata Anriego z piekła, jakie zgotował mu ten gnój Jakhua.

Ojciec odetchnął pospiesznie, a jego twarz stężała i się zaczerwieniła.

– Żaden Tolstoi nigdy nie pomoże Kostavie!

Zbliżyłem się jeszcze bardziej, a gdy moja pierś oparła się o jego, spojrzałem w dół.

– Dla mnie Anri nie był Kostavą – poinformowałem go ostentacyjnie. – Jego nazwisko nic dla mnie nie znaczy. Musisz to natychmiast zrozumieć. – Bez oglądania się za siebie, wskazałem na Kisę. – Uwolnił mnie z Gułagu, bym mógł wrócić do rodziny i poślubić tę kobietę. – Odetchnąłem powoli i dodałem: – Obiecałem 362 zemstę, gdy umierał, więc mam zamiar uhonorować go, ratując jego brata i zarzynając tego, kto go pojmał.

Ojcu drgnęła szczęka.

– Wejdiesz tam, a rozpętasz wojnę z Gruzinami.

Podszedłem do Kisy i ruchem głowy wskazałem wyjście. Żona podążyła za mną bez pytania. W drzwiach odwróciłem się do ojca i Kirilla.

– Jakhua wrócił na Brooklyn, by nas pozabijać. Wiemy, że to prawda. Pieprzona wojna już się rozpoczęła. To, że pójdę po Zaala, jedynie przyspieszy wybuch konfliktu.

Gdy ponownie zwróciłem się w kierunku drzwi, ojciec powiedział:

– Zbiorę najlepszych ludzi, by ci pomogli. Nie mam zamiaru patrzeć, jak przez to giniesz. Jednak gdy znajdziesz tego śmiecia, Kostavę, żywego, zabierz go natychmiast jak najdalej ode mnie i od Brooklynu. Albo własnoręcznie go zabiję. Nigdy nie chcę patrzeć na członka tej rodziny.

Przytaknąłem krótko:

– Rozumiem.

Wyszliśmy z Kisą z gabinetu. Żona wyraźnie widziała determinację w moich oczach, gdy wzięła mnie za rękę.

Splotłem z nią palce, pociągając ją, by całkowicie się zatrzymała. Położyła dłoń na moim policzku.

– O co chodzi, *lubov moja*?

Pochyliłem się i oparłem czoło na jej głowie.

– Zabiję go, Kiso. Jeśli dostanę szansę, zarżnę tę świnię Jakhę w imieniu Anriego.

Widziałem smutek na twarzy Kisy. Nie chciała, bym dalej zabijał. Jednak właśnie taki byłem. Nie miałem tylko pewności, czy kiedykolwiek zaakceptuje tę część mnie.

– Wiem – przyznała cicho.

Zamknąłem oczy i odetchnąłem z ulgą. Kiedy ponownie uniosłem powieki, szepnąłem:

– Kocham cię, *Solnyszko*.

– Mam cię, Luka. Bez względu na to, czego potrzebujesz, mam cię... na zawsze – powiedziała w odpowiedzi, po czym pocałowała mnie w usta.

ROZDZIAŁ CZWARTY

221

Kołysałem się w kącie, szarpiąc skórę. Ból nie przechodził. Trucizna nigdy nie stygła. Każdą chwilę spędzałem, walcząc z bólem i wściekłością.

Nie mogłem spać. Jad w moich żyłach powstrzymywał mnie przed zaśnięciem. Nie mogłem przypomnieć sobie nic z własnego życia. Pamiętałem jedynie twarz i głos mojego Pana.

Uniosłem głowę, słysząc śmiech Pana po przeciwnej stronie pomieszczenia. Siedział obok dziwnego faceta, który wyglądał znajomo.

Znałem go?

Nie mogłem sobie przypomnieć. Trucizna odebrała mi całą pamięć.

Uniosłem dłonie, mięśnie zabolaly mnie, gdy poruszyły się pod ciężarem łańcuchów zaciśniętych na moich nadgarstkach i kostkach nóg. Oczy mnie piekły, głowa bolała.

Przycisnąłem dłonie do oczu, starając się oddychać, ale głos spowodował, że poderwałem głowę.

Spojrzałem Panu w oczy i zacząłem sapać. Chciał, bym zabił. Musiałem zabić... Aby ugasić ogień płonący w żyłach.

– 221, *davdget* – polecił, bym wstał, więc moje stopy spoczęły płasko na posadzce. Zmusiłem ciało do wyprostowania się i spuściłem głowę.

W pomieszczeniu rozbrzmiał śmiech.

– 221, stań przede mną – nakazał Pan.

Zwracając się posłusznie w kierunku miejsca, w którym siedział, zignorowałem ból pod wbijającymi się w moją skórę kajdanami na nadgarstkach i kostkach.

Pan siedział otoczony wieloma mężczyznami. Na środku sali znajdował się ring. Stałem na nim, gdy Pan do niego podszedł.

Zagryzłem zęby, gdy położył dłoń na moim ramieniu.

– Zostaliście tu zwołani, by być świadkami działania narkotyku, którego zakupem się interesujecie. – Dłoń klepnęła mnie w pierś, warknąłem, gdy ból wybuchł w moim brzuchu. Zacisnąłem dłonie w pięści, walcząc z krzykiem rozrywającym mi gardło. Moja skóra była zbyt podrażniona, by mnie dotykać. Jakiegokolwiek zetknięcie z nią paliło jak ogień.

– To 221, mój prototyp napędzany serum A. Reaguje na każde polecenie. Narkotyk oferuje stuprocentowe posłuszeństwo. Zapewnia również rozbudowę mięśni i zawiera substancję chemiczną wymazującą pamięć o tym, kim był. Wysoka zawartość testosteronu, jak i innych hormonów tworzy idealny odruch zabijania. A potrzeba ta jest tak silna, że może doprowadzić do szaleństwa, jeśli nie zostanie zaspokojona. – Pan się zaśmiał. – Perfekcyjna broń do walki z każdym rywalem.

Odsunął się. Poczułem, że zbliża się do mnie strażnik. Wyciągnął rękę i rozpiął mi łańcuchy. Gdy opadły na podłogę, potrzeba zabicia przejęła nade mną kontrolę. Kiedy Pan zdejmował okowy, zawsze nadchodził czas na zabijanie.

W mojej dłoni znalazł się metal, więc natychmiast zamknąłem palce. Spojrzałem w dół. Strażnik podał mi dwa czarne sai. Obróciłem nimi. Czułem, że były znajome. Przechyliłem głowę na bok, przyglądając się ostrzom. Wiedziałem, jak używać tej broni. Strażnik wyszedł z ringu.

Odetchnąłem, w pomieszczeniu panowała cisza, gdy czekałem, aż Pan zabierze głos. Wyczuwałem pot, słyszałem szmer cichych głosów. Moje mięśnie spięły się w oczekiwaniu, a gwałtowny żar rozprzestrzenił się po całym ciele.

– Demonstracja! – krzyknął Pan, a głosy w pomieszczeniu przybrały na sile. – 221, *mzad* – polecił, bym się przygotował, więc rozstawiłem szeroko nogi, stopy stawiając stabilnie na betonie. Uniosłem głowę.

Otworzyły się drzwi za mną. Kątem oka zauważyłem, że mężczyźni znajdujący się w pomieszczeniu, wyraźnie podekscytowani, przesunęli się do przodu.

Patrzyłem prosto przed siebie, gdy Pan polecił:

– 221, *t'avis mkhriv*.

Odwróciłem się, wykonując polecenie. Zauważyłem stojącego przede mną człowieka z długim łańcuchem o zaostrzonych oczkach. Wściekłość wybuchła w mojej piersi. *Klavs, klavs, klavs* – zabij, zabij, zabij, pomyślałem. Mocniej ścisnąłem sai, gdy mężczyzna uśmiechnął się do mnie.

Klavs! KLAVS! – krzyczał głos w mojej głowie.

Gość zaczął obracać z boku łańcuchem, ciężkie kółka uderzały z hukiem o beton. Był wielki, jednak nie większy ode mnie. Nie mógł mnie pokonać. Powiniennem wygrać. Zawsze wygrywałem.

– 221, *sikvidili*. – Pan rozkazał, bym przygotował się do zadania śmierci. Wykonałem polecenie, nastawiając się jedynie na sprowadzenie bólu i zabicie przeciwnika.

– Panowie, ponieważ większość z was pochodzi z Gułagów Arzianiego lub jest z nimi powiązana, chcę powiedzieć, że zaaranżowałem tę walkę jako przykład działania narkotyku. 221 nie zatrzyma się, póki mu nie rozkażę. Powali każdego, kto stanie mu na drodze.

Skóra mrowiła mnie z podniecenia, gdy Pan podniósł głos. Łańcuch mężczyzny, który stał przede mną i wkrótce miał być trupem, wciąż wirował, nabierając prędkości.

– Zacznijmy przedstawienie! – ogłosił Pan. W pomieszczeniu zapadła cisza. – 221 – zawołał, a każda moja komórka przygotowała się na atak. Sekundy mijały, aż Pan wzniecił ogień w moich żyłach, rozkazując zabić: – *Klavs!*

Uwalniając wściekłość, ruszyłem naprzód, trzymając wysoko sai, gdy rzuciłem się na tę padlinę. Uniosłem rękę, ale moja ofiara machnęła łańcuchem, a ciężki metal pofrunął w kierunku mojej głowy. Przesunąłem się na bok, unikając łańcucha i wbijając ostrze trzymanego w prawej ręce sai w żebra mężczyzny. Gdy obróciłem się, przeciwnik upadł na kolana, a jego łańcuch wylądował na ziemi. Stałem za nim, spojrzałem na jego kark i ogoloną na łyso głowę. Stężałem, uniosłem sztylety i z głośnym rykiem wbiłem je po dwóch stronach jego czaszki.

Ciepła krew chlusnęła na moją pierś, ogień w moim ciele buchnął mocniej i szybciej. Ciało napastnika opadło z hukiem na beton, a krew wypłynęła z jego ran.

Sięgnąłem po sai i wyrwałem je z jego głowy. Ogarnęło mnie pragnienie, by zobaczyć więcej krwi. Poderwałem się więc na nogi, obróciłem ostrzami w dłoniach, po czym wbiłem je w jego kark i szyję.

Odsunąłem się, płomienie w moim wnętrzu lizały umysł, gdy zacząłem chodzić po ringu.

Potrzebowałem więcej. Więcej krwi.

Mężczyźni w pomieszczeniu rozmawiali głośno, dźwięk ten wwierał się w mój umysł. Chodziłem nieustannie, wciąż czekając na więcej.

Musiałem dostać więcej, kiedy...

– 221, *shech'erda!* – ostry głos Pana wciął mi się w uszy, polecając się zatrzymać. Stopy zamarły w bezruchu, głowa opadła.

Z publiki dobiegł szmer ekscytacji.

– Widzicie, panowie, sto procent posłuszeństwa i skuteczności. – Oddychałem ciężko przez nos. Chciałem się ruszyć, jednak komenda Pana trzymała moje stopy w miejscu.

– Jestem pewien, że ci, którzy przybyli z Gułagów, będą zadowoleni z tego widoku, a wy, przybysze z innych miejsc, proszę, pozwólcie, bym zademonstrował serum B.

Ponownie zwróciłem uwagę na dźwięk otwieranych drzwi. Na ringu rozległy się ciche kroki. Mężczyźni znów zaczęli szemrać, przesuając się na miejscach.

– 547 to prototyp serum B, które również gwarantuje posłuszeństwo. Pełną gotowość niewolnicy do zrobienia wszystkiego – i mam na myśli naprawdę wszystko. Zawiera hormony, które zwiększają kobiece libido i sprawiają, że jej cipka jest mokra przez wiele godzin, obiecując klientom niekończącą się zabawę. Jest w nim również silny środek antykoncepcyjny, więc żadne niechciane ciążę nie wchodzi w grę.

– 221 – powiedział Pan. Natychmiast uniosłem głowę. – Na środek ringu.

Obróciłem się i wykonałem polecenie. Zacisnąłem palce na sai, zgrzytając zębami z potrzeby zasmakowania krwi, ale gdy stanąłem na środku, poczułem, że nie jestem sam. Był tu ktoś, kogo nie chciałem zabić.

– 221, zostaw sztylety i rozbieraj się.

Otworzyłem dłonie, broń upadła na beton, po czym zsunąłem spodnie.

– 547 – zawołał Pan – ssij go.

Trzymając pochyloną głowę, kobieta o ciemnych włosach uklękła przede mną i wzięła mojego fiuta w swoje małe dłonie. Zagryzłem zęby, ponieważ zaczęła mnie głaskać ciepłymi rękami. Musiałem walczyć, by nie zaryczeć. Nie patrząc w górę, coraz bardziej przyspieszała ruchy. Stała mi, a ryk wydostał się jednak z mojej piersi, gdy otworzyła usta i wzięła mnie w nie całego.

Stękałem i warczałem, gdy zaczęła mocno ssać. Jad w mojej krwi zawrzało. Moje wnętrze paliło coraz mocniej, gdy kobieta ciągnęła jeszcze mocniej.

– 547, *shech'erda*. – Pan nakazał jej przerwać czynność, więc kobieta uwolniła mojego fiuta i wypuściła go z rąk.

Zabolało... Musiałem się spuścić. Musiałem zrobić to w jej gardle.

– 221 – polecił następnie Pan – pieprz 547 od tyłu... ostro. – Roześmiał się, po czym nakazał: – I niech krwawi.

Warcząc z powodu komendy Pana, opadłem na kolana. Kobieta obróciła się, wpychając cipkę w moją twarz. Chwyciłem ją za biodra, wbiłem palce w jej ciało. Wziąłem kutasa w dłoń, wycelowałem w jej szparkę i jednym mocnym ruchem wbiłem się w nią.

Odrzuciłem głowę w tył, gdy jej mięśnie zacisnęły się wokół mnie. Odczuwanie przejęło nade mną kontrolę, jad w moich żyłach zmuszał, bym brał ją coraz mocniej i szybciej. Wchodziłem w nią nieustannie, czując, jak ciśnienie wzrasta w moim ciele, wypełniając moje jądra. Zagryzłem zęby, aż rozbolała mnie szczęka, ponieważ nie byłem w stanie powstrzymać ryku, który rozgrzmiał z mojej piersi, gdy żar wypełnił moje ciało i osiągnąłem spełnienie, wybuchając w jej wnętrzu.

Oddychając ciężko, zacząłem się ponownie poruszać, mój fiut stał się znów twardy, gdy jej cipka ścisnęła go mocno. Pokrywała go krew. Sprawilem, że krwawiła. Wykonałem polecenie Pana.

– Jak widzicie, panowie, oba podmioty nie ustaną w działaniach, póki im tego nie polecę.

Wbijałem się mocniej w kobietę, a ogień ponownie rozpalił się w moim ciele.

Nagle w pokoju rozbrzmiał dźwięk otwieranych w pośpiechu drzwi. Publika poderwała się na nogi, gdy do sali wdarli się jacyś faceci z bronią i otworzyli ogień.

Nadal posuwałem kobietę, gdy Pan krzyknął:

– 547, *ak' movida!* – Chodź tutaj. – 221, bierz sai i... *sasaklao!*

Zarznij. Pan polecił mi ich wykończyć.

Wyszedłem z 547. Kobieta pobiegła do Pana, a ja wziąłem swoje sai. Publika rzuciła się do drzwi, a strażnicy otworzyli ogień do intruzów.

– *Klavs!* – ponownie rozkazał Pan. Chwyciłem sztylety i rzuciłem się na strzelających. Wściekłość zasnęła mi wzrok, gdy powaliłem dwóch pierwszych na podłogę, siadając na nich okrakiem i wbijając sztylety w ich piersi. Krew zabulgotała w ich gardłach, dusząc ich.

Wstałem i skupiłem wzrok na kolejnym celu, jednak strzały wokół mnie zaczęły słabnąć. Rozejrzałem się, strażnicy Pana leżeli martwi na betonie.

Rycząc z wściekłości, skupiłem się na napastnikach trzymających broń. Wycofywali się wąskim korytarzem, uciekając przed moimi sai. Musiałem gonić ich na zewnątrz. Nie mogłem pozwolić im przeżyć.

Uniosłem sztylety i rzuciłem się za tymi ludźmi. Zimne powietrze popłynęło korytarzem, ale przyspieszyłem, ścigając mężczyzn, po czym rzuciłem się przez otwarte drzwi.

Pochłaniała mnie furia, szybkie bicie mojego serca szumiało mi w uszach.

Klavs, klavs, klavs – podpowiadał mi umysł, krew wrzała w żyłach.

Zabiję ich wszystkich. Zabiję dla Pana.

Wybiegając przez drzwi, ledwie odczułem zimno na nagiej skórze. Przybysze obrócili się w moją stronę, rzucili broń na ziemię. Zamarłem. Wpatrywałem się w ich puste dłonie. Otworzyłem zaciśnięte pięści i również upuściłem sztylety.

Rzucali się na mnie dwójkami, ale co rusz ich powalałem. Pięściami łamałem nosy, ręce, zębra. Moje knykcie krwawiły, ale nadal ich pokonywałem, gdy pojawiali się nowi.

Nagle przybiegł ktoś inny. Stałem nieruchomo, aż znalazł się tuż przede mną. Wtedy zamierzył się na mnie, ale zrobiłem unik i chwyciłem go za gardło. Wykorzystując truciznę napędzającą moje ciało, ryknąłem i uniosłem go z podłogi. Mocno ściskając,

przyglądałem się, jak wytrzeszczył oczy. Jeszcze mocniej zamknąłem palce i usłyszałem, jak jego oddech zamarł. Krew odpłynęła mu z twarzy, a kiedy starał się wziąć ostatni wdech, obróciłem nadgarstkiem i skręciłem mu kark.

Rzuciłem jego ciało na ziemię i poderwałem głowę na dźwięk rozsuwania drzwi vana. Przygotowałem się, gdy podszedł do mnie kolejny facet. Był ubrany tak jak Pan. Zaroilo się wokół niego od ludzi, jednak on skupiał wzrok wyłącznie na mnie.

– Jego nie da się obezwładnić, *kniaziu*. Musimy go zabić. To zaszło za daleko.

Mężczyzna zatrzymał się i warknął:

– Nie. Zabieramy go.

– Jego nie da się zatrzymać i kończy nam się czas.

– Nie! – rzucił człowiek, jednak ani na sekundę nie spuścił ze mnie wzroku. Zaczął rozpinąć koszulę. – Ja się nim zajmę.

Ludzie za nim zamarli.

– Ale jest pan *kniaziem*. Wor polecił, żeby pan nie walczył.

Jednak człowiek nadal się zbliżał, ściągając koszulę i upuszczając ją na podłogę. Pozostał jedynie w białej podkoszulce, podkreślającej jego mięśnie. Dotarł do mnie, zaciskając pięści i zęby, podobnie jak ja.

Rzuciłem się na niego, unosząc ręce, by zadać cios, ale zrobił unik i uderzył mnie w brzuch. Ból wybuchł w moim ciele.

Facet był silny.

Dysząc, obróciłem się i zamachnąłem, uderzając go w zęby. Krew natychmiast popłynęła po jego podbródku, ale ponownie na mnie natarł. Chwycił za włosy, więc musiałem walczyć, by się wyswobodzić. Jego siła była podobna do mojej. Uniósł nogę i kopnął mnie kolanem w szczękę.

Zagotowałem się ze złości. Potrzebowałem zabić... *Klavs!*

Ruszyłem na niego, objąłem go w pasie i powaliłem na beton. Uderzał pięściami w moje żebra, ale napałem przedramieniem na jego szyję. Z gniewem wypisanym na twarzy wyciągnął ręce i złapał mnie za głowę. Przycisnąłem mocniej, odcinając mu dopływ tlenu. Wbił mi palce w czaszkę i z siłą, z którą nigdy wcześniej się nie spotkałem, zaczął ciągnąć w dół moją głowę. Walczyłem, mocniej

naciskałem na jego szyję. Jego twarz z braku tlenu stała się czerwona.

Musiał umrzeć. *Musi umrzeć.*

Chwytał mnie mocniej, ale gdy skurwielowi kończyło się powietrze, uniósł głowę i uderzył nią w moje czoło. Moja ręka ześlizgnęła się z jego gardła, przez co mógł mnie obrócić, wykręcając mi ręce za plecami.

Walczyłem, by się wyswobodzić. Skóra paliła mnie od trucizny znajdującej się w żyłach. Nie mogłem znieść tego żaru.

– Teraz! – zawołał mój przeciwnik. – W szyję, już!

Wrywałem mu się, ale nie zdołałem osłabić jego uścisku.

Klavs... Klavs... – nakazywał umysł, słowa Pana odbijały się echem w mojej głowie. Trucizna, ból, uścisk. Kurwa, nie mogłem się uwolnić!

Usłyszałem kroki, po czym po moim karku rozlał się ból. Ryknąłem i wbiłem łokieć w żebra napastnika. Znów walczyłem, by się wyswobodzić. Przewróciłem się na bok, podskokiem poderwałem się na nogi, ale nie potrafiłem na nich ustać. Moja skóra była za gorąca, ociekała potem. Próbowałem iść, ale nie mogłem się ruszyć.

Mężczyzna, z którym walczyłem, również się podniósł. Zamrugalem, ale wzrok mi się rozmazał. Spojrzałem na typa. Jego twarz była blada, gdy się we mnie wpatrywał. Mamrotał jakieś słowa, rzucając rozkazy swoim ludziom, jednak w moich uszach odbijało się jedynie echo własnego oddechu.

Próbowałem do niego sięgnąć, bo umysł nakazywał mi walkę, zabicie, rozszarpanie, ale gdy przesunąłem się do przodu, nogi się pode mną ugięły i mocno uderzyłem o beton. Ktoś mnie złapał i zaczął ciągnąć moje bezwładne ciało.

Próbowałem się odsunąć, ale mięśnie odmówiły współpracy.

Uniosłem wzrok. Mężczyzna wciąż się we mnie wpatrywał. Skóra mnie mrowiła, mięśnie pozostawały spięte, ponieważ chciałem go zabić. Poderznąć mu gardło, pociąć go sztyletami sai.

Usłyszałem odgłos rozsuwanych drzwi vana, po czym zostałem podniesiony z ziemi. Moje powieki zaczęły opadać i nagle wszystko spowięła czerń... Ostatnie, co udało mi się zobaczyć, to oddychający głęboko mężczyzna, wpatrujący się w niebo. Zapamiętałem jego

twarz, zapisałem w pamięci, by mieć pewność, że po przebudzeniu jego serce będzie pierwszym, które zatrzymam.

ROZDZIAŁ PIĄTY

TALIA

Wiejska posiadłość Tolstojów

Westhampton, Nowy Jork

Siedząc przy oknie w salonie, wpatrywałam się w ciemne niebo. Światło latarni krążyło leniwie w oddali, sprowadzając marynarzy do domu. Wciąż zataczało okręgi, a hipnotyczna gra świateł koła mnie, gdy popijałam kawę.

Ilja i Sawin, moi prywatni ochroniarze, przechadzali się po terenie posiadłości, w blasku księżyca udawało mi się wyłapać ich ruch. Obaj ubrani byli na czarno i poruszali się cicho jak noc.

Czułam się bezpieczna.

Byłam tu zaledwie od kilku dni, ale już odnalazłam spokój. Miałam tu plażę, słone morskie powietrze, dom w stylu kolonialnym i, co najważniejsze, byłam z dala od klatki Braci na Brooklynie.

Upiłam kolejny łyk kawy, uniosłam bezwiednie wolną rękę i dotknęłam naszyjnika, który zawsze nosiłam. Był to medalion mojej babci – podarowała mi go kilka lat temu, przed swoją śmiercią. Delikatny, złoty łańcuszek należał wcześniej do mojego dziadka. Na zawieszce widniał herb Tolstojów, mój przodek dostał go, gdy był jeszcze mały. Każdy wor w zakonie, jak powiedziała mi babcia, otrzymywał taki łańcuszek od swojego ojca. Była to oznaka honorowa. Dziadek zostawiał go babci, by łańcuszek wisiał blisko jej serca za każdym razem, gdy wyjeżdżał w interesach.

Pogłaskałam opuszką kciuka medalion, wspominając kobietę, którą uważałam za najlepszą przyjaciółkę, bo naprawdę mnie rozumiała. Była największą romantyczką na świecie. Całym sercem kochała dziadka, chociaż straciła go bardzo wcześnie. Nigdy nie pogodziła się z jego śmiercią, codziennie zapalała dla niego świecę w kościele.

Wszystko, co jej po nim zostało, to ten naszyjnik. Podarowała mi go jako symbol, że pewnego dnia również znajdę swoją prawdziwą miłość.

Bardzo tego dla mnie chciała – abym kochała tak mocno, jak i ona kochała.

Również desperacko tego pragnęłam.

Usłyszałam, że tylne drzwi się otworzyły, po czym do środka weszli Ilja i Sawin i stanęli przy przeciwległych oknach.

Przewróciłam oczami.

– Z pewnością nikt tutaj w Hamptons nie będzie mi zagrażał... w dodatku w zimie. Właśnie dlatego tu jesteśmy. W okolicy nie ma żywego ducha. – Ojciec nie był zadowolony z powodu mojego wolnego. Przy nowym zagrożeniu ze strony Gruzinów chciał, bym była blisko, aby mógł mnie chronić. Jednak za namową mamy w końcu uległ. Wypracowaliśmy kompromis i mogłam wyjechać do naszego domu letniskowego w Hamptons. Umowa mi pasowała. Było to wystarczająco daleko od Brooklynu i panowała tu cisza, dzięki której mogłam się w końcu zrelaksować.

Jednak żaden z moich ochroniarzy nie słuchał mojego narzekania odnośnie ich patrolu. Ojciec dopilnował, by byli ze mną. Nie wiedziałam za wiele o interesach Braci, jednak byłam świadoma, że Sawin i Ilja sprawdzali, czy nikt nas nie śledził. Rozumiałam, że zagrażało nam niebezpieczeństwo. Wiedziałam, że byłam wielkim celem dla Gruzinów. Z tego, co mogłam się domyślić, podsłuchując szepty Sawina i Ilji, szef ich klanu, Jakhua, był szalony. I należało się go bać. Stanowił prawdziwe zagrożenie dla naszej pozycji na Brooklynie. Oznaczało to, że musiałam znosić ich nieprzerwany nadzór.

Pozwoliłam im na przeszukanie domu i skupiłam się na wzburzonym morzu za oknem, uderzającym o prywatną plażę. Fale nieustannie chłostały brzeg, nie pozostając na długo z dala od niego.

Sprawiło to, że się rozmarzyłam. Czy tak bardzo koił mnie szum morskiej wody całującej senny piasek?

Nagle zauważyłam, że podjazdem zbliżają się światła samochodu, więc ściągnęłam brwi.

– Ilja, Sawin, ktoś się zbliża – zawołałam.

Moje serce nieco przyspieszyło, zdenerwowanie wzrosło bardziej niż zwykle. Odłożyłam kubek z kawą na stolik. Nikt nie wiedział, że tu byłam. Papa w trosce o moje bezpieczeństwo nie wspominał o tym nikomu.

Chyba że...

– Kto to może być? – zapytałam Ilji, przechodząc na środek pokoju.

Przywołał mnie do siebie gestem i wepchnął za swoje plecy. Spojrzał na partnera.

– Odebrałeś telefon od Michaiła lub *kniazia*? Spodziewamy się kogoś?

Sawin pokręcił głową, wpatrując się w monitor pokazujący obraz z kamery przy bramie. Rozbrzmiał dzwonek, Sawin podniósł słuchawkę domofonu.

– Tak? – zapytał krótko.

– Kto mówi? Sawin czy Ilja? Tu Kisa, możecie mnie wpuścić?

Zmarszczyłam brwi, zauważywszy twarz Kisy przysuwającą się do obiektywu kamery. Skinęłam głową do Sawina, który otworzył elektryczną bramę.

Dlaczego Kisa prowadziła osobiście? A, co ważniejsze, dlaczego zostawiła Lukę na Brooklynie?

Podeszłam do drzwi. Owinąwszy się długim, szarym kardiganem, pod którym miałam różową koszulkę na ramiączkach i czarne getry, otworzyłam, gdy Kisa wchodziła na ganek.

Była blada i zmartwiona. Odsunęłam się jej z drogi.

– Wejdz, kochana.

Kisa przeszła do przedpokoju i pospiesznie uściskała mnie na powitanie. Ilja i Sawin stanęli w zasięgu wzroku. Odsuwając się ode mnie, przyjaciółka zrzuciła kurtkę, przy czym bacznie ją obserwowałam.

– Kiso? Dobrze się czujesz? – zapytałam. Nie widziałam jej od kilku dni. Wtedy nie wyglądała za dobrze, ale teraz wydawało się, że jeszcze jej się pogorszyło.

Odwróciła się do mnie, ale jej spojrzenie było puste.

– Kiso? – spróbowałam ponownie, wyciągając rękę, by dotknąć jej ramienia. Miała na sobie wymięty cienki biały sweterek, jeansy rurki i tenisówki. Kisa zawsze była zadbana i idealnie ubrana. Jednak przez

obecny luźny strój wyglądała nieperfekcyjnie, jakby była zmęczona. Coś mi tu nie grało.

– Ja... – Ledwie otworzyła usta, by mi odpowiedzieć, gdy pod bramą pojawiły się kolejne światła. Sawin natychmiast przystąpił do akcji, podbiegając do monitora.

– To van – zaraportował Ilji. – Jeden z naszych.

Obróciłam się, by zapytać, co się dzieje, ale Kisa westchnęła z wyraźną ulgą. Położyła sobie rękę na czole, oddychając szybko przez usta.

– Kiso? O co chodzi? Kto przyjechał? Dlaczego tu jesteś? – pytałam pospiesznie coraz wyższym tonem.

Spojrzała na mnie niebieskimi oczami.

– To Luka – powiedziała.

W tej samej chwili Sawin rzucił do domofonu:

– Tak, sir! – Ponownie otworzył elektryczną bramę.

– Luka? Dlaczego? – Musiałam się dowiedzieć, ale Sawin i Ilja otwierali już drzwi wejściowe, by wybiec na żwirowy podjazd.

Kisa podeszła do mnie, wzięła za rękę i odciągnęła od drzwi. Poszłam za nią, przyglądając się wyrazowi zaciekawienia na jej twarzy. Nie, było to raczej zmartwienie. Skurczył mi się żołądek. Dzisiejszego wieczoru musiało stać się coś złego. Coś ważnego.

Sawin wbiegł do środka. Natychmiast na mnie spojrzał.

– Panienko Tolstoi, gdzie znajdę klucz od piwnicy?

– Po co ci on? – zapytałam, ale zimne, przenikliwe spojrzenie ochroniarza powiedziało mi, że nie miał czasu na wyjaśnienia.

Zmrużyłam oczy na ten pośpiech. Kisa wpadła do kuchni.

– Tutaj – powiedziała, przyzywając Sawina.

Na podjeździe dało się słyszeć rozsuwane drzwi, podniesione głosy i pospiesznie wydawane rozkazy. Sawin wybiegł do przedpokoju i otworzył nieustannie zamknięte na klucz drzwi do piwnicy.

Nigdy nie schodziłam na dół, przez te wszystkie lata, gdy przyjeżdżaliśmy tu na wakacje, nigdy nie otworzyłam tych drzwi. Było to wyłącznie miejsce papy, więc miałam zakaz schodzenia tam. Nie pomyślałam nawet, by go o to zapytać.

Usłyszałam w drzwiach szamotaninę, więc podeszłam do zaniepokojonej Kisy. Położyłam rękę na jej plecach i zapytałam:

– Dlaczego przyjechał tu Luka? Proszę, powiedz, co się dzieje. Zaczynam wariować!

Spojrzała na mnie błyszczącymi oczami i szepnęła:

– Luka wszedł dzisiaj do siedziby Gruzinów Jakhuy. Nie mam pojęcia, ile wiesz na temat ich powrotu na Brooklyn, ale to delikatna sytuacja i...

Mój żołądek fiknął koziołka, a serce zadudniło w piersi.

– Co? Dlaczego Luka miałby zrobić coś tak szalonego? – przerwałam jej.

– Przez 362. – To była cała jej odpowiedź, po czym jej oczy zaszły mgłą.

Zdezorientowana, pokręciłam głową i uniosłam rękę.

– Nie rozumiem, nie... – Przerwało mi wejście kilku ludzi ojca, ciągnących ogromnego, nieprzytomnego nagiego mężczyznę. Wytrzeszczyłam oczy, przyglądając się potężnemu, bezwładnemu ciału.

Cofnęłam się i patrzyłam bez tchu, jak zabierają mężczyznę na dół. Moje spojrzenie było przyklejone do drzwi piwnicy, usta rozchylone w szoku.

Pomimo zamieszania usłyszałam westchnienie Kisy. Powiodłam wzrokiem do drzwi wejściowych, w których stanął Luka. Nie miał koszuli, jedynie samą zakrwawioną kamizelkę. Jego eleganckie spodnie były porozrywane i zabrudzone, masywne ciało pokryte fioletowymi i czarnymi siniakami, a twarz opuchnięta i zakrwawiona. Wyglądał okropnie. Przypomniałam sobie, że prezentował się identycznie, gdy pół roku temu zabił w klatce Kazamat Alika Durova.

– Luka! – załkała Kisa i podbiegła do niego. Uniosła ręce, ale zatrzymała je, nim objęła jego twarz. – Coś ty zrobił? Miałeś nie walczyć! Jesteś ranny – szepnęła.

Jego mina złagodniała, gdy na nią spojrzał.

– *Solnyszko* – powiedział i ją objął.

– Wyciągnąłeś go – powiedziała Kisa, natychmiast zapominając o frustracji wywołanej jego obrażeniami. W jej głosie pobrzmiwała ulga.

– Tak – odparł i chwycił ją mocniej w talii.

Położyła mu ręce na ramionach.

– Martwiłam się. Myślałam... Bałam się, że coś ci się stanie. Że do mnie nie wrócisz. – Odsunęła się, przesuwając powoli wzrokiem po jego ciele. – Luka, co się stało? Wiesz przecież, że *kniaź* nie powinien walczyć ramię w ramię ze swoimi ludźmi. Powinien dowodzić. Trzymać się z tyłu. Musi być chroniony.

Zmarszczyłam czoło, gdy na słowa żony Luka zacisnął usta. Zdenerwowany, przeczesał palcami zmierzwione włosy.

– Nikt nie mógł go poskromić. Rzucił się na nas jak wściekły pies. Wiedziałem... – Luka zaciskał i rozluźniał pięści. – Wiedziałem, że tylko ja zdołam go powstrzymać bez konieczności zastrzelenia go. – Posmutniał, zatracając się w myślach. – Wiem... wiem, co on czuje. I tylko ja dorównywałem mu umiejętnościami i siłą. – Spojrzał na żonę. – Zareagowałem instynktownie na jego gniew. Jakikolwiek żyje w nim demon, we mnie tkwi ten sam.

Poczułam się zdruzgotana. Nie sądziłam, by Luka toczył aż tak wielką wewnętrzną walkę.

– Już będzie dobrze, *lubov moja* – koła Kisa. – Masz go. Wyrwał brata Anriego z rąk Jakhuy.

Zranił mnie smutny wyraz zmęczonej twarzy Luki. Widok brata tulącego Kisę kłuł mnie w serce. Była jego grawitacją, jedynym, co trzymało go przy zdrowych zmysłach.

– On... on... – wychrypiał Luka przez zaciśnięte gardło. – Wygląda jak on. Kiedy tam wbiegłem, poczułem, jakbym zobaczył ducha. – Spojrzenie Luki straciło ostrość. – Jego sylwetka, włosy, broń, którą walczy, jego twarz... Wszystko jest identyczne, prócz...

– Prócz czego? – zapytała Kisa, odsuwając się, by spojrzeć w surowe oblicze męża.

Luka uniósł palce do oka.

– Ma zielone oczy. 362, Anri, miał brązowe.

Twarz Luki wydawała się krzywić z powodu jakiegoś wspomnienia.

– Nigdy... nigdy nie widziałem tak zagubionego człowieka. Przepęniała go taka wściekłość, jakiej nie widziałem jeszcze u nikogo. Nie cofnął się przed nami, nie przestał zabijać, bez względu na to, kto stanął mu na drodze. – Do oczu mojego brata napłynęły łzy. Luka przełknął ślinę i oparł czoło na czole Kisy. – Nie wiem, czy uda się go ocalić. Nie wiem, jak go uratować. Narkotyk, który mu podawali...

Kisa ponownie objęła Lukę, a ja znów skupiłam wzrok na wejściu do piwnicy.

„Nie wiem, czy uda się go ocalić...”.

Słowa Luki odbiły się echem w moim umyśle. Znał brata tego człowieka? Chciałam zadać choćby jedno z wielu kołaczących mi się w głowie pytań, jednak teraz nie był na to odpowiedni czas. Luka wyglądał na zdruzgotanego.

Z dołu dobiegły dźwięki grzechotania ciężkiego łańcucha. Cicho podeszłam do otwartych drzwi piwnicznych, a gdy moja ciekawość wygrała, znalazłam się na szczycie drewnianych, nieznanym mi schodów, prowadzących do pomieszczeń pod domem.

Zeszłam na palcach, a moje serce przyspieszyło na myśl o tym, co zobaczę. Przystanąłam, gdy ściana ustąpiła widokowi otwartej piwnicy. Zaczęłam zastanawiać się nad wyobrażeniem ojca o „prywatnej przestrzeni”, ponieważ linoleum pokrywało tu nie tylko podłogę, ale również każdy centymetr ścian, do których przytwierdzone były łańcuchy, a jedynym wyposażeniem pomieszczenia zdawało się być plastikowe krzesło. Smród wybielacza przytłaczał tak mocno, że aż się wzdrygnęłam, gdy odetchnęłam stężalym powietrzem. Nie było tu okien, brakowało naturalnego światła, z sufitu zwisała jedynie pojedyncza żarówka. Pomieszczenie przypominało ciemną skrzynię.

Zrobiło mi się niedobrze, kiedy zdałam sobie sprawę, do czego je wykorzystywano. Przetrzymano tu wrogów Braci. Przesłuchiwano ich tutaj. Torturowano. Miało to sens. Nie mieliśmy w pobliżu sąsiadów. Nikt nie zdołałby usłyszeć krzyków. Nikt tu nie zaglądał, teren był całkowicie bezpieczny. Nikt nawet nie podejrzewał, że biała kolonialna willa skrywa pokój tortur.

Oddech uwiązał mi w gardle na widok rozgrywającej się przede mną sceny. Ludzie Braci odsunęli się od odległej ściany. Cali byli we krwi, pocie i ziemi. Było widać, że porządnie oberwali.

Kiedy rozsunęli się na boki, skupiłam wzrok na potężnym, czarnowłosym mężczyźnie, którego tu zaciągnęli. Właściwie to wnieśli go nieprzytomnego przez drzwi. Moje serce przyspieszyło, gdy przyglądałam się jego nagiej sylwetce. Był jednym z największych i najbardziej umięśnionych facetów, jakich w życiu widziałam. A każdy mięsień był wyrzeźbiony i napięty. Duży tatuaż

na piersi przebijał się przez warstwę krwi. Zmrużyłam oczy, by go odczytać. Otworzyłam je szeroko, gdy dostrzegłam numer 221 wypisany czarnym tuszem. Wielka czcionka rozciągała się na całej jego piersi. Był podobny do tego, który miał Luka... choć cyfry były inne.

Boże! – pomyślałam, wpatrując się w posiniaczoną i zakrwawioną postać. Nawet gdy był nieprzytomny, biła od niego siła... niebezpieczeństwo. Nigdy kogoś takiego nie widziałam. Jednocześnie mnie przerażał i intrygował.

Kim jesteś? Dlaczego zostałeś pobity? – pytałam w duchu, gdy sunęłam wzrokiem w dół jego ciała. Był całkiem nagi, blizny pokrywały całą jego skórę. Na torsie miał odcisnięte ślady po oparzeniach i inne znaki. Moje spojrzenie popłynęło niżej. Pachwinę również miał nagą, długi zwiotczały członek spoczywał mu na udzie. Na ten widok przełknęłam ślinę i lekko się zaczerwieniłam, zmuszając się, by odwrócić wzrok.

Wyglądał jak jakiś pokryty bliznami i krwią niewolnik. Jak ktoś, kogo widzi się w filmach o starożytnym Rzymie.

Zacisnęłam nogi, gdy poczułam w sobie żar spływający między uda. Reakcja ta była dla mnie nowa i przerażająca, jednak nie mogłam na niego nie patrzeć. Stałam sparaliżowana, zastanawiając się, dlaczego był tak ważny, że został przywieziony tu na przesłuchanie.

Ściągnęłam brwi, kiedy zauważyłam coś innego. Mężczyzna został przykuty do ściany. Jego nadgarstki i kostki znalazły się w okowach, pozbawiając go możliwości ucieczki. Nawet jeśli wydawał się najbardziej niebezpiecznym facetem, jakiego w życiu widziałam, serce zabiło mi na myśl, że nie będzie w stanie się ruszyć, że będzie odczuwał tak wielki ból.

Zauważając, że ludzie ojca wycofali się z pomieszczenia, wróciłam schodami i poszłam za głosami Kisy i Luki do kuchni.

Spróbowałam się pozbierać, otrząsnąć z obrazu skutego mężczyzny leżącego na podłodze i dołączyć do reszty.

Kisa zauważyła moje wejście, oczyszczając rany Luki, który mocno zaciskał dłonie w pięści. Widząc ich w kuchni i słysząc wychodzących na zewnątrz mężczyzn, którzy poszli przestawić vana

stojącego na podjeździe, gniew zawrzał we mnie tak bardzo, że zagroził wybuchem.

– Dlaczego go tutaj przywieźliście? – rzuciłam. Mój głos zdradzał kotłujące się we mnie emocje.

Kisa spojrzała na mnie niebieskimi oczami, w których dostrzegłam współczucie.

– Musieliśmy wywieźć go z Brooklynu. To było jedyne znane mi miejsce, gdzie mógłbym zapewnić mu bezpieczeństwo – odparł Luka.

Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– A kim on jest, Luka? Kim jest człowiek, którego przywiozłeś do domu naszej rodziny, zakłócając moją jedyną prawdziwą szansę na ucieczkę od tego wszystkiego?

– Od czego? – zapytał Luka z dezorientacją wypisaną na twarzy.

– Tego! – powiedziałam głośniej, niż zamierzałam, i wskazałam na drzwi do piwnicy. – Od tego człowieka, którego najwyraźniej wyrwałeś z rąk naszego wroga. Od całego syfu Braci, od którego chciałam już dawno uciec. Od przemocy, walki, wszystkiego! Jestem tu zaledwie kilka dni, a ty sprowadzasz to z powrotem na mój próg.

Po moim wybuchu zaległa cisza. Kisa opuściła rękę z gazikiem nasączonym alkoholem.

– Luka musiał to zrobić, Tal. Musiał. Zrobił to, by uhonorować zmarłego w klatce Kazamat przyjaciela.

Wytrzeszczyłam oczy.

362... 362 był przyjacielem, którego Luka zabił w klatce?

Widziałam, że Kisa zauważyła, że połączyłam kropki. Ledwo zamknęłam oczy. Mężczyzna przykuty do ściany w piwnicy był...

– Jest bratem 362?

Luka spojrzał na mnie ze smutkiem.

– Miał bliźniaka. Są identyczni.

Mój brat spojrzał w podłogę, jakby był w stanie dostrzec przez nią człowieka znajdującego się piętro niżej.

– Co? – szepnęłam.

Kisa, widząc zwieszoną z wyczerpania głowę męża, odpowiedziała:

– Zostali uprowadzeni jako dzieci, całą rodzinę zabito, a na nich...

A na nich... – Kisa złapała się za brzuch i wzięła głęboki wdech. – A na nich przez lata eksperymentowano. Służyli jako laboratoryjne

szczury, by testować narkotyki. Anri, 362, nie był całkowicie podatny na ich działanie, ale Zaal tak.

Zaal – wymówiłam w myślach imię naszego więźnia. Miał na imię Zaal.

– Znajduje się pod wpływem jakiegoś nowego środka, Tal. Nie wiemy, co to jest ani jak działa, ale wierzymy, że dzięki temu Levan Jakhua wykorzystywał go jako swoją maskotkę do zabijania. Porwał go jako ośmioletnie dziecko.

Tym razem żółć podeszła mi do gardła, gdy wyobraziłam sobie piekło, przez które musiał przejść Zaal.

– Mój Boże – szepnęłam. Kisa jedynie przytaknęła. – Nasz ojciec o tym wie? – zapytałam.

Luka poderwał głowę.

– Tak – odparł, unosząc górną wargę. – Ale nie pomoże.

Cofnęłam się, instynktownie odsuwając od brata, którego oczy wypełnił mrok.

Kisa objęła jego twarz.

– Jest okej. Wyciągnąłeś go stamtąd.

– Dlaczego nasz ojciec nie chce pomóc? – zapytałam. Widziałam, że Kisa zbladła. Zamarłam, podejrzewając, o co chodziło. – No co?

Luka spojrzał na mnie i wyjął:

– To Kostava.

Chwilę zajęło mi zrozumienie, co powiedział. Moje serce ponownie puściło się galopem. Kostava? Musiałam się przesłyszeć.

– Co powiedziałeś? – zapytałam ponownie ledwie słyszalnym głosem. Odruchowo złapałam za medalion zawieszony na szyi.

Luka spojrzał na mnie groźnie, wyglądając dokładnie tak, jak powinien wyglądać *kniaź* Braci:

– Nazywa się Kostava. Wraz z Anrim byli dziedzicami gruzińskiej organizacji.

Odsunęłam się jeszcze dalej i spojrzałam mimowolnie w dół, chłonąc słowa brata.

– Coś ty narobił? – szepnęłam zszokowana. Popatrzyłam ponownie na Lukę, który właśnie wstał. W tej chwili był dla mnie kimś obcym. – Nie wierzę, że byłeś zdolny do czegoś takiego!

Widziałam bijącą od niego wściekłość, więc się zgarbiłam. Jednak podeszłam do niego i z dłońmi drżącymi od ledwie

powstrzymanego gniewu powiedziałam:

– Przynosisz wstyd tej rodzinie, ratując życie Kostawy i przywożąc go tutaj, do naszego domu!

Luka uderzył pięścią w granitowy blat i ryknął:

– Muszę uhonorować śmierć Anriego! Muszę dokonać zemsty, skoro on nie jest w stanie tego zrobić! – Obszedł kuchenną wyspę, by stanąć tuż przede mną, i warknął: – Anri był moim przyjacielem. Nauczył mnie, jak przetrwać. – Jego pierś unosiła się gwałtownie wraz z oddechem, gdy dodał: – Być może nie łączyły nas więzy krwi, ale nadal był... jest moim bratem!

Poczułam, jakby wbił mi nóż w serce, przez co musiałam pilnować, by nie wymknął mi się szloch. Luka nie spuszczał ze mnie spojrzenia zmrużonych oczu. Skinęłam głową.

– Wiem, że nie rozumiem, nie mogę pojąć tego, przez co przeszedłeś. I nigdy nie pojmem. Wiem też, że brat zwierzęcia zamkniętego na dole ocalił cię i pomógł ci przetrwać, ale nie łączy was pokrewieństwo. Robisz to wszystko, sprzeciwiając się naszemu ojcu, by oddać cześć bratu, którego nigdy nie miałeś. Nie był członkiem twojej rodziny z krwi i kości. – Wyraz twarzy Luki pozostał niezmienny, póki nie szepnęłam: – Jednak ja nim jestem. Łączą nas więzy krwi. Jestem twoją siostrą. Kiedy zostałeś nam odebrany, to ja cię opłakiwałam, to ja modliłam się za twoją straconą duszę. To ja przechodziłam żałobę po starszym bracie, chłopaku, który zawsze mnie chronił i czytał mi, gdy byliśmy dziećmi, uczył mnie, że rodzina jest najważniejsza na świecie.

Luka przechylił głowę na bok i zamrugnął gwałtownie, jednak nic nie powiedział.

Pokręciłam głową, zamierzając odejść.

– Rozumiem, że czujesz się zobowiązany zrobić to dla nieżyjącego przyjaciela, ale nigdy nie poprę faktu, że sprowadziłeś tu tego potwora. Po raz pierwszy w życiu mnie rozczarowałeś.

– Talio! – zawołała Kisa, gdy podeszłam do schodów.

Zatrzymałam się, spojrzałam na nią i zapytałam:

– Jak długo ten człowiek pozostanie skuty w mojej piwnicy?

Luka nadal stał w tym samym miejscu. Odparł chłodno:

– Tyle, ile trzeba.

Parsknęłam szyderczym śmiechem na tę wymijającą odpowiedź, po czym dodałam:

– Uważaj, Luka. Martwisz się, że nie dasz rady tak żyć, że nie pasujesz na lidera Braci, ale brzmisz dokładnie jak rosyjski *kniaź*, za jakiego nie chcesz uchodzić.

Pomaszerowałam na górę i udałam się do swojej sypialni. Minęłam ludzi sprawdzających dom i trzasnęłam drzwiami, po czym oparłam się o nie plecami. Łzy zakłuły mnie w oczy, gdy przypominałam sobie wściekłość na twarzy Luki.

„Był... jest moim bratem...”.

Wyczerpana intensywnym dniem, wzięłam szybki, gorący prysznic, wysuszyłam włosy i wskoczyłam do łóżka. Gapiłam się w sufit, czekając na sen, który nie chciał nadejść.

Godziny mijały, mój gniew zdawał się słabnąć i rozumiałam, że byłam rozdarta.

Luce udało się przeżyć. Wrócił, choć straciliśmy nadzieję, a pieprzony Kostava okazał się jego zbawcą w piekle Gułagu.

Otarłam twarz, gdy obraz tego potwora z dołu pojawił się w moim umyśle. Serce naprawdę mnie bolało, kiedy wyobrażałam go sobie zakrwawionego, skutego, leżącego nieprzytomnie na podłodze. Był brudny i zaniedbany, jakby od miesięcy się nie mył. Jego skóra nosiła wszystkie te blizny i znaki, które świadczyły o okrucieństwie i przemocy.

A tatuaż na jego piersi, numer niewolnika, którym stał się jako dziecko, przypominał, że Gruzini Jakhuy uprowadzili go, robiąc mu później niewyobrażalne rzeczy.

Derr ‘mo!

Bez względu na to, jak usilnie próbowałam trzymać się nienawiści wpojonej mi od urodzenia do Kostavów, nie byłam potworem. Nie byłam nieczuła. A ten mężczyzna – wielkie, ciemnowłose zwierzę – najwyraźniej przeszedł przez piekło.

Bladź! – zakląłam w duchu.

Licząc łączenia kasetonów sufitowych, starałam się myśleć o czymś innym niż o nagim Kostavie, ale nie przyniosło to rezultatu. Co, u diabła, się ze mną działo?

Usiadłam na łóżku i spojrzałam na laptopa leżącego na biurku. Podeszłam do niego, wzięłam go ze sobą do łóżka, aby sprawdzić

wiadomości dotyczące kontraktów zawodników mających walczyć w klatce Kazamat. Wszystko, by tylko zająć czymś umysł.

Włączyłam komputer, ale kiedy już miałam nacisnąć ikonę programu pocztowego, zauważyłam, że miałam też dostęp do programu umożliwiającego podgląd domowego monitoringu. Cała posiadłość usiana była kamerami, a wszystkie nasze urządzenia były podłączone do systemu.

Wiedziałam, że natychmiast po naszym przyjeździe Ilja i Sawin uruchomili monitoring, a na pewno kamera w piwnicy też została włączona, ponieważ był tam przetrzymywany największy wróg naszej rodziny.

Nie mogąc się powstrzymać, kliknęłam w ikonkę, po czym na moim ekranie pojawiła się sylwetka ponad stukilowego, pokaleczonego niebezpiecznego Gruzina.

Moje serce przyspieszyło, gdy mu się przyglądałam, spojrzenie było przyklejone do jego nieprzytomnego ciała, które od wielu godzin leżało w niezmienniej pozycji.

Usilnie starałam się wyłapać jego oddech, zobaczyć, jak pierś unosi się i opada. Z perspektywy kamery rysy twarzy były doskonale widoczne. Pod całym tym brudem i krwią wydawał się nawet... piękny.

Przełknęłam ślinę, przyglądając mu się z uwagą. Czarne włosy opadały mu na ramiona, lekko pofalowane i gęste, choć splątane. Czarne brwi odcinały się wyraźnie na twarzy o wschodnioeuropejskich rysach. Jego nos był w tej chwili napuchnięty i zakrwawiony, podobnie jak wargi, mimo to widziałam wysokie kości policzkowe, choć twarz pokrywał mu ciemny zarost. Nawet przy tych wszystkich ranach widziałam pełne usta i skórę o odcieniu ciemnej oliwki, która potwierdzała gruzińskie pochodzenie. Jego ciało stanowiło jeden twardy mięsień. Każdy centymetr tej wysokiej sylwetki, być może nawet dwumetrowej, pokrywały żyły i ścięgna.

Oparłam się o poduszkę, położyłam komputer na kolanach, nie będąc w stanie oderwać oczu od ekranu. Wcześniejsze słowa Kisy napłynęły mi do głowy.

Byli bliźniakami... Dzieci... Zabita rodzina... Eksperymentowano na nich... Testowano narkotyki... Był podatny na działanie nowego

środka... Maskotka do zabijania... Osiem lat...

Przypominając sobie jego imię, szepnęłam w pustym pokoju:

– Zaal.

Powiodłam palcem po nieprzytomnej postaci na ekranie, leżącej na czarnej, wyłożonej linoleum podłodze.

Zauważyłam drgnięcie na jego policzku. Była to pierwsza oznaka ruchu, odkąd został wciągnięty do domu.

Zabrałam rękę, wpatrując się z fascynacją, jak zaczął poruszać palcami, jak wyciągnął nogi, a z jego pokaleczonych warg wymknął się jęk.

Tym mocniej ścisnęłam laptopa, im więcej Zaal się poruszał.

Nagle przy idealnym ustawieniu kamery zobaczyłam, jak otworzył oczy. Miał jasnozielone tęczówki, piękne, przykuwające uwagę. Sapnęłam, obserwując, jak te oczy skupiły się, przeczesując ciemną piwnicę. Samotna żarówka przy suficie rzucała słabe światło na jego ciało. Omiótł spojrzeniem całe pomieszczenie i przez ułamek sekundy wydawał się zagubiony. Wyglądał niemal, jakby... się bał.

Ścisnęło mi się serce, gdy popatrzył w kamerę i jego hipnotyzujące zielone oczy spojrzały prosto w moje.

Miałam wrażenie, że może mnie widzieć, a dech uwiązł mi w gardle. Moje serce biło tak głośno, że słyszałam własny puls.

Zaal zerwał nagle kontakt wzrokowy, jego twarz wykrzywiła się w grymasie i wydał z gardła dziki ryk. Jego wielkie ciało poruszyło się szybko, kiedy rzucił się do przodu, ale nogi i ręce wygięły mu się do tyłu, gdy krótki łańcuch uniemożliwił mu dalszy ruch.

Zaal spuścił głowę i zobaczył kajdany na nadgarstkach i kostkach. Odwrócił się i zaczął ciągnąć za łańcuch, sprawdzając wytrzymałość metalu.

Z każdym oddechem jego wielkie mięśnie napinały się, a z piersi jednocześnie dochodził ryk. Kiedy nie mógł się uwolnić, zaczął chodzić tam i z powrotem. Jego twarz była napięta do granic możliwości, gdy wpatrywał się w ścianę przed sobą, jakby czekał, aż ktoś wejdzie.

Przechylił głowę, zacisnął dłonie w pięści i pociągnął za łańcuch. Nie mogłam na to patrzeć. Nie mogłam przyglądać się, jak się załamywał. Kiedy z jego gardła wyrwał się kolejny ryk frustracji, zamknęłam laptopa. Miałam dosyć.

Staralam się uspokoić oddech, ale w tej chwili moje płuca mnie nie słuchały. Próbowałam uspokoić również serce, ale galopowało zbyt szybko. Próbowałam ukoić ciało, jednak paliło je współczucie. Odczuwałam ból na myśl o demonach dręczących Zaala Kostavę.

Nagle przypomniałam sobie Lukę w noc po finałach w Kazamatach, które odbyły się wiele miesięcy temu. Był dziki i nieokrzesany, mimo to w jego oczach można było ujrzeć coś nieoczekiwanego, jakiś przebłysk człowieczeństwa próbujący przedrzeć się na powierzchnię. I miał Kisę, rodziców, Viktora oraz Kirilla. I mnie.

Jednak Zaal miał jedynie swoją szalejącą agresję. Poobcierał nadgarstki do krwi, ponieważ ciągnął za kajdany, nie zaprzestając prób uwolnienia. Wydawało się, że coś go dręczy, nakazując nieustanne działanie.

Odłożyłam komputer i pobiegłam do łazienki. Drżącymi dłońmi puściłam zimną wodę i ochlapałam nią twarz.

Kto mógł zrobić coś takiego drugiemu człowiekowi? – zastanawiałam się ze smutkiem. Czyja moralność pozwalała zrobić z drugiej osoby takiego brutala i dzikusa? Wywołać w nim tyle bólu i szaleństwa?

Jednak gdy uniosłam głowę, a z łazienkowego lustra spojrzały na mnie moje własne brązowe tęczęwki, przypomniałam sobie przestraszone i skrzywdzone spojrzenie jodeitowych oczu Zaala, który patrzył prosto w obiektyw kamery.

Tak, był wściekły i dziki, ale przez ułamek sekundy widziałam w nim coś więcej. Coś z prawdziwego Zaala Kostavy wciąż żyło w jego wnętrzu. Byłam tego pewna.

Wykończona, wróciłam do łóżka i nakryłam się kołdrą. Zamknęłam oczy, jednak umysł wciąż nie chciał się wyłączyć.

Nim się zorientowałam, co robię, sięgnęłam po laptopa i biorąc głęboki wdech, otworzyłam ikonę monitoringu. Na ekranie pojawił się Zaal, chodzący nerwowo tam i z powrotem.

Postawiłam komputer na pobliskiej komodzie i położyłam się z powrotem na poduszce, przyglądając się mężczyźnie, jednemu żyjącemu dziedzicowi imperium Kostavy, stopniowo tracącemu zmysły w piwnicy mojego papy.

W ciągu następnych dwóch tygodni dostałam na jego punkcie całkowitej obsesji.

Moje dni koncentrowały się wokół Zaala, przyglądałam się jego powolnemu załamaniu. Patrzyłam, jak się trząsał, pocił i rzucał na każdego, kto śmiał się zbliżyć. Słuchałam, jak Luka próbował z nim rozmawiać, by go uspokoić. Jednak Zaal tylko warczał i rzucał się na łańcuchu. Przyglądałam się, jak wymiotował bez końca, jakby przechodził odwyk heroinowy. Zobaczyłam, jak nocą nasi ludzie razili go paralizatorami, zamiast odurzyć go narkotykami, by zasnął. Widziałam też, jak nieprzytomnemu podłączali kroplówki z płynami i odżywkami, by utrzymać go przy życiu.

Obserwowałam również, jak Luka stopniowo tracił nadzieję, że Zaala można ocalić. W końcu mój ojciec i wor nakazali mu powrót, by pomógł w rozprzestrzeniającym się konflikcie z Gruzinami, zaledwie kilka dni po jego przybyciu tutaj wraz z Kisą.

Minęło czternaście dni, a Zaal nie zrobił żadnego postępu.

Ból rozlał się w mojej piersi, gdy jego siła słabła, aż nie mógł się poruszyć, leżąc na podłodze. Był nieprzytomny, wiele godzin leżał jedynie na zimnym linoleum.

Straciłam nadzieję, a obsesja związana z tym człowiekiem przejęła kontrolę nad moim życiem. Jednak pewnego dnia Zaal w ogóle się nie poruszył. Jego ciało postanowiło się po prostu nie obudzić.

I był to dzień, który wszystko zmienił.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ZAAL

– Chodź tutaj, synu. – Porzucając zabawę w ogrodzie, zobaczyłem, że ojciec woła mnie do stołu na posiłek. Pobiegłem do niego, a on poprowadził mnie do ogrodu, gdzie siedzieli już mama, siostry i bracia. Babcia zajmująca miejsce u szczytu stołu puściła do mnie oko.

Roześmiałem się.

Ojciec zmówił modlitwę, po czym pozwolił jeść. Kiedy wziąłem z koszyka kromkę chleba, z domu doszedł głośny huk. Ojciec spojrzął w tamtą stronę. Pstryknął palcami, nakazując strażnikom sprawdzenie, co się stało, jednak oni się nie ruszyli. Wpatrywali się w tatę, a ich oczy były zmrużone. Brat spojrzął na mnie, a ja zmarszczyłem brwi.

– Ruszać się! – polecił ojciec. Zamiast tego ochroniarze wyciągnęli broń... i wycelowali w zgromadzonych przy stole. Siostry zaczęły krzyczeć, mały braciszek się rozplakał... a mój bliźniak wziął mnie przez stół za rękę. Spojrzałem na niego, a on na mnie. Ścisnąłem jego dłoń. „Bądź silny” – powiedział bezgłośnie. „Pozostań silny”.

– Co robicie? – zapytał ochroniarzy ojciec, wstając z miejsca, w chwili, gdy z domu wybiegli inni mężczyźni, wszyscy ubrani na czarno. Wszyscy mieli broń... broń wycelowaną w nas...

Kule... Krew... Śmierć... Krew... Krzyki... Wystrzały... Ukłucia... Ból... Śmierć... Śmierć... Śmierć...

Natychmiast otworzyłem oczy, próbując złapać oddech. Ale widziałem jedynie krew... Tyle krwi... Dławiła mnie w gardle. Dyszałem, gdy w myślach widziałem płynącą krew...

Ogarnął mnie mrok, a kiedy ponownie otworzyłem oczy, było mi gorąco, zbyt gorąco. Pot spływał mi z czoła do oczu, jednak nie mogłem ruszyć rękami, by go otrzeć. Nie mogłem ich używać, choć starałem się ze wszystkich sił. Trucizna spalała moje ciało od środka, jad i coś jeszcze pełzało pod moją skórą, drapiąc pazurami, by się wydostać.

Nie mogłem tego znieść. Żołądek mi się ścisnął, ale nie wymiotowałem. Nie było w nim nic, jedynie ból. Mięśnie ud i pleców napinały się tak mocno, że byłem pewien, że pękną, próbując wydostać się spod skóry. Ślina wrzała mi w gardle. Nie mogłem krzyczeć, nie mogłem wydać dźwięku.

Leżałem na podłodze, wpatrując się w czarne ściany, wyobrażając sobie obrazy i dziwne twarze.

Nie pamiętałem nawet, czy były znajome. *Znałem ich?*

Nagle w moim umyśle pojawiło się jedno oblicze. Szarpnąłem się. *Pan. Gdzie jest Pan?*

Mrok przychodził i odchodził. Próbowałem krzyczeć, gdy noże wbijały mi się w brzuch i wychodziły z drugiej strony. Moje ciało drżało przy każdym cięciu, ale nie mogłem się ruszyć. Było mi gorąco, bardzo gorąco, ale zaraz potem zimno, za zimno od wewnątrz. Krew skuł lód, który próbował przepychać się żyłami. Mięśnie zamarzły, więc zostałem uwięziony na podłodze.

Powieki nagle opadły, ciemność wciągnęła mnie w swoje objęcia.

– Przywiążcie go do stołu – powiedział mężczyzna, a ktoś wrzucił mnie na metal i zaczął wiązać.

Co mi robią? Byłem przerażony, tak bardzo się bałem. Gdy próbowałem znaleźć pomoc, udało mi się obrócić głowę.

Zobaczyłem go na sąsiednim łóżku. Wpatrujący się we mnie brązowymi oczami chłopiec powiedział bezgłośnie: „Dzlieri. Bądź silny. Pozostań silny”. Wyciągnął rękę, starając się dotknąć moich palców, więc zrobiłem to samo, jednak nam się nie udało. „Dzlieri. Bądź silny. Pozostań silny” – powtórzył bezgłośnie. Skinąłem głową, gdy do mojego stołu podszedł jakiś człowiek.

Dotknął najpierw mnie, a następnie tamtego chłopca.

– Identyczni w każdym calu prócz oczu. – Uśmiechnął się. – Będą idealni.

Dwaj mężczyźni przytrzymali mnie, a niedługo później przerwali na plecy. Przycisnęli mi twarz do metalowego podłoża. Nie mogłem się ruszać.

Przeszył mnie strach, czułem, jak trzęsą mi się ręce. Kiedy uniosłem wzrok, zauważyłem, że drugi chłopak leży w tej samej pozycji. Przytrzymywało go dwóch gości w białych fartuchach. Jego twarz zwrócona była w moją stronę. Popatrzył mi w oczy, nakazując

spojrzeniem, bym był silny, pozostał silny. Spełniłem więc polecenie. Nawet nie krzyknąłem, gdy w mój kręgosłup została wbita gruba igła, kiedy byłem rozcinany, bity. Drugi chłopak też nie krzyczał. Patrzyliśmy sobie w oczy, nigdy nie odrywając wzroku.

Z otępienia wyrwał mnie głos – ten sam, który słyszałem każdego dnia. Mówił dziwnym językiem. Wiedziałem, co mówił?

– Odwróć się i walcz z tym – powiedział. Zacisnąłem mocno powieki, gdy go zrozumiałem. Nie mogłem się odwrócić. Chciałem warknąć, rzucić się na niego i zadać mu ból, ale moje mięśnie były tak bardzo słabe i obolałe. Nie potrafiłem utrzymać otwartych oczu.

Unosiłem się, a mój oddech zwalniał, powietrze wciskało się w płuca. Wszystko zamarło. Czekałem na Pana. Jednak on nie przyszedł.

Mój policzek znajdował się na podłodze, oczy miałem zamknięte. Byłem odrętwiały. Serce biło równym rytmem. Nie pędziło ani nie kołatało. Nie było bólu. Nie było wewnętrznego ognia.

Jednak odczułem potworne zmęczenie. Nie mogłem się ruszać, choć krew już nie wrzała. Noże nie wbijały się już w brzuch. Nie było niczego takiego.

Leżałem przez bardzo długi czas, aż zgrzyt otwieranych drzwi kazał mi się spać.

Rozległ się dźwięk cichych kroków, po czym do moich nozdrzy dobiegł zapach czegoś słodkiego i po raz pierwszy od dłuższego czasu ciało zapragnęło się poruszyć.

Moje oczy pozostały zamknięte, dłonie zacisnęły się w pięści, gdy czekałem. Zagryzłem też zęby. Skuli mnie. Ale gdzie był Pan i straż? Nie rozpoznałem kroków.

Czekałem i czekałem, aż osoba ukłękła obok mnie, wciągając drżący ze strachu oddech. Nie znosiłem strachu. Ktoś kiedyś powiedział mi, że strach jest słabością.

Przygotowałem się do ataku, ale jakaś dłoń spoczęła nagle na moich plecach i zwalczyłem syk z powodu tego kontaktu. Nie zareagowałem, gdy dłoń przesunęła się po moim ramieniu i plecach, aż dotarła w okolice lędźwi. Była miękka, przez co zmarszczyłem czoło. Nie rozumiałem. *Pan przysłał mi kobietę? To był test?*

Wywołany dezorientacją gniew zakłuł pod czaszką.

To test, to musi być test.

Muszę zabić... Pan zawsze chce, bym zabijał.

Kiedy ręka ponownie prześlizgiwała się po moich plecach, ciepły oddech owiał moją skórę i nie wytrzymałem.

Poderwałem się z rykiem. Obróciłem się i chwyciłem napastnika za rękę, po czym przycisnąłem go do podłogi, a moje ciało spięło się, gotowe do uderzenia.

Moja krew tłoczona była potrzebą zabicia, ale kiedy uniosłem rękę, by zmiażdżyć twarz napastnika, nie czując w ogóle ciężkich łańcuchów na nadgarstkach, spojrzałem w dół.

I zamarłem.

Wpatrywały się we mnie wielkie brązowe oczy, zbyt szeroko otwarte i przerażone. Usta obcej kobiety były rozchylone, różowe wargi drżały, gdy spojrzała na zawieszoną w powietrzu pięść. Moje nozdrza zatrzepotały na jej zapach... serce zakołatało, a mięśnie zadrżały.

Długie, jasne włosy.

Wpatrywałem się w nią, czując, jak się trzęsie.

Jej usta poruszyły się, więc skupiłem na nich swoją uwagę.

– Ni... nie rób mi krzy... wdy – szepnęła.

Przechyliłem głowę na bok, gdy usłyszałem jej głos. Był dziwny, brzmiał nieznajomo, jak faceta, który przychodził tu i mówił, żebym walczył. Walczył z trucizną.

Próbowała się podnieść, ale przycisnąłem ją mocniej. Sapnęła i krew odpłynęła jej z twarzy.

– Proszę – nalegała, a we mnie zawrzała wściekłość.

Kim była?

Dlaczego tu przyszła?

Pan nie wydał polecenia. Nie wiedziałem, co zrobić.

– Nie przyszłam, żeby cię skrzywdzić – powiedziała. Pochyliłem się mocniej. Jej skóra była jaśniejsza niż moja i tak dobrze pachniała.

Przesunąłem wzrokiem po jej ciele. Była mała. Zabiłbym ją z łatwością. W sekundzie skrzyłbym kark.

– Proszę – błagała, wciąż spoglądając na moją pięść. Zmrużyłem oczy i opuściłem rękę, a ona odetchnęła głęboko.

Wpatrywałem się w nią. Nagle na schodach rozległy się ciężkie kroki. Warknąłem na zbliżających się mężczyzn, gdy gniew dostarczył siły moim zdrętwiałym mięśniom.

Klavs, klavs, klavs – pomyślałem, gdy dwaj ubrani na czarno faceci weszli, unosząc broń.

Straże. Żołnierze wroga.

Klavs, klavs, klavs.

– Talio! – zagrzemiał jeden z nich. Mówili do kobiety.

Złapałem ją za ramiona, przyciągnąłem do piersi i przesunąłem się w tył, pod ścianę. Popychając ją na podłogę, stanąłem przed nią, starając się wyrwać z okowów.

Strażnicy krążyli, celując w moją głowę. Warknąłem, starając się ich pochwycić, jednak łańcuchy mocno trzymały. Gniew wrzał w moich żyłach. Odrzuciłem głowę w tył i ryknąłem.

– Talio, spieprzaj stamtąd! – krzyknął jeden z mężczyzn do kobiety. Próbowałem go zrozumieć, gdy nagle mnie olśniło.

Chciał mi ją zabrać. Chciał ją skrzywdzić. Chciał ją dla siebie.

Rzuciłem się do przodu, wyciągając ręce, by złapać go za szyję. Odskoczył, a kobieta krzyknęła.

Ból wybuchł w mojej głowie. *Krzyki, kobiece krzyki... Krew... Broń... Kule.* Opadłem na kolana, rycząc, i złapałem się za głowę.

– Wynoście się! – nakazała kobieta.

– Panienko. Ruszaj się! – rzucił strażnik. Próbowałem wstać. Podparłem się rękoma na podłodze, starając się podnieść, ale poległem. Ból w głowie był zbyt silny.

– Powiedziałaś wynocha! To rozkaz! – powtórzyła.

Mężczyźni milczeli, gdy powiedziała raz jeszcze:

– Wyjdźcie! *Pirieti tieper!* Albo, Boże dopomóż, ukarzę was za niesubordynację!

– *Bładź!* – rzucił w odpowiedzi jeden z nich. – Będziemy patrzeć. Jeśli coś ci zrobi, wrócimy, by zabić sukinsyna! Mam w dupie instrukcje *kniazia*. Utrzymanie cię przy życiu, panienko, jest naszym priorytetem. To rozkazy twojego ojca. – Usłyszałem kroki, a następnie zgrzyt zamykanych drzwi.

Ból opuścił moją głowę, ale serce nie chciało zwolnić. Byłem słaby, upadłem na podłogę. Czułem obok siebie kobietę, ale moje ciało znów było odrętwiałe. Ledwie mogłem się poruszyć.

Używając nadludzkiej siły, by się obrócić, zobaczyłem ją siedzącą w rogu, gdzie ją przycisnąłem. Patrzyła na mnie ze strachem w wielkich brązowych oczach. Nadal drżały jej ręce.

Podczołgałem się bliżej, ale łańcuchy były zbyt ciężkie. Opadłem na podłogę, patrząc jej prosto w oczy, i ponownie dopadł mnie mrok. Znow wciągnęła mnie ciemność...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

TALIA

Nieprzytomny Zaal opadł obok mnie na podłogę, a ja złapałam się za serce, starając się uspokoić. Zamknęłam oczy i odetchnęłam przez nos. Myliłam się. Tak bardzo się myliłam. Kostava nie był martwy, wręcz przeciwnie – żył.

Wróciłam myślami do wczesnego poranka. Do chwili, w której na ekranie monitora patrzyłam na jego nieruchome ciało. Do momentu, w którym moje serce przejęło kontrolę nad umysłem...

Gdy usłyszałam, jak Ilja i Sawin trzaskają za sobą frontowymi drzwiami, wychodząc na patrol wokół posiadłości, moje dłonie zaczęły drżeć, ponieważ wiedziałam, że zostałam w domu sama. Z Zaalem.

Rozpaliła się we mnie ekscytacja na myśl, że ponownie będę mogła zobaczyć jego piękną twarz. Sprawdzanie każdego ranka, co u niego, stało się moim rytuałem.

Wskoczyłam z łóżka, sprawdziłam, czy drzwi od sypialni są zamknięte, i otworzyłam laptopa. Zaal zasnął wcześniej wieczorem, zanim poszłam do łóżka, a przez cały dzień wykazywał minimalną aktywność. Jednak wiedziałam, że już nie powinien spać. W tym tygodniu nie chodził tam i z powrotem i nie warczał na każdego, kto wszedł do jego celi. Raczej siedział pod ścianą ze zwieszoną głową, drżąc i się pocąc. Ale się nie ruszał. Jego jadeitowe oczy były puste, kiedy patrzył gdzieś przed siebie, nie skupiając się na niczym szczególnym.

Nie wiedziałam dlaczego, ale przyglądałam mu się, jak leżał, jakby był pobitym, skrzywdzonym zwierzęciem. Czułam ból w piersi, a pocieranie mostka w ogóle go nie łagodziło.

Zawsze czułam się uwięziona, psychicznie i emocjonalnie zagubiona w życiu Braci, a przyglądanie się Zaalowi, mężczyźnie, którego powinnam nienawidzić, łamało mi serce. Stanowił on dokładne odzwierciedlenie moich uczuć. Szczególnie ostatnio wydawało mi się, że przeżywałam załamanie pozostawiające w moim wnętrzu blizny. On

wydawał się rozbity i poraniony na zewnątrz. Czułam, że coś mnie z nim łączy. Najwyraźniej byliśmy bratnimi duszami.

Otwierając komputer, spodziewałam się zobaczyć Zaala w tej samej skulonej pozycji, skutego łańcuchami, ze zmierzwionymi włosami, ubranego jedynie w czarne spodnie dresowe, które dał mu Luka pierwszej nocy, gdy go tu przynieśli.

Kliknęłam na ikonę monitoringu, wybrałam kamerę z piwnicy i wstrzymując oddech, czekałam na nawiązanie połączenia. Kiedy zobaczyłam Zaala, moje serce natychmiast się ścisnęło. Nie siedział tak, jak się tego spodziewałam. Wciąż leżał na podłodze, jego ciało było dziwnie nieruchome.

Przysunąłem się do ekranu, pragnąc, by się poruszył, jednak minęły dwie godziny, a on nawet nie drgnął. Żołądek zacisnął mi się na supeł. Wyglądał... A co, jeśli...?

Przełknęłam ślinę przez ściśnięte gardło, odczuwając w sercu dziwaczną pustkę. Wiedziałam, że jego stan się pogarszał, w ciągu ostatnich kilku dni jego zachowanie drastycznie się zmieniło. Mimo wszystko był silny. Myślałam, że uda mu się przetrwać. Sądziłam, że to kolejna faza dochodzenia do siebie. Przez ostatnie tygodnie przeszedł ich kilka.

Odłożyłam laptopa na komodę i wyskoczyłam z łóżka. Z rękami na biodrach zagapiłam się na drzwi sypialni, zmuszając się do czegoś, czego przyrzekałam nigdy nie robić.

Musiałam przyjrzeć mu się z bliska.

Złapałam za medalion wiszący na mojej szyi. Przypomniałam sobie, dlaczego ojciec nie chciał pomóc ocalić Zaala. I o tym, dlaczego Luka wolał przywieźć go tutaj, do Hamptons, zamiast trzymać go w jednej z cel na Brooklynie. Jednak bez względu na to, jak bardzo starałam się przekonać samą siebie, że nie powinnam robić tego, na co nalegało moje serce, para jadeitowych oczu zdominowała mój umysł, hipnotyzując całą moją racjonalność. Derr 'mo! Te oczy! Widoczny w nich smutek. Udręka, ból i błyszcząca dezorientacja wzywały mnie do niego.

Musiałam iść. Potrzebował mnie.

Eto trakh! To popieprzone! Przeklinałam w duchu po rosyjsku.

Wyszłam z pokoju, wzięłam głęboki wdech na szczycie schodów, po czym zbiegłam do piwnicy. Sawin i Ilja, którzy najwyraźniej wrócili z patrolu, wybiegli z kuchni.

– Panienko Tolstoi? – zapytał Ilja. – Coś się stało?

Przeczesaując włosy palcami, powiedziałam:

– Coś poruszyło się za oknem, wydaje mi się, że kogoś widziałam. Może nawet było ich więcej. Nie jestem pewna.

Sawin wyprostował się i natychmiast wyciągnął glocka. Ilja podszedł do mnie. Spojrzał mi prosto w oczy i rozkazał:

– Zostań tutaj!

W ciągu sekundy wybiegli z domu. Wiedząc, że nie mam zbyt wiele czasu, pospieszyłam do ukrytego sejfu, wpisałam kod i wyjęłam z niego klucz do piwnicy.

Z drżącymi od adrenaliny rękami podeszłam do drzwi. Bez zastanawiania się nad ewentualną naganą od Sawina, Ilji albo Luki weszłam do ciemnego pomieszczenia i cicho zamknęłam za sobą drzwi.

Zatrzymałam się przed schodami i wzięłam urywany oddech. Ruszaj się, Talia – powtarzałam sobie. Ruszaj się. On cię potrzebuje.

Zostawiłam klucz na półce, drżącymi palcami złapałam się barierki i zaczęłam ostrożnie schodzić. Z każdym krokiem po drewnianych schodach moje serce biło coraz głośniej.

Kiedy zobaczyłam pomieszczenie, a mój wzrok opadł na nieruchomego Zaala, musiałam przywołać całą swoją siłę, by do niego nie podbiec i nie zacząć błagać, by się obudził.

Nie słyszałam jego oddechu. Leżał zwrócony plecami do mnie, zwinięty w pozycji embrionalnej, jakby odczuwany przez niego ból był nie do zniesienia. Jego zakrwawione, posiniaczone kończyny pozostawały całkowicie nieruchome.

Ogarnęło mnie smutne przeczucie – umarł.

Derr 'mo! Czym nafaszerował go Jakhua? Czy to, co od dwóch tygodni wychodziło z jego organizmu, było aż tak niebezpieczne? Proces ten był nie do zniesienia nawet dla kogoś takiego jak Zaal?

Objęłam się w pasie i podeszłam do niego na paluszkach, wzdrygając się na widok przytrzymujących go na miejscu łańcuchów. Jego oliwkowa skóra była blada, a widząc na własne oczy, że odszedł, opadłam na kolana i się nad nim pochylałam.

Od tygodni przyglądałam się temu mężczyźnie, zafascynowana i mimo że próbowałam, nie potrafiłam go nienawidzić. Chciałam tego, byłam do tego zobligowana... ale, do diabła, było to niemożliwe.

Jak ktokolwiek mógłby nienawidzić tak zniszczoną osobę? Człowieka, który nigdy nie zaznał miłości? Przepelnionego tak wielkim bólem? Mężczyznę trzymanego w ciemności na łańcuchu?

Poczułam przemożną potrzebę, musiałam go dotknąć. Po prostu musiałam wyciągnąć rękę. Nikt nie powinien umierać w taki sposób. Samotnie, bez kogoś, kto przyniesie ukojenie w ostatniej godzinie.

W moim umyśle kotłowały się szczątkowe informacje, jakie miałam o jego życiu. Miał w tej chwili dwadzieścia dziewięć lat. Oznaczało to, że przeżył ponad dwadzieścia jako szczur doświadczalny w jakimś laboratorium. Przez dwadzieścia jeden lat był więźniem człowieka, który zamordował jego rodzinę. Przez cały ten czas zabijał i miażdżył każdego, kto stanął mu na drodze.

Powoli położyłam dłoń na jego ramieniu. Sapnęłam z powodu chłodu jego skóry. Zamknęłam oczy, odmawiając modlitwę do Boga, by uratował jego mroczną duszę. Uniosłam powieki i przyjrzałam się jego liczным tatuazom, ranom i bliznom, a także każdemu centymetrowi jego napiętych mięśni.

Nigdy nie widziałam nikogo takiego. Był... idealny, a jednocześnie taki niedoskonały.

Powiodłam dłonią po jego ciele, palcami dotykając kolorowej czaszki wytatuowanej na jego plecach. Wiedziałam, że najprawdopodobniej zrobiono mu ją siłą. Luka mówił, że właściciele Gułagu chcieli, by przez te rysunki zawodnicy wyglądali bardziej złowrogo. Wydawało się, że Levan Jakhua sądził podobnie. I działało. Przeróżające obrazy na skórze sprawiały, że wyglądał jak zjawa z najgorszych koszmarów.

Mój wzrok spoczął na numerze na jego szyi, gdzie rozdzielały się jego długie włosy, odstawiając mniejszą wersję liczby 221, którą miał na piersi.

Przesunęłam ręką z powrotem w górę, by dotknąć czarnego tuszu, a powódź łez napłynęła mi do oczu, zamazując obraz.

– Przykro mi – szepnęłam niemal bezgłośnie. – Przykro mi, że miałeś takie życie.

Chciałam zabrać rękę. Miałam zamiar powiedzieć moim ochroniarzom, że nasz więzień zmarł. Jednak gdy zaczęłam ją zsuwać z zimnej skóry Zaala, silne dłonie złapały mnie za biceps, a znajome jadeitowe oczy nagle spojrzały w moje. Niemal stupełtnastokilowe, składające się wyłącznie z mięśni ciało przyszpiliło mnie do podłogi...

Pokręciłam głową i spojrzałam na śpiącego Zaala. Mimowolnie przypomniałam sobie moment, gdy jego masywne ciało znalazło się nade mną. Jego ostrą twarz o surowym, pierwotnym wyrazie. Z początku byłam przerażona, ale kiedy Sawin i Ilja mnie znaleźli i spojrzeli na mnie z wściekłością, cały mój strach się ulotnił, bo Zaal wepchnął mnie za siebie, by mnie chronić.

Ten potwór, to zwierzę, ten bezpowrotnie zniszczony mężczyzna chciał mnie bronić. A teraz siedziałam tu z nim sama. Z ucieleśnieniem mojej obsesji. Z moim zakazanim uzależnieniem.

Powinnam skorzystać z okazji i uciec. Wiedziałam, że przez kilka następnych godzin będzie nieprzytomny. Do diabła, znałam jego codzienną rutynę. Jednak gdy umysł przekonywał, bym odeszła, serce nakazywało zostać.

Spoglądając na Zaala, przysunęłam się. Korzystając z okazji, odsunęłam mu brudne, potargane czarne włosy z twarzy. Miał rozchylone usta i nierówno oddychał.

Powoli powiodłam palcem po jego szerokim czole, nosie i policzku. Był piękny, egzotyczny i w każdym calu męski. Jednak był też poważnie zaniedbany, jego włosy i skóra były brudne, pełne zakrzepniętej krwi.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, ale nie znalazłam niczego, czym mogłabym go umyć. Nie mogłam zostawić go w takim stanie, z całym tym brudem i strupami.

Wstałam z determinacją i udałam się na schody. Kiedy otworzyłam drzwi piwnicy, przed moim nosem nagle pojawili się Sawin i Ilja.

Byli wściekli.

– Coś ty sobie, panienko, myślała, schodząc tam? – zapytał chłodno Sawin. – Mógł cię zabić.

Ignorując go, odeszłam i udałam się do dolnej łazienki. Przeszukałam szafki, wzięłam gąbkę, żel do mycia, szampon, odżywkę, jakieś ręczniki i szczotkę. Niosąc to wszystko, weszłam do kuchni, gdzie znalazłam sporą miskę.

Ilja podszedł do stołu. Spojrzał na leżące na nim przedmioty.

– Chyba żartujesz – stwierdził z niedowierzaniem. Nie odezwałam się, nalewając ciepłą wodę do miski.

– Panienko Tolstoi, nie wrócisz tam. Nie możemy na to pozwolić.

Wyprostowałam się i odwróciłam twarzą do Ilji, do którego dołączył wściekły Sawin.

– Powiem to tak grzecznie, jak tylko potrafię, panowie. Wiem, że jesteście ze mną przez całe życie, wasi ojcowie służyli nam z honorem. Obu was szanuję i uważam za przyjaciół, nie tylko ochroniarzy, ale nie mam zamiaru przyjmować od was rozkazów. Nie mam dwunastu lat i nie potrzebuję cholernego pozwolenia na cokolwiek, co zamierzam zrobić.

Postawiłam miskę obok reszty przedmiotów. Wzięłam wiszącą na haku torbę na zakupy, napełniłam ją wszystkim, co udało mi się zgromadzić, i przewiesiłam sobie przez ramię. Spoglądając na mężczyzn, dodałam:

– Tak, jestem kobietą Braci. Podlegam ojcu, jak i worowi w zakonie, a teraz również mojemu bratu – *kniaziowi*. Jednak mówię wam, że nie pozwolę, byście i wy traktowali mnie jak niepełnosprawne dziecko. – Zmrużyłam oczy. – Mam zamiar wrócić do piwnicy, by umyć tego człowieka, który gnije tam od dwóch pieprzonych tygodni. Myślałam, że umarł samotnie w tej ciemnej piwnicy, na paskudnym czarnym linoleum, więc nie ma żadnej, kurwa, możliwości, byście mnie powstrzymali.

Wzięłam miskę i obeszałam ich. Ilja zaklął, a Sawin zagroził mi drogę.

– To Kostava – powiedział złowieszczym szeptem. – A ty, panienko, nazywasz się Tolstoi. Mimo to mu pomagasz? *Kniaź* mu pomaga? Nie rozumiem, kurwa, co się tu dzieje. Powinien zostać zarżnięty, kiedy go znaleziono. Publicznie powieszony, a jego ciało przeciągnięte po ulicach.

Poczułam ukłucie wstydu. Prawdziwego, ponieważ zamierzałam pomóc wrogowi. Jednak wstyd przyćmiło coś silniejszego – potrzeba pomocy Zaalowi, zbliżenia się do niego. Nie potrafiłam tego wytłumaczyć. Oczywiście było to irracjonalne i niewłaściwe, ale musiałam to zrobić. On nie miał nikogo.

Byłam tylko ja.

Ignorując swoich ochroniarzy, udałam się do piwnicy, ale Ilja zawołał za mną:

– Będę patrzył w monitor, panienko. Jeśli tylko cię dotknie w niewłaściwy sposób, zejdem i nie zawaham się go zastrzelić.

To nie była groźba. Jego słowa stanowiły obietnicę.

– *Mu'duk* – mruknęłam po nosem, powstrzymując się, by nie kazać mu się odpieprzyć. Weszłam na schody, gdzie spostrzegłam włącznik kamer monitoringu. Zamknęłam drzwi na dwa wewnętrzne zamki, po czym uśmiechnęłam się do kamery na schodach wiszącej przy suficie, a następnie odpięłam jej zasilanie. Nie potrzebowałam, by Sawin czy Ilja widzieli, jak myję Zaala.

Zeszłam do końca schodami, stanęłam przy nieprzytomnym mężczyźnie, odstawiłam miskę i ostrożnie zaczęłam obmywać jego ciało. Brud i zaschnięta krew w końcu zaczęły ustępować z oliwkowej skóry. Delikatnie umyłam jego tors, a kiedy przeszłam do twarzy, odkryłam wpatrzone we mnie, nieco zamglone zielone oczy.

Zamarłam, ale nie odwróciłam spojrzenia.

Moje serce przyspieszyło, policzki oblał rumieniec.

Zaal mi się przyglądał, jego oczy najpierw się rozszerzyły, po czym zaczęły się poruszać.

Natychmiast się cofnęłam, w obawie, że mógłby mi coś zrobić, ale zatrzymałam się, gdy niezgrabnie usiadł. Spojrzał na miskę, a następnie na swój umyty tors.

Unióśł głowę i popatrzył na mnie. Na jego twarzy odmalowała się dezorientacja. On przyglądał się mnie, a ja jemu. W pomieszczeniu zrobiło się jakby goręcej, wytworzyło się między nami jakieś magnetyczne napięcie.

Zaal spojrział na trzymaną przeze mnie gąbkę. Ściągnął czarne brwi, unióśł rękę i przeciągnął palcami po swojej czystej skórze.

Przełknęłam ślinę, obserwując, jak zmienia się mimika jego twarzy, jak komunikuje się ze mną bez słów. Powoli uklękłam. Zaal spojrział mi nagle w oczy, więc zamarłam. Być może uznał mnie za zagrożenie.

Uniosłam gąbkę, a on zmrużył oczy. Przysunęłam się i szepnęłam zdenerwowana:

– Myłam cię.

Przeniósł czystą dłoń na spoconą i brudną część torsu. Ponownie na mnie popatrzył i opuścił rękę. Skupił na mnie wzrok. Przysunęłam się. Jego nozdrza zadrżały, a dłonie zacisnęły się w pięści, więżące go przy ścianie łańcuchy zagrzechotały nawet przy tak minimalnym ruchu.

Jednak nie przestałam się przysuwać, aż znalazłam się w zasięgu jego rąk. Zatrzymałam się, uniosłam gąbkę i wskazałam na miskę z ciepłą wodą. Odchrząknęłam, starając się złagodzić zdenerwowanie obejmujące moje ciało, i powiedziałam cicho:

– Mogę? Mogę cię myć dalej?

Nie zareagował, ale jego policzek drgnął, po czym zrobił to ponownie. Nie wiedziałam, co to oznaczało. Postanawiając zdać się na instynkt, zamoczyłam gąbkę w spienionej wodzie. Miałam przed sobą całą pierś Zaala, który spał się, jakby spodziewał się ataku z mojej strony.

Serce znów mi się ścisnęło.

Czy w ogóle nie znał kontaktu z drugim człowiekiem? Nikt nigdy o niego nie dbał? Nie dotykał go? Nie rozmawiał inaczej, jak wydając komendy, by zabił lub poddał się faszerowaniu narkotykami?

Nie poruszył się, gdy zbliżyłam się powoli, ale przyglądał mi się uważnie niczym jastrząb. Wyciągnęłam gąbkę i powiedziałam:

– Przesunę tym po twojej ręce, dobrze?

Znów nie było odpowiedzi, tylko drgnięcie policzka i zmrużenie zielonych oczu.

Przeniosłam spojrzenie z jego twarzy do ramienia i dotknęłam gąbką skóry, pod którą znajdowały się twarde mięśnie. Rozchyliłam usta, a moje serce zakołatało. Zarumieniłam się pod jego baczny spojrzeniem.

Ogłuszająca cisza w pomieszczeniu tylko potęgowała poważny nastrój, a jego mięśnie napięły się pod moim dotykiem. Był naprawdę solidnie zbudowany. Jego cera miała niemal złotą barwę, jednak pierś ścisnęła mi się, gdy zobaczyłam z bliska jego blizny. Były dosłownie wszędzie. Miał ich więcej, niż początkowo zakładałam. Okrągłe ślady, które wyglądały, jakby były niegdyś dziurami, czerwone wypukłości – jakby pozostałości po oparzeniach. Widziałam je już w kamerze, ale z tej odległości? Wyglądały okropnie. Nie chciałam sobie nawet wyobrazić, co je spowodowało.

Pokonując pierwszy szok, spojrzałam na Zaala, który wciąż mi się przyglądał. Przechylił głowę lekko na bok. Próbowałam się do niego uśmiechnąć. A kiedy mi się udało, rozchylił usta, a jego górna warga była ukształtowana w idealny łuk.

Wyrwana z osłupienia, zanurzyłam gąbkę w misce, po czym szybko otarłam mu ramię i wytatuowane plecy. Wzięłam ręcznik, wytarłam go i powiedziałam:

– Mogę umyć cię z przodu?

Zaal nie ruszył się z miejsca, więc musiałam przesunąć się przed niego. Przeszkadzały mi jego łańcuchy, ale mógł przynajmniej ruszać rękami, odsłaniając umięśniony tors. Wytrzeszczyłam oczy, spijając każdy centymetr jego ciała, gdy pozwolił mi się umyć.

Miałam przed sobą gruby napis „221”. Pokazując mu gąbkę, przesunęłam się na kolanach, aż znalazłam się między jego nogami, w bezpośredniej bliskości jego imponującej sylwetki.

Przeszło mi przez myśl, że przy takiej odległości, gdyby tylko chciał, Zaal z łatwością mógłby mnie zabić. Jeśli naprawdę byłby nieokrzesanym dzikusem, szalonym potworem, jak zachowywał się przez te dwa tygodnie pobytu w moim domu, powinnam być już martwa.

Jednak gdy znalazłam się zaledwie kilka centymetrów od jego twarzy, spojrzałam w jego wspaniałe jadeitowe tęczówki, a mój strach roztopił się niczym masło pod wpływem gorącego noża.

Zdawało się, że przeskoczyła pomiędzy nami iskra, gdy oddychaliśmy tym samym powietrzem. Wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem, aż uniosłam ciepłą i mokrą gąbkę i przycisnęłam ją do jego piersi. W tej odległości moje ucho znalazło się bezpośrednio przy jego ustach, więc usłyszałam, jak gwałtownie wciąga powietrze.

Zacisnęłam uda na ten desperacki dźwięk, czując promieniujące pomiędzy nimi ciepło. Czułam również, że się rumienię, a moje serce zaczęło kołatać.

Pod wpływem niesamowitego przyciągania skupiłam się na zadaniu, by oczyścić jego skórę z brudu i zaschniętej krwi. Wodziłam palcami po mięśniach jego piersi, jak i bicepsach potężnych ramion.

Oddychałam płytko, gdy zesłam na wyrzeźbiony brzuch, na którym miał więcej mięśni, niż sądziłam, że było to możliwe. W końcu moja gąbka znalazła się przy gumce jego spodni.

Zatrzymałam się. Tam również potrzebował mycia, ale się zawahałam. Wiedziałam, że pod spodniami od dresu nie ma bielizny. Musiałam wahać się zbyt długo, ponieważ Zaal niespodziewanie się poruszył, a jego łańcuchy uderzyły o podłogę. Wzdrygnęłam się na

ten nagły ruch, przestraszona spojrzałam mu w oczy. Ponownie mi się przyglądał. Wsunął szorstkie palce pod gumkę spodni, po czym powoli zsunął je z bioder aż do grubych ud. Nogawki zatrzymały się na okowach przy jego kostkach, uniemożliwiając całkowite z nich uwolnienie.

Nie zerwaliśmy kontaktu wzrokowego, gdy zsuwał je niżej. Byłam zahipnotyzowana jego oczami, rozchyłonymi ustami i lekko różowym kolorem zdobiącym ciemne policzki.

Moje serce puściło się galopem. Był nagi. Nie spodziewałam się, że zdejmie spodnie. Nie wiedziałam, jak z nim postępować.

W końcu, biorąc drżący wdech, wyciągnęłam rękę i zanurzyłam gąbkę w wodzie. Uniosłam ją, odcisnęłam wodę i wstrzymując oddech, zaryzykowałam spojrzenie w dół.

Moja ręka zamarła zawieszona w powietrzu, gdy popatrzyłam na wąską talię, jego mięśnie wydatnie tworzące „V”, prowadzące do ścieżki ciemnych włosów i...

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy mój wzrok spoczął na jego członku – długim i szerokim, w dodatku bardzo twardym. A im bardziej się w niego wpatrywałam, tym bardziej stawał, unosząc się do podbrzusza.

Ręce zaczęły mi drżeć, ale spojrzałam w górę i dostrzegłam pełen żaru wzrok. Twarz mężczyzny miała wściekły wyraz. Powinien mnie przerazić, ale gdy poruszył biodrami, stało się oczywiste, dlaczego wydawał się taki groźny – chciał, bym natychmiast go dotknęła.

Pochyliłam się, przeciągnęłam gąbką po jego łydkach i udach. Umyłam je z przodu i z tyłu, odczuwając ulgę, że poszło mi to z łatwością i nie wymagały już więcej uwagi. Moja dłoń podążyła dalej, aby spotkać się z tym, co mnie onieśmielało.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech.

Co robisz? Leciałam na niego, ewidentnie wykorzystując pretekst mycia, by tylko go dotknąć.

Nagle poczułam się źle. Naprawdę cholernie źle.

Postanawiając się odsunąć, chciałam zabrać rękę, ale silne palce chwyciły mnie za nadgarstek. Natychmiast otworzyłam oczy.

Z ust Zaala nie padły żadne słowa. Jego uścisk nie sprawiał mi bólu. Wiedziałam jednak, że nie zamierzał mnie puścić. I, choć było to całkowicie popieprzone, nie chciałam, żeby rozluźnił palce.

Spojrzałam na jego rękę, po czym uniosłam wzrok do jego twarzy. Zaciskał zęby. W oczach miał ból. Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale spomiędzy moich warg wydostało się jedynie powietrze, ponieważ słowa nie chciały się uformować, kiedy Zaal nagle przyciągnął mnie do siebie. Sapiąc z powodu nagłego ruchu, przesunęłam kolanami po podłodze. Nie zrywając kontaktu wzrokowego, mężczyzna powoli przesunął moją rękę z gąbką do podstawy swojego długiego członka.

Zaal zamarł, gdy poczuł na sobie gąbkę, a między moimi nogami zaczęła zbierać się wilgoć. Każdy centymetr mojej skóry zdawał się płonąć, gdy czułam go pod gąbką. Czułam jego gorącego, długiego, twardego i spragnionego fiuta.

Zaal, kontrolując moją rękę, powoli przeciągnął gąbką do góry, głęboki pomruk wydostał się z jego gardła, gdy dotarł go końca. Spinając mięśnie i zamykając oczy, przesunął moją dłoń z powrotem do podstawy. Widziałam, jak pracują mięśnie na jego piersi, gdy nasze ręce zaczęły poruszać się wspólnie, tym razem trochę szybciej. Tracąc zdolność racjonalnego myślenia, zacisnęłam palce wokół gąbki, aby podarować mu mocniejsze wrażenia. Zaal wciągnął powietrze przez zęby i mruknął z głębi gardła.

Cipka zapulsowała mi w jeansach, gdy oparł się plecami o przybitą do ściany gumową wykładzinę, jego okazałe uda spinały się z każdym ruchem gąbki.

Mężczyzna zamknął oczy, jego cudownie długie czarne rzęsy opadły mu na policzki. Gdy jego pomruki i jęki się wzmogły, zwiększyła się również siła uścisku jego palców na moim nadgarstku, jednak nie przeszkadzało mi to. Zatraciłam się w nim, zahipnotyzowana wpatrując się w jego rozchylone pełne wargi, słuchając urywanych oddechów w cichym pomieszczeniu, odczuwając, jak porusza biodrami, wychodząc naprzeciw mojej ręce.

Piersi bolały mnie, łaknąc dotyku, podczas gdy moja dłoń poruszała się coraz szybciej, pocierając go, aż całe jego wyrzeźbione ciało stężało.

Pracując nad nim mocno, zacisnęłam nogi, poszukując własnej przyjemności. Nagle oddech Zaal'a zmienił się, a jego dłoń opadła, jednak nie zaprzestałam działania. Gdy spojrzałam na jego wyprężonego fiuta, mężczyzna uniósł powieki. Niemal się cofnęłam

na widok żaru i głodu w jego oczach. Zamarłam, zaintrygowana jego intensywnym, pierwotnym spojrzeniem. Zaal się spiął i wydał ochryply ryk, po czym wytrysnął na własny brzuch. Biały strumień nasienia był dobrze widoczny na jego złotej skórze.

Jęknęłam bez tchu, obserwując jego uwolnienie. Ciało Zaal szarpnęło się, gdy nadal nad nim pracowałam, aż powoli rozluźniłam uścisk.

Zaal usiadł pod ścianą, wyczerpany orgazmem. Włożyłam gąbkę do miski, po czym wyjęłam ją i przyłożyłam do jego brzucha, a następnie delikatnie otarłam dowód jego uwolnienia.

Wzięłam ręcznik i wytarłam mu do sucha nogi i brzuch. Moje serce nadal nie chciało się uspokoić. Nie mogłam mu również spojrzeć w twarz. Jednak wkrótce poczułam, że mi się przygląda, więc nie mogłam oprzeć się pokusie zerknięcia w górę. Zaal obserwował uważnie, jak osuszałam jego czystą skórę. Mój puls szalał, ciepło rozpierało pierś. Był... piękny. Zaal był najwspanialszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam.

Walczyłam, by nie okazać żadnej reakcji. Niespodziewanie wziął mnie za rękę. Zamarłam, gdy badał moją dłoń, nadgarstek, a w końcu każdy z palców. Zmarszczyłam czoło, zastanawiając się, co go tak fascynowało. Przyciągnął mnie bliżej. Poddałam się. Miałam inne wyjście? Byłam urzeczona, całkowicie pochłonięta tym, czegokolwiek Zaal ode mnie chciał.

Moje kolana znalazły się niemal przy jego rozchyłonych udach. Będąc tak blisko, odczuwałam intensywne ciepło bijące z jego piersi. Na jego torsie widziałam cienką warstewkę potu wywołaną orgazmem.

Ścisnął moją dłoń, po czym uniósł ją sobie do twarzy. Wzięłam płytki oddech, gdy poczułam jego zarost. Mężczyzna spojrzął mi w oczy, jakby w jakiś sposób próbował porozumieć się ze mną spojrzeniem.

Przechyliłam głowę na bok, moje ściągnięte w kucyk, długie, jasne włosy opadły mi na ramię i wylądowały na jego piersi. Zaal zerknął w dół, rozchylił usta, po czym znów mi się przyjrzał.

Trzymał mnie za rękę, przyciskając ją nieruchomo do swojego policzka. Kiedy w końcu ją odsunął, wyprostował cztery z moich palców i powiodł nimi w dół, aż do swojej szczęki. Powtórzył ruch

wielokrotnie, pocierając moimi palcami o swoją nieogoloną twarz. Wydawał się błagać mnie o coś oczami, ale o co?

Desperacki wyraz jego twarzy był tak poważny i smutny, że zapało mi dech. Właśnie w tej chwili dostrzegłam mężczyznę znajdującego się przede mną. Nie maszynę do zabijania własności Jakhuy, nie dziedzica Kostavy, ale cień pozostały po człowieku, którego nie truto już narkotykami. Jakimś cudem przebijał się przez to wszystko, nawet jeśli wydawał się niczym więcej jak zwierzęciem, potworem stworzonym przez sadyistyczne ręce zgorzkniałego chorego tyrana.

Zaal ponownie szarpnął mnie za rękę, żebym zwróciła na niego uwagę. Pochylił głowę, jakby nalegał, żebym zrozumiała. Bardzo chciałam wiedzieć, o co mu chodziło.

Żałowałam, że nie mówił. Chryste, pragnęłam, by się do mnie odezwał.

Zastanowiłam się, czy w ogóle mógł mówić. Tylko Bóg mógł wiedzieć, co Levan Jakhua robił mu przez te wszystkie lata. Skurczył mi się żołądek. Może jego aparat mowy został uszkodzony. Może nie mógł wydobyć z siebie głosu.

Zaal ponownie przesunął moimi palcami po swoim policzku, czole i drugiej stronie twarzy, więc skupiłam się na tym dziwnym zachowaniu.

Spojrzał na miskę i wtedy to do mnie dotarło. Zrozumiałam, czego chciał. Mówił, bym umyła mu twarz.

– Twarz? – zapytałam. Spiał się na dźwięk mojego głosu. – Chcesz, żebym umyła ci twarz?

Jego piękne, choć udrećzone oczy zamknęły się na krótką chwilę. Mówił „tak”.

Ocierając samotną łzę z kącika oka, cofnęłam rękę i skierowałam ją do miski. Wyjęłam z przyniesionej torby mały ręczniczek. Dostrzegając stojącą za Zaałem butelkę wody, wzięłam ją, wylałam odrobinę na ręcznik i dodałam mydła. Przyglądał mi się przez cały czas. Jego ostre do tej pory oblicze teraz nieco złagodniało, a niemal przyjazne spojrzenie jego oczu na tle surowej, męskiej twarzy sprawiło, że się zachwiałam.

Wróciłam do wcześniejszej pozycji i po raz pierwszy coś zauważyłam. Pierś Zaała unosiła się gwałtownie, gdy się do niego

zbliżałam. Wywierałam na niego wpływ. Reagował na mnie i nie mogłam uwierzyć, że moje ciało równie mocno odpowiadało na niego.

Wzięłam ściereczkę i otarłam mu policzek. Pochyliłam się i poczułam na twarzy ciepło jego oddechu. Widziałam, że z każdym miękkim dotknięciem wybrzuszały się żyły na jego szyi, a z tak bliska, po usunięciu kilkutygodniowego brudu i krwi, uwydatniły się rysy jego twarzy. Skórę miał gładką, rzęsy bardzo ciemne, aż wydawało się, że do malowania górnej powieki używał eyelinera. Taka oprawa idealnie podkreślała barwę jego jadeitowych oczu, które nie przestawały patrzeć w moje. Oczu, które po bliższym poznaniu całkowicie skradły moją duszę. Ich kolor zapierał dech w piersiach, jego tęczęwki były żywozielone, nie miały brązowych plamek, a ich czysta, piękna barwa potęgowała ciemną, gruzińską urodę.

Jednak niewoląc mnie, jednocześnie wzniecały w moim wnętrzu sprzeczne uczucia. Tuż pod jego lewym okiem znajdowały się trzy małe pieprzyki. Dodawały mu rysów człowieczeństwa, łagodząc nieco potwora, na jakiego go stworzono. Te trzy małe kropki przekonywały, że przede mną siedział człowiek. Pod bliznami, mięśniami i tatuażami tkwił zraniony i zagubiony mężczyzna.

Obmyłam mu twarz. Nawet gdy była już czysta, nie chciałam przestać jej dotykać. Nie chciałam przestać wodzić palcami po wysokich kościach policzkowych, szerokim czole i silnej szczęce. Było oczywiste, że pragnął mojego dotyku tak bardzo, jak mnie podobało się dotykanie go. Kiedy chciałam zabrać rękę, Zaal uniósł swoją i ją przytrzymał.

Moja dłoń została dociśnięta do jego policzka.

Odetchnęliśmy jednocześnie.

Nie było słów, dźwięków, tylko kontakt skóry.

Po jakimś czasie Zaal zamknął oczy. Po jego płytkich oddechach mogłam stwierdzić, że zaraz zaśnie. Był wyczerpany przez ulatniający się z jego żył narkotyk.

Mimo to nie zabrał ręki. Przechylił głowę pod takim kątem, jakby łaknął mojego dotyku.

Moje serce zamarło na chwilę. Nie mogłam znieść uczucia rozpalającego się w moim ciele. Nie potrafiłam poradzić sobie z tym,

co robiła ze mną obecność Zaala. Jakby coś, co musiałam trzymać pogrzebane głęboko w sobie, chciało wydrzeć się pazurami na powierzchnię.

Kiedy upewniłam się, że zasnął, ostrożnie zabrałam rękę z jego twarzy. Ukłuła mnie nagła pustka. Wzięłam ręczniczek, wrzuciłam go do torby, po czym nasunęłam mu spodnie tak wysoko, jak tylko zdołałam.

Zaal się nie poruszył.

Odchodząc, patrzyłam na pozostałego przy życiu dziedzica klanu Kostavy. Cała nienawiść, jaką do nich żywiłam, uleciała.

Zdezorientowana i pobudzona wydarzeniami dzisiejszego dnia, wzięłam miskę i torbę, a następnie weszłam na schody. Próbowałam nie oglądać się za siebie, ale moje serce bolało fizycznym bólem na myśl, że miałam zostawić go na dole samotnego w tej piekielnej piwnicy, bez światła i pociechy, bez pieszczona jego policzka, by go ukoić.

Nie mogąc powstrzymać kłującego poczucia winy, zmusiłam się, by wyjść po schodach i otworzyć drzwi. Udałam się do łazienki, wylałam brudną wodę i wróciłam do kuchni, żeby odwiesić klucz. Jednak gdy tylko weszłam do pomieszczenia, zauważyłam wpatrzonych we mnie Sawina i Ilję z podobnym wyrazem rozczarowania na twarzy. Spojrzałam na znajdujący się między nimi monitor, na ekranie którego w tej chwili był jedynie biały szum. Pokręciłam głową na ich gniew.

Ilja podszedł do przodu, chcąc coś powiedzieć, ale wyciągnęłam rękę.

– Nie – poleciłam ostro. – Idę do siebie.

Odwróciłam się na pięcie i pognałam schodami do swojego pokoju. W sekundę weszłam pod prysznic, mój umysł zalewały wspomnienia tego, co właśnie się stało.

Wyobrażałam sobie łagodniejące spojrzenie Zaala, kiedy go myłam. Jego dłoń poruszającą moimi palcami po jego policzku, bez słów błagającą, bym umyła mu twarz. I to, jak zasnął z moją ręką na skórze, odpłynął w sen, ufając nieznanemu.

Dotknęłam własnego policzka. Byłam rozbita. Czułam coś do niego, do mojego wroga. Ciepło rozlało się w moim ciele, gdy przypominałam sobie, jak go pieściłam, jak naprowadzał mnie, bym

zrobiła mu dobrze. Przypomniałam sobie jego urywany oddech i wyraz czystej rozkoszy na twarzy, kiedy wytrysnął na własny brzuch.

Niezdolna, by powstrzymać wywołany tym wspomnieniem jęk, przesunęłam palcami w dół pokrytego pianą ciała tam, gdzie najbardziej ich potrzebowałam. Dotknęłam łechtaczki i jęknęłam głośno, ponieważ ja również musiałam posmakować uwolnienia. Samo wspomnienie jego pomruków i jęków zawiodło mnie na krawędź. Oparłam się plecami o ścianę, gdy coraz szybciej kręciłam palcami. Z moich ust wymknął się przeciągły jęk. Kiedy przypominałam sobie, jak patrzył mi prosto w oczy, jak zaciskał zęby i ryczał, gdy osiągnął orgazm, a biała strużka nasienia rozlała się na jego brzuchu, kontrastując z oliwkową skórą, krzyknęłam z przyjemności rozrywającej moje wnętrze. Moje ciało wybuchnęło z siłą osiągniętego spełnienia, więc dyszałam, z trudem łapiąc oddech.

Stojąc pod ciepłym strumieniem wody, obmyłam wilgoć, która spłynęła na wewnętrzną stronę moich ud. Wyszłam spod prysznic i zaczęłam się wycierać.

Gdy położyłam się na łóżku, ogarnął mnie wstyd. Zacisnęłam mocno powieki, kiedy poczułam, jakbym zdradziła własną krew. Co powiedziałyby ojciec, gdyby dowiedział się, co właśnie robiłam z więźniem?

Jednak bez względu na rozmiar smutku nie potrafiłam tego żałować.

Pragnęłam go.

Chociaż wiedziałam, że nie mogę podążać tą ścieżką. Byłam to winna rodzinie.

W dziesięć minut wysuszyłam włosy i nakryłam się kołdrą. Chciałam po prostu zwinąć się w kulkę i zapomnieć o tym wszystkim.

Kiedy tylko ułożyłam policzek na dłoni, pragnąc zapaść w sen, wspomnienie o Zaalu robiącym to samo rozpało w moim ciele potrzebę, pragnienie.

Wzięłam laptopa z komody, otworzyłam go i zobaczyłam, że moi ochroniarze na powrót podłączyli zasilanie do kamery. Powieki

zaczęły mi opadać, gdy przyglądałam się czystemu śpiącemu mężczyźnie.

Jego zazwyczaj przepelniona bólem twarz wyrażała teraz jedynie spokój.

ROZDZIAŁ ÓSMY

TALIA

Przez cały dzień nie wychodziłam z sypialni. Właściwie nie wstałam nawet z łóżka. Trzymałam się jak najdalej od piwnicy. Zostałam za zamkniętymi drzwiami. Przez cały czas walczyłam z chęcią, by pobiec do Zaala.

Całą noc rzucałam się na łóżku. Moje sny nawiedzały wspomnienia o babci, przepełniając mnie poczuciem winy. Wspomnienia z mojego dzieciństwa, gdy głaskała mnie po włosach i opowiadała o poznaniu swojej prawdziwej miłości...

– Byłam zaledwie dzieckiem, Talio, jednak wystarczyło, bym raz spojrzęła na twojego dziadka, i już wiedziałam. Wiedziałam, że był drugą połową mojej duszy.

– Wiedziałaś? – szepnęłam z podziwem.

Babcia się uśmiechnęła.

– Tak. Widziałam to w jego oczach. Miał cudowne brązowe oczy. – Parsknęła śmiechem. – Oczywiście wiedziałam, kim był. Był Tolstojem, a każdy Rosjanin wiedział o Braci, jednak pamiętam, że pomimo pełnego przemocy życia, jakie prowadził, dzięki tym brązowym oczom czułam, że był dobry. – Na widok jej łez ścisnął mi się żołądek. Tęskniła za dziadkiem. Widziałam ból w jej oczach.

– Babciu? – zapytałam szeptem, przez co przytuliła mnie do siebie.

– Twój dziadek był całym moim życiem, Talio – powiedziała ze smutkiem. – Pewnego dnia i w twoim pojawi się mężczyzna, a ty nie będziesz miała wątpliwości, że będzie należał do ciebie. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale coś w tobie zaskoczy i od tej chwili będziesz jego, a on będzie twój.

Uśmiechnęłam się, przytulona do piersi babci, i powtórzyłam:

– Będę jego, a on będzie mój.

– Dobry rosyjski chłopiec. Mężczyzna z naszego świata. Człowiek, którego twój papa zaaprobuje i powita w Braci, by jej służył. Mąż,

którego twoja rodzina z dumą będzie nazywać synem.

– Nie mogę się doczekać – powiedziałam podekscytowana i zamknęłam oczy, starając się wyobrazić sobie, jak będzie wyglądała moja miłość. Uśmiechnęłam się szerzej na obraz ojca ściskającego rękę mojego chłopaka z dumą i uśmiechem na twarzy, przez co moje serce rosnęło z przekonania, że tak dobrze wybrałam...

Zamrugłam pospiesznie, starając się rozgonić łzy. Próbowałam też przełknąć zbierającą mi się w gardle żółć. Jednak słowa babci uderzały w mój umysł. „Nie potrafię tego wyjaśnić, ale coś w tobie zaskoczy i od tej chwili będziesz jego, a on będzie twój”. Moje serce biło jak oszalałe, gdy przed oczami stanęła mi twarz Zaala, a na ten drobnyz moje serce urosło i przepełniło się ciepłem.

Coś we mnie zaskoczyło.

W chwili, w której dotknęłam skóry Zaala, a te jadeitowe oczy spojrzały w moje, wiedziałam, że coś diametralnie się zmieniło.

Wciąż walcząc ze łzami, westchnęłam ze wstydem i zacisnęłam palce na kołdrze.

Dlaczego on? Każdy, tylko nie on!

Nie możesz tego zrobić, Talio. Nie możesz go mieć. Nie możesz go pragnąć! – karciłam się w myślach, wyskakując z łóżka. Nie potrafiłam dłużej wysiedzieć w tym cholernym pokoju, ukrywając się, walcząc z obezwładniającym przyciąganiem do człowieka znajdującego się w piwnicy. Umyłam się i ubrałam, nieustannie odtwarzając w głowie wczorajsze sny. Myślałam o babci i wyrzuty sumienia nie chciały odpuścić. Wstydziłyby się za mnie. Za mnie! Swoją ulubienicę. Wiedziałam, że właśnie ją zawiodłam. Nie mogłam sobie z tym poradzić.

Zbiegłam schodami do kuchni, gdzie zdenerwowana i sfrustrowana odsunęłam włosy z twarzy. Ręce mi się trzęsły, nogi zdawały się być jak z galarety, gdy przez wielkie okno przyglądałam się ciemniejącemu niebu.

Oddychaj – powtarzałam sobie. Weź głęboki wdech, zamknij oczy i oddychaj.

Wciągnęłam powietrze do płuc. Zamknęłam oczy, jednak kiedy tylko opuściłam powieki, zobaczyłam go. Wielkie ciało o oliwkowej skórze, długie, czarne włosy i intensywnie zielone oczy. Te jadeitowe

tęczówki, którymi wpatrywał się we mnie, jakby potrafił czytać mi w myślach i przemawiać bezpośrednio do mojej duszy.

Zadrżałam na samo wspomnienie jego udręczonego ciała, na przebłysk trzech pieprzyków pod lewym okiem, które mnie zafascynowały.

Otworzyłam gwałtownie oczy i uniosłam dłoń do cennego medalionu, przez co ponownie poczułam ukłucie zdrady.

Musiałam o nim zapomnieć.

Nigdy nie mogłam go mieć. Nie mógł być mój.

To była głupia i naiwna obsesja.

Stałam pośrodku dużej kuchni, zimny wiatr nieprzyjemnie smagał szyby w oknach, wył i gwizdał. Zacisnęłam dłonie w pięści i uderzyłam nimi w granitowy blat wyspy, wyładowując narastającą złość.

Odetchnęłam ciężko, ignorując ból w rękach i próbując wyrzucić z głowy tego cholernego mężczyznę, ale im mocniej starałam się wyprzeć jego obraz z myśli, tym bardziej wyrazisty się stawał, więc widziałam perfekcyjnie każdy szczegół.

Odwróciłam się i poszłam do pokoju, by się czymś zająć. Moje mięśnie drżały niczym u narkomana na głodzie. Umysł nakazywał mi, bym nie schodziła do piwnicy, bym się nie poddawała. Mówił, żebym nie szła do pomieszczenia ochrony sprawdzić na monitoringu, co się z nim dzieje.

Jednak serce pchało mnie do przodu, więc z rezygnacją znalazłam się w niewielkim pokoju, wpatrując się niecierpliwie w główny monitor.

Przez chwilę tak stałam, patrząc i starając się unikać ekscytacji.

Miałam obsesję.

Obsesję na punkcie 221 – i nie mogłam dłużej okłamywać samej siebie, że to tylko ciekawość, odrobina nieszkodliwego, pobłażliwego zainteresowania. To było coś więcej. Wiedziałam o tym.

I cholernie siebie za to nienawidziłam.

Powoli wcisnęłam włącznik i ekran obudził się do życia. Zobaczyłam skutego łańcuchami mężczyznę, leżącego nieruchomo na czarnej, gumowej podłodze.

Kiedy tylko mój wzrok spoczął na jego sylwetce, serce puściło się galopem, a płuca wydawały się ścisnąć na ten widok. Moja skóra

rozpaliła się, a ból zakłuł między nogami. Chciałam go dotknąć. Chciałam go przytulić.

Stałam przyklejona do podłogi niczym pomnik. Przez długi czas. Minuty zdawały się ciągnąć niczym godziny, a złoty łańcuszek z medalionem, który miałam na szyi, wydawał się płonąć. Palił mnie poczuciem winy.

I tak po prostu wiedziałam, że muszę wydostać się z tego miejsca. Potrzebowałam się zdystansować. Musiałam oczyścić myśli. Pozbierać się i uciec od tej pokusy.

Cholera. Musiałam wypić drinka. Albo dwa.

Widząc, że moi ochroniarze, Ilja i Sawin, patrolowali odległą zachodnią część ogromnej posesji, domyśliłam się, że to moja jedyna szansa na opuszczenie domu bez ich towarzystwa.

Bez wahania pobiegłam do kuchni i wyjęłam pierwsze kluczyki z szafki. Okazało się, że były od mercedesa. Pospieszyłam do drzwi, wcisnęłam przycisk otwierający bramę, wzięłam torebkę, po czym wyszłam i popędziłam do samochodu.

W ciągu kilku sekund znalazłam się w dwieście pięćdziesiątce klasy C z przyciemnianymi szybami i wciskając prawą nogą gaz do dechy, wyjechałam z rodzinnej posiadłości w Hamptons, szybko docierając do głównej drogi. Kierowałam się na Brooklyn.

Wraz z upływem kilometrów rosnące przy poboczu drzewa zaczęły mi się rozmywać, a tępy ból osiedlił się w piersi.

Potrzebowałam tego. Musiałam odetchnąć brooklyńskim powietrzem. I potrzebowałam swojej przyjaciółki. Wpatrując się w ciemną, wiejską drogę, wyciągnęłam z torebki komórkę. Natychmiast znalazłam jej imię i wybrałam połączenie.

– Cześć, dziewczyno! – powitała mnie kojącym głosem Kisa. – Właśnie o tobie myślałam.

– Kisa – rzuciłam zdenerwowana – możemy się spotkać na drinka za kilka godzin?

Kisa przez chwilę milczała, po czym zapytała:

– Tak, co się stało? Gdzie jesteś?

– Jadę z powrotem na Brooklyn. Muszę... muszę na chwilę wrócić, to wszystko.

Znów milczenie, po czym:

– Talio, martwię się. Dlaczego wracasz tak wcześniej? Coś się stało?

Wciągnęłam powietrze i wyjaśniłam:

– Kiso, muszę z kimś porozmawiać. Zaczynam wariować. Naprawdę chciałabym napić się przy tej rozmowie wódki. To jak? Spotkasz się ze mną?

– Jestem w Kazamatach, Tal. Jeszcze przez chwilę tu będę.

Poczułam się zawiedziona, jednak westchnęłam z ulgą, gdy przyjaciółka powiedziała:

– A może przejdziemy się po Brighton Beach? To blisko Kazamat, łatwiej mi będzie się wyrwać.

Przewróciłam oczami na ten alternatywny plan, ale nie mogłam powstrzymać wzrastającego w gardle chichotu.

– Nigdy nie byłaś w barze, prawda, *dragaja moja*? Zawsze byłaś grzeczną dziewczynką – droczyłam się.

Kisa zaśmiała się w odpowiedzi, najwyraźniej przestała się martwić.

– A ty zawsze musiałaś się buntować, co, Tal?

Mój chichot stał się pełnym wyrzutów sumienia kaszlem. Kisa miała rację. Nigdy nie chodziłam ścieżkami dobrej kobiety Braci. Ojciec dawno zrezygnował z prób utrzymania mnie w ryzach. Byłam jego córeczką i potrafiłam owinać go sobie wokół palca. Jednak nie wybaczyłyby mi nigdy tego, co robiłam z 221.

– Tal? Chcesz się spotkać na plaży? – zapytała Kisa, wrywając mnie z zamyślenia.

– Tak, możemy się spotkać na tej cholерnej plaży – zgodziłam się.
– Ale...

– Co?

– Weź ze sobą butelkę wódki Grey Goose, dobrze?

– Tal...

– Nie martw się – przerwałam – nie każę ci pić. Litr rosyjskiej perfekcji będzie cały mój.

Dźwięczny śmiech Kisy wypełnił samochód, przez co natychmiast poczułam się lepiej.

– Tal? – powiedziała Kisa, gdy jej rozbawienie rozpląnęło się w ciszy. – Jedź ostrożnie. Martwię się o ciebie, dziewczyno. Nie brzmisz, jakbyś dobrze się czuła.

– Nie martw się o mnie – zapewniłam ją dobitnie. – Jak zawsze jest w porządku. Nic nie będzie mnie trapić zbyt długo. Cokolwiek to jest, poradzę sobie.

Moje zaciśnięte na kierownicy palce mówiły coś zupełnie przeciwnego.

Gdy dojechałam do Brighton Beach, zapadał już zmierzch, spowijając wszystko mrokiem. Przejeżdżając powoli przez rodzinne miasto, poruszając się ponurymi, pustymi ulicami, mijając sklepy z powybijanymi szybami i restauracje zabite deskami oraz zrujnowane domy i leżących na chodnikach bezdomnych, pokręciłam głową.

Tutaj był zupełnie inny świat. Jeśli było się członkiem Braci, jeśli było się Rosjaninem, Brighton Beach było rajem. Policja nie wtrącała się w interesy, a wielu ludzi pochodzących z ojczyzny żyło dostatnio i zdrowo. Jednak jeśli ktoś był innej narodowości, zostawał zapomniany. Był jedynie śmieciem dla gangu kontrolującego obskurne ulice.

Ponieważ w świecie, w którym żyłam, rosyjska organizacja, braterstwo były najważniejsze. Nikt z nami nie zadzierał. Nikt nie zagrażał nam na tym kawałku amerykańskiej ziemi. Dla większości Brighton Beach może wyglądało jak pewnego rodzaju piekło, ale dla Braci była to ziemia, którą władali. Mój ojciec i Kirill byli królami swojego popieprzonego królestwa.

Widząc po lewej plażę, zatrzymałam samochód w ciemnej, pustej przestrzeni, do której przychodziłyśmy z Kisą jako małe dziewczynki, i otworzyłam drzwi. Lodowaty wiatr rozwiał mi włosy, sprowadzając gwałtownie do rzeczywistości, której poszukiwałam.

Zamknęłam auto, zostawiając wyłączoną komórkę na siedzeniu pasażera, po czym przeszłam po lodowatym piasku w butach od Gucciego, niemal spotykając się z falą przyływu wdzierającą się na brzeg.

Usiadłam, by popatrzeć na bezkres ciemności i odetchnąć słonym powietrzem, starając się jednocześnie nie myśleć o tym, co zrobili Sawin i Ilja, gdy zorientowali się, że mnie nie ma. Usilnie też

próbowałam nie myśleć o mężczyźnie pozostawionym na zimnej podłodze piwnicy.

Usłyszałam za plecami kaszel, więc odwróciłam się i zobaczyłam idącą w moją stronę Kisę, otuloną ciepłą kurtką i ściskającą w dłoniach okazałą butelkę.

Uśmiechnęłam się, gdy przyjaciółka podeszła, obejmując się w pasie, z włosami rozwiewanymi wiatrem. Kiedy spojrzała mi w oczy, pokręciła głową.

– Talio Tolstoi, bezgranicznie cię uwielbiam, ale jest tu dziś cholernie zimno!

Wstałam i podeszłam do przyjaciółki, by ją objąć.

– Ty nie chciałaś spotkać się w barze, więc to twoja wina, że odmrażamy sobie w tej chwili tyłki.

Uśmiechając się szeroko, Kisa wzięła mnie pod rękę i poprowadziła ku skałom, za którymi schroniliśmy się przed zimnym wiatrem.

Nie puszczając mnie, podała mi zapieczętowaną butelkę wódki, po czym patrzyła z rozbawieniem, jak ją otwieram i pociągam z niej długi łyk. Poczułam gorzki smak, a pierś zaczęła mnie palić, gdy mocny alkohol spłynął do gardła i całe powietrze opuściło moje płuca.

Po kilku dodatkowych łykach natychmiast poczułam się odprężona. Zakręciłam butelkę, odchyliłam głowę w tył, by spojrzeć w pełne gwiazd niebo, i westchnęłam.

– Od razu lepiej – wyznałam cicho. Rzeczywiście tak było. Z dala od 221 mogłam oddychać i myśleć bardziej racjonalnie.

Kisa wzmocniła uścisk na moim ramieniu. Obróciła do mnie piękną twarz i zapytała:

– Co się dzieje, Tal?

Przyglądałam się uderzającym o brzeg falom, mając przed oczami oblicze Zaala. Spuściłam wzrok, sfrustrowana, gdy żołądek fiknął mi koziółka od trzepoczących w nim motyli.

– Tal? Przerażasz mnie. Co jest?

– Po prostu musiałam uciec.

Kisa milczała. Spojrzałam na nią i zobaczyłam, że marszczyła czoło.

– Przecież pojechałaś do Hamptons, by od wszystkiego uciec. Żeby na chwilę odpocząć od Brooklynu. A teraz musisz odpoczywać też od Hamptons? Nie rozumiem.

– Wiem – odparłam cicho. – Zachowuję się nedorzecznie.

Kisa wyciągnęła dłoń w rękawiczce i ścisnęła moje palce.

– Nie zachowujesz się nedorzecznie. Jednak chcę wiedzieć, co skłoniło cię do wyjazdu.

Drugą rękę wsadziłam w chłodny piasek i przesiałam go przez palce niczym przez sito. Chciałam się komuś wyżalić.

– Talio, proszę. Nigdy przedtem niczego przede mną nie ukrywałaś. Znam cię. Wiem, kiedy coś cię gryzie. – Kisa wpatrywała się we mnie niebieskimi oczami, po czym dodała: – To, że wyszłam za Lukę, nie oznacza, że nie jestem wobec ciebie lojalna.

Posłałam Kisie krzywy uśmiech wdzięczności.

Przyjaciółka ruchem głowy zachęciła mnie do mówienia. Odkręciłam Grey Goose, upiłam jeszcze kilka łyków i szepnęłam:

– Chodzi o 221. Musiałam przed nim uciec.

Kisa spięła się. Na jej twarzy odmalowało się współczucie.

– Cholera, Talio. Nie pomyślałam.

Skinęłam głową i wzięłam kolejny łyk. Chwyciłam butelkę i zaśmiałam się bez humoru.

– Prześladowuje mnie, Kiso. Nie wierzę, że Luka przywiózł go do domu na wsi, gdy tam przebywałam. Nie spodziewałam się, że będę żywić wobec niego tak silne uczucia. Teraz mogę myśleć jedynie o nim. Tylko na nim potrafię się skupić. – Podświadomie powiodłam palcami po herbie rodzinnym wygrawerowanym na medalionie, który miałam na szyi.

Moje serce przyspieszyło, ale Kisa nic nie powiedziała. W końcu obróciłam się do przyjaciółki, która przyglądała mi się ze współczuciem.

– Nie pomyślałam, jak ciężko będzie ci przebywać z nim w tym domu. – Ściągnęłam brwi, gdy Kisa ścisnęła moją dłoń. – Oczywiście, że go tam nie chcesz. Przy całej historii twojej rodziny to jasne, że nie możesz wytrzymać.

Otworzyłam usta, by powiedzieć jej, że mnie nie zrozumiała, ale Kisa spojrzała na wodę i pogрузzyła się w myślach.

– To Luka, Tal. Potrafi myśleć o tym facecie tylko w jeden sposób. Pewnie nawet nie przyszło mu do głowy, że będziesz cierpiała na jego widok. Że sam jego pobyt tam będzie ci przeszkadzał.

Choć na zewnątrz było mroźno, moje policzki oblały się szkarłatem. Kisa się myliła. Bardzo się myliła.

Otworzyłam usta, by wyjaśnić, ale Kisa oparła głowę na moim ramieniu.

– Przykro mi, że zostałam wciągnięta w całą tę zemstę swojego brata, Tal. Ale... ale Luka tego potrzebuje. Musi pomóc 221, choć pewnie tego nie zrozumiesz, ponieważ to obraza dla twojej rodziny. To pomaga mu się uleczyć.

Cichy głos przyjaciółki doleciał z wiatrem do moich uszu, ale nie powiedziałam tego, co zamierzałam.

Musiałam zachować dla siebie tę fascynację. Wzdychając ciężko, oparłam policzek na czubku głowy Kisy. Byłam zagubiona. Zagubiona i samotna.

– Tal? – mruknęła Kisa chwilę później.

– Tak?

– Gdzie twoja ochrona?

Skrzywiłam się na myśl o kłopotach, jakie będę miała, gdy Ilja i Sawin mnie znajdą.

– Eee, tak jakby zostawiłam ich w Hamptons i przyjechałam na Brooklyn, nie informując ich o tym.

Kisa poderwała głowę, by mnie upomnieć, ale na jej ustach rozciągał się uśmiech.

– Talio! Poważnie? Jesteś buntowniczką, dziewczyno! Ojciec się wkurzy, gdy dowie się, że uciekłaś.

Przewróciłam oczami.

– Wiem. Mam dwadzieścia cztery lata i wciąż muszę się tłumaczyć tatusiowi. Jak bardzo to żałosne?

Kisa poklepała mnie żartobliwie po rękę.

– Przy groźbach ze strony konkurencji to konieczne. To dla twojego dobra, nie po to, by cię karać.

– Wiem – powiedziałam skwaszona i poklepałam ją po dłoni. – Chodź, *dragaja moja*, czas zbierać się z tej plaży. Cholernie tu zimno!

Kisa śmiała się, gdy szliśmy do samochodów. Stłumiłam jęk na widok jej ochrony stojącej obok lincolna. Będzie idealną kobietą

Braci, kiedy Luka przejmie funkcję wora w zakonie.

– Jak się miewasz, Kiso? – zapytałam od niechcienia, gdy szliśmy po piasku. – Ominęło mnie coś od wyjazdu?

Poczułam, jak na moment się spięła, ponieważ trzymała mnie za rękę, ale tylko zaprzeczyła, kręcąc głową.

– Nie, nic nowego. Stare życie Braci. Walki, śmierć i rany. No wiesz, rodzinny interes.

Nie mogąc powstrzymać śmiechu, szturchnęłam przyjaciółkę łokciem i obie zachichotałyśmy, wracając na drogę.

Kiedy stanęłyśmy na asfalcie, zauważyłam, że jej ochroniarze dziwnie mi się przyglądają. Wiedzieli, że nie mam ze sobą ochrony. Najwyraźniej nie miało się to dobrze skończyć.

Pomachałam do nich z szerokim uśmiechem i przywitałam się:

– Dobry wieczór, chłopcy!

Kisa ponownie parsknęła śmiechem, po czym mnie przytuliła. Chciałam się odsunąć, ale przytrzymała mnie mocniej. Marszcząc brwi, odwzajemniłam uścisk, dopóki sama się nie odsunęła. Chciałam zapytać, czy naprawdę wszystko u niej w porządku, ale pocałowała mnie w policzek i wyszeptowała:

– Brakuje mi tu ciebie, Tal. Bez ciebie Brooklyn nie jest już taki sam.

Moja pierś wypełniła się ciepłem.

– Niedługo wrócę, Kiso. Nie mogę zostawić cię samej na ulubionym przez wszystkich ringu walk na śmierć i życie. Potrzebujesz mnie, bym rozjaśniała twoje dni.

– Żartujesz, ale to prawda – powiedziała znacząco. Ruszyła do swojego auta, ale przystanęła i zapytała: – Wracasz do Hamptons, prawda?

Odpłynęłam wzrokiem do pustych, niemal postapokaliptycznych ulic Brighton Beach.

– Tak, nadal potrzebuję spędzić trochę czasu w samotności. – Ponownie spojrzałam na Kisę i powiedziałam: – Ucałuj ode mnie mojego brata, okej?

Na wspomnienie o Luce twarz Kisy rozpalila się czystą miłością.

– Ucałuję. Musisz wiedzieć, że on też za tobą tęskni, nawet jeśli za bardzo tego nie okazuje. – Kisa zawahała się, nim wsiadła do auta. – Możesz jechać? Nie wypijaś za dużo, prawda?

Machnęłam ręką, by się nie martwiła.

– Spoko. Będzie dobrze. Pojadę powoli, przyrzekam.

Kisa przytaknęła, ale i tak widziałam, że się martwi.

– Dobrze. Zadzwoń, gdy dojedziesz.

– Zadzwonię! – rzuciłam wesoło.

Kilka minut później przyjaciółka odjechała, a ja wciąż myślałam o wielkim Gruzynie.

Cholera.

Pieprzyć to – pomyślałam, wskakując za kierownicę. Potrzebowałam znaleźć się w barze. Zaczepnąć choć trochę normalności. Przez chwilę potrzebowałam być dawną Talią. Musiałam sprawdzić, czy jakiś inny facet mógłby sprawić, bym zapomniała o twarzy 221.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

TALIA

Klub Synz był wypełniony setkami rozgrzanych ciał, wszyscy tańczyli, całowali się, ocierali o siebie – była to obietnica tego, co przyniesie noc, gdy znudzi się wygoda własnego domu.

Siedziałam przy barze, bawiąc się mojito.

Elektroniczna muzyka płynęła z głośników tak głośno, że czułam wibrujący w piersi bas. Wpatrując się w płyn w szklance, zakręciłam słomką i zatrzymałam wzrok na dwóch wirujących liściach mięty. Poruszyła się również ćwiartka limonki, jak i liście na dnie szklanki, które jednak nie poderwały się do góry, jakby wolały obserwować całą zabawę z dołu.

Mimowolnie pomyślałam, że to metafora mojego życia. Zawsze przyglądałam się zakochanym parom. Zawsze uważałam, że miłość nie będzie mi dana.

Przed oczami ponownie stanęła mi twarz 221. Jego długie włosy, zielone oczy, dłoń trzymająca moją, jego długi członek pod moimi palcami...

Cholera!

Nagle krzesło obok poruszyło się, aż się wzdrygnęłam. Złapałam się za serce, które zgubiło rytm. Spojrzałam w bok, gdzie dostrzegłam młodego, ciemnowłosego gościa w dużych okularach w czarnej oprawie i w kosztownym trzyczęściowym garniturze.

Wyciągnął rękę, zwracając uwagę barmana, po czym spojrzał na mnie niebieskimi oczami, a uśmiech rozciągnął jego kształtne wargi. Posłałam mu wymuszony uśmiech, przyglądając się, jak skupia wzrok na moich nagich ramionach, po czym wodzi oczami po moim białym topie bez ramiączek, aż do rurek od Armaniego. Jego nozdrza poruszyły się, gdy spijał wzrokiem moje wysokie botki, a następnie jasne włosy, opadające mi do połowy pleców.

Chwilę później ponownie spojrzał mi w oczy, a wiedząc, że został przyłapany na gapieniu się, natychmiast odchrząknął, zakłopotany. Jego uśmiech poszerzył się, ukazując równe, białe zęby. Był przystojny – wysoki i umięśniony... atrakcyjny. Wyglądał jak prawnik czy biznesmen, który właśnie wyszedł z pracy. Albo profesor... Tak, apetyczny profesorek.

Był fajny. W moim typie przed...

Talio, musisz wyrzucić z umysłu 221! – napomniałam się, ponownie zerkając na pana profesorka.

– Cześć – powiedział, przekrzykując muzykę.

– Cześć – odpowiedziałam, gdy barman wskazał na niego ruchem głowy, najwyraźniej zniecierpliwiony oczekiwaniem, aż złoży zamówienie.

Obracając się nieznacznie, profesorek zamówił podwójną Grey Goose z lodem. Umilkł, rzucił okiem na mojego drinka i dodał:

– I mojito dla pięknej pani.

Barman odszedł przygotować zamówienie, a profesorek wrócił uwagą do mnie.

– Nie usłyszałem, jak masz na imię – krzyknął, gdy muzyka zagrziała ciężkim bitem.

Wyteżając struny głosowe, odparłam:

– Ponieważ nie podałam ci imienia.

Skinął głową i zacisnął usta.

– Dobra, rozumiem. – Przysunął się, aż poczułam zapach jego piżmowej wody kolońskiej. – Ale czy stawiając ci drinka, nie zasługuję, by je poznać?

Jak na zawołanie barman przyniósł zamówienie, a profesorek podał mu kartę kredytową, jednak nie oderwał przy tym ode mnie wzroku. Wziął swoją szklankę, uniósł ją wysoko i ruchem głowy wskazał na moje mojito.

Wzdychając, również uniosłam szklankę.

Posyłając mi kolejny zabójczy uśmieszek, przysunął się i powiedział:

– Zdrówko...?

Aluzja, bym podała imię, zawisła w powietrzu.

Poprawiłam się na miejscu, pochyliłam ku niemu nieznacznie i powiedziałam:

– Talia.

Profesorek przytaknęła.

– Piękne imię dla pięknej kobiety.

Przechylając głowę na bok, zapytałam mimochodem:

– A twoje?

– Brandon.

Brandon – pomyślałam. *Takie normalne, przeciętne amerykańskie imię.*

Światło z parkietu odbiło się w soczewkach okularów od Toma Forda. Stukając drinkiem o jego szklanę, wzniosłam toast:

– Zdrówko, Brandon.

Wzięłam niewielki łyk, a kiedy zimny alkohol spłynął do mojego gardła, silny biały rum wymieszał się w żołądku z poprzednio wypitą wódką. Zakaszłam. Drink był mocny.

Odstawiłam szklanę i ponownie spojrzałam na Brandona, który już mi się przyglądał.

– No co? – zapytałam.

Pogłaskał się po niewielkim zaroście na policzku.

– Nie widziałem cię tu wcześniej. Przeprowadziłaś się niedawno? Taka ładna dziewczyna zapewne dobrze sobie tutaj poradzi.

Odrzuciłam włosy za ramię i pokręciłam głową.

– Urodziłam się i wychowałam na Brooklynie.

– Poważnie? – zapytał, upijając łyk wódki. Przełknął i dodał: – A czym się zajmujesz na Brooklynie, Talio?

Przybrałam ten sam neutralny wyraz twarzy co zawsze.

Wzruszając ramionami, odparłam:

– Pomagam prowadzić rodzinny interes. – Brandon skinął głową, więc zapytałam o to samo: – A ty?

– Zajmuję się głównie importem i eksportem.

– Brzmi interesująco – rzuciłam z sarkazmem, na co Brandon lekceważąco machnął ręką.

– Hmm... Dobrze płacą – powiedział, by uciąć temat, po czym jego palce znalazły się przy koniuszkach moich włosów.

Nie poruszyłam się, gdy wpatrywał się w moje złote pasma. Wzięłam głęboki wdech, zmuszając się, by uznać go za atrakcyjnego. Jego górna warga rozciągała się w krzywym uśmiechu niedowierzania. Puścił moje włosy, palcem wskazującym powiódł po

linii mojej żuchwy. Poczułam chęć, by odepchnąć jego dłoń. Choć był przystojny, nie życzyłam sobie jego dotyku.

– Jesteś jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie poznałem, Talio. Wiesz o tym? Masz pojęcie, jaka jesteś wspaniała? Te długie blond włosy, opalona skóra, ciemnobrązowe oczy... – Zamarłam, gdy spojrzał z głodem na moje wargi.

Odsunąwszy się, Brandon wziął moją szklankę i podsunął mi ją do ust, a oblepiona cukrem krawędź dotknęła dolnej wargi.

– Pij, Talio. Wypij, żebym mógł skosztować tego na twoim języku.

Drugą rękę położył na mojej nodze, zataczając powoli kółka, coraz śmieiej przesuwał się w górę. Próbowałam się w to wczuć. Naprawdę. Ale poczułam się, jakbym zdradzała Zaala.

Czułam, jakbym zdradzała samą siebie.

Brandon opuścił głowę i spojrzał mi w oczy ponad krawędzią szklanki.

– Pij.

Odchyliłam głowę, otworzyłam usta i przyjmując nieco alkoholu, wzięłam mały łyk. Nie sądziłam, żeby mój żołądek zniósł więcej, ale Brandon zabrał mi szklankę i obdarował mnie porażająco czarującym uśmiechem.

Uniósł dłoń, by pogłaskać mnie po włosach.

– Czujesz się odprężona?

– Mmm... – mruknęłam, zaskoczona nagłą bliskością mężczyzny. Przysunął się nie wiadomo kiedy i, ku mojemu zdziwieniu, pocałował mnie w kącik ust.

Odsuwając się widocznie zadowolony z mojego oszołomienia, wziął mnie za rękę i zapytał:

– Zatańczysz ze mną?

Poderwał mnie z miejsca. Wzięłam torebkę i przerzuciłam jej pasek przez ramię. Brandon poprowadził mnie przez masę falujących, rozgrzanych ciał. Natychmiast wmieszaliśmy się w szalony tłum wypełniający parkiet.

Mężczyzna wciąż ciągnął mnie za sobą, przyspieszał, im głębiej wchodziliśmy między ludzi.

Ściągnęłam brwi, zastanawiając się, dlaczego szliśmy na drugą stronę parkietu.

– Brandon?! – zawołałam, ale najwyraźniej nie usłyszał mnie przez dudniącą muzykę.

Próbowałam pociągnąć go za rękę, ale zacisnął mocniej palce, choć wciąż na mnie nie spojrział. Natychmiast strach sparaliżował moje ciało, kiedy przemierzyliśmy parkiet i podeszliśmy do ciemnych tylnych drzwi.

– Brandon! Zatrzymaj się! – krzyknęłam, ale moje błagania rozplynęły się w ciężkim basie.

Mężczyzna otworzył drzwi i wyciągnął mnie na zewnątrz, aż znalazłam się w mrocznej, pustej uliczce. Słyszając za plecami trzask drzwi, obróciłam się i zobaczyłam, że rozwiązał krawat i poruszył głową na boki, strzelając karkiem.

Słyszałam, jak głośno bije mi serce. Cofnęłam się, próbując uciec, ale trafiłam w ścianę. Zamarłam, wpatrując się w Brandona, który zmierzał w moją stronę... Wyraz jego twarzy nie był już uwodzicielski i przyjazny, lecz zimny i cholernie złowieszczy.

Spojrzałam w lewo, nie zauważyłam wyjścia z uliczki, a z prawej blokował mnie wysoki mur. Rzuciłam się jednak do ucieczki, choć na nic się to zdało, bo silna dłoń chwyciła mnie za szyję i przycisnęła plecami do zimnej ceglanej ściany, a uderzenie wycisnęło powietrze z moich płuc.

Brandon uśmiechnął się zimno i sadystycznie. Pokręcił głową i cmoknął z niezadowoleniem.

– Do tej pory za bardzo to ułatwiałaś, Talio. Nie wiesz, że nie powinnaś rozmawiać z nieznajomymi?

Krew odpłynęła mi z twarzy na jego słowa. Zacisnął palce na moim gardle. Zniknął amerykański akcent Brandona, zastąpił go wyraźny wschodnioeuropejski. Nie był rosyjski, ale jakiś podobny... gruziński?

Ścisnął mi się żołądek. Gruzin.

– Jesteś... Gruzinem? – wychrypiałam z trudem, przyglądając się, jak przechylił głowę na bok, mrużąc niebieskie oczy za okularami w ciemnej oprawie.

Przysunął się nieznacznie, więc uniosłam ręce, by go podrapać.

– A skąd to wiesz, Talio? Jak doszłaś do tego, że jestem Gruzinem?

Chryste, czy to miasto było teraz wypełnione Gruzinami?

Dyszałam, łaknąc tlenu, ale Brandon uśmiechnął się tylko szeroko.

– A teraz posłuchaj. Wybierzemy się na przejażdżkę. – Wyciągnął z kieszeni małą strzykawkę wypełnioną przezroczystym płynem. – Ale dam ci coś, żebyś nie próbowała uciekać.

Dłonie zaczęły mi się trząść, próbowałam odsunąć jego rękę, starając się wyrwać z uścisku. Trzymał mnie tak mocno, że nie mogłam oddychać.

– Uspokój się, zdiro, albo naprawdę coś ci sprezentuję i pożałujesz.

Niemal w zwolnionym tempie przyglądałam się, jak przysuwał strzykawkę do ust i zdejmował zatyczkę, odsłaniając igłę. Położył palec na tłoku i przesunął rękę w stronę mojego przedramienia, więc zamknęłam oczy, nie chcąc być świadkiem tego, co robił.

Nagle rozległ się huk, po czym silna dłoń opadła na moje ramię, odsuwając mnie na bok i oswobadzając z uścisku Brandona. Zostałam dociśnięta do twardej piersi. Otworzyłam oczy, kaszląc i wciągając powietrze, aż w końcu tlen wypełnił moje skurczone płuca.

Silne ręce trzymały mnie prosto. Wzdrygając się ze strachem, próbowałam się wyrwać, kiedy spojrzały na mnie znajome niebieskie oczy.

– Ilja – wychrypiałam, krzywiąc się z powodu bólu w gardle. Jednak mój prywatny ochroniarz, nawet na mnie nie spojrzał.

Słyszając kolejny huk za plecami, obróciłam głowę w prawo i zobaczyłam Sawina, mojego drugiego ochroniarza, uderzającego Brandona pięścią w nos, z którego natychmiast trysnęła krew, plamiąc mu koszulę. Do moich uszu dotarł chrzęst łamanej kości.

Gruzin zatoczył się i odruchowo złapał za twarz, a strzykawka, której igłę starał się wbić w moją rękę, upadła na ziemię.

Sawin wsadził ją sobie do kieszeni i wyciągnął rosyjski wojskowy nóż. Uśmiechnął się, unosząc ostrze, gdy polerowana stal zabłysnęła w poświacie księżyca. Sawin bez wahania rzucił się do przodu i wbił nóż w bok Brandona... prosto w jego nerkę.

Brandon krzyknął. Nie dając mu czasu na odwet, Sawin uderzył jego plecami o przeciwległą ścianę i przydusił przedramieniem szyję mężczyzny, by zatrzymać go na miejscu.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – syknął Sawin, a niebezpieczeństwo było z każdego pora jego skóry.

Brandon zakaszał, po czym splunął krwią.

– Nikim, kim musiałbyś się martwić.

Sawin wysłuchał słów mojego oprawcy, po czym spojrzał przez ramię na Ilję i syknął:

– Gruzin.

Sawin przysunął się, a Brandon pobladł.

– Jesteś tym nowym dostawcą, o którym słyszeliśmy? Jesteś człowiekiem Jakhuy?

Tym razem uśmiech zadowolenia spelzł z twarzy mężczyzny. Jego reakcja przemówiła za niego. Był dokładnie tym, za kogo brał go mój ochroniarz.

– Co jest w strzykawce? – zapytał Sawin, ale nie uzyskał odpowiedzi. Tracąc cierpliwość, mój ochroniarz powoli, centymetr po centymetrze, zatapiał ostrze noża w podbrzuszu Brandona. Przytrzymywany mężczyzna zawył, po czym zacisnął zęby.

Ale wciąż nic nie powiedział.

– Ostatnia szansa – zagroził Sawin.

Brandon uniósł pewnie głowę i powiedział:

– Gównu powiem takiej ruskiej cipie jak ty. – Spojrzał na mnie i wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Córka lidera Braci, Talia? Żałuję, że wcześniej nie wiedziałem, zabawa byłaby o wiele słodsza. Zgarnąłbym dziwkę Braci, miałbym jej mokrą szparę. Za twoje ciało dostałbym niezłą sumkę. Za schwytanie *princessy* Braci jest niezła kasa... Wielu kupców wyłożyłoby majątki, by dostać szansę na zemstę na twojej słodkiej cipeczce.

Nagle Sawin uniósł nóż i wbił go w szyję Brandona. Próbowałam krzyknąć, przerażona. Chciałam odwrócić głowę. Naprawdę się starałam, ale przeszkłone oczy mężczyzny pozostały utkwione we mnie, gdy ostrze wchodziło w ciało.

Sawin wyciągnął nóż, krew trysnęła z rany, ale ochroniarz wbił go w ciało swojej ofiary jeszcze trzy razy – z przodu, z tyłu i z drugiego boku. Cofnął się, gdy Brandon osunął się z bulgotem na asfalt. Natychmiast zaczęła się pod nim tworzyć kałuża krwi. Wyrwałam się Iljii, przytrzymałam się ściany i zwymiotowałam na ulicę.

Zamknęłam oczy i wzięłam kojący wdech, ale oddychałam z trudem, powietrze wychodziło z moich ust niczym biała mgiełka w zimową noc.

Ilja skrzyżował ręce na piersi, rozglądając się w poszukiwaniu dodatkowych zagrożeń. Znałam tę minę. Był na mnie zły. Zagryzał zęby, patrząc na mnie w milczeniu. Jego jasne włosy były zmierzwiłone, a w niebieskich oczach płonęła wściekłość. Pozostałam na miejscu, nie mącąc ciężkiej, przytłaczającej ciszy.

W odległej części uliczki rozbrzmiało trzaśnięcie drzwi samochodu i szybkie kroki. Sawin wyłonił się nagle z ciemności, na twarzy o ostrych rysach widniała ta sama mina co u jego kolegi. Jego ręce nie były już zbrukane krwią.

Bulgot ustał, ale nie mogłam spojrzeć na leżące na ziemi ciało Brandona, który tak naprawdę nim nie był. Był Gruzinem. Pieprzonym członkiem gruzińskiego gangu, a ja...

Chryste!

Spojrzałam na swoich ochroniarzy i pokręciłam głową. Stali spokojnie, nieruchomo. To mnie zniszczyło.

Minęła dłuższa chwila. Nikt się nie odezwał, co odpowiedziało mi, jak bardzo byli wściekli. Wymknęłam się z domu, by tu przyjechać. Złamałam zasady. Sądząc po ich wkurzonych minach, byli źli do granic możliwości.

– Mówcie – zażądałam sfrustrowana, chwytając się za brzuch. Ręce zaczęły mi się trząść, gdy zimny wiatr owiał moją nagą skórę. – Słuchajcie, ja...

– Chcesz, żebyśmy zginęli? – przerwał mi Ilja cichym, groźnym głosem. Stracił swoje opanowanie. To, którego wymagała Brać.

Jego pytanie sprawiło, że się cofnęłam.

– Co? Nie! Nie wygłupiaj się, Ilja. Ja po prostu... Musiałam wyjść na noc. W domu zbyt wiele się dzieje. Z Zaalem. Musiałam oczyścić umysł...

– No i to dostałaś, panienko. Ta cipa niemal całkowicie wyczyściłaby ci umysł. – Przysunął się. – Gdyby twój ojciec dowiedział się, że nam związałaś, co według ciebie by z nami zrobił?

Sawin przyglądał mi się chłodno podczas przemowy Ilji, mrużąc oczy, ale widziałam, że zgadzał się z kolegą o surowym spojrzeniu.

Zatrzęsłam się.

– To był tylko jeden wieczór, Ilja. Jeden wieczór, kiedy chciałam robić to, co mi się podoba, i to bez nadzoru.

Sawin parsknął śmiechem, jednak był to podły śmiech.

– Nie waz się ze mnie śmiać, Sav. Chciałam pójść do baru i porozmawiać z normalnymi facetami. Chciałam wypić cholernego drinka i nie być przy tym obserwowana.

Najwyraźniej moje słowa go zirytowały, ponieważ podszedł do przodu, stanął tuż przed moim nosem, a jego rysy jeszcze się wyostrzyły.

– Ten gość, ta pizda leżącą teraz w kałuży własnej krwi, ten „normalny facet”, z którym udało ci się porozmawiać, był pierdolonym handlarzem. Pieprzonym dostawcą Gruzinów Jakhuy.

Otworzyłam usta, by się spierać, ale nie powiedziałam nic, kiedy Sav złapał mnie za ramiona i obrócił twarzą do zwłok.

– Ten cholerny trup leżący teraz na ziemi chciał cię naćpać, a kiedy miałabyś w żyłach więcej narkotyków niż krwi, wywiózłby cię z Brooklynu w bagażniku swojego samochodu, byś w ciągu godziny znalazła się na jednym ze statków w dokach, płynącym Bóg wie, kurwa, gdzie. Do jakiegoś nieznanego gnoja, który złożył zlecenie na dwudziestokilkuletnią blondynkę, by została jego niewolnicą! To podziemny brooklyński świat, panienko! Niebezpieczeństwo czyha na każdym kroku!

Gdy Sawin wyrzucił z siebie odpowiedź, w końcu dotarł do mnie sens jego słów. Brandon... Brandon był handlarzem Jakhuy? Złapałam się drżącymi palcami za rozpalone policzki, a Ilja musiał chwycić mnie pod rękę, bym nie upadła.

Spojrzałam mu w oczy.

– Nie czuję się za dobrze. Jestem rozpalona.

Zmarszczył brwi.

– Ukłuł cię?

Pokręciłam głową, wiedząc, że bym to poczuła, kiedy... Mojito, które mi kupił...

– Postawił mi drinka. Musiał coś do niego dorzucić.

Panika zaczęła mnie paraliżować, kiedy Ilja dopytywał:

– Ile, panienko? Ile wypijaś?

– Kilka łyków. Ledwie go zaczęłam – odparłam i zobaczyłam, jak spięte ramiona mojego ochroniarza nieco się rozluźniły. Ponownie odetchnęłam, licząc, że zimne powietrze mnie uspokoi.

– Możemy jechać do domu? Do Hamptons? – błagałam.

Sawin, ostrzejszy i bardziej niebezpieczny z moich ochroniarzy, stanął przede mną, zagradzając drogę.

– Przyrzeknij, że więcej tego nie zrobisz. Że nigdzie bez nas nie wyjdiesz – powiedział stanowczo. Nie prosił, bym tego nie powtarzała, ale mi to nakazywał.

– Nie mam wyboru, co? Kiedy powiecie papie, dostanę rozkaz powrotu na Brooklyn. Kiedy powiecie mu, że poszłam do gruzińskiego wroga zamkniętego w piwnicy, stanie się to samo.

Ilja odsunął się, jego twarz była mniej napięta.

– Wracajmy do Hamptons, Talio. Ojciec ma i tak zbyt wiele na głowie, byśmy go o tym informowali. O czymkolwiek.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam z ulgą.

Słyszałam, że Sawin powiedział do Ilji coś o płynie w strzykawce, który próbował zaserwować mi Brandon. Słyszałam ich szepty, po czym do moich uszu dobiegł dźwięk zbierania czegoś z ziemi.

Gdy wyobraziłam sobie masę ludzi w klubie – mężczyzn z kobietami, kobiet z kobietami, mężczyzn z mężczyznami – poczułam, jakby moje serce fizycznie pękło na pół. Widziałam ich szczęśliwe miny, gdy beztrudnie tańczyli. Też chciałam mieć z kim tańczyć. Pragnęłam kogoś, kto patrzyłby na mnie jak Luka na Kisę, tak, jak ona zawsze patrzyła na niego. Jakby byli dla siebie od zawsze stworzeni.

Przypomniałam sobie, jak myłam Zaala. Widziałam w wyobraźni, jak czyściłam jego poranioną twarz. Czułam, jak się pochylał, jak jego oddech owiewał moją skórę. Moje serce ponownie przyspieszyło.

– Panno Tolstoi? – zawołał Ilja. Zamrugalam pospiesznie.

– Jestem gotowa do drogi – odparłam natychmiast, rezygnując z walki. Przeszłam ciemną uliczką przed Ilyą i Sawinem, czując za sobą żar ich ciał.

Przystanąłam i skrzyżowałam ręce na piersi, starając się zablokować chłód i upokorzenie.

Odwróciłam się do moich ochroniarzy.

– Przepraszam – powiedziałam cicho. – Nie zrobię wam już niczego takiego. Nie powinnam was tak narażać. Nie... nie przeżyłabym, gdyby coś wam się przeze mnie stało.

Nie dostałam odpowiedzi na przeprosiny, jednak odczułam, że napięcie opuściło naszą trójkę, gdy dotarliśmy do czarnego lincolna, którego zazwyczaj używali żołnierze Braci. Nagle przyszło mi coś do głowy, więc odwróciłam się i zapytałam:

– Jak mnie znaleźliście? Skąd wiedzieliście, gdzie szukać?

Ilja i Sawin utrzymali neutralny wyraz twarzy, więc wiedziałam, że mi nie powiedzą.

Bez gniewu zapytałam:

– Mam gdzieś urządzenie namierzające, prawda? – Stali, nie patrząc mi w oczy, skupiając się na czymś ponad moją głowę, a ja spojrzałam pod nogi. Torebka. W mojej torebce musiał być nadajnik.

Nie mogłam nawet wykrzesać z siebie irytacji.

Ruszyłam w stronę lincolna, ale minął mnie Sawin. Otworzył tylne drzwi, więc wsiadłam w milczeniu.

Ochroniarze usiedli po obu moich stronach, osłaniając mnie na tylnym siedzeniu. Obaj skupili się na swoim zadaniu, rozglądając się wokół przez szyby i szukając potencjalnego zagrożenia.

Oparłam głowę o skórzany, podgrzewany zagłówek i zamknęłam oczy. Moja pierś znów się ścisnęła, gdy wróciłam myślami do Zaala. Jednak w tej chwili nie walczyłam z tym. Pozwoliłam sobie na to. Zmęczyłam się uciekaniem przed nim. Miałam dość unikania własnej obsesji, mojego niewytłumaczalnego przyciągania do zakazanego więzienia. Nic nie działało. Właściwie przypominało mi tylko o życiu bez niezależności. O niebezpieczeństwie, przemocy i śmierci. Nie było sensu walczyć z tym, kim byłam, z życiem, do którego należałam.

Nigdy nie będę normalna.

Dlatego musiałam przestać pragnąć normalności.

Wiedziałam też, że kiedy tylko znajdziemy się w Hamptons, pójdę zobaczyć Zaala.

Musiałam ponownie go dotknąć.

Nie miałam wyjścia.

Musiałam być blisko niego.

Ponieważ coś we mnie zaskoczyło i jak mawiała babcia, wiedziałam, że już nigdy nie będę taka sama.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ZAAL

– Myślisz, że tym razem zadziała? – zapytał Pan mężczyznę w białym fartuchu.

Zacząłem się trząść, słysząc głos Pana. Był okrutny. Ukarze mnie, jeśli ich zapamiętam, ukarze, jeśli nie wykonam rozkazu.

– Poprawiłem równowagę chemiczną, więc powinno zadziałać. Zobaczymy.

– Po ostatnim zastrzyku pies dochodził do siebie przez wiele tygodni.

Spiąłem się. Pan był zły, moje dłonie zaczęły się trząść jeszcze mocniej.

Wpatrywałem się w sufit. Byłem związany, nie mogłem się ruszać. Mężczyzna w fartuchu zbliżył się do mnie. Zamarłem. Ścisnęła mi się pierś i nie mogłem oddychać.

Zrobi mi krzywdę.

Zawsze mnie krzywdzi.

Wytrzeszczyłem oczy, gdy zobaczyłem, co trzymał w rękach. Igła. Długa igła. Próbowałem unieść rękę, by mi jej nie wbił. Kopałem i rzucałem się, próbując uciec, ale pasy trzymały mnie mocno. Facet w bieli odsunął się.

– 221, przestań! – W moich uszach rozbrzmiał głos Pana. Znieruchomiałem.

Nie krzywdź mnie, nie rób mi już krzywdy – błagałem w duchu.

Ktoś roześmiał się, gdy próbowałem złapać oddech.

– Dobrze go wytresowałeś.

Pan również się zaśmiał. Rozpoznawałem ten dźwięk. Śmiał się, gdy mnie krzywdził. Sprawiał, że krwawiłem, kiedy mnie bił i kiedy płakałem.

– Jest słabym kundlem, którego złamałem. Pozbawiłem imienia i tej kurewskiej rodziny, do której należał. Teraz jest mój. Reaguje tylko na głos swojego pana.

Śmiech przybrał na sile, ale komenda Pana uniemożliwiła mi poruszenie się na łóżku.

Gość w fartuchu zbliżył się ponownie, ale nie zrobił nic więcej. Patrzył na Pana.

– Jeśli go rozwiążę, będzie leżał nieruchomo, gdy podam zastrzyk?

– Zrobi wszystko, co mu nakazę – urwał. – Patrz.

Mężczyzna w bieli rozpiął pasy. Chciałem się poruszyć, ale Pan polecił:

– 221, leż nieruchomo. Nie ruszaj się, inaczej zostaniesz ukarany.

Na tę komendę moje ramiona samoistnie przycisnęły się do łóżka. Nie ruszyłem nawet palcem.

– Imponujące, Levan – pogratulował gość.

– Będzie jeszcze bardziej imponujące, jeśli zastrzyk zadziała: wymaże wspomnienia o tym, kim był i napędzi jego wściekłość, tak?

– Tak... oczywiście – potwierdził mężczyzna. Kątem oka widziałem jego biały fartuch. Nie chciałem patrzeć, jak robi mi zastrzyk, więc zamknąłem oczy. Ostry ból rozgorzał w mojej ręce. Facet wbił igłę jeszcze mocniej i głębiej. Chciałem krzyknąć, chciałem uciec, ale Pan rozkazał, bym się nie ruszał.

Gorąco rozpałiło się nagle w moim ramieniu i szybko rozprzestrzeniło po całym ciele. Zagryzłem zęby, gdy płyn zapłonął żywym ogniem w moich żyłach. Bolało, tak bardzo bolało...

Moje ciało zaczęło się trząść. Coś przeszywało brzuch. Nie mogłem wytrzymać. Stawałem się zły, tak zły, że musiałem krzyknąć z bólu, musiałem się stąd wydostać.

Ale nie mogłem się ruszyć. Nie mogłem się ruszyć...

Otwierając gwałtownie oczy, wzdrygnąłem się i zacząłem mrugać. Wypuściłem powietrze. Mogłem się ruszać?

Mogłem się ruszać.

Zacisnąłem mocno powieki, by odpędzić od siebie koszmar. Był w nim Pan. Pan i facet w białym fartuchu, obaj krzywdzili chłopca. Chłopca, który był... który był...

Usłyszałem obok siebie oddech, więc usiadłem, gotowy by zabić, ale zobaczyłem ją. Złotowłosą z brązowymi oczami...

Potrząsnąłem głową i ponownie zacisnąłem powieki, próbując sobie przypomnieć. Woda. Woda. Myła mnie. Ona...

Znów otworzyłem oczy, wziąłem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie. Pisnęła, zszokowana, patrząc na mnie wielkimi oczami. Wydawała się wystraszona. Nie chciałem jej straszyć. Pomyślałem, że musiała mnie polubić. Pewnie też należała do Pana. Nie pozwalał zbliżyć się do mnie kobietom, które nie były jego. Nigdy.

Musiałem ją chronić.

Przypominając ją sobie, uniosłem dłoń i przyjrzałem się jej. Była taka mała. Niewielkie paluszki zakończone paznokciami o dziwnym kolorze.

Ręka kobiety była ciepła. Miękka. Powiodłem palcami po skórze jej dłoni i usłyszałem, że zmienił się jej oddech. Zauważyłem, że jasna skóra się zaczerwieniła. Chciałem jej dotknąć.

Uniosłem rękę, ale się spięła. Położyłem palce na twarzy. Była miękka jak dłoń. Nie, nawet bardziej miękka. I równie ciepła.

Jej ręka poruszyła się w mojej. Nim zdołała ją zabrać, uniosłem ją i położyłem sobie na policzku.

Zamknąłem oczy. Czułem się jak tamtej nocy. Czułem się dobrze.

Jej oddech przyspieszył, więc uniosłem powieki, kiedy drugą ręką objęła moją twarz.

Studziła coś w moim wnętrzu. Uspokajała wściekłość nieustannie wrzącą w moich żyłach. Nadal tam była, czułem, jak buzowała pod moją skórą, jednak ta ciepła dłoń jakoś ją łagodziła. Wziąłem głęboki wdech. Nie było bólu, nie było trucizny, była tylko ta kobieta.

– Ja... – Natychmiast na nią spojrzałem. Pan nie pozwalał nam się odzywać. Jednak jej głos... brzmiał bardzo dziwnie. Chciałem go słuchać, nawet jeśli było to zakazane.

Przyglądałem się, jak przełknęła ślinę. Patrzyłem, jak zatrzepotała rzesami, przez co poczułem ucisk w piersi. Była... Sprawiała, że czułem się... niepewnie...

– Przyszłam umyć ci włosy – powiedziała. Zamknąłem oczy. Jej głos. Głos był tak inny, brzmiał zupełnie inaczej niż głos Pana, ale... podobał mi się.

Nagle poczułem, że dotknęła moich włosów. Kiedy uniosłem powieki, klęczała przede mną. Delikatnie gładziła mnie po głowie.

– Są takie długie – powiedziała. Ściągnąłem brwi. Jej włosy też były długie. Więc dlaczego u mnie było to złe?

Nie odrywałem wzroku od jej twarzy. Nie mogłem tego zrobić. Jej oblicze było... Zmieniało to, co odczuwałem wewnątrz. Moja pierś się ścisnęła. Żołądek kurczył się i poczułem, że fiut zaczyna mi stawać. Chciałem, by ponownie mnie tam dotknęła. Pragnąłem, by znów mnie głaskała, jak zrobiła to wcześniej.

Ale natychmiast o tym zapomniałem, gdy jej usta drgnęły i się uśmiechnęła. Rozchyliłem wargi i puściłem jej rękę. Uśmiech kobiety osłabł.

Nie. Nie chciałem tego.

– Dobrze się czujesz? – zapytała, obmył mnie jej łagodny głos. Sprawił, że zrobiło mi się ciepło. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz było mi tak przyjemnie. W celach zawsze było zimno. W tej również. Nie chciałem już dłużej czuć chłodu. Podobało mi się to nowe uczucie. Przy niej.

Ból uderzył w moją głowę, aż się pochyliłem. Zobaczyłem w wyobraźni czyjś uśmiech, poczułem, jakbym znał tę osobę. Słyszałem śmiech... i był ciepły...

Dysząc, odsunąłem od siebie ból. Kobieta przysunęła się bliżej, dotykając mojego ramienia. Twarze kobiet Pana nigdy nie były uśmiechnięte, a potrzebowałem jej uśmiechu.

Pospiesznie ją obróciłem i przytrzymałem dwoma rękami, po czym przyciągnąłem do swojej piersi. Z jej ust wymknęło się zszokowane sapnięcie, gdy przytuliłem ją do siebie.

Mój fiut wyprężył się jeszcze bardziej. Podobało mi się, gdy tak ją trzymałem. Zerknąłem w dół na jej cycki, przyciśnięte do mojej klatki. Słyszałem, że jej oddech znów się zmienił, a czerwień odmalowała się na policzkach.

Uśmiechnij się – chciałem powiedzieć. Pragnąłem ponownie zobaczyć jej uśmiech.

Zabrałem rękę z jej ramienia i palcami dotknąłem jej warg. Były różowe i pełne. Chciałem dotknąć ich mocniej, ale jeszcze bardziej pragnąłem, żeby się uśmiechnęła. Pan i jego strażnicy nigdy się tak nie uśmiechali.

Ruchem głowy wskazałem jej usta, muskając je opuszkami raz jeszcze. Zmarszczyła czoło i wzięła mnie za rękę.

– Czego pragniesz? – zapytała łagodnie.

Wyswobodziłem dłoń i ponownie dotknąłem jej warg. Westchnęła i przysunęła się nieco.

– Powiedz. Powiedz, czego ci trzeba.

Chciałem jej powiedzieć, ale nie mogłem. Pan nie pozwalał mówić. Pokręciłem głową i znów usiadłem na piętach.

Kobieta Pana wstała, ale zaraz wróciła z wodą. Miała jakieś butelki.

– Pozwolisz, żebym umyła ci włosy?

Dotknąłem ich. Nie rozumiałem, dlaczego chciała je myć. Położyła dłoń na moim ramieniu.

– Pozwolisz mi? Chciałabym to zrobić – szepnęła.

I się uśmiechnęła.

Kłękając, pociągnąłem ją do siebie, dotknąłem jej ust i skinąłem głową.

Patrzyła mi prosto w oczy, starając się zrozumieć, aż nagle wciągnęła powietrze i jej wargi rozciągnęły się w kolejnym uśmiechu.

– Chcesz, żebym się uśmiechała? Podoba ci się, gdy to robię?

Przytakując, przysunąłem się do niej i ponownie musnąłem jej usta. Pozwalała się dotykać. Pozwalała patrzeć na swój uśmiech, po czym dotknęła moich warg. Przełknęła ślinę i zapytała:

– Umiesz się uśmiechać?

Odsunąłem się i zwiesiłem głowę. Pan na to nie pozwalał.

Przysunęła się i chwytając mnie za podbródek, uniosła mi głowę. W jej oczach odmalowała się dezorientacja, a cała wesołość zniknęła.

Nie rozumiałem, skąd w jej oczach pojawiło się takie zmieszanie.

Pogłaskała mnie po włosach.

– Umyjmy je, dobrze? – powiedziała łamiącym się głosem.

Przytaknąłem i usiadłem. Nie rozumiałem, dlaczego nagle zrobiło jej się smutno.

Obserwowałem, jak przysunęła miskę z wodą, szukając wzrokiem jej łańcuchów. Nie miała żadnych. Poszukałem jej numeru. Nie zauważyłem go.

Ściągnąłem brwi. Nie rozumiałem, dlaczego tutaj była. Każda z kobiet Pana miała łańcuch, obrozę lub kajdanki. A ona nic. Moje serce nagle przyspieszyło.

Pan mi ją podarował? Mogłem ją zatrzymać?

Kobieta przesunęła się za moje plecy, słyszałem, jak woda zachlupotała w misce. Jednak nie chciałem, by była za mną. Chciałem na nią patrzeć, obserwować jej twarz. Chciałem czuć jej ciepło. Sprawiała, że było mi przyjemnie.

Sięgnąłem za siebie i złapałem ją za nadgarstek. Zamarła, przestała nawet oddychać. Pociągnąłem ją lekko i poklepałem podłogę przed sobą.

Odetchnęła i się rozluźniła.

– Chcesz, żebym została przed tobą?

Przytaknąłem. Przesunęła miskę do przodu i się uśmiechnęła. Również się rozluźniłem, gdy wyciągnęła miękki przedmiot, którym myła mnie wczoraj.

Zanurzyła go w wodzie, wyciągnęła, a z jej ust wymknął się najbardziej zdumiewający dźwięk na świecie: śmiech.

– Mogę cię trochę zmoczyć. Właściwie nie przemyślałam, jak to tu zrobić.

Wpatrywałem się w nią, siedząc nieruchomo, mięśnie stężały mi na dźwięk jej śmiechu. Znacznie różnił się od śmiechu Pana. Nie denerwował mnie, sprawiał, że coś czułem. Sprawiał, że czułem się pełni.

Nagle woda spłynęła mi na głowę, krople opadły na moją pierś i brzuch. Kobieta Pana pochyliła się, by spojrzeć mi w oczy.

– Może być? – Uśmiechała się. Chciała, bym odpowiedział, więc skinąłem głową.

Wyprostowała się i mocniej zmoczyła mi włosy. Usłyszałem, że coś otworzyła, następnie nałożyła jakiś ładnie pachnący płyn na rękę, a z niej na moją głowę. Wsunęła palce w moje długie włosy. Zaczęła je masować. Przysunęła się, aż nasze ciała się spotkały.

Chciałem ją dotknąć. Łańcuch zagrzechotał, gdy położyłem rękę na jej talii. Kobieta spięła się, zatrzymując na chwilę palce. Wzięła głęboki wdech i kontynuowała przerwane zadanie. Zamknąłem oczy, rozkoszując się jej masażem. Jej działanie mocno mnie relaksowało.

Wzmocniłem uchwyt na jej talii. Była taka mała, taka miękka.

Słyszałem, jak oddech uwiązał jej w gardle i poczułem, że zacisnęła palce na moich włosach. W końcu zaprzestała mycia i się cofnęła. Spojrzałem jej w twarz, była zarumieniona.

– Muszę to teraz splukać. – Uniosła miękki przedmiot i wycisnęła z niego wodę wprost na moją głowę. Zamknąłem oczy, gdy spływała po mojej twarzy. Włosy przykleiły mi się do policzków.

Kobieta wzięła ręcznik i zaczęła mnie wycierać. Usiadła i zmarszczyła brwi. Na jej twarzy odmalowało się jakieś nowe dla mnie uczucie.

– Zaraz wrócę – powiedziała.

Wstała, a ja zacząłem panikować. Złapałem ją za rękę. Wzdrygnęła się i poderwała głowę. Spojrzałem na nią, błagając w duchu, by mnie nie zostawiała. Nie chciałem znów zostać sam. Gdyby wyszła, nie mógłbym jej chronić.

Pochyliła się i ostrożnie objęła moją twarz.

– Niedługo wrócę. – Spojrzała na moje łańcuchy i ponownie posmutniała. – Obiecuję, zaraz będę z powrotem.

Uspokajająca mina podpowiedziała mi, że naprawdę wróci. Puściłem jej rękę, ale zadrzałem, gdy odeszła, po czym zniknęła na schodach. Odetchnąłem parokrotnie, nie spuszczać oka z klatki schodowej.

Wróc, wróc, wróc – powtarzałem w myślach. Nie chciałem, żeby Pan mi ją odebrał. Pragnąłem, by zostawił mi ją na zawsze.

Usłyszałem dźwięk zamykanych drzwi, a następnie jej kroki na stopniach. Kiedy tylko spojrzała na mnie brązowymi oczami, odetchnąłem i rozluźniłem spięte ramiona. Przyglądała mi się dziwnie. Coś trzymała. Próbowałem zobaczyć, co to takiego, ale w ciemności nie mogłem dojrzeć.

Kobieta Pana pochyliła się nade mną, długie jasne włosy opadły jej na ramię. Przełknęła ślinę i powiedziała:

– Chcę cię uwolnić.

Skrzywiłem się.

Wskazała na moje kajdany.

– Chcę cię uwolnić z łańcuchów.

Żołądek mi się ścisnął i pokręciłem głową. Pan nie pozwalał mi z nich spuszczać. Nie chciałem, by wpadła w kłopoty. Pan uwalniał mnie tylko wtedy, gdy miałem zabić.

Zamarłem. Czy Pan chciał, żebym zabił?

Miałem zabić teraz?

Kobieta przysunęła się bliżej.

– Nikt cię nie skrzywdzi, przyrzekam. Chcę tylko, żebyś się przesunął, bym mogła cię uczesać. – Wyciągnęła rękę, wzięła mnie ostrożnie za nadgarstek i przesunęła okowy. Wzdrygnęła się, a jej głos zadrżał: – Nie chcę, byś cierpiał. – Delikatnie powiodła palcem po moich bliznach i świeżym otarciu od łańcucha. – Chcę wyleczyć twoje rany. Chcę się o ciebie zatroszczyć.

Spojrzałem jej w oczy, starając się dojrzeć w nich spisek. Nic takiego nie znalazłem. Mówiła prawdę? Uwalniała mnie, by móc się mną zająć?

Nikt nigdy o mnie nie dbał.

Nikt się do mnie nie odzywał, chyba że po to, by wydać rozkaz lub nazwać mnie psem.

Nikt mnie nie dotykał, jeśli nie chciał zadać bólu.

– Przyrzekam, nie stanie ci się krzywda. Nie będzie bólu. – Wpatrywałem się w jej brązowe oczy. Ufając im, przytaknąłem. Wsadziła klucz do zamka kajdan, ale zamarła. Gdy ponownie na nią popatrzyłem, zapytała: – Nie zrobisz mi krzywdy, prawda? Kiedy cię uwolnię, nie skrzywdzisz mnie?

Skrzywiłem się, czując w sobie pustkę. Obawiała się mnie. Nie chciałem, by się mnie bała.

Przesuwając się do przodu, uniosłem dłoń i położyłem ją na ciepłej skórze jej policzka. Zamknęła oczy, po czym otworzyła je i spojrzała w moje.

– Mogę ci zaufać, że się na mnie nie rzucisz, prawda?

Przytaknąłem i powoli wyciągnąłem do niej rękę. Wzięła głęboki wdech. Widziałem mocne uderzenia pulsu na jej szyi. Nadal się bała. Nie chciałem jej skrzywdzić. Lubiałem... kobietę Pana.

Otworzyła moje kajdany i uwolniła mnie, ze zgrzytem upuściła okowy na podłogę. Znieruchomiała, gdy zagapiłem się na swoje wolne ręce. Mogłem poruszać nimi bez oporu. Mogłem poruszać palcami, nie odczuwając bólu.

– Uwolnię też twoje nogi, dobrze? – szepnęła. Ponownie skinąłem głową, ale nadal wpatrywałem się w swoje ręce. Słyszałem, jak okowy z moich kostek również opadły na podłogę. Kobieta wstała i się odsunęła.

Uniosłem głowę, odczuwając w brzuchu dziwne napięcie.

Kobieta mi się przyglądała. Ja również na nią patrzyłem z nadzieją, że już się nie boi. Odetchnęła głęboko i wyciągnęła do mnie rękę.

Wpatrywałem się w jej dłoń, w te maleńkie palce, a moje serce puściło się galopem. Uniosłem głowę i ponownie spojrzałem jej w oczy.

– Weź mnie za rękę – poleciła.

Pochyliłem się, nieprzyzwyczajony do wolnych kończyn, i włożyłem dłoń w jej rękę.

Czułem wodę pod stopami, gdy wstałem i się przeciągnąłem. Zachwiałem się na nogach, jakbym był słaby. Ból się uspokoił, trucizna w moich żyłach już nie paliła. Czułem się dziwnie.

Kobieta ścisnęła moje palce, więc spojrzałem na nią. Wydawała się taka mała, musiała zadrzeć głowę, by spojrzeć mi w twarz.

Przełknęła ślinę, a jej policzki pobladły.

– Dobrze się czujesz? – Przyglądałem się jej niewielkiej dłoni. Skinąłem głową. Pociągnęła jedną z moich rąk. – Chodź, wyjdź z tej wody.

Poszedłem za nią, początkowo trudno mi było przyzwycząić się do lekkości nóg bez kajdan. Kobieta poprowadziła mnie powoli do krzesła stojącego pośrodku pomieszczenia. Wskazała na nie.

– Usiądź, a cię uczeszę.

Spojrzałem na krzesło, ale do niego nie podszedłem. Pan pozwalał mi siedzieć jedynie na podłodze. Mówił, że ja, 221, zawsze muszę siedzieć niżej niż on.

Usiadłem na podłodze i spuściłem głowę. Nie chciałem, by Pan ją skrzywdził, dlatego że złamałem zasady. Chciałem ją zatrzymać. Odbierze mi ją, jeśli sprzeciwię się rozkazom.

Kobieta wciąż stała, ale poczułem, że w którymś momencie się do mnie zbliżyła, po czym uklękła.

– Mogę cię czesać, kiedy będziesz siedział na podłodze?

Przytaknąłem.

Przeszła przez pomieszczenie i wróciła, trzymając coś w ręce. Uklękła przede mną i powiedziała:

– To może być nieco bolesne. Twoje włosy są strasznie splątane.

Przeciągnęła czymś po nich, ale utknęła. Przedmiot był kolczasty. Ciągnęła, choć w swoich ruchach była delikatna. Jej dotyk był niczym szept.

Patrząc na jej brzuch, uniosłem rękę i dotknąłem czarnego materiału okrywającego jej tors. Zatrzymała dłoń w moich włosach i wciągnęła powietrze, ale nie przerwałem badania.

Chciałem znów jej dotknąć.

Chciałem poczuć jej ciepło.

Jakby czytając mi w myślach, szepnęła:

– Możesz mnie dotykać. Chcesz?

Objąłem ją w pasie i usłyszałem, że jej oddech się zmienił. Kciukami pogłaskałem biodra przez ubranie, jednak pragnąłem poczuć skórę.

Kobieta wznowiła czesanie, a ja przesunąłem palce na skraj jej ubrania, wsunąłem je pod materiał i dotknąłem opuszkami skóry jej brzucha.

Kobieta sapnęła i wzdrygnęła się, ale się nie odsunęła. Wpatrywałem się w jej nagi brzuch. Jej skóra była tak delikatna, blada i miękka. Cała była miękka. Nigdy nie dotykałem kogoś takiego.

Słyszając, że jej oddech stał się ciężki, spojrzałem wyżej i zobaczyłem, że mi się przygląda. Miała rozchylone wargi. Ścisnąłem ją mocniej i powiodłem kciukami po skórze jej brzucha.

Patrzyłem na nią jeszcze przez chwilę, po czym pochyliłem głowę. Chciałem ponownie poczuć jej palce we włosach. Podobało mi się, gdy dotykała mojej głowy. Ja też lubiłem ją dotykać. Pan nigdy nie pozwalał mi się z nikim widywać. Zawsze byłem sam. Coraz bardziej podobało mi się przebywanie z tą kobietą. Nie chciałem ponownie posmakować samotności.

Oddychając ciężko, wzięła kolczasty przedmiot i wróciła do czesania. Zamknąłem oczy i oparłem czoło na jej brzuchu. Odetchnąłem zapachem skóry. Pachniała tak dobrze. Woń jej nagiej skóry była wspaniała. Nie przerywała czesania, a mój nos pozostał przy jej ciele, gdzie ponownie zaciągnąłem się zapachem. Z mojego gardła wymknął się cichy warkot.

Pragnąc posmakować skóry, posmakować jej, uniosłem jej ubranie nieco wyżej i liznąłem brzuch.

Kobieta jęknęła cicho i szepnęła:

– O Boże... – Zacisnęła palce na mojej głowie. Znieruchomiła na chwilę, podobnie jak ja. Nie chciałem, by mnie odepchnęła.

Chciałem pozostać blisko, by nadal mnie cesała.

Wzięła głęboki wdech i podjęła przerwana czynność. Jęknąłem, gdy przestało boleć i zaczęło mi być cudownie.

Powiodłem ustami po jej skórze, ale chciałem więcej. Uniosłem jej ubranie, przesuając palce nieco wyżej.

Chciałem zerknąć pod jej koszulkę.

Zmarszczyłem czoło, kiedy zobaczyłem, że piersi zakrywał czarny materiał. Kobieta jęknęła, gdy go dotknąłem i pociągnąłem w dół. Uwolniłem piersi i odrzuciłem podarty materiał na podłogę. Kobieta pisnęła przy tym, zszokowana. Jęknąłem, obejmując jej pierś, czerwony sutek stwardniał, gdy musnąłem go kciukiem. Kobieta, która teraz nie mogła złapać tchu, objęła moją głowę, przysuwając moje usta do swojej piersi.

Gdy tylko dotknąłem jej językiem, poczułem, że muszę ją mieć.

Więcej. Potrzebuję więcej.

Przesunąłem ręce, złapałem ją z tyłu za uda i rozszerzając jej nogi, posadziłem ją sobie okrakiem na kolanach. Krzyknęła, gdy otarła się kroczem o mojego fiuta. Jedną ręką złapałem jej koszulkę i zdjąłem ją jej przez głowę. Moje nozdrza poruszyły się, kiedy spojrzałem na nagi tors. Serce zabiło mocniej, krew popłynęła szybciej, gdy pogłaskałem ciało od szyi, aż do paska spodni.

Była idealna.

Nie miała blizn. Pan jej nie zranił.

Odczułem ulgę, wiedząc, że nie doświadczyła takiego bólu jak ja. Mężczyzna w białym fartuchu jej nie wiązał, nie ciął i nie wstrzykiwał jadu w żyły.

Przesunąłem dłonie na jej pośladki i przysunąłem ją bliżej, natychmiast odczuwając żar cipki. Jęknąłem, opadając ustami na pierś, i zatraciłem się, gdy tak na mnie siedziała.

Kobieta wsunęła palce w moje mokre włosy. Prześlizgnęły się po nich, a ostre paznokcie zadrapały skórę mojej głowy, aż mruknąłem i szarpnąłem biodrami.

Nikt nigdy mnie nie cesał. Żadna kobieta, którą nakazywał mi pieprzyć Pan, nie dotykała mnie w ten sposób. Nie dbały o mnie, nie pragnęły mnie. Ja też ich nie chciałem. Jednak pragnąłem być z tą.

Uwolniłem jej pierś i przeniosłem się na drugą, językiem pieszcząc sutek. Zaczęła ocierać się o mnie coraz szybciej, przez co z mojego

gardła dobył się warkot.

To takie dobre.

Mocniej chwyciłem ją za pośladki, a gdy żar jej cipki jeszcze się spotęgował, odchyliłem głowę w tył. Jej dotyk niemal mnie przytłoczył.

Kobieta złapała mnie za włosy, a kiedy ponownie opuściłem głowę, zobaczyłem, że mi się przygląda, te wielkie brązowe oczy wpatrywały się we mnie.

Była taka piękna, patrzyła na mnie, jakby jej zależało. Wcześniej żadna kobieta nie robiła tego w ten sposób, żadna nie śmiała spojrzeć mi w oczy. Pan mawiał, że nie byłem tego godzien.

Studiowałem jej bladą skórę. Blond włosy opadały na moją pierś, gdy oparła czoło na moim.

Oddychała płytko, kołysząc się na mnie jeszcze szybciej. Jej pełne piersi podskakiwały, jednak nie potrafiłem oderwać dłoni od jej pośladków, a wzroku od jej oczu.

– O Boże... – szepnęła i zatrzepotała rzęsami, gdy jej ciało zaczęło drżeć. – O Boże, Boże... Zaraz...

Zacisnęła palce na moich włosach i odchyliła głowę. Nie mogłem przestać patrzeć na jej rozchylone wargi. Oddech owiał moją skórę, kiedy przeciągły jęk wymknął się z jej gardła.

Mocniej docisnęła się do mojego członka. Szarpała biodrami w tył i w przód, gdy ściskałem jej tyłek. Mięśnie moich ud się napięły, poczułem, jak rozkosz buduje się u podstawy mojego kręgosłupa. Natychmiast doszedłem. Krzyknąłem i przytuliłem policzek do szyi kobiety. Jej skóra była wilgotna i ciepła. Oparłem się o jej ramię, zaciągając się zapachem, gdy gładziła mnie po głowie i włosach.

Zamknąłem oczy, ukojony jej dotykiem. Objąłem ją powoli i przytuliłem.

Zrobiło mi się smutno, gdy pomyślałem, że zaraz przyjdzie Pan i mi ją zabierze. Nie chciałem jej stracić.

Pomyślałem o innych posiadanych przez niego kobietach i tym, do czego je zmuszał. Pieprzyły innych facetów, czasami kilku naraz. Zmuszał mnie, bym i ja je pieprzył. Mocno. Ostro. Dziko. Chciał, by płakały. Śmiał się wtedy. Chciał, żeby przeze mnie krwawiły.

Kobiety nie nosiły ubrań, numer tatuowano im na karku. Spiałem się. Ta kobieta też miała tam numer? Była zmuszona, by mnie

pieprzyć?

Rozluźniłem uchwyt i odsunąłem się. Spojrzałem jej w twarz. W oczach błyszczała dezorientacja. Przygryzła dolną wargę. Mój wzrok opadł do jej gładkiego ciała, jasnej skóry. Nie było na niej żadnych śladów. Żadnych numerów.

– Dobrze... dobrze się czujesz? – zapytała cicho.

Zmarszczyłem brwi.

Dlaczego mówiła? Dlaczego nie obawiała się kary Pana? Mnie nie wolno było się odzywać, nie mogłem nawet podnosić głowy. Miałem jedynie wykonywać rozkazy i zabijać.

Czekałem, aż trucizna rozpali się w moich żyłach. Aż poczuję ból w brzuchu. Aż potrzeba zabijania przejmie władzę nad moim ciałem. Jednak nic takiego się nie wydarzyło.

Nie było jadu.

Nie było bólu.

Nie było wściekłości.

Nie rozumiałem, co się ze mną działo. Nic nie miało sensu.

– Proszę – szepnęła kobieta, zsuwając się z moich kolan, by się pochylić i popatrzeć mi w oczy. – Dobrze się czujesz?

Chwyciłem ją za rękę, odwróciłem i uniosłem jej włosy. Pisnęła wystraszona, ale musiałem sprawdzić jej numer. Spojrzałem na jej kark. Nie miała cyfr. Obejrzałem jej plecy, ramiona, nadgarstki. Nie było numeru.

Usiadłem, zdezorientowany. Dlaczego jej nie oznakowano?

Kobieta odwróciła się twarzą do mnie, wytrzeszczając brązowe oczy. Patrzyłem na nią. Zacisnąłem mocno powieki, próbując sobie przypomnieć, jak wyglądały inne kobiety. Jednak nie pamiętałem ich rysów. Coś blokowało moje wspomnienia. Wiedziałem, że je pieprzyłem. Pamiętałem, że miały numery. Jednak nie mogłem sobie ich przypomnieć... Mimo to miałem w pamięci wszystko, odkąd poznałem tę jedną. Znałem każdy centymetr jej twarzy, każdy kosmyk jasnych włosów, każdy cal miękkiej, jasnej skóry.

Kobieta nagle się poruszyła, wrywając mnie z zamyślenia, zaczęła się ubierać. Nadal patrząc mi w oczy, założyła koszulkę przez głowę.

Jej policzki były czerwone i drżała.

Wstała, a moje serce się zatrzymało. Wychodziła. Nie chciałem, by wyszła. Jej brązowe oczy były wypełnione łzami, gdy odwróciła się w stronę schodów. Skrzywdziłem ją. Nie chciałem. Nie chciałem, by wyszła.

Coś w moim wnętrzu nakazało mi się przysunąć i złapać ją za rękę. Spojrzała przez ramię, jej usta drżały. Ścisnęło mnie w piersi.

Wewnętrzny głos nakazał mi ją do siebie przyciągnąć. Sapnęła, ale to mnie nie powstrzymało. Chciałem ją tulić, dotykać. Kiedy jej brzuch dotknął mojego torsu, objąłem ją w pasie.

Usłyszałem jak pociągnęła nosem i zamknęła oczy z nadzieją, że mnie nie zostawi. Nieustannie czułem płomienie, mój umysł przeszywał ból, jednak odkąd została do mnie sprowadzona, nie doświadczyłem niczego takiego.

Odsunęła ode mnie ogień i ból.

Sprawiła, że czułem się... bezpieczny.

Kobieta nie próbowała mi się wyrwać. Zamiast tego pogłaskała mnie po policzku. Odsunąłem się i popatrzyłem na nią. Jej spojrzenie zmiękło, gdy powiedziała:

– O co chodzi? Powiedz, proszę. Czego na mnie szukałeś?

Odsunąłem się nieco i uniosłem rękę. Wiedząc, że na mnie patrzy, powiodłem po numerze 221, widniejącym na mojej piersi. Byłem 221.

Kobieta wciąż mi się przypatrywała, gdy uniosłem głowę. Kiwnąłem nią w jej stronę i wskazałem na jej pierś.

Wytrzeszczyła oczy, kolor natychmiast odpłynął z jej twarzy.

– Chcesz... chcesz znać mój numer? – zapytała.

Przytaknąłem. Poklepałem się po karku i wskazałem na jej szyję. Wypuściła powietrze ze świstem.

Ostrożnie do mnie podeszła i powoli uklękła. Wzięła mnie za rękę i splótła ze mną palce. Patrzyłem na nasze złączone dłonie, rozkoszując się jej ciepłem.

– Spójrz na mnie – powiedziała, więc uniosłem głowę.

Przyłożyła sobie nasze dłonie do piersi. Trzymając rękę na skórze, czułem, jak szybko biło jej serce.

Popatrzyłem w jej ciemne, brązowe oczy, gdy zaczęła wyjaśniać:

– Nie mam numeru.

Ściągnąłem brwi. Nie miała numeru? Nie rozumiałem. Ścisnęła moją rękę.

– Mam na imię Talia. Mam imię, nie numer.

Spuściłem głowę, starając się przetworzyć tę informację. Pociągnęła mnie za rękę.

– Rozumiesz? Rozumiesz, że nie mam numeru?

Przytaknąłem powoli. Widziałem, że wzięła głęboki oddech. Jej wzrok opadł do mojej piersi, do wytatuowanych tam cyfr.

– Znasz... znasz swoje imię?

Dezorientacja zasnęła mi umysł. *Moje imię? Nie mam imienia. Jestem 221. Jestem własnością Pana o numerze 221.*

Kobieta położyła dłoń na moim policzku. Gdy tylko mnie dotknęła, poczułem spokój i ciepło.

– Posłuchaj – szepnęła – jesteś bezpieczny. Zostałeś uwolniony od tego człowieka.

Spiąłem się. Nie rozumiałem. Dlaczego mówiła takie rzeczy?

– Rozumiesz? Zostałeś uwolniony – powtórzyła. Spojrzałem jej w oczy, przez co wiedziałem, że nie kłamała.

Spuściłem głowę, moje serce забиło mocniej, gdy pomyślałem o słowie „wolny”. Byłem wolny? Od Pana? Od...

Ale kiedy rozejrzałem się po ciemnym pomieszczeniu, uświadomiłem sobie, że wyglądało podobnie do wszystkich, w których żyłem. Kajdany. Łańcuchy przykuwające mnie do ściany. Ciemność. Brak światła. Samotność. Zawsze byłem sam.

– Spójrz na mnie.

Spełniłem polecenie.

– Znasz swoje imię? – powtórzyła. Przesunąłem palcami po numerze, ale przerwała mi, chwytając za rękę. Przyglądała mi się przez bardzo długą chwilę, nim spytała: – Możesz mówić?

Ból eksplodował w mojej głowie, gdy wróciły do mnie obrazy...

Pan wieszający mnie na ścianie z rękami za plecami. Wypowiedziałem swoje imię. Próbowiałem się odezwać...

– *Nigdy już nie będziesz mówił!* – krzyknął. – *Nigdy więcej nie wypowiesz tego pierdolonego psiego imienia!*

Otworzyłem usta, ale Pan mocniej pociągnął za łańcuch. Zawyłem z bólu, gdy wykręcił mi ręce do tyłu, moje ramiona zapłonęły ogniem.

– Nie masz już imienia. Nigdy więcej się nie odezwiesz. Będziesz milczał. Jesteś 221 i wykonujesz moje rozkazy! – Łańcuch ciągnął coraz mocniej, aż moja ręka strzeliła w stawie i krzyknąłem z bólu. Moje ciało wisiało na ścianie, głowa zwisała w kierunku Pana...

Nie mów. Nigdy się nie odzywaj – powtarzałem sobie. Pan ukarze cię za to bólem...

Dyszałem, pot wypłynął mi na czoło. Kobieta przysunęła się i otarła moją twarz.

– Oddychaj – koła. – Oddychaj.

Spojrzałem jej w oczy i zobaczyłem, że lśniły.

Mogłem mówić. Kiedyś mówiłem. Jednak teraz nie było mi wolno.

Usiadła, wciąż mi się przyglądając.

– Jak masz na imię? – szepnęła, ocierając wilgoć z mojej twarzy.

Spojrzałem w dół, żołądek ścisnął mi się w supeł, gdy próbowałem wypchnąć słowa z ust. Rozchyliłem wargi. Kobieta wstrzymała oddech. Rozejrzałem się pospiesznie po pomieszczeniu, szukając Pana. Ukarze mnie, jeśli się odezwę.

– W porządku – koła dalej kobieta. – Mów. Nikt cię nie skrzywdzi. Jesteś bezpieczny. W końcu jesteś bezpieczny.

Chciałem mówić. Chciałem ją zadowolić. Nie chciałem, by wyszła.

Odchrząknąłem i poczułem, że rozboleło mnie gardło. Nie mogłem nic z siebie wydusić. Rozumiałem – miałem głos. Pana nie było tu, by mi go odebrać.

Kobieta ścisnęła moją dłoń, wciąż trzymając ją sobie na sercu. Powtórzyła:

– Mam na imię Talia, a ty?

Również ścisnąłem jej rękę i zmusiłem się do działania. Wychrypiałem:

– Dwa... dwa... jeden...

Kobieta usiadła i wciągnęła gwałtownie oddech. Kilka łez spłynęło po jej policzkach, ale gdy chciałem się odsunąć, myśląc, że zrobiłem jej krzywdę, jej usta, pomimo drżenia, rozciągnęły się w uśmiechu.

– Mówisz – stwierdziła z ulgą. – Możesz mówić. A twój akcent... – Zarumieniła się, po czym pokręciła głową z wesołością. Wydawała się... szczęśliwa?

– Możesz wypowiedzieć moje imię? – zapytała. Skoncentrowałem się na jej wargach, gdy powiedziała: – Talia.

Wsluchałem się w jego brzmienie. Obróciłem słowo w umyśle, po czym wydusiłem:

– Tal... Tal... i... a...

Wymknęło jej się westchnienie ulgi. Przysunęła się, aż znalazła się tuż przede mną.

Wpatrywałem się w jej twarz, w to śliczne oblicze, w jej łagodne oczy. Rozkoszowałem się sposobem, w jaki na mnie patrzyła. Położyłem palec na jej sercu, następnie na swoim i zapytałem:

– Jesteś... dla mnie?

Spomiędzy jej rozchylonych ust wydostał się świst. Słowa uwięzły jej w gardle. Ciemne oczy zabłyśły, gdy napłynęła do nich wilgoć, moczając jej długie rzęsy.

Powoli objęła moją twarz i odsunęła z niej długie, mokre włosy. Wstrzymałem oddech, moje serce tłukło się jak oszalałe. Po chwili zrobiła coś, czego nigdy nie doświadczyłem. Pocałowała mnie w czoło.

Przełknąłem uczucia, które wywołała, przyciskając usta do mojej skóry. Jak słońce. Coś w moim wnętrzu podpowiadało mi, że tak właśnie odczuwało się słońce oświetlające twarz.

Skrzywiłem się, kiedy przyszło mi to na myśl. Nie pamiętałem, bym stał w słońcu, odchylając głowę, gdy ogrzewało mi skórę, jednak jakiś wewnętrzny głos mówił mi, że zrobiłem tak raz, a może częściej... Nie wiedziałem.

Kobieta się odsunęła. Powiodła palcem po moim tatuażu. Zatrzepotała długimi rzęsami i powiedziała:

– To numer niewolnika nadany ci, gdy byłeś dzieckiem. To, co cię spotkało, było chore, pokręcone i bardzo, ale to bardzo złe. On, ten człowiek, przez całe życie zwracał się do ciebie tym numerem. Jednak miałeś imię. Wciąż je masz.

Zamarłem, bo jakieś dawno zapomniane wspomnienie starało się przebić przez mój umysł.

Imię. Imię? Mam imię?

Zawsze byłem 221.

Jestem 221.

Jestem własnością Pana o numerze 221.

Jestem...

– Zaal – powiedziała nagle kobieta. Zesztywniałem, ból rozdarł moje ciało. – Masz na imię Zaal. Pamiętasz?

Zacisnąłem usta, ponieważ myślenie o tym imieniu bolało. *Zaal*.

Przygarbiłem się bez tchu. Tal... Talia mnie objęła. Myślałem o tym, co powiedziała. Byłem wolny. Pana tu nie było. Miałem imię. Zaal. Tak wiele myśli kołatało się w mojej głowie. Odsunąłem się. Spojrzałem na łańcuchy przytwierdzone do ściany i poczułem lodowate zimno.

Nie byłem wolny. Kłamała.

Talia usiadła, zaskoczona, gdy poruszyłem się nagle. Widziałem malujący się na jej twarzy ból, ale kłamała...

– Zaal... – zaczęła i sięgnęła po moją rękę. Odsunąłem się, warcząc i odwracając się do niej plecami.

W moich żyłach rozpalili się gniew, w brzuchu wrzał ogień. Pan mnie karał, wiedziałem o tym. Dał mi tę kobietę, zmuszając, bym uwierzył, że byłem wolny. Byłem karany. Karał mnie za coś. Nie wiedziałem tylko, co złego zrobiłem.

Wstałem i podszedłem do łańcuchów. Woda, którą Talia wylała mi na głowę, wciąż lśniła na czarnej podłodze.

Usiadłem przy łańcuchach na mokrym, zimnym linoleum, opierając się plecami o ścianę. Głowę trzymałem zwieszoną. Wkrótce przyjdzie Pan, by mnie ukarać.

– Zaal? – powiedziała Talia. Jej głos był zaledwie szeptem.

Pierś mi się ścisnęła, gdy nazwała mnie tym imieniem. Zaal. Mocny ból eksplodował w mojej głowie, kiedy je słyszałem. Skradło mi oddech, przez co zacząłem kołysać się w przód i w tył. Przycisnąłem ręce do oczu, by złagodzić to uczucie.

Na moim policzku wylądowała dłoń i pozostała tam, póki ból nie minął. Otworzyłem oczy. Talia siedziała przede mną. Patrzyła na mnie ze smutkiem w oczach. Łzy zatkały mi gardło, przez które wychrypiałem:

– Dla... dlaczego mi... to robisz...?

Skrzywiła się z bólu i usiadła, jej wargi drżały.

– Co robię? – zapytała szeptem. Głos jej się trząsał.

– To... – powiedziałem, przyciskając rękę do bolącej piersi. – Ranisz... tu... – Postukałem palcem w skórę nad sercem, które było poobijane i połamane przez jej kłamstwa.

Zaufałem jej.

Zamarła, jej ładna twarz znieruchomiła, gdy spojrzała w bok, zaciskając usta.

– Jak? – zapytała cicho. – W jaki sposób ranię twoje serce?

– Kła... miesz – odparłem. Patrzyłem, jak wzdrygnęła się tuż przede mną, wciąż wyglądając na zdezorientowaną. Wziąłem łańcuch, uniosłem go i przytknąłem do przedramienia, gdzie miałem blizny. – Nie jestem wolny.

Nie wiedziałem, jak długo przebywałem w tej nowej celi, ale byłem skuty. Miałem krew na nadgarstkach i przy kostkach u nóg. Dwa razy dziennie rzucano mi do stóp jedzenie w worku. Szczałem do wiadra stojącego w kącie. Zupełnie jak wtedy, gdy byłem u Pana.

– Nie – powiedziała Talia. Głos jej się łamał. – Jesteś wolny. Twojego porywacza tu nie ma.

Jeszcze więcej bólu rozlało się w mojej piersi, gdy postanowiła brnąć w swoje kłamstwa.

– Łańcuchy – powiedziałem. – Nie jestem wolny. Żyję na łańcuchu, w ciemności. Nie jestem wolny...

W mrocznej celi zapadła cisza. Talia nie odzywała się przez bardzo długi czas. Chwilę później wstała. Nie spojrzałem na nią. Wiedziałem, że zamierzała wyjść. Jednak jej stopy się nie poruszyły.

– Zaal? – powiedziała. – Weź mnie za rękę.

Pokręciłem głową. Mimo to nie odeszła. Czułem na sobie jej wzrok. Kiedy uniosłem głowę, wpatrywała się we mnie. Wyciągała ku mnie dłoń.

– Dlaczego? – zapytałem. – Dlaczego mam wziąć cię za rękę?

Samotna łza spłynęła po jej policzku.

– Wolność – odparła. – Chcę pokazać ci wolność.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

TALIA

„Jesteś... dla mnie?”

Nawet teraz, gdy wyciągałam do niego rękę, by wyprowadzić go z tej pieprzonej piwnicznej celi, nie mogłam wyrzucić tych słów z głowy. Nie potrafiłam pozbyć się z umysłu wyrazu jego twarzy, gdy patrzył na mnie z tak wielką nadzieją i ulgą, ponieważ byłam jego.

„Jesteś... dla mnie?”

W tamtej chwili byłam jego jedyną nadzieją. Widziałam to w tych bezdennych zielonych oczach. Poruszył mnie. Tymi prostymi, szczerymi słowami całkowicie mną wstrząsnął.

Nie przesunął się. Wpatrywał się w moją dłoń, jakby była zakazanym owocem, którego mocno pragnął spróbować. Łamało mi się serce, gdy tak walczył sam ze sobą. Rozejrzał się na boki, zdezorientowany – bardzo chciał mi wierzyć. Tak bardzo chciał mi zaufać, że jego zielone oczy błyszczały desperacko.

Przysunęłam się i podsunęłam mu dłoń jeszcze bliżej.

– Weź mnie za rękę, Zaal. Pozwól, że pokażę ci prawdę. Zaufaj mi. Zawsze mi ufaj. Nigdy cię nie okłamię. Przrzekam.

Spojrzał na leżące z boku ciężkie łańcuchy, po czym znów na moją twarz. Krzywił się. Wyraz jego twarzy nagle się zmienił, co pozwoliło mi uwierzyć, że miał zamiar mi zaufać. Uniósł rękę, ale zatrzymał ją w połowie drogi. Jednocześnie zacisnął zęby i pięści. Jednak sprawił, że urosło mi serce, gdy zdał się na swoją wiarę i zacisnął wielkie palce wokół moich.

Zostaliśmy przez chwilę w tej pozycji, on siedząc, ja stojąc, trzymaliśmy się za ręce. Zaal w końcu wstał, jego masywna sylwetka górowała nade mną. Trzymał moją dłoń bardzo mocno. Wiedziałam, że jej nie puści. Był dziki i surowy zarówno w wyglądzie, jak i w zachowaniu. Jednak ten mocny uścisk podpowiadał mi również, jak obawiał się wolności... jak bał się mi zaufać... bo w jego

udręczonym umyśle mogłam doprowadzić do ukarania go i przysporzyć mu wiele bólu.

Wziął głęboki wdech i wydyszał:

– Jestem słaby. Czuję się słaby.

Wzdychając, przechyliłam głowę na bok.

– Wiem. Ale stajesz się silniejszy. Z każdym dniem wracają ci siły.

Głaszcząc kciukiem wierzch jego pełnej blizn dłoni, zauważyłam, jak się spiął. Popatrzył mi w oczy, zaszło między nami coś namacalnego, choć niemożliwego do opisania.

– Chodź ze mną – powiedziałam.

Zaal skinął głową, więc poprowadziłam go w kierunku schodów. Kiedy dotarliśmy do pierwszego stopnia, zatrzymał się, a następnie mnie pociągnął. Spojrzałam na jego napiętą twarz, instynktownie ściskając jego rękę.

Wziął głęboki wdech i ponownie ruszył za mną, tym razem wchodząc po schodach. Kiedy dotarliśmy na górę, otworzyłam drzwi. Jasne światło natychmiast wdarło się do pomieszczenia. Mrugając, Zaal zatoczył się w tył i uderzył plecami o ścianę.

Odwróciłam się i zobaczyłam, jak mocno mruży oczy, wolną ręką zasłaniając twarz przed światłem. Dyszał, jakby właśnie przebiegł maraton, jednak nie puścił mojej dłoni. Nie, właściwie było wręcz przeciwnie. Jego uchwyt stał się stalowy, niemal bolesny.

– Zaal? – zapytałam, podchodząc do miejsca w cieniu, w którym stał. – Co się stało?

Ostrożnie pociągnęłam za dłoń, którą osłaniał twarz. Zamrugał gwałtownie. Wskazał promień słońca padający na podłogę.

– Światło – wychrypiał.

Zdezorientowana, ściągnęłam brwi.

– Światło? – zapytałam.

Przytaknął i z trudem przełknął ślinę. Wpatrywałam się w jego twarz, gdy nagle do mnie dotarło.

– Nigdy nie byłeś na zewnątrz w świetle dnia?

Zaal, wpatrując się w promień i w kurz tańczący w jego świetle, powiedział:

– Zawsze jestem w ciemności. Skuty w ciemności. Zabijam jedynie w ciemności.

Wiedziałam, że trzymano go jak zwierzę, ale żeby nie dać mu imienia, nakazywać, by trzymał opuszczoną głowę, karać go, aż stracił głos i od dziecka więzić w mroku? Pozbawiając słońca? Raniło mnie to głębiej niż jakikolwiek nóż. Bycie trzymanym z dala od słońca...

Ponownie pogłaskałam kciukiem wierzch jego dłoni. Spojrzał na mnie jadeitowymi oczami.

– Nie musisz obawiać się światła. Pozwól, że ci pokażę.

Mogłabym przysiąc, że jego serce biło tak głośno, że słyszałam je wyraźnie w panującej wokół nas ciszy. Przez chwilę wydawało mi się, że nie opuści znajomej piwnicznej celi. Dzięki Bogu zdobył się na odwagę, by postawić krok do przodu, poruszał nogami, jakby badał nieznaną ziemię.

Wyszłam przez drzwi i stanęłam w przedpokoju. Wielka sylwetka Zaala szczelnie wypełniła wyjście. Spojrzał pod nogi na próg oddzielający korytarz od podziemnego pomieszczenia. Zauważyłam lśniącą warstewkę potu na jego skórze.

Przyłapał mnie na przyglądaniu się i powiedział:

– Nigdy nie wychodziłem z celi sam, bez kajdan.

Rozganiając napływające do oczu łzy, ścisnęłam jego palce i zapewniłam:

– Nie jesteś sam.

Otworzył szerzej oczy. Zbliżyłam się do niego, instynktownie wiedząc, że potrzebuje mojej bliskości.

Zaal wziął kilka głębokich wdechów i położył sobie nasze złączone ręce na sercu.

– Talia – powiedział z głębokim gruzińskim akcentem i westchnieniem ulgi, dzięki czemu poczułam spokój.

Poczekaliśmy, aż postawi pierwszy krok. Ściskając mocno moją dłoń, w końcu przekroczył próg. Rozglądał się, spijając wzrokiem przestrzeń korytarza. Wzdrygnął się z powodu jasnego światła, wciąż mrużąc oczy. Jego naga pierś uniosła się gwałtownie, zapewne za sprawą adrenaliny wzrastającej w jego żyłach.

Pociągnęłam Zaala w głąb domu. Kiedy wydawało się, że zaczął się odprężać, od drewnianych ścian odbiło się echo otwieranych drzwi frontowych. Do środka weszli Ilja i Sawin.

Zaal zeszywniał.

Natychmiast spojrzałam na swoich ochroniarzy.

Sawin i Ilja wyciągnęli glocki.

– Strażnicy! – warknął Zaal, popychając mnie na ścianę. Zasłonił mnie masywnym ciałem przed Sawinem i Ilją. Ugiął nogi, przygotowując się na atak.

– Co, do chuja? – zaklął Ilja.

Kiedy Zaal usłyszał te słowa, spiął się jeszcze bardziej. Widziałam jedynie jego plecy. Każdy jego mięsień gotował się do walki. To był Zaal, którego wiele tygodni temu przywiózł tu Luka. Brutalny potwór, jakiego stworzył Jakhua. Zimnokrwisty zabójca. Produkt nadmiernych eksperymentów.

– Strażnicy – warknął ponownie.

– Zaal! – krzyknęłam. Mój głos zdawał się nie mieć wpływu na jego gwałtownie rosnącą wściekłość.

– Talio. Zrobił ci coś? – zapytał Sawin.

– Nie! Nie róbcie mu krzywdy! – zawołałam zza pleców Zaala. – Bierze was za strażników Jakhuy!

Ostrożnie zbliżyłam się do boku Zaala i położyłam dłoń na jego plecach. Spiął mięśnie i spojrzał na mnie oszalałymi, wciąż zmrużonymi oczami. Jego twarz była zaczerwieniona i widać było, że światło dnia podsycalo jego wzburzenie.

Złapał mnie za rękę i przyciągnął do swojej piersi. Objął mnie mocno w pasie i krzyknął do Sawina i Ilji:

– Moja!

Widziałam niepokój na twarzy Sawina, jednak na dźwięk tego zaborczego słowa padającego z ust Zaala zacisnęłam uda, a moje serce nagle urosło.

Nie bałam się.

– Panienko – ostrzegł Ilja, gestem nakazując, bym się odsunęła.

Wyciągnęłam rękę do ochroniarzy i poleciłam:

– Wyjdźcie. – Spojrzeli na mnie, jakbym oszalała. – Wyjdźcie! – krzyknęłam. Uchwyt Zaala był zbyt mocny. Tracił nad sobą panowanie. Czułam to w jego drżących kończynach i słyszałam w pospiesznym, płytkim oddechu.

– Co?! – wrzasnął Ilja. – Nie możemy, panienko. On może cię zabić!

– Możecie. Jestem z nim bezpieczna, ale bierze was za strażników. Strażników, jakich zatrudnia Jakhua. Wypuściłam go, bo nie jest już niebezpieczny. – Ilja spojrzał na Sawina. – Proszę, wyjdźcie... – błagałam.

– Kurwa! – warknął Ilja. Opuszczając broń, obrócił się do Sawina. – Na zewnątrz – polecił, nim ponownie na mnie popatrzył. – Masz pięć minut, by wyjaśnić, kim jesteśmy, zanim wrócimy do środka. Jeśli ponownie będzie chciał nas zaatakować, odstrzelę mu pieprzony łeb.

Kiedy drzwi zamknęły się z trzaskiem, Zaal warknął z frustracją i pociągnął mnie przez pomieszczenie. Przycisnął mnie plecami do ściany. Jego twarz była wykrzywiona wściekłością, a jadeitowe oczy trawił ogień.

– Strażnicy – syknął. – Strażnicy Pana. Skłamałaś...

– Nie – szepnęłam. Jego brwi drgnęły. – To moi ochroniarze – wyjaśniłam, po czym dodałam: – To moi strażnicy.

Zaal zamarł. Wyraz konsternacji odznaczył się na jego czerwonej twarzy.

– Twój?

Przytaknęłam. Nieśmiało unosząc rękę, położyłam ją na jego policzku. Kiedy tylko dotknęłam jego twarzy, napięcie opuściło jego mięśnie. Zauważyłam, że mój gest za każdym razem go uspokajał.

– Kilka tygodni temu zostałeś uwolniony od swojego Pana. Zostałeś tu przywieziony dla bezpieczeństwa.

Zamrugnął i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Dla ciebie.

Żołądek ścisnął mi się przez emocje w jego oczach. Uważał mnie za swoją ostoję. Myślał, że został sprowadzony dla mnie.

– Nie, Zaal. Dla twojego dobra. Jesteś wolny. Nie jesteś już niczyją własnością.

Rozchylił usta i wciągnął ostro powietrze.

– Nie ma Pana? – zapytał niedowierzająco.

Pokręciłam głową, zaprzeczając.

Uniósł spojrzenie i rozejrzał się po korytarzu. Widziałam jego dezorientację.

– Jestem wolny? – zapytał ponownie.

– Tak – szepnęłam, głaskając go po policzku. Westchnął przeciągle i się wyprostował. Z zapartych tchem obserwowałam, jak położył sobie rękę na ramieniu, które znaczyły dziesiątki blizn i przesunął palce na otarty nadgarstek.

Patrzyłam, jak prześledził opuszką brzydkie, czerwone, okrągłe ślady i uniósł głowę. Kiedy spojrzał mi w oczy, dostrzegłam u niego wzbierające łzy.

– Jestem wolny.

Widok słonych kropeł spływających po jego policzkach był moją zgubą.

– Zaal – wychrypiałam przez ściśnięte gardło.

Chciałam powiedzieć mu, kim był. Skąd pochodził. Chciałam, by wyznał mi, co przeszedł przez te wszystkie lata, dekady. Chciałam opowiedzieć mu, co Jakhua zrobił jego rodzinie. Jednak w wielu aspektach wciąż był jak dziecko.

Nie mógłby tego zrozumieć. Był jak jaskiniowiec po raz pierwszy oglądający świat.

Wzięłam go za rękę i patrząc mu w oczy, powiedziałam:

– Chodź ze mną.

Zaal zacisnął palce na moich. Poprowadziłam go korytarzem do dużego salonu. Zatrzymaliśmy się w drzwiach. Zaal spijał wzrokiem wielką powierzchnię wypełnioną pluszowymi kanapami i duże okna wychodzące na plażę.

Z trudem przełknął ślinę.

Zaprowadziłam go do kuchni. Zaal zamarł na widok sprzętu AGD na blacie. Przyglądając mu się, próbowałam sobie wyobrazić, co musiał czuć, widząc takie rzeczy po raz pierwszy.

Jednak nie potrafiłam. Nie umiałam tego z niczym porównać.

– Tutaj przygotowuje się jedzenie – powiedziałam. Podeszłam do lodówki. – Jesteś głodny?

Zaal położył sobie rękę na brzuchu.

– Zawsze jestem głodny – odparł. – Pan mało mnie karmi. Muszę zasłużyć na jedzenie.

Wpatrywałam się w niego w milczeniu.

– W jaki sposób? – zapytałam szeptem, nie wiedząc, czy naprawdę chciałam poznać odpowiedź.

– Zabijając – powiedział, jakby była to zwykła, codzienna czynność.

Przełknęłam ślinę i podeszłam do niego.

– Często zabijałeś?

Energicznie skinął głową.

– Tylko to robię.

Wypuściłam powietrze przez usta i wskazałam na lodówkę, jednak uwaga Zaalą wciąż skupiona była na oknie wychodzącym na plażę. Oparłam się o lodówkę, przyglądając się, jak jego oczy próbowały zinterpretować tę scenerię.

Podeszłam do niego cicho i położyłam dłoń na jego ramieniu. Spiął się i odwrócił ku mnie pełną gniewu twarz. Zamarłam, ale chyba sobie przypomniał, że nie stanowiłam zagrożenia, bo jego mina wyraźnie złagodniała.

– Chciałbyś wyjść na zewnątrz? – zapytałam nonszalancko.

Zamrugał, po czym opuścił powieki jeszcze kilkakrotnie. Jednak pokręcił głową. Jego wzrok znów skierował się w stronę okna. Wzięłam go za rękę i poprowadziłam bliżej. Puścił mnie i położył dłoń na szybie.

Poczułam wewnątrz ciepło, gdy przez nie patrzył. Jego spojrzenie przesunęło się po wszystkim na zewnątrz. Być może próbował połączyć to z jakimś wspomnieniem?

A może myślał, że niedługo znów zostanie pojmany? Że już nigdy nie zobaczy tego widoku?

Zaal przez dłuższą chwilę w milczeniu i z zadowoleniem podziwiał widok za oknem. Chciałam dać mu więcej.

– Chodź ze mną, Zaal – poprosiłam i zaprowadziłam go do sypialni. Luka i Kisa zatrzymywali się w tym pokoju, więc w szafie wisiało kilka bluz z kapturem.

Zaal zatrzymał się na środku sypialni. Przyglądał się meblom, łóżku, komodzie i całej reszcie.

Wybrałam największą bluzę, jaką udało mi się znaleźć, a podchodząc do Zaalą, rozpięłam zamek.

– Załóż ją – poleciłam.

Spojrzał na materiał i znów na mnie.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu z powodu zagubienia na jego twarzy wywołanego czymś tak zwyczajnym jak bluza. Wymknął mi

się słaby chichot. Nagle szorstkie palce znalazły się na moich wargach.

Zaal wpatrywał się w moje usta z fascynacją.

– Jak się to nazywa w twoim języku? – zapytał.

Wzięłam go za rękę i odparłam:

– Uśmiech.

– U... śmie... ch... – wypowiedział to słowo, przysuwając się do moich ust. Oddychanie stało się trudniejsze, gdy stał zaledwie o włos ode mnie. Pochylił głowę i przez chwilę myślałam, że mnie pocałuje. Zamiast tego odsunął się i dotknął własnych warg.

Gdy wzruszenie minęło, zapytałam:

– Uśmiechasz się, Zaal?

Milczał przez chwilę, po czym pokręcił głową. Jego mina zmieniła się, z dezorientacji przerodziła się w ciekawość.

– Dlaczego się uśmiechasz? – zapytał.

Moje serce natychmiast przyspieszyło.

– Robię to, kiedy coś mnie uszczęśliwia. Kiedy czuję szczęście.

– Szczęście... – szepnęła. Wziął bluzę z moich rąk. – Byłaś szczęśliwa, dając mi to? – Spojrzał na materiał, wyraźnie zaintrygowany.

Nie chcąc, by pomyślał, że śmiałam się z jego naiwności, wzięłam bluzę i przytrzymałam tak, by mógł wsunąć rękę w rękawy, a następnie przeszłam przed niego, by zapiąć zamek. Wciąż czekał na moją odpowiedź, więc mu jej udzieliłam:

– Jestem szczęśliwa, że w końcu jesteś wolny.

Zaal milczał, po czym uniósł rękę. Pogłaskał mnie po włosach.

– Są takie miękkie – zauważył.

Zakłopotana tą nagłą zmianą tematu, odpowiedziałam, dotykając końcówek jego długich, czarnych włosów:

– Teraz twoje są takie same.

Powiódł palcami po swoich niemal suchych już pasmach. Spojrzał mi w oczy i zapytał:

– Zadbałaś o mnie?

Przełknęłam ślinę, ponieważ gardło zaczęło mi się ścisnąć, sprawiło to przyciąganie do tego mężczyzny.

– Tak – szepnęłam. – Zadbałam o ciebie.

Ponownie pochylił głowę i musnął palcami mój policzek. Przesunął je niżej, na mój biust, aż sutki napięły mi się pod wpływem jego dotyku. Dotknął palcem miejsca, gdzie biło moje serce, nim postukał się we własną pierś.

– Bo... jesteś... dla mnie.

Czas się zatrzymał, gdy wypowiedział te słowa. Tym razem nie było to pytanie. Wyczuwałam, że dla niego był to prosty fakt. W jego oczach byłam jego, byłam dla niego.

– Chodźmy na plażę – powiedziałam, niezdolna poradzić sobie z iskrzeniem między nami. Zaal wytrzeszczył oczy, ale nim zdołał zaprotestować, wyprowadziłam go z pokoju i zeszedliśmy po schodach.

Weszliśmy do salonu, na środku którego stali Sawin i Ilja. Zaal zeszywniał. Odwróciłam się i stając na palcach, położyłam dłoń na jego policzku.

– Są tutaj, by cię chronić, nie więzić.

Zaal zmrużył oczy, skupiając spojrzenie na ochroniarzach, jednak chciał mi zaufać. Wiedziałam, że pokładał we mnie wiarę.

Tym razem to on wziął mnie za rękę. Moje serce urosło, więc posłałam mu uśmiech. Słyszałam, że oddech uwiązł mu w gardle, więc uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

Próbowałam poprowadzić go obok ochroniarzy, ale Sawin zagroził mi drogę.

– Panienko, mogę na słowo?

Spojrzałam na Sawina, jego ciemne spojrzenie było ostre.

– Co się stało?

Zerknął na Zaala i znów na mnie.

– Na osobności, proszę.

– To może poczekać, Sav – odparłam.

– *Kniaź* wie, że to robisz? – powiedział w tym samym czasie.

Spięłam się. Gniew i odrobina wyrzutów sumienia zawrzały w moim wnętrzu.

– Jest na Brooklynie, wezwał go wor. Nie potrzebuje dodatkowych zmartwień. Ma wystarczająco dużo na głowie.

Sawin skinął głową, zaciskając mocno usta. Wiedział, że byłam świadoma, iż to, co robiłam, było złe, ale ciągnęłam bez wahania:

– Chce wszystko naprawić. – Spojrzałam na Zaala, który stanął bliżej mnie, starając się mnie chronić. – A ja mu w tym pomagam –

podsumowałam.

Zaal pospieszył za mną do drzwi, jego oddech znacznie przyspieszył. Nie obejrzałam się za siebie. Kiedy otworzyłam drzwi, zimny wiatr znad oceanu uderzył mnie w twarz.

Zaal mocniej ścisnął moją dłoń, jednak wyszłam na zewnątrz, zabierając go ze sobą. Wiatr gwizdał głośno, ale przynajmniej słońce świeciło jasno. Zatrzymałam się, a mężczyzna przystanął tuż przy mnie. Mrużył oczy, zwracając twarz ku słońcu. Z tą miną, gdy rozglądał się po prywatnej plaży, przypominał kogoś, kto po bardzo długim pobycie w końcu wrócił do domu. Dla mnie był to wyraz wolności.

– Chcesz iść dalej? – zapytałam.

Spojrzał na mnie. Zdenerwowanie odbiło się na jego twarzy, ale przytaknął.

Popatrzyłam na jego nagie stopy. Zmartwiłam się, że zmarznie, ale wydawał się nie odczuwać zimowego chłodu. Nie sądziłam, by cokolwiek, nawet cholerny huragan, mógł mu w tej chwili przeszkodzić.

– Pokażę ci ocean – zaoferowałam. Minęliśmy basen i zesliśmy prywatną drewnianą kładką. Powietrze przepełniał szum rozbijających się o brzeg fal. Zaal szedł za mną. Jego oddech był urywany, mięśnie spięte. Wzdrygnął się na jasne światło, ale miałam przecucie, że nic nie mogło go powstrzymać przed zejściem na plażę.

Kiedy dotarliśmy do końca kładki, obróciłam się do niego i zabrałam rękę. Na jego twarzy pojawił się wyraz paniki. Zignorowałam go i poszłam dalej.

Krzyknęłam:

– Widziałeś wcześniej piasek?

Wskazałam wielką, gładką łachę. Jak się spodziewałam, Zaal pokręcił głową. Uśmiechnęłam się. Wiedziałam, że mu się spodoba.

– Chodzenie po piasku jest jedną z najprzyjemniejszych rzeczy na świecie.

Zaal spojrział w dół, badając uważnie podłoże. Potarłam jego ramię.

– Idź – powiedziałam. – Poczuj to. Poznaj ocean.

Zaal był zaniepokojony, co było nawet zrozumiałe. Poblądł nieco, jednak ruchem głowy wskazałam plażę, więc ruszył z miejsca.

Kiedy tylko jego wielkie stopy zatoneły w piasku, z jego ust wymknęło się westchnienie. Poruszał palcami u nóg i pochylił się, by nabrać go trochę w dłoń. Stał tak przez chwilę, pochylony, z palcami zanurzonymi w piachu.

Zalała mnie fala emocji, zapierając dech. Złapałam się za serce, łzy zakłuły mnie w oczy.

Ja, Talia Tolstoi, dwudziestoczteroletnia córka bossa nowojorskiej Braci, byłam wzruszona, patrząc na Kostawę, który nie miał zielonego pojęcia, kim jest.

Ugięły się pode mną kolana, więc usiadłam na skraju drewnianej kładki, obejmując się ciasno.

Zaal cały czas pochylał głowę, badając piasek. Poczułam na ustach krople słonej wody z oceanu, niesione przez wiatr.

Mężczyzna uniósł głowę. Oczy miał zamknięte. Słońce padało na jego twarz. Ja również czułam je na skórze, jakbym przyciągała jego promienie. Odczuwałam je, jakbym przeżywała to z nim po raz pierwszy – ciepło, wiatr we włosach. Byłam zaklęta w tej chwili razem z nim.

Westchnęłam, gdy Zaal otworzył oczy. Zielone perły skupiły się na mnie. Wstał powoli i pochylił głowę. Uśmiechnęłam się drżącymi wargami i choć na jego ustach nie było wesołości, to widziałam ją w jego oczach.

Obrócił się. Obserwowałam jego masywną sylwetkę, wyrzeźbioną z twardych mięśni, i długie czarne włosy – dzikie i wolne – gdy powoli szedł w kierunku niekończącej się linii brzegowej.

Objęłam ugięte nogi i oparłam policzek na kolanie. Zaal szedł w kierunku fal. Kiedy dotarł do morskiej piany, obserwowałam, jak obmywa mu stopy. Z tej odległości nie mogłam go słyszeć ani dostrzec jego twarzy, ale wyraźnie widziałam, jak się odprężył. Uklęknął i włożył rękę do wody. O tej porze roku musiała być lodowata, ale nawet nie drgnął.

Podobnie jak w przypadku piasku pozostał w tej pozycji przez dłuższą chwilę, jakby się modlił. Minął jakiś kwadrans. Przez cały ten czas przyglądałam mu się w ciszy.

Nagle Zaal wstał i odetchnął głęboko. Kiedy zwrócił się do mnie twarzą, jego zielone oczy były jasne, na widok czego moje serce zgubiło rytm.

Uśmiechał się. Nie był to wielki, promienny uśmiech, jednak tam był.

I już wiedziałam, że straciłam serce dla największego wroga swojej rodziny.

Zaal wrócił do mnie. Ścisnęłam uda. Wszystko w nim było surowe – długie włosy, ciemny zarost, oliwkowa skóra. Był wszystkim, o co kiedykolwiek mogłabym prosić.

– Podoba ci się plaża, Zaal? – zapytałam, unosząc głowę.

Zamknął oczy. Jego usta pozostały rozciągnięte w niewielkim uśmiechu. Westchnęłam na ten widok. Kiedy otworzył oczy, dotknął własnych warg.

– Czuję się... szczęśliwy.

Położyłam rękę na swojej piersi i zamknęłam oczy, zbyt przytłoczona tym, co musiał przejść, ale zaraz pogłaskał mnie po włosach.

Uniosłam powieki. Zaal patrzył na mnie z niepokojem.

– Dlaczego wyglądasz, jakby było ci smutno? – zapytał z mocnym wschodnim akcentem. Zastanawiałam się, skąd w ogóle znał angielski, jednak ta myśl szybko zniknęła, gdy się do mnie przysunął.

Pokręciłam głową.

– Smutno mi z powodu tego, jak cię traktowano.

Ściągnął czarne brwi. Wiedziałam, że nadal nie mógł pojąć znaczenia tego, co przeszedł. Wiedziałam, że nie pamiętał, co zrobiono jego rodzinie. Był ucieleśnieniem życia chwilą, życia w teraźniejszości. Oczywiście podobało mi się, że Zaal cieszył się i smakował życia po raz pierwszy.

– Zignoruj mnie – powiedziałam i machnęłam ręką.

– Jesteś zmęczona? – zapytał.

Przytaknęłam.

– Tak, przez ostatnie tygodnie mało spałam.

Wchodząc z powrotem na kładkę, Zaal mnie podniósł. Mimowolnie się roześmiałam, więc również się uśmiechnął. Postawił mnie przed sobą i wziął za rękę.

– Odpoczniemy – powiedział stanowczo.

Pozwoliłam poprowadzić się do domu, po czym zabrałam go na górę. Skierowałam się do pokoju gościnnego. Gdy weszliśmy, zatrzymałam się nieopodal drzwi.

– Możesz spać tutaj. – Wskazałam na łóżko. – Masz teraz materac. Koniec ze spaniem na podłodze.

Odwróciłam się, by wyjść, ale Zaal złapał mnie za rękę. Wróciłam do niego. Na jego twarzy malował się czysty strach. Przyciągnął mnie do swojej piersi.

– Gdzie idziesz? – zapytał, jego spanikowany głos podkreślał ciężki akcent.

– Do siebie – szepnęłam. Moje serce zabiło pospiesznie, gdy zobaczyłam w jego oczach desperacką potrzebę.

Opuścił rękę i splótł ze mną palce.

– Idę z tobą.

Wiedziałam, że to znaczący moment. To była chwila, w której musiałam powstrzymać się przed upadkiem w przepaść. Minuta, w której musiałam zadzwonić do Luki i dać mu znać, że Zaal pozbył się z ciała całego tego cholernego serum. Był to czas, by mój brat po niego przyjechał.

Albo mogłam skoczyć z klifu, rozpościerając ramiona, i swobodnie poszybować w dół. Dać się ponieść sercu. Zaalowi Kostavie, który przejął kontrolę nad moją duszą.

Przysunęłam się do niego, pogładziłam po piersi, wzrokiem śledząc ruch palców, i wybrałam upadek.

– Będiesz tam, gdzie ja.

Nie patrząc mu w twarz, odwróciłam się i wyszłam. Kiedy przeszłam przez próg swojej sypialni, puściłam jego dłoń i podeszłam do okna. Zasunęłam rolety. Słońce już zachodziło, kończył się jasny, zimowy dzień. Zatrzymałam się z ręką na sznureczku. Byłam wyczerpana. Czułam się zmęczona, skonfliktowana, dezorientowana, mimo to jednocześnie każda komórka mojego ciała budziła się do życia. Adrenalina wymieszana z pożądaniem płynęła moimi żyłami, rozpalając nerwy. Z powodu Zaała.

Wzięłam głęboki wdech i powoli się odwróciłam. Zaal cały czas mi się przyglądał. Znałam to spojrzenie. Miał je, gdy go kąpałam, kiedy

gąbką wodziłam po jego członku. Miał je, gdy myłam mu włosy, po czym ocierałam się o jego pachwinę.

Podeszłam do łóżka, z komody wzięłam koszulę nocną. Zerknęłam na Zaala, który stał nieruchomo, czekając cierpliwie przy drzwiach. Moje ciało było całkowicie świadome jego obecności, a spora sypialnia nagle wydała mi się pełna i przytłaczająca. Ale było to dobre.

Rzuciłam materiał na łóżko, podeszłam do Zaala i wzięłam go za rękę. Zaprowadziłam go głębiej do pokoju. Gdy poszedł za mną, wskazałam na prawo.

– Tam jest łazienka. Prawdopodobnie chciałbyś wziąć prysznic. – Zaczerwieniłam się mocno na wspomnienie ujeżdżania go w piwnicy. Moje piersi stały się ciężkie, sutki stwardniały. Przy tym mężczyźnie odchodziłam od zmysłów.

Zaal patrzył mi głęboko w oczy. Zaciskając usta wpatrywał się we mnie. Nagle dotknął mojego policzka.

– Jesteś czerwona. – Zmrużył oczy, uważnie studiując każdy szczegół mojego oblicza. – Dlaczego?

Pokręciłam głową, starając się zbagatelizować to pytanie, ale przysunął się jeszcze bliżej. Niemal jęknęłam głośno, gdy jego tors otarł się o mnie. Spojrzałam na jego oliwkową skórę i ciemne krańce wytatuowanego na piersi numeru. Poczułam, że wilgoć zbiera się pomiędzy moimi nogami.

– Powiedz – nalegał ostro. Dotknął mnie udem, przy czym poczułam jego twardy członek. Zamknęłam oczy, walcząc, by powstrzymać swoje pożądanie. – Talio...? – naciskał.

Zawstydzona, próbowałam zrobić coś z palcami, więc przeciągnęłam nimi po zamku jego bluzy.

– Powinieneś się umyć przed snem.

Kątem oka zauważyłam, że skinął głową. Niechętnie zabrałam rękę z jego piersi i poszłam do łazienki. Założyłam, że pójdzie za mną, ale kiedy odwróciłam się, by pokazać mu prysznic, spostrzegłam, że jestem sama.

Wróciłam do sypialni, by sprawdzić, gdzie się podział, i natychmiast się zatrzymałam. Rozchyliłam usta, spomiędzy których wymknął się drżący oddech.

Zaal.

Stał nagi obok mojego łóżka, czarne włosy opadały nisko na jego pierś. Każdy centymetr jego ciała był jednym silnym mięśniem... A jego twardy penis... był szeroki i dumnie wyprostowany. Ubranie leżało na kupce obok łóżka. Zaal trzymał spuszczoną głowę, czekając. Na mnie.

Przełknęłam ślinę na jego widok. Oddech uwiązł mi w gardle z powodu jego brutalnej siły, surowej postawy, przez które straciłam wszelki zdrowy rozsądek.

Napędzana instynktem, podeszłam do niego, a on natychmiast na mnie spojrzał. Jego nozdrza zafalowały, mięśnie piersiowe napięły się, gdy zacisnął dłonie w pięści. Był drapieżnikiem, a ja jego ofiarą. Choć się nie bałam. Nie, wręcz przeciwnie – nakręcał mnie, oczarowywał, pociągał, ale się go nie bałam.

Przeniosłam spojrzenie z jego piersi na twarz. Policzek Zaala drgnął, gdy się zbliżyłam i zatrzymałam tuż przed nim. Mężczyzna spojrzał mi w oczy.

– Zaal... – szepnęłam z tęsknotą w głosie. – Nie chcesz się umyć?

Mięśnie jego piersi, naznaczone bliznami i tuszem, poruszyły się, gdy odetchnął ciężko.

– Ty – wychrypiał. Zacisnęłam uda, a żołądek związał mi się w supeł. Wziął mnie za rękę, którą położył sobie płasko na piersi. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, kiedy powiódł moimi palcami po mięśniach swojego brzucha, a jego jadeitowe oczy zapłonęły pożądaniem. – Ty mnie umyj – powiedział z ciężkim gruzińskim akcentem. – Dotknij mnie.

Przesunął moją dłoń jeszcze niżej. Oddech znów uwiązł mi w gardle, gdy musnęłam palcami jego żołądź.

– Zaal – jęknęłam, kładąc drugą rękę na jego napiętym bicepsie. Przytłaczał mnie, między nami działało niewytłumaczalne przyciąganie.

Położył sobie moją dłoń na członku. Zacisnął zęby, a niski warkot zadudnił w jego piersi. Opuścił nieco powieki. Przyglądałam się z fascynacją, jak długie rzęsy opadły mu na policzki, a końcówka języka wysunęła się, by zwilżyć pełną dolną wargę.

Wskazującym palcem uwolnionym z uścisku przesunęłam po jego główce, a z jego ust dobył się głęboki jęk. Nim zdałam sobie sprawę, co się dzieje, Zaal złapał mnie za cienki sweter i rozerwał go.

W jednej chwili moje piersi zostały obnażone.

Dyszał, jakby nie był w stanie zaczerpnąć tchu, nie dotykając mnie. Nerwy miałam napięte jak postronki. Pomyślałam o medalionie na szyi, o znaczeniu, jakie ze sobą niósł, przypominając sobie o jego poprzedniej właścicielce. Zatraciłam się jednak w ufnych jadeitowych sadzawkach. Siła jego przyciągania, prawda, jakiej jeszcze nigdy nie czułam, instynktownie łączyła mnie z tym człowiekiem. Cóż, starałam się przeciwstawić... ale poległam.

Zaal się nie wahał, dręczony pierwotną potrzebą posiadania. Posiadania mnie. Widziałam ją w każdym spiętym mięśniu, w każdej uwypuklonej żyły. Chciał mnie przelecieć.

I, Boże, wybaczyć, ja też tego pragnęłam. Pieprzyć konsekwencje, chciałam mieć mężczyznę, którego przysięgałam nienawidzić. Rozpalało mnie pożądanie.

Przysunęłam się do niego, uniosłam jego zaczerwienione nadgarstki uwolnione z okowów i łańcuchów. Położyłam sobie jego dłonie na piersiach, ale nie zabrałam rąk, bezgłośnie nalegając, by mnie dotknął.

Długie, szorstkie palce przycisnęły się lekko do mojego ciała. Gorące dreszcze przebiegły aż do zbiegu moich ud. Sam jego dotyk wysyłał mnie na krawędź. Jeśli ta iskra przyjemności była zapowiedzią tego, co miało nadejść, nie byłam pewna, czy kiedykolwiek będę mogła zawrócić.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy ta zdrada z Zaalem – zdrada mojej rodziny – była tego warta. Przesunęłam wzrokiem po numerze na jego piersi, bliznach powstałych od Bóg wie czego, po czym spojrzałam mu w twarz – otwartą, ufną, przystojną. I w te piękne, niewinne oczy. Odetchnęłam głęboko, gdy zaakceptowałam to, co miało się stać. Czysty instynkt podpowiadał mi, że było warto.

Zdecydowałam poddać się sercu.

Zaal oblał się rumieńcem, kiedy jego palce zaczęły badać moje ciało. Patrząc mu w oczy, nie byłam w stanie oderwać wzroku od jego twarzy, na której widniał wygłodniały wyraz, gdy rozpięłam guzik swoich spodni. Zaal spojrzał w dół, przesuając dłońmi coraz śmieiej, drażniąc moje sutki.

Zsunęłam jeansy i kopnęłam je na drugą stronę pokoju. Byłam zdenerwowana, przez co obsypała mnie gorąca gęsia skórka.

Napięcie między nami było coraz większe, zaczęliśmy się o siebie ocierać. Szorstkie dłonie Zaal wciąż gładziły moją skórę, palce zmierzały na południe.

Stałam jedynie w czarnych koronkowych stringach, stanowiących cienką barierę przed całkowitą nagością, kompletnym odsłonięciem.

Serce biło mi jak oszalałe.

Uda drżały.

Cipka pulsowała.

W tej samej chwili Zaal się poruszył. Przysunął się i naparł na mnie. Nasze ciała stykały się, nic ich nie dzieliło.

– Talia... – szepnął, a ciepło jego oddechu owiało mi skórę szyi.

– Zaal... – odpowiedziałam cicho, zamykając oczy z powodu jego bliskości.

Wzięłam głęboki wdech i uniosłam głowę. Zaal syknął przez zęby, gdy spojrzał w dół. Górował nade mną, przytłaczając masywną sylwetką.

Dotknął mnie w pasie, coraz bardziej mnie rozpalając. Z jego gardła dobył się niski pomruk, przez co między moimi nogami powstała powódź. Przesunął dłonie z powrotem na moje piersi i szyję, aż objął moją twarz.

Staliśmy zatraceni w chwili, a nasze oddechy się mieszały. Puls na mojej szyi bił, jak oszalały, zatrzepotałam rzęsami, czekając na to, co wydarzy się dalej.

Nasze zdesperowane spojrzenia się skrzyżowały.

Zaal wziął głęboki wdech. Następnie szepnął:

– Jesteś... dla mnie?

I wiedziałam, że przepadłam.

Przepadałam na amen.

„Jesteś... dla mnie?”. Trzy proste słowa, które rozbiły wszelkie bariery między nami.

– Zaal – jęknęłam. Trzymając ręce na jego szerokich ramionach, stanęłam na palcach. Zaskoczony, wytrzeszczył oczy, gdy przysunęłam ku niemu wargi. Wzmocnił uchwyt po obu stronach mojej twarzy. Oddychał przez usta, zdenerwowany.

Nie zamykając oczu, przywarłam do niego wargami. Zaal zamarł. Oddychał w moje usta, które znajdowały się tuż przy nim. Jego oddech sprawiał, że cipka zamrowiła mnie.

Spodziewałam się, że zmiążdży moje usta. Był mężczyzną o gigantycznej posturze, z pierwotną osobowością – przytłaczającym, kontrolującym, dominującym. Jednak pozostał nieruchomo, jego mięśnie były spięte. Odsunęłam się nieznacznie i zauważyłam, że ściągnął brwi. Jego źrenice były rozszerzone, białka oczu błyszcząły jasno. Jego nozdrza poruszały się. Trzy pieprzyki na lewym policzku oczarowały mnie, gdy drgnęły nerwowo.

Wtedy do mnie dotarło – Zaal nie wiedział, dlaczego przywarłam do niego wargami.

Westchnęłam. Serce ścisnęło mi się ze zrozumieniem. Nikt go nigdy nie całował.

Zaal obejmował moją twarz, jakby zależało od tego jego życie. Jakby powstrzymywało go to przed upadkiem.

Wodząc palcami po jego szyi, wsunęłam je w jego miękkie, hebanowe włosy, po czym również objęłam jego twarz. Zaal opuścił powieki, pod wpływem mojego dotyku wyraz zaniepokojenia na jego twarzy zaczął przekształcać się w odprężenie.

– Zaal? – szepnęłam. Otworzył jadeitowe oczy. – Całowałaś się kiedyś?

Na jego czole pojawiły się zmarszczki. Policzek drgnął.

– Nie... nie rozumiem. Mówisz... inaczej niż to, co znam.

Angielski – pomyślałam. Walczył, by zrozumieć angielski.

Zaal wpatrywał się we mnie. Był Gruzinem. Nie znałam jego języka, ale większość gangsterów z tego kraju znała rosyjski. Modliłam się, by i on go znał.

– *Patsluj* – podsunęłam. Zaal zamarł, spojrzał gdzieś ponad moją głowę. Na jego twarzy odmalowała się głęboka konsternacja, jakby próbował przypomnieć sobie, skąd znał ten wyraz. – Znasz to słowo? – naciskałam.

Opuścił głowę i przytaknął.

– Chyba... Chyba... – Uniósł ją i przyciągnął mnie do swoich ust, nadal obejmując twarz. Moje serce zabiło głośno niczym huk wystrzału armatniego. Jego wargi znalazły się tuż przy moich. – Oznacza spotkanie się naszych ust. Złączenie ich. – Pomiędzy jego brwiami utworzyła się zmarszczka. Zapytał: – Skąd? Skąd to wiem?

Przełknęłam ślinę, gdy jego spanikowany wzrok szukał odpowiedzi w moich oczach. Zaal pobladł, nim zdołałam odpowiedzieć. Jego

dłonie zaczęły drżeć na moich policzkach. Zacisnął mocno powieki i rozchylił wargi.

– Chyba... Chyba ktoś mnie kiedyś całował... Zanim stałem się własnością Pana? – Pot zaczął perlic się na jego czole. Żołądek ścisnął mi się na widok zagubienia malującego się na jego twarzy. – Tal... Talia... Kto to mógł być?

Nie wiedziałam, co zrobić. Powiedzieć prawdę, czy go uspokoić? Wybrałam to drugie. Trząśł się, speszony. Chciałam, by poczuł się bezpiecznie.

– Ciii... – uciszyłam, a następnie musnęłam wargami jego usta i poprosiłam: – *Patsluj mienia.*

Pocałuj mnie.

Zaal się spiął. Szepnął:

– Spróbuję.

W następnej sekundzie moje usta spotkały się z jego wargami. Wymknął mi się jęk. Przyciągnęłam jego twarz jeszcze bliżej.

Z jego piersi dobył się głęboki pomruk. Nie tracąc czasu, wsunęłam język między jego wargi, smakując go. Jego dłonie zsunęły się z mojej twarzy na chwilę, gdy zaskoczyłam go, pogłębiając pocałunek.

Nie przerywałam go. Wzięłam od tego prymitywnego mężczyzny to, co chciałam, czego potrzebowałam. Początkowo pocałunek był niezdarny, kiedy Zaal niewinnie wysunął język, by spotkał się z moim. Brakowało mi tchu, im dłużej nasze języki poruszały się razem. Zaal stał się bardziej pewny siebie. Wzmocnił uścisk i przyciągnął mnie do swojej twardej piersi, a jego siła wycisnęła powietrze z moich płuc.

Odsunęłam się, zdyszana, jednak Zaal pozostał blisko, jego źrenice były rozszerzone, ciemne i odurzone. Sapałam nadal przy jego ustach, które były czerwone i błyszczące. Wysunęłam język i musnęłam nim jego dolną wargę. Czy to możliwe? Stojący członek Zaal wydawał się jeszcze większy, na całej długości przyciskał się do mojego brzucha. Jęknęłam i skubnęłam zębami jego dolną wargę, nim uwolniłam ją i spojrzałam mu w oczy.

Zaal zamarł. Całkowicie znieruchomiał, sprawiając, że zrobiłam to samo.

Jego zielone oczy jaśniały, gdy opuścił ręce. Z nagłym, niemal ogłuszającym warkotem złapał moje stringi i rozerwał ich czarną koronkę.

Chłód zmienił moje sutki w twarde stożki i owiał łechtaczkę. Zaal się odsunął. Jego burzliwe spojrzenie opadło do górnej części moich nóg. Objął palcami fiuta.

Kropelka potu skapnęła na jego wilgotną pierś, gdy patrzył na mnie intensywnie, wzrokiem pożerając moje ciało. Jego oczy jaśniały, wręcz płonęły pożądaniem. Kiedy przyglądałam się, jak pokrytą bliznami i tatuażami ręką głaszcząc swój długi członek, wilgoć pomiędzy moimi udami jeszcze się wzmogła.

Zaal warknął cicho, gdy uniosłam rękę, po czym powiodłam nią po swoim brzuchu. Moje serce trzepotało niczym skrzydła kolibra. Dotarłam do szczytu mojej cipki. Ciężki oddech Zaal'a zmienił się, gdy przesunęłam palce niżej, pomiędzy swoje fałdki.

Wtedy pękł.

Jakąkolwiek kontrolę wcześniej posiadał, właśnie ją stracił. Rzucił się do przodu.

Sapiąc z zaskoczenia, wziął mnie w silne ramiona i natarł na moje usta swoimi. Jęki i pomruki wydostające się z jego gardła spowodowały, że wbiłam paznokcie w jego plecy. Objęłam go nogami w pasie. Jego penis spotkał się z moją cipką, ocierając się całą długością o moje fałdki i nabrzmiałą łechtaczkę.

Odchyliłam głowę w tył i jęknęłam. Przesunęłam dłońmi po jego rozpalonej skórze i wsunęłam je w jego włosy. Zacisnęłam palce w długich pasmach i mruknęłam, ocierając się o niego.

Zaal przerwał pocałunek, a głośny ryk wypełnił moje uszy. Nagle opadł na kolana na podłogę, nie puścił mnie i zabrał ze sobą.

Główka jego członka naciskała na moje wejście, więc załkałam z przyjemności przy jego szyi. Zaal jęknął. Trzymając w pasie, obrócił mnie na czworaka, ustawiając za mną swą wielką sylwetkę.

Pisnęłam zszokowana, jednak straciłam możliwość racjonalnego myślenia, kiedy pochylił głowę i polizał mnie po cipce. Zbadał językiem moje fałdki, aż odnalazł łechtaczkę. Nie przestawał lizać, drażnić i ssać.

Z trudem utrzymywałam otwarte oczy. Miałam gęsią skórę, gdy zajął się moją łechtaczką, ssąc ją i wirując wokół językiem. Moje soki

spływały mu do ust. Kiedy wyprostował język i wsunął go we mnie, pod moimi powiekami eksplodowało białe światło, gdyż rozpadłam się na kawałki. Osiągnęłam tak silny orgazm, że moje ręce się poddały, a czoło wylądowało na dywanie.

Szczytowałam, przechodziły przeze mnie fale przyjemności, kradnąc mi dech. Jednak Zaal nie przestawał, smakując przyjemność, jaką mi podarował. Zlizał całą moją wilgoć, silnymi palcami rozszerzając moje ciało, by dotrzeć do ostatniej kropli.

Walczyłam o tlen, trzęsąc się na podłodze, kiedy nagle poczułam Zaalą z tyłu. Czułam, jak jego twardy fiut naciska na moje wejście, a szorstkie palce wbijają się w biodra.

Rozpaczliwie pragnąc go zobaczyć, obróciłam głowę. Moje serce zgubiło rytm na jego widok. Zaal, napinając każdy mięsień swojego ogromnego ciała, wpatrywał się w moją cipkę. Wyraz jego twarzy był prymitywny, spięty potrzebą, policzki miał czerwone od podniecenia. Zaciskał usta, a w jego oczach pojawiła się intensywna żądza.

Jakby wyczuwając moje spojrzenie, uniósł głowę, a jego mina całkowicie się zmieniła, pozostawiając w jego pięknych oczach jedynie uwielbienie.

– Zaal... – szepnęłam, gdy rozluźnił palce na mojej skórze. Nadal zaciskał zęby, ale puścił mnie jedną ręką, którą naprowadził członek na moje wejście. Dziękowałam Bogu, że stosowałam zastrzyki antykoncepcyjne. Pragnęłam poczuć go bez żadnych barier. Chciałam, by ciało spotkało się z ciałem.

Nie odrywałam od niego spojrzenia. On również tego nie zrobił. Wsunął we mnie żołądź, a moje mokre i ciepłe wnętrze wpuściło go, mięśnie jego piersi i szyi napięły się mocniej, gdy wszedł we mnie gwałtownie.

Krzyknęłam, a on ryknął – połączony dźwięk naszej przyjemności odbił się echem od ścian sypialni. Zaczął się we mnie poruszać. Ostro, mocno, szorstko. Nieokiełznane włosy opadły mu na twarz, maskując jej dziki wyraz. Wyglądał jak dzikus, za jakiego go uważałam.

Wbijał się we mnie. Dźwięk jego bioder spotykających się z moimi pośladkami sprawiał, że moja łechtaczka pulsowała coraz bardziej.

Członkiem trafiał w miejsce, które zawsze pozostawało poza moim zasięgiem, więc przechodziły mnie dreszcze rozkoszy.

Byłam na granicy orgazmu, ale widziałam minę Zaala – ściągnięte brwi, czystą przyjemność – i wiedziałam, że nie chcę przeżyć tego, klęcząc przed nim. Nie chciałam, by brał mnie od tyłu. Pragnęłam tych jadeitowych oczu. Tęczówek, które przyczyniły się do mojej obsesji. Chciałam poczuć na sobie jego masywne ciało. Pragnęłam, by znalazł się pomiędzy moimi otwartymi udami.

Walcząc o kontrolę nad wzrastającą przyjemnością, mruknęłam:

– Zaal...

Był zbyt zatracony w obezwładniającej przyjemności. W pieprzeniu mnie, posiadaniu, władaniu moim ciałem.

Z ust Zaala wydobył się ryk, gdy moje wewnętrzne mięśnie zacisnęły się mocno, obejmując go. Unosząc się na słabych rękach, przesunęłam się do przodu, a Zaal wysunął się ze mnie.

Otworzył oczy, gdy obróciłam się na plecy. Jego twarz była maską drapieżnego niebezpieczeństwa, źrenice miał rozszerzone i zaciskał zęby z frustracji. Złapał mnie w pasie, by ponownie przekręcić na klęczki. Wyciągnęłam rękę.

Dysząc z braku tlenu, pokręciłam gwałtownie głową, powstrzymując go.

– Przestań... Zaal... proszę... – błagałam, sapiąc.

Zamarł.

– Muszę... muszę... cię mieć – wydusił, angielskie słowa były niemal niezrozumiałe, gdy walczył o odzyskanie spokoju.

Patrzyłam na jego sztywne mięśnie, pot kapiący na oliwkową skórę i wielkiego fiuta unoszącego się w stronę brzucha.

– Weź mnie w ten sposób – powiedziałam pomiędzy oddechami.

Policzek Zaala drgnął. Jego czoło zmarszczyło się w dezorientacji.

Powoli położyłam się na plecach, rozłożyłam nogi i wyciągnęłam rękę. Zaal spojrzął na moje ciało, skupiając wzrok na wilgotnym, otwartym kroczu. Moje piersi aż bolały na myśl, że znów się we mnie znajdzie. Potrzebowałam, by mnie wypełnił. Potrzebowałam, by mnie posiadał.

Na jego twarzy odmalowało się wahanie. Nagle to do mnie dotarło: nigdy nie uprawiał seksu w ten sposób. Jakhua naprawdę traktował go jak zwierzę, pozwalając pieprzyć jedynie od tyłu.

– Nie rozumiem – warknął zdesperowany.

Serce mi się ścisnęło, gdy na jego twarzy ujawniła się obawa i zacisnął dłonie w pięści.

– Chodź do mnie – nalegałam, zachęcając palcami, by się zbliżył.

Zaal, oddychając pospiesznie, w końcu opadł na czworaka i z siłą, którą mógł mieć jedynie drapieżnik, powoli ułożył się na moim oczekującym ciele.

Spojrzał na mnie, końcówki jego długich włosów połaskotały mnie w piersi. Patrzył mi w oczy, czekając na dalsze instrukcje.

Położyłam dłoń na jego twarzy. Przytulił się do niej.

– Weź mnie w ten sposób – szepnęłam. Otworzył szerzej oczy. Uśmiechnęłam się, przy czym usłyszałam, jak syknął przez zaciśnięte zęby. – Weź mnie, patrząc mi w oczy, ocierając się o mnie. – Zaal chłonał każde moje słowo, gdy przyciągnęłam jego szeroki tors do własnych piersi. Szepnęłam mu do ucha: – Wejź we mnie w tej pozycji.

Pomruk dobył się z jego gardła, kiedy się na mnie położył. Ułożył uda pomiędzy moimi. Wsunęłam rękę pomiędzy nasze ciała, objęłam palcami jego męskość, wciąż wilgotną od moich soków. Zaal jęknął, rozchylając usta. Umieściłam twardy członek przy swoim wejściu i wsunęłam w siebie jego żołądź.

– Weź mnie.

Zaal spojrzał mi w oczy i pchnął biodrami, wypełniając mnie do końca. Silne ręce ułożył po obu stronach mojej głowy, ale gdy zaczął się na mnie kołysać, zauważyłam, że nie był tak ostry jak poprzednio. Brał mnie powoli i świadomie.

Obserwował moje usta, gdy zwilżyłam językiem dolną wargę. Oddech uwiązał mu w gardle na ten widok. Położyłam dłonie na jego napiętych ramionach, kiedy wsunął ręce pod moje łopatki. Sapnęłam, gdy jego twardy tors przycisnął moje piersi.

Będąc tak blisko, widziałam każdy szczegół jego przystojnej twarzy, trzy pieprzyki pod lewym okiem, dodające mu człowieczeństwa. Zaal wpatrywał się w moje usta, zatrzymując ruchy bioder.

Leżeliśmy, rozkoszując się bliskością, złączeni w najbardziej prymitywny sposób. Odsunęłam mu czarne włosy z twarzy i poczułam, jak pęka mi serce. Teraz, w tej szczególnej chwili, coś

przeskoczyło między naszymi duszami. Wtargnął w moje życie niczym burza. Niechciana zawierucha, której zarzekałam się nienawidzić i z nią walczyć. Jednak przyniósł orzeźwiający deszcz. Oczyszczył niebo i pozostawił ciepło.

Zaal mnie uratował, uwalniając z okowów samotności.

Gardło ścisnęło mi się od emocji, gdy tak leżałam, wpatrując się w jego oczy.

Zaal wziął głęboki wdech, powiódł nosem po moim policzku i szepnął:

– *Patsluj.*

Pocałuj.

Odczuwając, jak moje ciało wypełniło ciepło, posłałam Zaalowi słaby uśmiech i przyciągnęłam jego głowę do pocałunku. Jego długie włosy zasłoniły nas, oddzielając od otoczenia. Jego pełne wargi były niczym skrzydła motyla, muskające moje usta. Było to skrajne przeciwieństwo zwierzęcej wściekłości i prymitywnej osobowości, jaką wcześniej prezentował.

Gdy nacisnął językiem na moje wargi, a mój język niepewnie wyszedł mu na spotkanie, Zaal wznowił ruchy bioder, wchodząc we mnie głęboko.

Całowaliśmy się. On się na mnie poruszał, ja badałam jego ciało dłońmi. Moje dłonie zwiedzały jego gorącą skórę: ramiona, plecy, boki. Delektując się moimi pieszczotami, przyspieszył rytm. Jego podbrzusze ocierało się o moją łechtaczkę. Jęcząc głośno, ponieważ przyjemność była niemal nie do zniesienia, chwyciłam go za tyłek. Zaal ryknął w moje usta.

Pochłaniał mnie.

Dominował swoją siłą.

Ale moje serce oddało mu się samo. Z każdym jego ruchem kawałek mojego serca kruszył się i stapiał z jego.

Biodra Zaal'a poruszały się coraz szybciej, niespójnie i nerwowo. Poczulałam w sobie narastające ciśnienie. Niemal straciłam kontrolę, gdy przesunął wilgotnymi wargami po moim policzku, wysuwając język. Przeniósł się na moją szyję, przy czym załkałam głośno, gdy jego twardy tors otarł się o moje naprężone sutki.

– Zaal – jęknęłam łamiącym się głosem.

– Talia – mruknął w odpowiedzi.

Wbiłam palce w jego pośladki, nakłaniając, by wszedł jeszcze głębiej.

Nie mogłam wytrzymać. Nie mogłam walczyć z rozkoszą zalewającą moje żyły, błogością, jaką rozpałał w moim wnętrzu. Ocierał się o moją lechtaczkę, uderzając w nią, drażniąc i zataczając kółka. Wbiłam paznokcie jeszcze mocniej, ugryzłam go nawet w ramię, gdy rozdarł mnie najintensywniejszy w życiu orgazm, spalający aż do kości.

Doszłam, zaciskając się na jego członku. Moje mięśnie drżały, ściskając jego fiuta, aż zaczął warczeć. Dźwięk, który wydostał się z jego ust, był ostry i surowy, ale dobitnie podkreślił, jak Zaal się czuł – że odczuwał to samo magnetyczne przyciąganie co ja.

Mężczyzna nagle zamarł. Odchylił głowę w tył, aż napięła mu się szyja. Ryknął, osiągając orgazm i zalewając mnie ciepłym nasieniem. To wystarczyło, by ponownie zabrać mnie na krawędź, jednak mocno wpatrywałam się w jego twarz... w czystą rozkosz, jaką dało mu nasze połączenie.

Zapulsował we mnie po raz ostatni i oparł czoło na moim ramieniu. Pogłaskałam go delikatnie po plecach. Zamknęłam oczy i wtuliłam się w jego ciepło. Byliśmy tylko my.

Złączeni.

Nasyчени.

Stopieni.

Kiedy tak leżeliśmy, łza spłynęła z kącika mojego oka. Dokonała się pełna i głęboka zdrada mojej rodziny. Narodziło się również moje uczucie do Zaala.

Przez wiele tygodni obserwowałam, jak chodził tam i z powrotem po piwnicy, skuty łańcuchami, co zapoczątkowało moją obsesję. Przyglądanie się, jak walczył ze skutkami narkotyku, który wtłaczali mu w żyły, gdy leżał zniszczony na podłodze, sprawiło, że zaczęłam mu współczuć. Widok opartego o ścianę, zagubionego i samotnego mężczyzny rozbudził we mnie uczucia. Jednak leżenie w jego ciepłych ramionach otworzyło moje serce.

Zaal zajmował je teraz całe.

Szybkie dudnienie pulsu zaczęło zwalniać. Jego miękki oddech na mojej szyi uspokajał się. Nadal głaskałam go po plecach, gdy uniósł głowę.

Spojrzał mi w oczy, a mnie pękło serce.

Łzy nabiegły mi do oczu na widok niedowierzania na jego twarzy.

– Zaal? – zapytałam, a mój głos był ledwie szeptem. – Co się stało?

Dwie samotne łzy spłynęły mu po oliwkowej skórze policzków, po czym skapnęły na moją pierś. Moje serce ścisnęło się na ten porażający widok, a następnie całkiem się rozpadło, gdy gwałtownie wciągnął powietrze i zapytał:

– Na... naprawdę jestem wolny?

Objęłam go za szyję i przytuliłam mocno na widok jego całkowitego niedowierzania.

– Tak – zapewniłam i powiodłam nosem po jego szyi. – Jesteś wolny, Zaal. Tamten człowiek nie może cię już skrzywdzić. Jesteś bezpieczny. Jesteś wolny. Nie ma już bólu.

Również mocno mnie objął, kiedy usłyszał te słowa. Oddychał ciężko, a ja czułam, że słone krople z jego oczu wpadają w moje włosy.

– Ciii... – kołłam, głaszcząc go po głowie.

Zaal pozostał tak przez dłuższą chwilę, wciąż ze mnie nie wychodząc. W końcu uniósł głowę. Przełknęłam ślinę, gdy na mnie spojrzał, jakbym... była dla niego całym światem.

– Przez... ciebie? – zapytał.

Wstrzymałam oddech.

– Co? – szepnęłam.

– Wolny... przez ciebie?

Położyłam dłoń na jego policzku.

– Nie. Mój brat cię uwolnił. Byłam w domu, kiedy cię przywieźli. – Spojrzałam w dół i się zaczerwieniłam. – Obserwowałam cię w piwnicy. Po tygodniach spędzonych na obserwacjach z daleka... w końcu postanowiłam zobaczyć cię osobiście.

Zaal skrzywił się na te słowa.

Pogłaskałam go po policzku.

– Pamiętasz cokolwiek z nocy, kiedy zostałeś uwolniony?

Skrzywił się jeszcze bardziej, jakby odczuwał ból. Ścisnął mnie mocniej.

– Pa... pamiętam ból i wściekłość. Pamiętam łańcuchy i pragnienie zabijania. Jad i ból opuszczające moje ciało. Osłabienie

i dezorientację. – Uniósł górną wargę, jakby próbował się uśmiechnąć i dodał: – I ciebie. – Wypuścił powietrze przez nos. – Twoją małą rękę na mojej skórze. – Spanikowany, popatrzył mi głęboko w oczy. – Dlaczego twój brat mnie uwolnił?

Zamarłam na to pytanie. Jadeitowe tęczy Zaal błagały o odpowiedź. Ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Nadal był słaby, wciąż dochodził do siebie. Nie byłam pewna, czy powinien usłyszeć z moich ust o swoim bliźniaku, rodzinie i eksperymentach, które na nim przeprowadzono.

Rozproszona jego pytaniem, uniosłam głowę i pocałowałam go w czoło.

– Ciii... Odpocznijmy. Wyjaśnię, kiedy nadejdzie właściwy czas.

Zaal odprężył się nieco i westchnął. Objęłam jego policzek.

– Pójdziemy do łóżka?

Na jego twarzy pojawiło się zmieszanie. Rozejrzył się.

– Jesteśmy już na podłodze.

Zmarszczyłam brwi na tę dziwną odpowiedź, po czym ścisnęło mnie w dołku. „Jesteśmy już na podłodze”.

Boże – pomyślałam. Żołądek fiknął mi kozła. On nigdy nie spał w łóżku. Właśnie dlatego wziął mnie na podłodze. Nie wiedział, że można inaczej.

– Zaal – powiedziałam władczo, by przykuć jego uwagę. – Jesteś teraz wolny. Będiesz spał w łóżku, ze mną.

Wydawało się, że nie zrozumiał, więc lekko go odepchnęłam.

– Podnieś się, a ci pokażę – poleciłam, ale się nie ruszył. – Zaal? – Nacisnęłam mocniej, ale wciąż się nie ruszał.

– Zostaniesz ze mną? – zapytał z nutą paniki w głosie.

Moje serce rozkwitło, więc przechyliłam głowę, by pocałować go w ramię.

– Nie opuszczę cię – zapewniłam.

Jego zielone oczy błyszczały, gdy się odsunął, wreszcie ze mnie wychodząc. Jęknęłam przez tę nagłą pustkę.

Jednak zaraz gwałtownie wciągnęłam powietrze. Uniosłam głowę, by na niego spojrzeć. Przesunął palcami po mojej łechtaczce i skierował je niżej. Szarpnęłam się, wciąż wrażliwa na dotyk, gdy wsadził we mnie dwa palce. Przyszpilił mnie do podłogi, ale gdy nagle wyciągnął palce, usiadłam na piętach.

Byłam tak nakręcona, że ledwie mogłam myśleć.

Zbierając siły, z trudem udało mi się wstać. Zaal wciąż był na podłodze, obserwując mnie uważnie niczym jastrząb. Podeszłam do niego i wyciągnęłam rękę. Wziął mnie za nią bez wahania. Wstał powoli i przysłonił ostatnie promienie słońca wpadające przez niedomknięte rolety.

Idąc przy nim, poklepałam łóżko.

– Śpimy tutaj.

Zaal zmrużył oczy, patrząc na kołdrę.

Puściłam go i spróbowałam go obejść. Lekko złapał mnie za nadgarstek.

– Gdzie idziesz? – W jego głosie pobrzmiwał strach, więc pogłaskałam go po rękę.

Zarumieniłam się, mówiąc:

– Umyć się.

Spojrzał na moje ciało, wyraźnie zastanawiając się dlaczego. Popatrzył na moją cipkę i nasienie rozmazane na moich udach. Jego twarz przybrała burzliwy wyraz. Przyciągnął mnie do siebie i objął mocno.

– Nie – polecił władczo. – Zostań ze mną, tak.

Moje serce przyspieszyło, pompując szybciej krew po ciele. Sposób, w jaki dominował, władał, posiadał mnie, rozpałił już i tak mrowiącą skórę. Zaal złapał mnie za podbródek. Znów zatraciłam się w tych głębokich zielonych oczach.

– Nie myj się – powiedział z silnym gruzińskim akcentem.

– Nie będę – zapewniłam.

Jego uchwyt nieco zelżał.

Odsunęłam się od niego, odciągnęłam kołdrę i weszłam do łóżka. Zaal stał obok, spoglądając w dół. Poklepałam materac i powiedziałam:

– Wskakuj. Odpocznij ze mną.

Minęła dłuższa chwila, ale w końcu położył się obok mnie. Natychmiast wziął mnie w ramiona. Odetchnęłam piżmową wonią jego ciepłej skóry i spojrzałam mu w oczy.

Gdy tak na siebie patrzyliśmy, czułam się inaczej. Ten mężczyzna i to, czego doświadczyliśmy, zmieniło mnie. On mnie zmienił.

Uśmiechnęłam się lekko na widok trzech niewielkich pieprzyków na jego policzku.

Zaal westchnął. Przysunął się bliżej i szepnął:

– *Patsluj.*

Zamknęłam oczy. Bez wahania przywarłam do niego ustami. Pocałunek był miękki i czuły. Czułam, jakbym dostała odpowiedź na swoje modlitwy.

W końcu się odsunęłam, a Zaal pogłaskał mnie po włosach. Z powagą na twarzy powtórzył cicho:

– Jesteś... dla mnie?

Ignorując wszystko, skupiając się jedynie na nim i magnetycznym przyciąganiu oraz na tym, co właśnie dzieliliśmy, oparłam czoło na jego czole i szepnęłam:

– Tak, Zaal... Myślę, że jestem... dla ciebie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

LUKA

– Raz, dwa, trzy, cztery.

Wyprowadzałem ciosy, rozrywając ciało nowo ubitej świni, wiszącej na krokwi w siłowni. Viktor, mój trener z ringu śmierci w Kazamatach, stał z boku i liczył powtórzenia.

Kastety z kolcami cięły różową skórę świni, z której kapiała krew, przypominająca ludzką, gdy uwalniałem swoją siłę.

– Padnij i dawaj pięćdziesiąt – polecił Viktor.

Wykonałem rozkaz, opadając na podłogę i zaczynając robić pompki. Wpatrywałem się przy tym w trenera, który liczył powtórzenia.

Znajomy zapach siłowni wypełnił moje nozdrza, dźwięk brzęku metalu, chrząknięć i uderzania w worek przywracał mnie do życia. Jednak dopadały mnie też wyrzuty sumienia. Kisa nie miała pojęcia, że znów trenowałem. Nie wiedziała, że zadzwoniłem do Viktora, by załatwił mi walkę. Znów przygotowywałem się do bycia Raze'em.

Gdy wróciłem na Brooklyn, dowiedziałem się, że rozpętała się wojna pomiędzy Bracią a Gruzunami Jakhuy. Nasi ludzie stali się celem, byli bici i zabijani w strzelaninach. To mnie rozjuszyło. Napędziło moją nieustającą wściekłość, którą ostatnio starałem się powstrzymywać.

Jako *kniaziowi* nie wolno mi było walczyć. Wor chciał zapewnić bezpieczeństwo swojemu następcy. Ale jeśli chodziło o mnie? Chciałem być na ulicy. Walczyć razem z naszymi ludźmi. Chciałem odbierać życie wrogom. Pragnąłem być częścią tej wojny, a nie przyglądać się z boku.

Kurwa. Potrzebowałem przemocy. Coś mrocznego, żyjącego w moim wnętrzu wciąż tego pragnęło.

A ponadto chciałem dorwać Jakhuę. Wiedziałem, że zemsta Anriego nie zostanie dopełniona, dopóki ten skurwiel nie umrze od

moich ciosów. Nie ruszę z życiem, póki nie wykonam swojego zadania. W tej chwili gnój się ukrywał, jednak w pewnym momencie jego gęba gdzieś się pokaże, a wtedy będę przygotowany, by się nim zająć.

– Pięćdziesiąt! – zawołał Viktor, ogłaszając koniec serii pompek. Poderwałem się z podłogi, by ponownie zacząć uderzać w to, co zostało ze świńskiego truchła. Uderzyłem dziesiąty raz, gdy poczułem, że ktoś mi się przygląda.

Uniosłem głowę, rozejrzałem się, a mój wzrok spoczął na stojącej przy drzwiach gabinetu Kisie. Żołądek mi się ścisnął. Miało jej tu dzisiaj nie być. Nie powinna dowiedzieć się o moich treningach. Nie zrozumie, dlaczego ich potrzebowałem.

Przerwałem ćwiczenie, pot zalewał mi oczy, oddychałem ciężko, patrząc na żonę. Wyraz jej twarzy był nieczytelny, gdy stała bez ruchu, obserwując mnie ubranego jedynie w spodenki gimnastyczne, z zakrwawionymi kastetami na rękach.

– Cholera, wydało się – mruknął pod nosem stojący obok Viktor. Pomachał do Kisy, zażenowany. Odmachała, po czym weszła do gabinetu. Gdy zamknęły się za nią drzwi, spuściłem głowę, a Viktor położył dłoń na moim ramieniu.

– Lepiej idź to załatw, młody – powiedział. – Ja tu posprzątam.

Przytaknąłem, zdjąłem kastety i udałem się do gabinetu. Kiedy przechodziłem przez siłownię pełną rekrutów doskonalących swe umiejętności, mimowolnie zmierzyłem ich wzrokiem. I już wiedziałem, że mógłbym pokonać każdego z nich. Przy większości nawet bym się nie spocił. Zarżnąłbym ich w sekundy. Usilnie starałem się wyprzeć te myśli z głowy.

To już nie było moje życie.

Podszedłem do biura Kisy i trzymając za klamkę, wziąłem głęboki wdech, po czym wszedłem do środka. Zamknąłem drzwi, niepewny jak Kisa zareaguje na moje treningi.

Stałem przed jej biurkiem i opadłem na miejsce naprzeciwko niej. Wzrok wbiłem w blat, ściskając palcami jego krawędź, nie wypowiadając ani słowa. Kisa nie ruszała się przez chwilę, ale w końcu pochyliła się i powiodła palcem po mojej obrączce.

Wstrzymując oddech, przyglądałem się, jak śledzi opuszką złote krawędzie.

– Od jak dawna trenujesz? – zapytała.

Każdy z moich mięśni się spiął. Na moment zamknąłem oczy, następnie uniosłem powieki, spojrzałem na żonę i wyznałem:

– Jakiś czas.

Cztery miesiące, dokładnie mówiąc – dodałem w myślach.

– Tutaj? – zapytała, więc przytaknąłem. – Pod moim nosem kryjesz się z tym, czy przychodzisz tylko wtedy, kiedy mnie nie ma?

Oparłem się na krzesło, słysząc gniew w głosie Kisy. Rzadko się na mnie wkurzała. Oczywiście moje treningi musiały ją mocno zdenerwować.

– Nie rozumiałabyś – odparłem.

Rozgniewana twarz Kisy nagle wypełniła się bólem. Natychmiast źle się z tym poczułem.

– Rozumiałabym, Luka. Naprawdę – szepnęła. – Gdybyś ze mną porozmawiał, rozumiałabym.

Jej ostry głos sprawił, że spojrzałem w jej piękną twarz. Widziałem w niej ból. Zakłuło mnie przez to w piersi. Westchnąłem, wstałem i obszedłem biurko. Kiedy dotarłem do Kisy, odsunąłem jej fotel i usiadłem na skraju biurka przed nią.

Objąłem jej twarz obwiązanymi taśmą dłońmi, a ona przylgnęła do nich.

– Potrzebuję tego, *Solnyszko*. Muszę trenować i walczyć. Moje życie wyglądało tak przez bardzo długi czas, więc znam tylko to. Stało się to częścią mnie. Tutaj, na siłowni, czuję się spokojniejszy niż z naszymi ojcami. Próbowałem tu nie przychodzić, ale nie dałem rady. Musiałem wrócić.

– *Lubov moja* – szepnęła współczująco i przysunęła się bliżej. Położyła ręce na moich udach. Spojrzałem na nią i westchnąłem.

Ta kobieta była całym moim światem. Bóg stworzył ją specjalnie dla mnie.

Zacisnęła usta, po czym powiedziała ostrożnie:

– Widziałam ojców na zewnątrz. – Nic więcej nie dodała, pozwalając, by ta informacja wybrzmiała w powietrzu.

Zesztywniałem i zagryzłem zęby.

– Widzieli mnie – wyznałem z przygnębieniem. – Widzieli, jak walczę w klatce, jak łamię facetowi nos i posyłam go nieprzytomnego na deski. – Spojrzałem na Kisę, przypominając

sobie, jak spostrzegłem, że ojciec i wor przyglądali mi się zszokowani, gdy górowałem nad gościem leżącym na podłodze klatki. – Widziałem ich rozczarowanie – powiedziałem. – Ojciec nie odezwał się ani słowem. Po prostu patrzył jak ocieram krew z piersi, po czym wyszedł z siłowni. Wor poszedł za nim. Rozczarowałem ich, widziałem to w ich minach. Nie jestem człowiekiem, którego chcieli. Zawstydziłem ich, Kiso.

Żona ścisnęła moje uda i przechyliła głowę na bok.

Zachęcony jej dotykiem, dodałem:

– Nie chcą takiego człowieka, *Solnyszko*. Chcą Luki z przeszłości. Dzieciaka, którego znali wieki temu. Nie chcą tego. – Wskazałem na pokaleczone dłonie i numer na piersi. – Nie chcą popieprzonego potwora, który nie może się otrząsnąć po przeżyciach Gułagu.

– Luka – szepnęła Kisa, wstając. Przeczesała palcami moje włosy, stojąc przy mojej piersi. Naprowadziła mnie do swoich ust. Natychmiast poczułem jej słodki smak, dzięki czemu zrobiło mi się lepiej. Jęknąłem przy jej ustach, więc objęła mnie w pasie, a ja przyciągnąłem ją do piersi.

W końcu przerwała pocałunek i złapała mnie za szyję. Spojrzała mi w oczy. Zatraciłem się w jej niebieskim spojrzeniu i powiedziałem:

– Mogę być *kniazem*, Kiso, wiem, że mogę, ale muszę być nim na własnych warunkach.

Kisa objęła mnie mocniej i powiedziała:

– Papa i Ivan nie życzą sobie przemocy w wewnętrznym kręgu Braci.

Zacisnąłem usta, gdy pomyślałem, jak wyglądała Brać przed moim powrotem.

– Alik Durov walczył w klatce Kazamat. Walczył również z wrogami na ulicach. Kiedy on był *kniazem*, żaden sukinsyn nie zagrażał Braci. Mnie powinni obawiać się w ten sam sposób, jeśli nie bardziej. Zamiast tego jestem trzymany na pieprzonej smyczy. Wszyscy myślą, że jestem słaby, Kiso. Jakhua codziennie atakuje naszych ludzi. Jednak ojcowie spodziewają się, że będę siedział w gabinecie, układał długopisy i przyglądał się wszystkiemu zza mahoniowego biurka. – Mięśnie paliły mnie pod ciężarem tej smutnej prawdy. Położyłem sobie rękę na piersi i powiedziałem: –

Mógłbym poprowadzić naszych ludzi na ulicy, atakować wrogów, aż wczolągają się z powrotem do nor, z których wypęzli. – Pochyliłem się, krew zawrzała mi na samo wyobrażenie tej sytuacji. – Mógłbym sprawić, by Brać Volkova była bezkonkurencyjna, Kiso. Bylibyśmy silniejsi niż kiedykolwiek. Muszę jedynie dostać ku temu szansę. Potrzebuję zaufania naszych ojców, wiary w człowieka, którym teraz jestem. Wliczając w to przemoc.

Krew odpłynęła Kisie z twarzy. Straciła cały kolor. Odsunęła się ode mnie i opadła na fotel. Przyglądałem się jej, zdeorientowany.

– Kiso?

– Chcesz wrócić do Kazamat? – szepnęła załamana. – Chcesz walczyć w klatce i na ulicach jak Alik? Wciąż tego pragniesz? Nawet kiedy odzyskałeś życie? Kiedy masz mnie? Nadal chcesz zabijać jak on?

Uklęknąłem, moje kolana znalazły się na podłodze. Po wyrazie twarzy Kisy poznałem, że nie powinienem niczego mówić.

– Nie, kochanie – zapewniłem. Odsunąłem jej ciemne włosy z twarzy. – Kurewsko nienawidziłem Durova. Nie ma dnia, bym nie pamiętał, jak go zabiłem, i bym nie czuł z tego powodu radości. Ale... – Wzięłem głęboki wdech i wyznałem: – ...był przynajmniej sobą.

Kisa czekała w bezruchu, aż dokończę.

Myślałem, jak jej to wytłumaczyć. Wzięłem ją za rękę i powiedziałem:

– Nie chcę już walczyć w klatce, ale nie wiem, kim jestem bez walki, jeśli ma to jakiś sens. Jestem tą walką. Jestem śmiercią. To właśnie stanowi moją istotę. Tym mnie stworzono.

Moje spojrzenie opadło na podłogę, gdy Kisa nie odpowiedziała. Dlaczego, u licha, ze mną była, pozostawało dla mnie zagadką. Miałem popieprzone w głowie. Byłem beznadziejnym przypadkiem. Zasługiwała na kogoś lepszego. Przez lata mojej nieobecności zmuszona była do związku z Durovem. I nienawidziła tego. Krzywdził ją. Przez pragnienie krwi i przemocy zamienił jej życie w piekło.

Wzięłem bolesny oddech. Nie byłem wiele lepszy niż ta żalosna cipa. Również potrzebowałem tych rzeczy. Prawdopodobnie w takim samym stopniu.

Nagle Kisa uklękła obok. Objęła mnie, więc natychmiast przytuliłem się do jej piersi.

– Kocham cię, *lubov moja*. Od urodzenia aż do końca – szepnęła, odpychając moją nienawiść do samego siebie.

Westchnąłem i przytuliłem ją mocno, ponieważ powiedziała dokładnie to, co potrzebowałem usłyszeć.

– Też cię kocham, *Solnyszko*. Zawsze.

Kiedy odchyliła się i spojrzała mi w twarz, nie mogłem się powstrzymać i ponownie ją pocałowałem. Chwilę później odsunąłem się i oparłem czoło na jej czole.

Zostaliśmy w tej pozycji przez moment, aż spróbowała wstać. Wyciągnąłem rękę i złapałem ją za nadgarstek, przypominając sobie nagle, że rano miała wizytę u lekarza. Zauważyłem, że ostatnio była blada i wymiotowała. Bardzo mnie to martwiło.

– Co powiedział lekarz? – zapytałem.

Kisa spojrzała na mnie, jej niebieskie oczy straciły ostrość. Ścisnęła nagle moją dłoń, uśmiechnęła się i odpowiedziała:

– To tylko grypa żołądkowa, kochanie. Nie ma się czym martwić.

Westchnąłem z ulgą i wstałem. Podałem jej rękę i podniosłem ją na nogi. Objąłem ją ciasno.

– Cieszę się, że to nic poważnego. Kocham cię – szepnąłem. – Bardziej niż potrafię to wyrazić.

Kisa spięła się na chwilę, oddech uwiązał jej w gardle, ale zaraz odpowiedziała uściskiem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ZAAL

Zaczęło się od obrazów. Obrazów ludzi i miejsc, których nie rozpoznawałem. Nawiedzały moje sny. Obserwowałem te sceny, stojąc jakby z boku. Ludzie – mężczyźni, kobiety, dzieci, zarówno dziewczynki, jak i chłopcy. Byli szczęśliwi. Patrząc na nich, czułem dziwne ciepło. Dwaj chłopcy wyglądali identycznie, mieli takie same włosy, takie same sylwetki i twarze, jednak jeden miał oczy brązowe, a drugi zielone.

Nie mogłem wyrzucić z głowy ich twarzy. Jednak za każdym razem, gdy mocno o nich myślałem, kłujący ból ciął mój umysł... Następnie pojawiały się inne obrazy... Krew, broń, krzyki, rozdierające moje wnętrze na strzępy. Nie mogłem tego znieść. Krzyki rozpały ogień w moich żyłach, sprawiając, że traciłem nad sobą panowanie. Ale najgorsze były krzyki małej dziewczynki... Krzyczała, wyciągając niewielkie ręce, bym jej pomógł, ale coś mnie powstrzymywało... Krzyki ustawały, a żołądek ścisnął mi się w ciasny supeł.

Nie byłem w stanie oddychać i pękało mi serce, a niesamowity gniew rozrywał mnie od środka.

Leżałem w łóżku z Talią, miałem otwarte oczy i ręce owinięte wokół jej drobnej sylwetki. Nie chciałem zamykać oczu. Nie chciałem odpoczywać i znów mieć te sny. Nie chciałem wpuszczać ich do głowy. Nie miałem pojęcia, co oznaczały, ale wiedziałem, że Talia byłaby przez nie smutna.

Płakałaby. Kiedy nie rozumiałem, czego ode mnie chciała, jej oczy wypełniały się łzami. Patrzałaby tylko na mnie wielkimi brązowymi oczami i nic by nie powiedziała.

Nie chciałem doprowadzać jej do płaczu. Żołądek mi się wtedy kurczył i paliło mnie w piersi. Wolałem, jak się uśmiechała, tak szeroko, że widać było jej zęby. Podobał mi się pieprzyk na dole jej

lewego policzka i lubiłem, kiedy jasne włosy spływały na jej ramię. Gdy patrzyła na mnie i się rumieniła. Gdy kładła dłoń na mojej twarzy i koła wrzącą krew. Lubiałem, kiedy głaskała mnie po długich włosach i całowała w usta, rozchylając wargi językiem.

Wolałem być z nią, a nie z Panem. Podobała mi się wolność z Talia w tym chronionym domu.

Jednak najbardziej lubiłem to, jak się przy niej czułem. Jak szybko biło moje serce, kiedy leżała obok. To, że mogłem oddychać, gdy trzymała mnie za rękę, kciukiem gładząc jej wierzch.

I pieprzenie jej, choć tak inne od tego, które znałem wcześniej. Z nią nie było tak samo jak z kobietami Pana. Patrzyłem jej w oczy. Głaskała mnie po plecach i przeczesywała palcami włosy. Tempo było wolne. Coś dla mnie znaczyło. Kiedy byłem z nią, czułem się pełny. Pamiętałem, że wcześniej byłem otępiały i pusty, zabijając i pieprząc na rozkaz Pana. Talia sprawiła, że poczułem się żywy. Nie było człowieka w białym fartuchu, wstrzykującego mi truciznę, przez którą czułem jedynie wściekłość. Była tylko Talia – i stanowiła wszystko, czego pragnąłem.

Poruszyła się w moich ramionach, ułożyła się tak, bym widział jej twarz. Spijałem ten widok, coś w mojej piersi zdawało się rosnąć. Wyglądała tak spokojnie, gdy spała. Jej wielkie oczy były zamknięte, ale i tak była piękna. Mały nosek drgnął, zapewne coś jej się śniło. Różowe wargi rozchyliły się, gdy oddychała powoli.

Byłem zmęczony. Walczyłem z ogarniającym mnie snem, ale przy równym oddechu Talii i jej ciepłym ciele moje powieki przegrały w tych zmaganiach. Odpłynąłem, tuląc ją do piersi, nie chcąc puścić...

Leżałem w słońcu przy strumieniu. Uwielbiałem spędzać czas na zewnątrz. Kochałem ciepło słońca na twarzy i śpiew ptaków płynący z koron drzew.

Usłyszałem za sobą kroki przedzierające się przez wysoką trawę i nagle słońce przestało padać mi na twarz. Wiedziałem, kto nade mną stanął, nie chciałem nawet otworzyć oczu, gdy poczułem go obok siebie.

– Przesuń się – powiedziałem. Brat kopnął mnie w nogę i zaśmiał się, po czym poczułem, jak położył się obok mnie.

– Zawsze tu jesteś – powiedział. Obróciłem głowę na bok i otworzyłem oczy. Jego twarz, identyczna jak moja, znajdowała się tuż

obok.

Wzruszyłem ramionami.

– Lubię słońce. I ciepło. Nie znoszę ciemności. Gdybym mógł, już zawsze żyłbym w słońcu.

Brat przytaknął z uśmiechem, a ja spojrzałem w chmury. Byliśmy nierozłączni. Gdzie był on, tam i ja. Mama mawiała, że jesteśmy drużyną, lepsi razem niż osobno.

– Papa zwołał na dzisiaj spotkanie – powiedział. Zamknąłem oczy. – Chce, byśmy na nim byli. Spotyka się z ludźmi z Kutaisi. Wszyscy tu przyjadą.

Przebiegł mnie dreszcz.

– Nie chcę. – Pomyślałem o liderze klanu. – Ten człowiek, boss, zawsze się nam przygląda. Dziwnie się przy nim czuję. Nie cierpię go.

Brat milczał przez chwilę, po czym powiedział:

– Ja też się tak przy nim czuję.

Otworzyłem szeroko oczy i obróciłem się na bok. Brat zrobił to samo, byśmy mogli porozmawiać.

– Tak? – zapytałem szeptem.

– Tak. Przyprawia mnie o ciarki.

Wziąłem głęboki wdech i spojrzałem w brązowe oczy brata.

– Myślę, że papa go lubi.

Brat zmrużył oczy.

– Też tak uważam.

– Nie ufam temu gościowi – przyznałem. Brat wyciągnął rękę i położył ją na mojej.

– Ani ja.

Wziąłem głęboki wdech i poczułem, jak policzek drży mi z nerwów.

– Ale musimy iść. Musimy stać się silnymi mężczyznami, by poprowadzić nasz klan. – Brat puścił moją dłoń, a ja spojrzałem w jego twarz. – Prowadź. Jesteś starszy. Jesteś dziedzicem.

Roześmiał się, przez co i ja się uśmiechnąłem.

– O cztery minuty.

Wzruszyłem ramionami, ale ścisnął moją rękę.

– Nie, bracie. Jesteś moim bliźniakiem. Babcia mówi, że dzielimy siłę. Będziemy przewodzić wspólnie. Zawsze będziemy razem. W ten sposób jesteśmy silniejsi. Wiesz o tym.

Przestając się uśmiechać, skinąłem głową.

– Wiem, ale dla mnie zawsze będziesz starszym bratem.

Uśmiechnął się. Znow ułożyliśmy się na plecach.

– Papa chce, żebyśmy obcięli włosy – zmienił temat. Obróciłem głowę, by na niego spojrzeć. – Powiedziałem, że wolimy je długie. Babcia się zgodziła. Myślę, że będziemy mogli je zatrzymać. – Popatrzył na mnie i się uśmiechnął. – Są długie i czarne jak u dawnych gruzińskich wojowników.

– Tak – zgodziłem się – nigdy ich nie obetniemy i zawsze będziemy wojownikami.

– Ty i ja – powiedział brat.

– Ty i ja – zgodziłem się.

– I ja! – pisnął cichy głosik za nami. Uśmiechnąłem się i uklękąłem. W zaroślach ukrywała się mała dziewczynka. Jej długie czarne włosy wystawały z wysokiej zielonej trawy.

Brat przewrócił oczami, po czym je zamknął, wystawiając twarz na słońce. Ja jednak wstałem i uśmiechnąłem się do młodszej siostry ukrywającej się na łące.

– Mmm... słyszałeś coś, bracie? – powiedziałem i usłyszałem jej chichot kilka metrów od nas.

Brat mruknął pod nosem, udając, że zasypia.

Zakradłem się bliżej niej i powiedziałem głośno:

– Brzmiało jak Zoya. Nie sądzisz, że brzmiało jak Zoya? – grałem dalej.

Z trawy dobiegło więcej śmiechu. Wyłoniły się z niej brązowe oczy, tak ciemne, że niemal czarne.

– Mmm... zastanawiam się, gdzie może być – powiedziałem, udając, że przeszukuję trawę. Kiedy jej śmiech stał się na tyle głośny, że nie dało się go ignorować, mimowolnie się roześmiałem. Moja pięcioletnia siostrzyczka natychmiast wyskoczyła z trawy i podbiegła do mnie. Jej twarz była ostatnim, co zobaczyłem, nim rzuciła mi się w ramiona, powalając na ziemię tuż obok brata, który otworzył jedno oko i pokręcił głową. Chwilę później wrócił do drzemki.

Zoya odsunęła się i przyciskając małe ręce do moich policzków, usiadła mi na kolanach.

– Sykhaara – powiedziała do mnie, używając pieszczotliwego określenia babci oznaczającego „słodki”. – Przyszłam po ciebie. Papa chce was obu w domu, „teraz”! – Roześmiałem się na jej próbę

naśladowania głębokiego głosu ojca. Również parsknęła śmiechem. – Powiedział, że mają przyjechać jacyś ludzie i musicie się odpowiednio ubrać, by się z nimi spotkać. „Musicie nauczyć się prowadzić rodzinne interesy!” – naśladowała ponownie, opierając małe dłonie na biodrach.

Brat zaśmiał się z naszej młodszej siostrzyczki, ale się nie ruszył, więc Zoya kiwnęła znacząco głową. Ściągnęła brwi i zapytała:

– Kim są ci ludzie?

Popukałem ją w czubek nosa.

– Przyjaciółmi papy.

– Och – odparła – a moimi też?

Brat usiadł z poważną miną.

– Tak, są twoimi przyjaciółmi, ale uważaj, dobrze? Są niebezpieczni.

Ona również przybrała poważną minę, po czym skinęła głową, powtarzając:

– Przyjaciele, ale trzeba uważać. Są niebezpieczni.

– Tak – powiedziałem, ale czułem już w sobie pustkę.

Wróciliśmy do domu, niosąc Zoyę na rękach. Wskazała palcem na moją twarz.

– Jeden, dwa, trzy – liczyła, stukając mnie w lewy policzek.

– Co robisz? – zapytałem. Ponownie dotknęła mojej twarzy.

– Jeden, dwa, trzy – powtórzyła – pieprzyki pod twoim okiem.

Wyciągnęła rękę i dotknęła twarzy brata.

– Ty ich nie masz.

– Nie – stwierdził, łaskocząc ją po żebrach. Mała piszczała i chichotała, aż brat przestał i poczochnął ją po czarnych włoskach.

– W porządku – powiedziała, klepiąc go w ramię. – Ma po jednym dla każdego z nas. – Wskazała na mnie. – Jeden. – Wskazała na siebie. – Dwa. – I na brata. – Trzy. – Z dumą kiwała głową. – Dla każdego po pieprzyku.

Obróciłem jej głowę, by na mnie spojrzała.

– A co z maluchami? Co z naszym młodszym bratem i siostrzyczką? Nie mam pięciu pieprzyków. Nie wystarczy dla wszystkich.

Skrzywiła się.

– Och, ale to tylko dzieci. Ciągłe płaczą i płaczą. – Jedną rękę położyła na mojej twarzy, drugą na twarzy mojego brata. – Jesteście moi. Jesteście moimi bliźniakami. Maluchy mają siebie. Papa mówi, że

kiedy będziecie duzi i silni, będziecie mnie bronić, żeby nikt nie zrobił mi krzywdy, bo na niego nakrzyczycie.

Brat podszedł i wziął ją z moich rąk. Podrzucił ją wysoko, przy czym pisnęła. Przytulił ją i pocałował w policzek, a następnie powiedział:

– I to prawda. Zawsze będziemy cię chronić.

– Wiem – stwierdziła z zadowoleniem i ponownie wskazała palcem na naszą trójkę. – Jeden, dwa, trzy... Zoya, Zaal i An...

Dysząc, otworzyłem oczy. Rzuciłem się do przodu. Cały byłem spocony. Ręce mi się trzęsły. Spojrzałem na nie, ale nie chciały przestać drżeć. Mrugałem, walcząc o oddech, słowa małej dziewczynki tłukły się w mojej głowie...

„Jeden, dwa, trzy. Zoya, Zaal i An...”

Ból zakłuł mnie za oczami, gdy próbowałem przypomnieć sobie coś więcej. Krzyknąłem sfrustrowany. Ból blokował mój umysł i wszystko, co chciałem pamiętać.

– Zapomnisz ich wszystkich – poleciał głos Pana. Łańcuchem uderzył mnie w plecy, związał ręce z tyłu i powiesił na ścianie. – Jesteś mój. Nie masz przeszłości ani rodziny, ani innych myśli prócz tych o zabijaniu. Jesteś zabójcą. Będziesz zabijał dla mnie. Tylko dla mnie.

– Zaal? – cichy głos Talii wdarł się nagle do mojego skołatanego umysłu. Położyła dłoń na moim ramieniu. Zamknąłem oczy, starając się uspokoić.

Poczułem, że się przesunęła. Nagle usiadła na mnie okrakiem i położyła dłoń na moim policzku.

– Ciii... – koła. – To tylko sen. Jesteś bezpieczny, jesteś ze mną.

– Papa mówi, że kiedy będziecie duzi i silni, będziecie mnie bronić, żeby nikt nie zrobił mi krzywdy, bo na niego nakrzyczycie.

– Zaal! – naciskała Talia, odsuwając moje wilgotne od potu włosy z twarzy. – Spójrz na mnie. Proszę.

Spełniłem polecenie i popatrzyłem w jej brązowe oczy. Przełknąłem ślinę i zapytałem:

– Kim jestem?

Talia zamarła i pobladła. Chwyciłem ją w pasie i powtórzyłem pytanie:

– Kim jestem, Talio?

– Zaalem – szepnęła.

Pokręciłem głową.

– Nie! – Zabrałem ręce i złapałem się za głowę. – Obrazy i ludzie w mojej głowie. Kim oni są? – Zacisnąłem dłoń w pięść i uderzyłem się w piersi. – Kim jestem? Zaalem? Kim jest Zaal?

Spoczywająca na mojej twarzy dłoń zaczęła drżeć, jednak Talia nie zeszła z moich kolan. Moje serce przyspieszyło. Biło szybko, zdecydowanie za szybko. Talia coś wiedziała.

– Zaal – szepnęła ze strachem.

Żołądek mi się skurczył. Ponownie ją zdenerwowałem. Nie chciałem tego.

Oparłem czoło na jej głowie i zapytałem:

– Dlaczego się denerwujesz? Dlaczego zawsze jesteś przeze mnie smutna?

Talia otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Objąłem jej twarz i pocałowałem. Wsunąłem język pomiędzy jej wargi. Talia jęknęła i wplotła palce w moje włosy.

Stanął mi pod nią. Przesunęła się, aby znaleźć się dokładnie na mnie. Warknąłem, czując jej wilgoć i rozprzestrzeniające się na mnie ciepło. Pogłaskałem ją po plecach, uniosłem pośladki i natychmiast na siebie nasadziłem. Krzyknęła i oparła głowę w zagłębieniu mojego ramienia. Zamknąłem oczy, gdy mnie objęła, to uczucie było niesamowite.

Ogień rozpalił się we mnie, gdy uniosłem ją, po czym opuściłem. Zaczęła drapać mnie po głowie. Trzymając opuszczone powieki, próbowałem zapomnieć o moim śnie. Coraz mocniej uderzałem w jej cipkę, ale im bardziej pragnąłem się w niej zatracić, tym bardziej mój umysł próbował pamiętać.

Silny ból poraził mnie w kręgosłup. Pochyliłem się, tym samym wchodząc jeszcze mocniej w Talię. Było mi zbyt dobrze, by dopuścić do siebie ból. Dyszałem. Moja pierś unosiła się gwałtownie, a z powodu bólu głowy syczałem przez zaciśnięte zęby. Moje ciało walczyło zarówno z przyjemnością, jak i cierpieniem. Nie mogłem tego znieść, nie mogłem znieść tych sprzecznych uczuć.

Odchyliłem głowę w tył, ryknąłem głośno i chwytając Talię za uda, położyłem na plecach, wchodząc głęboko w jej ciasną szparkę. Zaskoczona Talia krzyknęła, gdy przywarłem do niej torsem. Patrząc na nią, ułożyłem napięte ręce po obu stronach jej głowy. Wpychałem się w nią, gdy objęła mnie nogami w pasie.

Oddychałem szybko z powodu intensywności moich poczynań, potrząsałem głową, starając się zwalczyć ból.

Talia jęczała pode mną, więc przyspieszałem jeszcze bardziej, aż rama łóżka zaczęła uderzać o ścianę. Talia chwyciła mnie za włosy, zmuszając, bym spojrzał w dół.

Pot perlił się na jej piersi, pasma jasnych włosów kleiły się do zaczerwienionej twarzy. Powieki miała przymknięte, wargi lekko rozchylone. Poruszałem się w niej jeszcze mocniej.

Zamknąłem oczy, gdy na mnie spojrzała. Przeszył mnie wstyd. Byłem za ostry. Próbowałem zwolnić, ale Talia wbiła palce w moje ramiona.

– Wyrzuć to z siebie, *zolto*. Weź ode mnie, czego ci trzeba. – Walczyłem z ochotą, by pieprzyć ją jeszcze mocniej... ale nagle zamarłem, gdy dotarło do mnie, co powiedziała. *Zolto*, moje złoto.

– *Zolto*... – mruknąłem, podniecając się jeszcze bardziej tą zwykłą pieśczęcią. Talia zrobiła się czerwona, jednak nie oderwała ode mnie brązowych oczu. *Zolto*.

Oparłem twarz na jej piersi, a Talia przeczesła mi włosy palcami. Dysząc, próbowałem wyrzucić z siebie wściekłość, dezorientację i frustrację, ale nie byłem w stanie. Nie chciały odejść.

Talia przysunęła usta do mojego ucha i szepnęła:

– Wykorzystaj mnie. Wykorzystaj, by pozbyć się gniewu, wyładuj go na mojej cipce.

Zamarłem na jej słowa, choć fiut stał się twardy do granic bólu.

– Talia – warknąłem.

– Zrób to, Zaal. Weź mnie, *zolto*.

Przez to słowo coś we mnie pękło. Załamałem się, widząc otwartą minę Talii. Jęknąłem głośno, napinając szyję, a gdy zacząłem się w niej znowu poruszać, kobieta wbiła mi w plecy ostre paznokcie.

Obróciłem twarz w kierunku jej szyi, zaciągając się jej zapachem, który mnie przytłaczał. Nieustannie się w nią wbijałem. Władając nią. Posiadając ją. Talia jęczała i piszczała, ale jej mięśnie ścisnęły mnie niczym pięść, a nasza skóra paliła żarem.

– Zaal... – jęknęła. – Tak, skarbie, pieprz mnie.

Podniecały mnie jej słowa. Talia oddychała coraz szybciej. Jęczała głośniej. Odrzuciła głowę w tył, wygięła plecy, a jej wewnętrzne mięśnie objęły mnie ciasno.

Mój członek drgnął. Nie mogłem już dłużej. Zagryzłem zęby, odchyliłem głowę do tyłu i osiągnąłem tak mocny orgazm, że brakło mi tchu, aż wszystkie mięśnie mi stężały. Ciało drżało, gdy rozlewałem nasienie w kobiecie pode mną. Po chwili opadłem na jej pierś, oboje byliśmy mokrzy od potu.

Odkąd uwolniła mnie z łańcuchów, spędziliśmy w ten sposób całą noc i dzień. Pieprzyliśmy się, ale było to łagodne i powolne. Tym razem straciłem kontrolę. Czułem się słaby. Byłem słaby. Obrazy w mojej głowie nadwątliły mnie.

Uniosłem głowę i spojrzałem Talii w oczy. Serce mi się ścisnęło. Jej brązowe tęczówki były wielkie i błyszczące. Policzki miała całe czerwone od tego, jak mocno ją wziąłem.

Podniosłem się, zawstydzony, i wyszedłem z niej. Przesunąłem się w tył, aż plecami oparłem się o ścianę. Wpatrywałem się w leżącą na łóżku kobietę, moje nasienie ściekało jej po udach. Zwiesiłem głowę i nakryłem twarz dłońmi.

Skrzywdziłem ją.

Nie chciałem. To przez moją głowę. Nie miałem nad nią kontroli. Nie potrafiłem zatrzymać bólu.

Poczułem, że materac nieco się zapadł, po czym miękka dłoń Talii znalazła się na mojej piersi. Trzymałem zwieszoną głowę, gdy przesunęła palcami po moim numerze. 221... 221... 221... Byłem 221.

Gwałtownie wciągnąłem powietrze. Wiedziałem, kim był 221.

Był zabójcą.

Był własnością Pana.

Był człowiekiem żyjącym w łańcuchach i mroku.

Ale Talia nazywała mnie Zaalem. Nie wiedziałem, kim był Zaal. Człowiekiem wolnym od Pana, mężczyzną z niewyjaśnionymi snami i koszmarami. Kimś, kto pragnął być blisko tej kobiety.

Ale było coś jeszcze.

Czułem, że było coś więcej, czego musiałem się dowiedzieć, aby zrozumieć.

Usłyszałem przeciągłe westchnienie Talii i poczułem jej palce na kolanie. Uniosłem głowę. Wpatrywała się w mój tatuaż, po czym jej szklące oczy popatrzyły w moje.

Powiodłem palcem po jej gładkim ramieniu.

– Kim jestem, Talio? – zapytałem łamiącym się głosem. – Kim jest Zaal? Nie wiem, kim on jest. – Odetchnąłem przez nos i złapałem się za głowę. – To boli. Cały czas boli.

Twarz Talii była spięta, jakby i ona cierpiała. W końcu przytaknęła – podjęła jakąś decyzję – i przysunęła się do stolika przy łóżku. Wzięła przedmiot, który nazywała telefonem.

Zgarbiła się, zauważyłem, że drżała. Nagle powiedziała cicho:

– Luka, musisz tu przyjechać i zabrać ze sobą Kisę. Chodzi o Zaala. Jest gotowy.

Talia siedziała obok mnie. Wykręcała leżące na kolanach dłonie. Była wyraźnie zdenerwowana. Wzięłem głęboki wdech, patrząc przez okno na morskie fale rozbijające się o brzeg. Zamknąłem oczy, słuchając ich szumu, wyobrażając sobie pod stopami zimny piasek, wiatr na skórze i ogrzewające mi twarz słońce.

Natychmiast otworzyłem oczy, gdy pomyślałem o swoim śnie. Chłopiec leżał w trawie, brat znajdował się obok niego. Pokręciłem głową na to wspomnienie. Gdybym zastanowił się mocniej, wróciłby ból.

Talia przesunęła się obok, więc na nią spojrzałem.

– Dlaczego się denerwujesz? – zapytałem.

Znieruchomiała i popatrzyła na mnie brązowymi oczami.

– Czekam na przyjazd brata i jego żony. Powinni tu już być. – Uniosła głowę i spojrzała na ochroniarzy. Mężczyźni obserwowali ją, zaniepokojeni.

Wiedziałem, że mnie nie lubili. Wpatrywali się we mnie, mrużąc oczy i zaciskając usta. Gównu mnie to obchodziło. Oni mi się też nie podobali. Byli strażnikami. A wszyscy strażnicy, których poznałem, byli słabi i okrutni. Karali dla własnej przyjemności.

Chociaż wydawało się, że lubili Talię. Starali się ją chronić. Przed czym? Nie wiedziałem. Nie rozmawiała ze mną o swoim życiu. Nigdy nic nie powiedziała. Uświadomiłem sobie, że odkąd wypuściła mnie z piwnicy, nie rozmawialiśmy za wiele. Tylko się pieprzyliśmy. Tuliłem ją, ale to tyle.

Nie rozumiałem dlaczego.

Otworzyłem usta, by zapytać Talię, dlaczego jej brat mnie uwolnił. Jednak gdy to zrobiłem, rozbrzmiał dzwonek. Wzdrygnąłem się na ten dźwięk, a ochroniarze wyszli z pomieszczenia.

Kiedy zostałem sam na sam z Talią, wziąłem ją za rękę i obróciłem twarzą do siebie. Zmrużyłem oczy.

– Jesteś wystraszona. Dlaczego?

Spojrzała w bok. Nie mogąc tego znieść, przeniosłem ją i posadziłem sobie na kolanach. Objąłem jej twarz i zmusiłem, by spojrzała mi w oczy. Jej dolna warga drżała. Nie chcąc oglądać jej zdenerwowania, przysunąłem się i pocałowałem ją w usta. Jęknęła cicho, wsuwając palce w moje włosy. Odsunąłem się, ale jej nie puściłem. Żar jej policzków rozgrzewał mi dłonie.

– Talio...

– Talia?

Wzdrygnąłem się, gdy męski głos wypowiedział jej imię. Poderwałem się z miejsca i spojrzałem na człowieka przede mną. Wyglądał znajomo. Jego włosy, oczy, sylwetka.

Mężczyzna wpatrywał się ostro w Talię. Zacisnąłem dłonie w pięści. Moja pierś uniosła się gwałtownie. Nagle do pokoju weszła kobieta. Popatrzyła na mnie, na faceta i w końcu na Talię.

Wytrzeszczyła oczy, gdy Talia położyła dłoń na moim ramieniu. Mężczyzna zmrużył oczy i przechylił głowę na bok.

Skąd go znam?

– Zaal – powiedziała cicho Talia. Odwróciłem wzrok od gościa, który przyglądał nam się uważnie, i spojrzałem jej w twarz. Stała na palcach i położyła dłoń na moim policzku. Była blada, przez co ścisnęło mi się serce. Nie rozumiałem, dlaczego była taka zmartwiona. Nie rozumiałem, co zrobiłem źle.

– To mój brat, Luka. – Talia wskazała na mężczyznę, który wciąż się we mnie wpatrywał. – To on cię uwolnił – wyjaśniła.

Wytrzeszczyłem oczy. Natychmiast wróciłem do niego wzrokiem. Talia gładziła mnie po policzku. Ponownie na nią spojrzałem.

– Zaal, mój brat Luka jest do ciebie podobny.

Zmarszczyłem brwi, a Talia przysunęła się do mnie. Objęła moją twarz drugą dłonią. Pochyliłem się, by ją pocałować, przy czym wyczułem, jak drżą jej wargi. Jej ręce trzęsły się na moich policzkach,

ale i tak pocałunek był intensywny. Wyczuwałem w nim smutek Talii.

Była smutna przeze mnie.

Żołądek mi się ścisnął. Czuję, jakby tym pocałunkiem przekazywała mi, że zaraz stanie się coś złego. Gdy się odsunęła, powiodła palcami po mojej szyi, piersi i wzięła mnie za rękę. Wiedząc, że była obserwowana, obróciła się twarzą do brata.

Pociągnęła mnie do przodu. Każda komórka mojego ciała spięła się pod uważnym spojrzeniem tego mężczyzny. Ubrany był w koszulę i spodnie jak Pan. Wyglądał jak Pan. Niebieskooka kobieta przysunęła się do niego.

Talia zaprowadziła mnie do dużej kanapy, gdzie nakazała usiąść. Posłuchałem, ale nie spuszczałem oka z faceta. Był wysoki, umięśniony i silny. Na twarzy i rękach miał blizny. Spojrzałem na swoje. Były podobne.

Brat Talii i kobieta usiedli naprzeciwko nas. Pokój wypełniała cisza i napięcie. Miałem ochotę wstać i wyjść.

Gość, wciąż mi się przyglądając, zapytał Talię:

– Jak długo?

Spiąłem się, gdy to pytanie padło z jego ust. Talia zaczerwieniła się i spuściła głowę.

– Jakiś czas.

Wyraz twarzy mężczyzny stężał, gdy ten zagryzł zęby.

– I nie pomyślałaś, żeby mi powiedzieć?

Talia milczała. Zaciśnęła palce wokół moich. Kobieta siedząca obok faceta zwróciła na siebie jego uwagę. Gdy na nią spojrzał, pokręciła głową. Ponownie odwrócił się do mnie, chociaż zerknął na Talię, ale nie trwało to długo.

Pociągnąłem ją za rękę, a ona uniosła głowę. Spojrzała na mnie brązowymi oczami, a ja drugą ręką pogłaskałem ją po twarzy, by mieć pewność, że wszystko było w porządku. Posłała mi słaby uśmiech i zwróciła się do brata:

– Luka – powiedziała cicho. Była nieśmiała, jakby bała się jego reakcji. – Zaal pozbył się z organizmu narkotyku wiele dni temu. Z każdą godziną odzyskiwał siły. – Spuściła wzrok, po czym nerwowo go uniosła. – Dlatego wypuściłam go z piwnicy. Zmienił się, gdy

wyzbył się narkotyku. Dba... dbałam o niego. – Wciągnęła gwałtownie powietrze. – Byłam z nim.

Spojrzała na mnie, uniosła nasze złączone ręce do ust i pocałowała mnie w wierzch dłoni.

– Talio – szepnęła kobieta siedząca naprzeciwko, jakby była w szoku, przyciągając tym moją uwagę. Uśmiechnęła się smutno najpierw do przyjaciółki, a następnie do mnie. Jednak ja nadal obserwowałem mężczyznę. Wpatrywałem się w jego nieruchomą twarz.

– Luka – powiedziała Talia. Jej głos stał się nagle silniejszy niż poprzednio. – Poprosiłam, żebyś tu dzisiaj przyjechał, ponieważ Zaal zaczyna mieć sny. Przebłąski ludzi i scen, których nie rozumie. Chce wiedzieć, dlaczego uwolniłeś go od Jakhuy. Zamierza poznać prawdę o swoim pochodzeniu. Pragnie się dowiedzieć, kim jest. – Jej głos nie zdrzął, gdy dodała: – Ja coś tam wiem, ale niewiele. Pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli ty mu wytłumaczysz. Właśnie po to dzisiaj do ciebie zadzwoniłam. Z tego konkretnego powodu.

Jej wzrok spoczął na bracie, a moją pierś rozparła duma, bo stanęła po mojej stronie.

– Nie chciałam niczego złego. Uważam, że ważne jest, by usłyszał całą historię jak należy. Aby poznał prawdę od kogoś, kto jest jej częścią.

Gorąca krew popłynęła moimi żyłami, gdy słuchałem jej słów, po czym całkowicie zamarzała, a moje płuca ścisnęły się, wypuszczając całe powietrze.

„...chce wiedzieć, dlaczego uwolniłeś go od Jakhuy. Zamierza poznać prawdę o swoim pochodzeniu. Pragnie się dowiedzieć, kim jest”.

Brat Talii wstał. Podszedł do nas. Kobieta ścisnęła moją rękę tak mocno, że przez chwilę pomyślałem, że obawiała się tego mężczyzny. Wściekłość zawrzała w mojej krwi na myśl, że miałby mi ją odebrać. Poderwałem się z miejsca.

Byłem od niego wyższy.

Większy.

Miałem przewagę, ale w jego oczach nie było strachu, gdy wbijał we mnie spojrzenie. Spiąłem mięśnie, kiedy się zbliżył. Miałem w głowie tylko jedną myśl: chronić Talię.

– Odsuń się – warknąłem do niego.

Ale tego nie zrobił. Nadal się zbliżał. Stałem szeroko na nogach, ignorując gwałtowny oddech Talii za moimi plecami. Opuściłem głowę, przygotowując się do ataku. Nagle, patrząc mi prosto w oczy, mężczyzna rozdarł swoją koszulę i rzucił ją na podłogę, zatrzymując się zaledwie pół metra przede mną.

Nie mogłem się ruszyć, zbyt przytłoczony widokiem.

818. Na jego piersi widniał numer 818. Miał tatuaż zupełnie jak ja.

Gość uniósł rękę i powiodł po nim palcami.

– Jestem taki sam – powiedział szorstko. Zbliżył się o krok. – Jako dziecko zostałem zabrany od rodziny i wrzucony do Gułagu. Byłem zmuszany do walki wbrew swojej woli. Pompowany narkotykami, aż czułem jedynie gniew. Jeszcze więcej prochów wstrzyknęli mi, bym zapomniał o domu, o rodzinie. Żyłem, żeby zabijać. Byłem trenowany, by okaleczać, zarzynać i unicestwiać. Byłem Raze'em, panem walk w klatkach. Byłem 818. Byłem śmiercią.

Zachwiałem się. Nigdy nie spotkałem nikogo podobnego do mnie. Nigdy nie spotkałem nikogo z wytatuowanym numerem, kto nie byłby niewolnikiem.

W moją głowę uderzył ból, więc złapałem się za nią. Przed oczami stanął mi numer, ale nie mogłem go rozszyfrować. 2... 3... 6... Nie, był zamazany, był...

– Ciii... – koła Talia, głaszcząc mnie po torsie. Uniosłem jedną powiekę i wzdrygnąłem się na jasne słoneczne światło.

Objąłem ją, czerpiąc siłę z jej dotyku. Spojrzałem ponad jej ramieniem na mężczyznę i zapytałem:

– Gułagu? Nie wiem, co to jest.

Jego twarz spochmurniała.

– Podziemne więzienie. Byliśmy trzymani w celach jak ty. Skuci łańcuchami jak ty. Zmuszeni do walki na śmierć i życie jak ty. Jedynym sposobem na przetrwanie było wygranie walki. Wygrałem wszystkie swoje. I przetrwałem. Zostałem uwolniony – powiedział i przełknął ślinę. Coś nakazało mu się cofnąć.

Położyłem dłoń na własnej piersi.

– Jestem wolny?

Przytaknął.

– Uwolniłem cię od twojego Pana, Jakhuy. Faszerał cię narkotykiem, który sprzedaje. Przez niego musiałeś zabijać. Sprawiał, że byłeś zły, tak wściekły, że musiałeś łagodzić to przemocą. Jakhua eksperymentował na tobie, odkąd miałeś osiem lat. Wykorzystywał cię później jako wzór skuteczności swojego narkotyku, który odbierał ci wolną wolę. Przez to serum spełniałeś każdy jego rozkaz. Zabijałeś każdego, kogo ci wskazał. Zapomniałeś całą swoją przeszłość.

Moje serce zabiło nierówno, gdy próbowałem pojąć, co mi właśnie powiedział.

– Miałem osiem lat – wychrypiałem. – Byłem dzieckiem? – Mężczyzna przytaknął, a Talia pociągnęła nosem. Płakała, tuląc twarz do mojego ciała. Dłoń, którą trzymałem na jej plecach, stężała, gdy zapytałem: – Ile lat mam teraz?

– Dwadzieścia dziewięć – szepnęła Talia tuż przy mnie. Uniosła głowę. – Masz dwadzieścia dziewięć lat, Zaal. Ten chory człowiek, którego nazywasz Panem, trzymał cię w niewoli ponad dwadzieścia lat.

Zatoczyłem się. Trafiłem łydkami w długie siedzisko i opadłem na nie, zdumiony. *Ponad dwadzieścia lat.*

Zamknąłem oczy, wyobrażając sobie twarz Pana. Pomyślałem o jego krótkich ciemnych włosach, surowych brązowych oczach, o ustach, rękach i pięściach. W mojej głowie było zbyt wiele niespójnych obrazów, które sprawiały ból. W jednej scenie krzyczałem, wyciągając do kogoś ręce. *Krew. Krew, tyle krwi...*

Poczułem wściekłość. Spalała mnie w sposób, którego nie byłem w stanie wyjaśnić.

– Co się stało? – zapytałem chłodno i spojrzałem na 818. – Dlaczego mnie uwolniłeś?

818 wrócił na swoje miejsce i usiadł. Zgarbił się, ale spojrzał na mnie i zapytał:

– Pamiętasz cokolwiek z czasów, gdy nie należałeś do Pana?

Pokręciłem głową, ale przypomniałem sobie o śnie. O dwóch podobnych do siebie chłopcach. I małej dziewczynce. Wytrzeszczyłem oczy. Dziewczynka stukała mnie w twarz, licząc: „jeden, dwa, trzy...”.

Uniosłem rękę do twarzy, do lewego policzka, i pod opuszką palca wyczułem pieprzyki. Talia nagle znalazła się przede mną, klęcząc. Wpatrywała się w moją dłoń.

– Pamiętasz coś, Zaal?

– Jeden, dwa, trzy... – powiedziałem, wciąż wyobrażając sobie ciemne oczy dziewczynki i jej włosy. Talia zmrużyła oczy, zdezorientowana, ale odsunęła mój palec od twarzy, gładząc kciukiem to samo miejsce.

– Trzy pieprzyki? – zapytała.

– Jeden, dwa, trzy – mruknąłem, patrząc jej w oczy. – Szliśmy we troje. Dwóch chłopców i dziewczynka. – Zmusiłem się do pamiętania. Dotknąłem swoich włosów. – Chłopcy mieli długie czarne włosy. – Mój oddech przyspieszył, gdy sobie przypominałem. – Wyglądali tak samo.

– Tak – potwierdził 818.

Natychmiast na niego spojrzałem.

– Kto to był? – warknąłem, a ręce zaczęły mi się trząść.

818 przełknął ślinę i odparł:

– Twój brat bliźniak. Anri.

Patrzyłem nieustannie w przestrzeń, gdy słowa 818 odbijały się echem w mojej głowie... „Twój brat bliźniak. Anri”, „Twój brat bliźniak. Anri”.

Próbowałem sobie przypomnieć, ale nic nie wróciło. Frustracja wzrosła w mojej piersi. Rzuciłem:

– Mów dalej. Chcę więcej. Muszę usłyszeć coś jeszcze.

Talia złapała mnie za rękę, ale nie mogłem na nią spojrzeć. Musiałem dowiedzieć się czegoś więcej bez odwracania uwagi.

– Znałem go – powiedział nagle 818. – Znałem twojego brata.

Zamarłem.

– Jak to? – zapytałem.

– Był w Gułagu, podziemnym gruzińskim więzieniu, razem ze mną. Najlepszy zawodnik, jakiego mieliśmy. – Oczy 818 zaszyły mgłą, gdy powiedział ochryple: – Był moim przyjacielem.

Jego twarz posmutniała, gdy wypowiedział ostatnie słowo. Frustracja wrzała w moich żyłach.

– Nie pamiętam go – warknąłem. – Nie pamiętam, żebym go znał.

– Odetchnąłem przez nos. – Co jeszcze? – zapytałem. – Powiedz

więcej.

818 uniósł głowę, wziął głęboki wdech i powiedział:

– Pochodzisz z Gruzji, ze wschodniej Europy.

– Gdzie jesteście teraz?

– Jesteśmy w Stanach Zjednoczonych, *zlotko*. W Nowym Jorku. – Spojrzałem na Talię i serce mi się ścisnęło. Patrzyła na mnie, a jej piękne oczy błyszczały smutkiem.

– Nie wiem nic. Niczego nie pamiętam i to boli. – Złapałem się za serce. – Ale wewnątrz czuję się pusty.

– Wiem – koła. Podniosła się i usiadła mi na kolanach. Położyła dłoń na moim policzku i pocałowała w usta. Kiedy się odsunęła, westchnąłem głęboko. – Pozwól, by Luka opowiedział ci o twojej przeszłości. Wspomnienia powrócą. Nie zmuszaj się do tego, tylko pozwól, by wróciły samoistnie.

Luka odchrząknął.

– Byłeś egzemplarzem prototypowym dla nowego narkotyku. Twoje wspomnienia wciąż są niedostępne, ale z czasem wrócą.

– Wiesz o tym? – zapytałem, śledząc wzrokiem blizny na jego skórze.

– Żyję tym – odparł – ale nie podawali mi tego samego co tobie. Twoje serum było o wiele gorsze, dużo silniejsze.

Zacisnąłem palce i zazgrzytałem zębami, mimo to skinąłem głową Luce, by kontynuował.

– Miałeś dużą rodzinę, Zaal. Dwie siostry i dwóch braci. Byliście z bliźniakiem najstarsi. Miałeś pięcioletnią siostrę i dwoje maluchów, dziewczynkę i chłopca.

Skupiłem się na oddychaniu, choć stanowiło to wyzwanie.

– Mów dalej – nalegałem.

Luka ciągnął:

– Jakhua był przyjacielem rodziny, liderem sojuszniczej gangsterskiej grupy. Ale pewnego dnia przyszedł do waszego domu...

– Luka wziął głęboki wdech. Żołądek mi się ścisnął. Czułem, że powinienem to wiedzieć. Zdawałem sobie sprawę, że ta szczególna informacja była istotna.

– Mów! – warknąłem. Luka spojrzał na mnie brązowymi oczami.

– I zabił ich wszystkich. Na twoich oczach zmasakrował całą rodzinę.

Talia całkowicie znieruchomiała i wtuliła twarz w moją szyję. Odetchnąłem kilkakrotnie. Żadne wspomnienie nie wróciło, ale rozpałił się we mnie gniew. Wściekłość na to, co zrobił Jakhua. Na to, że odebrał mi rodzinę.

– Oszczędził tylko was dwóch, Zaal. Wziął ciebie i twojego brata Anriego, by na was eksperymentować. Przeprowadził wiele testów, by sprawdzić, czy serum zadziała. W końcu, kilka lat później, zadziałało na tobie ze stuprocentową skutecznością. – Zamilkł, pozwalając tym słowom zawisnąć w powietrzu.

– A na nim? Moim bracie? – zapytałem.

– Tylko częściowo. Zapominał rzeczy na jakiś czas, ale narkotyk nie był w stanie całkowicie odebrać mu wolnej woli. Jakhua potrzebował osoby, która byłaby mu całkowicie posłuszna. Wiedział, że nie mógł tego uzyskać od twojego brata. Odesłał go więc do Gułagu, gdzie poznałem go kilka lat później.

Mięśnie mnie paliły, czułem się wyczerpany. Objąłem Talię, modląc się o jakieś wspomnienie, okruch przeszłości. Ale byłem otępiąły. Nic nie wróciło do mojego popieprzonego umysłu.

Talia, czując, jak się spiąłem, pogłaskała mnie i pocałowała w szyję.

– A mój... brat? – zapytałem. W pomieszczeniu panowała całkowita cisza. Luka spuścił głowę i przeczesał włosy palcami. Spojrzał na mnie i wydusił:

– Zmarł niedawno. Zginął w klatce. Podczas walki.

Pierś mi się ścisnęła. Policzek drgnął. Czekałem na ból, który powinien nadejść po śmierci brata, ale nic takiego nie poczułem. Było tak, jakby mój umysł się wyłączył.

Kobieta siedząca obok Luki położyła głowę na jego ramieniu i szepnęła mu coś do ucha. Luka obrócił się do niej i pocałował ją w policzek, po czym spojrzał na mnie zmęczonymi oczyma, a ja powiedziałem:

– Byłeś tam.

Przytaknął.

– Złożyłem mu obietnicę, że zemszczę się na jego porywaczu. Dowiedzieliśmy się, że był nim Jakhua, po czym dostaliśmy informację o tobie. Uwolniłem cię, ponieważ to właśnie zrobiłby Anri, gdyby role się odwróciły. – Oczy Luki załśniły nagłym

płomieniem furii. – I niedługo zabiję Jakhuę. W końcu pomszczę twojego brata.

Siedziałem, wpatrując się w Lukę. Oczy jego kobiety błyszczały, gdy mi się przyglądała. Spuściłem głowę. Talia tuliła się do mojej piersi, ale obserwowała mnie uważnie dużymi, pięknymi oczami. Wydawało się, że czeka, aż się załamie.

Pochyliłem się do niej i pocałowałem ją w głowę.

– Dobrze się czujesz, *zolotko*? – szepnęła łamiącym się głosem.

Przytaknąłem bez słów. Cała trójka wpatrywała się we mnie, jakby oczekiwała jakiejś reakcji. Prawda była jednak taka, że nie czułem nic. Dostałem listę wydarzeń, które miały miejsce w moim życiu, ale nie czułem, jakbym brał w nich udział. Wydawało mi się, że Zaal i Anri byli mi obcy.

Nadal byłem 221.

Nie byłem Zaalem.

Talia przysunęła się bliżej, ale nie potrafiłem spojrzeć jej w oczy.

– Zaal? – powtórzyła, ale moje spojrzenie odpłynęło w kierunku schodów prowadzących do pokoju, który z nią dzieliłem. Gdzie byłem szczęśliwy. Gdzie miałem ją, a ona mnie.

Tutaj czułem się zagubiony, odrętwiały. Nie wiedziałem, kim powinienem być. Nie znałem rodziny, która kiedyś była moja.

Talia sprawiała, że byłem kimś. Byłem jej Zaalem.

Jednak sam byłem niczym więcej jak tylko numerem. *Dzaghli* Pana, jego psem.

Przesunąłem Talię na miejsce i wstałem.

– Jestem zmęczony – wyznałem. Odszedłem w stronę drzwi.

– Zaal? – zawołała Talia i pobiegła za mną. Odwróciłem się i przyciągnąłem jej drobne ciało do siebie, w jej oczach kłębiły się pytania.

Opuściłem głowę i oparłem czoło na jej twarzy. Odetchnąłem jej zapachem i poczułem w swoim wnętrzu rozchodzące się ciepło. Odkąd obudziłem się wolny od narkotyku, potrzebowałem jej jak wcześniej serum. Jednak w tej chwili chciałem być sam.

– Muszę odpocząć. Potrzebuję. Potrzebuję...

– Być sam – dokończyła.

Pocałowałem ją w czoło i powiedziałem:

– Nie dlatego, że cię nie chcę. Tylko... muszę pomyśleć.

– W porządku – szepnęła. – Idź się prześpij. Wciąż odzyskujesz siły, a dzisiaj był dla ciebie ciężki dzień.

Skierowałem kroki na schody, ale odwróciłem się do Luki i zapytałem:

– Mam na imię Zaal, a jak brzmiało nazwisko mojej rodziny?

Luka spojrział mi w oczy. Zagryzł zęby, ale powiedział:

– Kostava. Jesteś Zaal Kostava z Tbilisi w Gruzji. Razem z Anrim byliście dziedzicami klanu Kostavy, gangsterskiej rodziny.

Dopuściłem do siebie te słowa, zapamiętując nazwisko Kostava. Zaal Kostava.

Pozostawienie za sobą Talii wymagało więcej siły, niż początkowo zakładałem. Była teraz częścią mnie. Idąc schodami na górę, czułem, że moja dłoń bez jej ręki wydaje się pusta.

Wszedłem do sypialni i spojrzałem w ścianę. Moje serce biło pospiesznie, ręce mi się pociły. Samotność przypominała mi o czasie spędzonym w celi. Zwalczyłem ochotę powrotu na dół.

Chciałem przypomnieć sobie przeszłość i odpocząć.

Musiałem się dowiedzieć, kim naprawdę byłem.

Przywołać te chwile, kiedy Pan odebrał mi życie. To, co zrobił mnie i bratu.

Spojrzałem w wiszące na ścianie lustro. Czarne włosy opadały mi na ramiona, skóra naznaczona była bliznami i tatuażami. Przyjrzałem się własnej twarzy i przypomniałem sobie, co powiedział Luka. *Anri. Wyglądaliśmy tak samo.*

Następnie spojrzałem na lewy policzek i zauważyłem pod okiem trzy pieprzyki. *Jeden, dwa, trzy. Jeden, dwa, trzy* – głos małej dziewczynki rozbrzmiał w mojej głowie. Niemal czułem jej mały palec stukający o moją skórę.

Siostra. Moja siostra. Ciemne oczy, czarne włosy, niosłem ją na rękach.

Serce ponownie przyspieszyło, gdy próbowałem przypomnieć sobie coś więcej. Jednak nic nie powróciło. Miałem tylko tę chwilę.

Podszedłem do łóżka, zdjąłem bluzę z kapturem i położyłem się pod kołdrę. Zamknąłem oczy. Słowa Luki odbiły się echem w moim umyśle: „Zabił ich wszystkich. Na twoich oczach zmasakrował całą rodzinę...”.

Nazywam się... Kostava.

„Jesteś Zaal Kostava z Tbilisi w Gruzji. Razem z Anrim byliście dziedzicami klanu Kostavy, gangsterskiej rodziny...”.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

TALIA

Opadłam z sił, gdy Zaal wyszedł z salonu i wrócił do naszej sypialni. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. *Nasza sypialnia* – powtórzyłam w duchu. Właśnie tak o niej myślałam. Być może były to zaledwie tygodnie, ale tygodnie wypełnione spędzonymi wspólnie dniami. Uczyłam go życia. Pokazałam mu słońce, jednak to on pokazał mi prawdziwą wolność. Uczył mnie, jak to jest czuć się chcianą, potrzebną, niezbędną do szczęścia.

Za moimi plecami rozległo się głębokie westchnienie. Musiałam skonfrontować się z Luką i Kisą. Twarz mojego brata miała kamienny wyraz, gdy obserwował mnie z Zaalem. Nie powiedziałam mu, że się zmienił. Okłamywałam go, gdy dzwonił i pytał o jego postępy.

I robiłam to celowo. Chciałam zatrzymać Zaala dla siebie. Choć raz chciałam mieć coś, co nie było własnością Braci.

Zaal był mój.

W tym domu nie był Kostavą. Ja nie nazywałam się Tolstoj. Byliśmy sobą.

Odetchnęłam głęboko i powoli odwróciłam się do wpatrzonych we mnie Luki i Kisy. Brat miał surową minę, jednak na twarzy jego żony malowało się współczucie.

Podeszłam do nich w milczeniu, po czym usiadłam na wielkiej sofie. Wzrok Luki pozostał zimny.

Kręcąc głową, powiedziałam:

– Miejmy to już za sobą, Luka. Jesteś mną rozczarowany. Uważasz, że straciłam rozum.

Kątem oka zauważyłam, jak przesunął się na swoim miejscu.

– Jestem wkurzony, Talio – powiedział. Uniosłam brwi, bo brzmiał zupełnie jak ojciec. Miałam na sumieniu zdradę rodziny, rozumiałam to. Sprzeciwiłam się naczelnej zasadzie.

Luka po chwili dodał:

– Ale nie z tego powodu, że z nim jesteś, tylko dlatego, że pozwoliłaś mi myśleć, że nic się nie zmieniło. Odchodziłem od zmysłów, wierząc, że zupełnie się zatracił przez to świństwo, które w niego pompowali od przeszło dwudziestu lat. Przez tygodnie przygotowywałem się, by tu wrócić i go zabić, ponieważ myślałem, że będzie to lepsze, niż pozostawienie go jako potwora Jakhuy. Byłem to winny Anriemu, który też wolałby, żeby jego brat był martwy, niż żeby miał żyć jako bezmyślny zabójca.

Przełknęłam ślinę. Kisa posłała mi uśmiech, gdy Luka wziął ją za rękę. Na jego słowa natychmiast dopadły mnie wyrzuty sumienia, a cała argumentacja przygotowana na sprzeczkę odeszła w niepamięć.

Otarłam twarz dłońmi i jęknęłam.

– Chciałam go tylko dla siebie, Luka. Był taki słaby i zagubiony. Właściwie myślałam, że umarł. Przyglądałam mu się na monitoringu i widziałam, jak się zmieniał. Początkowo był dziki, potem słaby, a na końcu przestał się ruszać. Pomyślałam, że detoks narkotykowy był dla niego zbyt gwałtowny. Zeszłam więc na dół, by sprawić co z nim. Nie wiem, chyba tylko po to, żeby nie był sam. Zmiana w nim, Boże, nastąpiła tak nagle. Na prochach był zwierzęciem, atakował wchodzących strażników, chodził w kółko po celi jak jakiś pitbull. Ale gdy organizm oczyścił się z serum, siedział oparty o ścianę, patrząc ze smutkiem w jeden punkt. Był taki zniszczony, zagubiony i samotny... – Odchrząknęłam, przypominając sobie skulonego brudasa zakutego w łańcuchy. – Nie mogłam go zostawić. – Spojrzałam na Kisę, to znów na brata. – I w końcu odpowiedział. Zaufał mi i się do siebie zbliżyliśmy. – Uśmiechnęłam się słabo. – Jest piękny. Na zewnątrz i wewnątrz.

– Och, Talio – powiedziała cicho Kisa. Spojrzałam przyjaciółce w oczy. – Kochasz go – stwierdziła.

Rozchyliłam usta, żeby się spierać, ale zobaczyłam w myślach jadeitowe oczy i nie mogłam... nie potrafiłam zaprzeczyć temu, jaki wpływ miał na mnie Zaal.

Kisa wstała i podeszła, by mnie objąć. Odpowiedziałam uściskiem, a gdy się odsunęła, na jej pięknej twarzy dostrzegłam troskę.

– Nie akceptujesz tego? – zapytałam.

Kisa wzięła mnie za rękę i pokręciła głową.

– Talio, nie mnie to osądzać. Kochałam twojego brata przez całe życie. Wiesz o tym. Jednak przez smutek i z obowiązku wobec Braci i papy związałam się z Alikiem Durovem. – Spuściła głowę i znów nią pokręciła. – Ale, Talio, wiesz, że nasi ojcowie nie zaakceptują twojego związku z Kostawą. Pod żadnym pozorem.

Spojrzałam na Lukę, który się nam przyglądał.

– Luka? – zapytałam.

Otarł twarz dłonią.

– Kisa ma rację. Nie zaakceptują go. Nie jest Rosjaninem. To Gruzin. Co gorsza, jego rodzina zamordowała członka naszej.

Poczułam gorycz. Spuściłam wzrok.

– Mówisz więc, że zostało mi z Zaalem jedynie kilka tygodni, po których będę musiała wrócić do domu?

Nikt nie udzielił mi odpowiedzi, ale ta cisza powiedziała mi wszystko. Uważali moją sytuację za beznadziejną.

Jednak szczerze mówiąc, miałam w dupie to, co ktokolwiek miał w tej sprawie do powiedzenia.

Wstałam, zbyt pochłonięta troską o Zaala, i postanowiłam wrócić do łóżka. Nie chciałam przyjąć do wiadomości, że nasz wspólny czas był ograniczony, jednak jeśli w jakiś sposób miałam przegrać walkę, by go zatrzymać, nie chciałam tracić cennych sekund.

Puściłam Kisę, która również wstała.

– Talio – zawołała za mną ze współczuciem.

– W porządku, Kiso – powiedziałam, by ją uspokoić, i posłałam jej uśmiech. – Nic mi nie będzie. No bo jaki mam wybór? Jesteśmy kobietami Braci, twardymi Rosjankami, które ze wszystkim sobie poradzą. Jakoś z tego wybrnę. Zawsze tak robię.

Kisa zamknęła oczy, po czym je otworzyła, ukazując ból, jaki czuła. Spojrzałam na Lukę, który wsunął palce we włosy.

– Masz szczęście, że odnalazłaś swoją bratnią duszę już w chwili narodzin. – Kisa popatrzyła na swojego męża, a zapierające dech uczucie, jakie dzielili, dało się wyczuć w powietrzu. – A nawet kiedy się zagubił, wrócił do ciebie. – Żołądek ścisnął mi się z zazdrości. Dodałam: – A co ze mną? Zakochałam się w naszym wrogu, troszczyłam się o niego, tuliłam go, a teraz mam go sobie odpuścić, bo wielka gangsterska organizacja go nie zaakceptuje? Pozostaje pytanie, jak, do cholery, miałabym żyć, wiedząc, że osoba

przeznaczona tylko dla mnie jest gdzieś w świecie, żyje i oddycha, a mnie przy niej nie ma.

Znieruchomiałam, gdy Luka podniósł się z miejsca. Od swojego powrotu nie wykazywał chęci, by mnie przytulić. Nigdy nie okazał mi żadnych uczuć. Przyglądałam, jak się zbliżał. Kisa odsunęła się z pustym wyrazem twarzy.

Luka stanął przede mną ostrożnie, kołysząc się na piętach. Byłam zszokowana, gdy uniósł wielkie ręce. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy brat mnie objął i przycisnął do swojej piersi.

Również go przytuliłam. Obejmowałam starszego brata, czerpiąc pocieszenie z jego bliskości. Brakowało mi tego. Jako dzieci byliśmy zżyci. Nieustannie mnie tulił. Po raz pierwszy od jego powrotu poczułam, że być może mój brat, mój niegdysiejszy bohater, podniesie się z mroku.

Chłonełam jego ciepło, po chwili szepnęłam:

– Luka, wierzę, że tak nam było przeznaczone. Nawet jeśli nie będzie to mile widziane.

Luka pocałował mnie w czubek głowy i powiedział ochryple:

– Co było przeznaczone?

– Wszystko – odparłam. – Twoja podróż przez życie sprowadziła do mnie Zaalą, a on pokazał mi, czym jest prawdziwa miłość.

Luka mnie ścisnął. Poczułam na plecach dłoń Kisy. Po chwili odsunęłam się od brata, który wciąż patrzył na mnie z troską.

Podświadomie dotknęłam medalionu. Powiodłam opuszką palca po rodowym nazwisku i parsknęłam pustym śmiechem.

– Wiecie, babcia dała mi go jako talizman, abym znalazła swoją prawdziwą miłość. Należał wcześniej do dziadka. Dał go jej przed wyjazdem do Moskwy, żeby miała go blisko serca, póki on nie wróci.

– Złoty medalion błyszczał w promieniach słońca wpadających przez okno. – Zastanawiam się, jak by zareagowała, gdyby wiedziała, że znalazłam miłość w synu człowieka, którego nienawidziła najbardziej na świecie.

Nie mogąc znieść bólu, który niosła ze sobą ta wiedza, pożegnałam się cicho i weszłam schodami na górę.

Powoli uchyliłam drzwi i zobaczyłam, że Zaal usnął. Jego masywna sylwetka wydawała się zajmować większą część mojego gigantycznego łóżka. Serce ścisnęło mi się boleśnie. Był mój. Każda

komórka mojego ciała uważała go za swojego. Moje serce, mój umysł, moja dusza. W tej chwili głównie mnie obchodziło, co myśleli inni.

Rozebrałam się ostrożnie, by go nie obudzić. Zaal leżał na plecach, jego długie czarne włosy rozsypane były na poduszce, a mięśnie całkowicie odprężone. Wyglądał tak spokojnie. Miałam nadzieję, że odpocznie tak, jak tego pragnął.

Przyciągana do niego jak magnesem, ułożyłam się przy nim, a jego ciepło natychmiast mnie rozgrzało. Położyłam głowę na jego piersi i wsłuchałam się w równy oddech. Uspokoił mnie. Nagle, jakby potrzebując mnie dotykać nawet we śnie, Zaal objął mnie i przygarnął jeszcze bliżej.

Zamykając oczy, przypominałam sobie wszystko, co powiedział dziś o nim Luka, i zrobiło mi się niedobrze. Jego historia była pełna smutku i przemocy. Poczułam przypływ troski i uniosłam się nieco, by spojrzeć w jego przystojną twarz.

Powieki mężczyzny poruszyły się we śnie, więc dotykając jego zarostniętego policzka, szepnęłam:

– Zaalu Kostavo, skradłeś moje zakazane serce.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ZAAL

– Chłopcy, chodźcie tutaj! – zawołał papa z podwórka. Spojrzeliśmy po sobie z Anrim i się uśmiechnęliśmy. Rzuciłem się biegiem przez wysoką trawę.

Byłem szybki, ale Anri również. Słyszałem, jak biegł tuż obok, przyspieszając. Śmiałem się, gdy wypadliśmy z za rogu i zobaczyliśmy przed sobą ogród.

Babcia siedziała na werandzie. Również zaczęła się śmiać, gdy zauważyła, że się zbliżamy. Włożyłem w bieg jeszcze więcej siły, ale Anri znów znalazł się tuż przy mnie. Spojrzeliśmy na siebie i parsknęliśmy śmiechem. Obaj wpadliśmy na werandę w tym samym czasie.

Zatrzymałem się przed babcią, która odstawiła herbatę i zaczęła klaskać.

– Moje chłopaki! – wykrzyknęła i otworzyła ręce. Natychmiast znaleźliśmy się w jej objęciach. Pocałowała każdego z nas w czoło.

Za nami rozbrzmiały kroki, więc babcia odsunęła nas od siebie. Stając w drzwiach, papa zawołał nas ponownie.

Pobiegliśmy do niego, szeroko się uśmiechając.

– Chodźcie, chłopcy. – Poprowadził nas przez dom do swojego gabinetu.

Cichy stukot na drewnianej podłodze zdawał się nas śledzić. Kiedy spojrzałem przez ramię, zobaczyłem biegnącą za nami Zoyę, ubraną w różową sukienkę, ściskającą białego pluszowego królika.

– Sykhaara! – zawołała, chichocząc, i wskoczyła mi na ręce. Anri poczochnął ją po włoskach. – Gdzie idziecie? – zapytała.

Papa pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Mam coś dla twoich braci – powiedział z dumą.

Twarcyzka dziewczynki się rozjaśniła.

– Dla mnie też?! – wykrzyknęła z entuzjazmem.

Papa pokręcił głową.

– Zostaw nas samych. A jeśli będziesz grzeczna, jutro zabiorę cię do miasta i kupię, co tylko będziesz chciała.

Przytaknęła. Postawiłem ją na podłodze. Pobiegła do mamy, która przyglądała się nam z dumą w oczach, karmiąc nasze młodsze rodzeństwo.

– Anri, Zaal, do gabinetu.

Usiedliśmy w sporym pomieszczeniu na sofie stojącej naprzeciw miejsca taty. Zajął on swój czarny fotel i poprawił kosztowny garnitur.

– Anri, Zaal, kiedy byłem w waszym wieku, klanem rządził mój papa. Rodzina Kostavów zawsze była silna. Nieustannie się nas obawiano i chciałbym, by zawsze tak było. Jednak kilka lat temu podjąłem decyzję, która zawiodła nas do Moskwy, po czym z powrotem do Gruzji. Wydałem rozkaz, który obraził wiele osób i kosztował nas utratę pozycji w Rosji, a także sprowadził na nas gniew wora w zakonie. Wciąż podtrzymuję swoją decyzję, jednak nie jest tajemnicą, że podważyła ona reputację rodziny. To nasz dom. W naszych żyłach płynie gruzińska krew. Jednak, by rządzić silną ręką, musimy wrócić do Moskwy. Musimy również zająć kawałek Nowego Jorku.

Obaj skinęliśmy głowami, słuchając uważnie każdego słowa papy. Zawsze mówił o naszym klanie. O odzyskaniu naszego miejsca w Moskwie po zamordowaniu bossa naszych rywali. Pan Jakhua, kolejny gruziński lider, i mój papa ciągle się spotykali. Zawsze planowali obalenie jakiegoś Ruska Volkova. Papa go nienawidził. Mówił, że on i jego ludzie są chciwi i trzeba się ich pozbyć.

Razem z Anrim też nienawidziliśmy Ruskich. Papa nauczył nas, jak to robić.

Ojciec pochylił się w fotelu.

– Kiedy miałem osiem lat, zacząłem przysłuchiwać się spotkaniom związanym z interesami. Obaj macie już po osiem lat i nie będzie dla was lepszego czasu. Poznacie rodzinny biznes, a kiedy będziecie starsi, a mnie zabraknie, obaj poprowadzicie nasz klan. – Papa uśmiechnął się i rozsiadł z dumą w fotelu. – Dwóch dziedziców. Mam dwóch młodych, silnych ludzi, którzy sprawią, że klan Kostavy będzie wielki.

Anri szturchnął mnie łokciem. Uśmiechnąłem się i przytaknąłem z dumą.

Papa wstał i otworzył sejf. Wyciągnął z niego dwa czarne pudełka i podał nam po jednym. Wrócił na miejsce i wskazał na nie.

– Wszyscy mężczyźni w naszym klanie dostają je, będąc w waszym wieku. To tradycja. – Machnął ręką. – Otwórzcie.

Równocześnie unieśliśmy wieka. Na aksamitnym dnie znajdowały się złote medaliony. Powiodłem palcem po wygrawerowanym symbolu, a papa pochylił się w fotelu. Uniosłem głowę, a ojciec wyciągnął własny medalion spod kołnierza koszuli.

– Są identyczne jak mój, który również dostałem od ojca. – Uśmiechnął się. – Noście je z dumą. Jesteście przyszłością tej rodziny. Naprawicie wszystkie błędy.

Anri wstał i przyłożył medalion do piersi.

– Zemścimy się za ciebie, papo. Kiedy będziemy starsi, wrócimy dla ciebie do Moskwy. I zabierzemy Nowy Jork.

Stanąłem obok Anriego i zrobiłem to samo.

– Przrzekamy, papo. Sprawimy, że wszyscy zapłacą.

Papa wstał i kładąc ręce na naszych ramionach, zapytał:

– Kogo zniszczycie?

Wzięliśmy głębokie wdechy i z pamięci wyrecytowaliśmy trzy nazwiska:

– Rodziny Volkova, Tolstoia i Durova.

Papa uśmiechnął się i nas objął. Zaprowadził nas do drzwi. Mama i babcia pomogły nam założyć medaliony. Promieniały z dumy. Mama odsunęła się i zakryła usta dłońmi.

– Moi synowie – cieszyła się, dotykając naszych wisiorów. – Kolacja, świętujemy! – powiedziała i wygoniła nas do ogrodu.

W drodze do drzwi Anri pociągnął mnie za rękę. Położył dłoń na moim ramieniu i powiedział:

– Jesteśmy silni. Musimy pozostać silni, by być dziedzicami, jakich chce papa.

– Będziemy – odparłem. – Obaj będziemy.

Anri objął moją twarz.

– Jesteśmy braćmi, Zaal. Aż do końca. Zawsze będziemy razem. Razem jesteśmy silniejsi.

Ponownie chwycił mnie za rękę i razem podeszliśmy do stołu. Zebrała się już przy nim cała rodzina. Obok papy, u szczytu stołu, były dwa wolne miejsca.

Zoya na nasz widok podbiegła do nas. Wskoczyła mi w ramiona.

– Zaal! Możesz siedzieć obok mnie?

Przytaknąłem. Jako starszy, Anri usiadł obok papy, a ja obok niego.
– Chodź – powiedziałem do siostry, sadzając ją na krześle. Wsunąłem się obok Anriego. Papa wznosił toast, a służący podali do stołu.
Nagle w domu rozległ się huk. Papa pstryknął na strażników.
– Sprawdźcie, co to było.
Ale żaden z nich się nie ruszył.
Ojciec rzucił widelec i wstał. Spiorunował ochroniarzy wzrokiem.
– Idźcie sprawdzić, co to było. Natychmiast!
Wszyscy nadal siedzieliśmy przy stole. Nasi żołnierze obrócili głowami. Uśmiechnęli się złowieszczo i unieśli karabiny.
Huk rozbrzmiał ponownie. Nagle pan Jakhua, przyjaciel papy, wszedł do ogrodu, podążało za nim wielu ludzi.
Ktoś nagle wziął mnie za rękę. Spojrzałem w dół i dostrzegłem, że to Anri. Trząsnął się. Mocno. Anri ścisnął moją dłoń i powiedział:
– Dzlieri. Bądź silny. Pozostań silny.
Skinąłem głową, a moje serce puściło się galopem.
Zoya weszła mi na kolana, tuląc twarzyczkę do mojej szyi. Płakała. Papa zbliżył się do Jakhuy, zza którego wyskoczył ochroniarz, celując z broni do naszego ojca.
Mama załkała, młodsze rodzeństwo zaczęło się wydzierać.
– Levan! Co tu się, do chuja, dzieje? – wykrzyknął ojciec.
Jednak Levan kiwnął palcem na swoich żołnierzy.
Zamarłem, gdy mężczyźni ruszyli w kierunku stołu. Zoya zaczęła głośno szlochać tuż przy mojej szyi. Trzymałem ją mocno jedną ręką, ponieważ drugą ścisnął Anri.
Ochroniarze chwycili mamę i babcię i wyciągnęli od stołu. Dwóch z nich wzięło również maluchy, które rozplakały się wniebogłoso za mamą, gdy jej je odebrano.
Anri poderwał się z miejsca, tak samo jak ja. Nie puściłem Zoi. Próbowaliśmy odejść. Żołnierze przyszli i po nas. Mocniej objąłem siostrę, która ścisnęła mnie za szyję. Prawie mnie dusiła, więc musiałem walczyć o oddech. Nagle znikąd pojawił się przede mną mężczyzna i próbował wyrwać mi Zoyę.
Mała krzyczała głośno. Wszyscy krzyczeli, ten dźwięk był ogłuszający. Puściłem rękę brata i walczyłem o siostrę, ale ochroniarz był silniejszy.
Zoya spojrzała na mnie ciemnymi oczami, a łzy spłynęły jej po policzkach.

– Zaal! – wołała. Wyciągała do mnie ręce, bym ją uratował.

– Zoya! – odpowiedziałem równie głośno, ale ktoś złapał mnie od tyłu.

Zapanował chaos, moja rodzina krzyczała, żołnierze wydzierali się na nich, papa walczył, by się uwolnić. Obróciłem głowę w poszukiwaniu brata, gdy trzymający mnie mężczyzna podniósł mnie z ziemi.

Anri był tuż obok, również walczył, by się oswobodzić.

– Anri! – zawołałem. Spojrzał na mnie brązowymi oczami.

– Zaal! – odpowiedział, chwytając swój medalion. – Dzlieri. Bądź silny. Pozostań silny.

Łzy spłynęły mi po twarzy, ale zmusiłem się, by pozostać silnym.

– Zaal! – wołała Zoya, próbując dosięgnąć mnie małymi rączkami poprzez ogród.

Jakhua wysunął się do przodu, spojrzał na mnie i Anriego, po czym wskazał ręką ścianę obok naszego domu.

Żołnierze trzymający babcię, papę, mamę, Zoyę, Dmitra i Lenę zaciągnęli ich pod długi mur za domem.

Ja i Anri byliśmy trzymani z dala. Podszedł do nas Jakhua. Widziałem, jak nasz papa pobladał.

– Nie! – krzyczał. – Odsuń się od moich synów!

Jakhua zatrzymał się przy nas i chwycił za podbródki. Zmusił nas, byśmy patrzyli przed siebie.

– Patrzcie, chłopcy – syknął. – Nie ważcie się odwrócić wzroku.

Mama i babcia trzymały dzieci przy nogach, starając się je chronić. Jednak Zoya cały czas przyglądała się nam, patrzyła na mnie.

Skrzywiła się i zawołała:

– Zaal!

Ryknąłem i spróbowałem się uwolnić. Chciałem być z rodziną. Słyszałem, że Anri też się szamotał, starając się do nich dostać.

– Spieprzyłeś, mordując Tolstoia, Jakob, a ja nie planuję na zawsze tkwić w Gruzji. Volkov odciął nas od każdego dobrego interesu – i to tylko dzięki tobie. Nie powinienem ci pomagać w zabójstwie Matwieja. Dogadałem się z Arzianimi. Robią interesy w Stanach i w Moskwie. Z tobą, Kostava... koniec.

Papa pokręcił głową. Popatrzyłem na przerażonych twarzach członków rodziny, moje spojrzenie spoczęło na mokrych od łez oczach Zoi. W którejś chwili Jakhua uniósł rękę, a sekundę później ją opuścił.

Padły strzały.

Moje uszy przepęłniły krzyki rodziny. Do chaosu doszły również wrzaski moje i Anriego. Polała się krew. Czerwona ciecz zebrala się na płytkach chodnikowych i popłynęła pod mur.

Moje serce biło zbyt szybko. Cały się trząsałem, gdy moi bliscy jeden po drugim padali na ziemię. Martwi. Wszyscy martwi.

Kiedy strzelanina ustała, zaległa cisza. Słyszałem jedynie ciężki oddech Anriego. Również dyszałem. Patrzyłem przed siebie. Kiedy żołnierze rozsunęli się na boki, kolana się pode mną ugięły i upadłem na ziemię.

Krew. Moja rodzina nie żyła, utopiona we własnej krwi.

Ręce mi drżały. Wściekłość podchodziła do gardła. Łzy popłynęły mi po policzkach, gdy krzyknąłem. Serce mi pękło na widok ciał leżących na ziemi... na widok maluchów... Zoi uwięzionej pod babcią – jej ręka wciąż po mnie sięgała, chociaż teraz nieruchoma i pozbawiona życia.

Anri krzyknął obok mnie, gdy zwymiotowałem.

Krew. Widziałem jedynie krew.

Jakhua stanął przed nami. Powiedział do ochroniarzy:

– Uśpijcie ich i zapakujcie do samochodu. Tutaj skończyliśmy. Zostawcie ciała, niech gniją na słońcu.

Wciąż wpatrywałem się w swoją rodzinę, gdy ktoś złapał mnie za rękę. Spojrzałem w bok i moje oczy znów wypełniły się łzami, ponieważ dostrzegłem wykrzywioną z bólu twarz Anriego.

Chciałem mu coś powiedzieć, próbowałem, ale słowa nie wychodziły z moich ust. Dręczył mnie tak wielki ból, że nie sądziłem, by kiedykolwiek dane mi jeszcze było odetchnąć.

Patrzyłem Anriemu w oczy, gdy wszystko pociemniało.

Obudziłem się przywiązany do łóżka, brat leżał obok, ale ból dopiero się zaczynał...

Otworzyłem oczy, przywitała mnie ciemność. Dyszałem. Serce biło niemiłosiernie szybko. W moim umyśle sceny ze snu przesuwaly się z krystaliczną dokładnością... Krew, strzały, Jakhua, brat Anri, płacząca siostra Zoya, wyciągająca rękę, bym ją uratowałem... ale nie mogłem tego zrobić. Nie mogłem ocalić żadnego z nich.

Żołądek tak mi się ścisnął, że musiałem walczyć, by nie zwymiotować. Chciałem się ruszyć. Chciałem wyskoczyć z łóżka i krzyczeć. Miałem ochotę rozerwać kogoś na strzępy. Jakhue, jak on

zrobił to z moją rodziną. Zacisnąłem powieki, ale moje otępiałe ciało nie chciało się ruszyć. Umysł uwięził mnie, odtwarzając nieustannie ich śmierć. Widziałem ją tak wyraźnie. Czułem zapach świeżej krwi, dym z karabinów. I widziałem puste oczy rodziców i babci. Widziałem maleńkie ciała najmłodszego rodzeństwa, rzucone na pełną krwi ziemię. I tę małą rękę Zoi wystającą spod ciała babci, chociaż nie widziałem jej twarzy.

I Anriego. Widziałem każdy detal jego oblicza, identycznego jak moje.

Żołądek związał mi się w supeł, aż nie mogłem oddychać. Wyrwa w mojej duszy była tak wielka, że nie sądziłem, by kiedykolwiek się zbliżniła. Wcześniej nie miałem żadnych uczuć, wspomnień, przeszłości. Ale teraz? W tej chwili czułem to wszystko – stratę i przerażenie. Każde wspomnienie było niczym sztylet wbijany w moje ciało, którego nie mogłem wyciągnąć.

Łzy płynęły z moich oczu. Ból tak wielki, że skradł mi dech, rozdzierał moje ciało. Do mojej głowy napłynęło jeszcze więcej wspomnień – medalion, brat, Anri. Kurwa! Anri trzymający mnie za rękę.

Spojrzałem na nią swoją dłoń. Wciąż zdawało się to takie realne. Nadal czułem jego palce i słyszałem, jak mówił: „*Dzlieri*. Bądź silny. Pozostań silny”.

Popłynęło jeszcze więcej łez, gdy zobaczyłem w jego ciemnych oczach, odbicie własnego przerażenia. Jego tęczówki były równie ciemne, co Zoi, która umarła – mojej małej Zoi, wykrzykującej moje imię i do samego końca wyciągającej do mnie rękę.

Nie mogłem tego znieść. Nie potrafiłem wytrzymać fal agonii rozbijających się o moją duszę. Chciałem, by te obrazy się skończyły. Chciałem, by skończył się ból moich bliskich.

Chciałem, żeby się to, kurwa, skończyło!

Spiąłem się, gdy ból znów chwycił w szpony moją pierś. Odwróciłem się do Talii. Wiedziałem, że była obok, jej dłoń leżała na moim brzuchu.

Skupiłem się na jej ręce. Skupiłem się na ciepłe promieniującym na moją skórę.

Nie byłem sam. Już nie byłem samotny. Miałem Talię. Miałem ją w sercu.

Słyszając jej cichy oddech, obróciłem się na bok, moje oczy nadal zasnuwane były mgiełką łez. Podparłem się na rękę, obserwując, jak śpi. Widziałem jej nieruchomą sylwetkę oświetloną słabym światłem lampki stojącej na stoliku obok. Wiedziała, że nie znośnięm ciemności. Wiedziała, nie musiałem jej mówić. Zamrugalem, by rozgonić łzy, i skupiłem wzrok na jej długich złotych włosach i różowych, lekko rozchylonych wargach. Zaciśnalem powieki, gdy kolejne ukłucie bólu cięło moje serce.

Położyłem dłoń na jej dłoni. Chciałem ją obudzić. Potrzebowałem poczuć jej skórę na twarzy. Potrzebowałem poczuć jej usta na moich. Chciałem, by mnie przytuliła.

Wziąłem ją za rękę. Przesunalem wzrokiem po jej ciele. Moja pierś ścisnęła się, bo bardzo jej pragnalem. Była taka piękna. Tak cholernie piękna.

Powiodłem spojrzeniem po jej szyi, dekolcie, piersiach. Nagle zamarłem i wytrzeszczyłem oczy, kiedy wróciłem do złotego medalionu, który miała na szyi. Dyszałem, walcząc o oddech, gdy przypominałem sobie, że papa dał podobne wisiory mnie i Anriemu. Chciał, abyśmy przywrócili klanowi właściwą reputację, abyśmy sprawili, że nazwisko Kostava ponownie stanie się wielkie...

Papa wstał i kładąc ręce na naszych ramionach, zapytał:

– Kogo zniszczycie?

Wzięliśmy głęboki wdech i z pamięci wyrecytowaliśmy trzy nazwiska:

– Rodziny Volkova, Tolstoia i Durova.

Krew w moich żyłach zmieniła się w ogień. Medaliony, które dostaliśmy, były ze złota. Wryto na nich rodzinny herb.

Wpatrywałem się w zawieszkę Talii, która wyglądała identycznie. Wstrzymując oddech, wziąłem ją w palce i przyjrzałem się bliżej. Na niej również był herb. Moje serce waliło jak młotem, gdy go dostrzegłem – wilk i tarcza – po czym zamarłem, gdy odczytałem nazwisko wygrawerowane wzdłuż górnej linii.

Oddychaj, oddychaj – powtarzałem w myślach, ale nie potrafiłem nabrać powietrza. Puściłem rękę Talii, a własne dłonie zaciśnalem w pięści po bokach.

Nieemożliwe. Nieemożliwe. Nie!

Pamiętałem przebudzenie w piwnicy. Byłem uwięziony w mroku, skuty łańcuchami. Pojmany. Pozostawiony na śmierć.

Potrząsnąłem głową, gdy ból spiął moje mięśnie. Nazwisko znajdujące się na medalionie Talii wbijało mi się w mózg. Z każdym ukłuciem ogień we mnie rozpalał się coraz mocniej. Wygnali mój klan. To przez nich Jakhua odwrócił się od mojego ojca i moi bliscy zginęli.

Głos papy rozbrzmiał mi w głowie:

– *Kogo zniszczycie?*

– *Rodziny Volkova, Tolstoia i Durova.*

Tolstoi.

Nie mogąc dłużej nad sobą zapanować, pozwoliłem, by z mojego gardła wydobył się ryk. Rzuciłem się na Talię. Skłamała. Oszukała mnie. Nie byłem wolny... Byłem pieprzonym więźniem Tolstojów!

Zszokowana Talia natychmiast otworzyła brązowe oczy. Chwyciłem ją za obydwa nadgarstki i uniosłem jej ręce nad głowę. Dyszała, próbując się ruszyć, krew odpłynęła jej z twarzy. Jednak nie zamierzałem jej puścić, więc nie mogła wykonać żadnego ruchu.

Spojrzała mi w twarz z przestraszeniem.

– Zaal, co...? Co się stało?

Szarpnęła się, próbując się uwolnić, ale warknąłem i syknąłem:

– Tolstoi... – Jad i nienawiść napędzały mój gniew.

Twarz Talli stała się jeszcze bledsza, a jej oczy otworzyły się niewiarygodnie szeroko. Zaczęła jej drżeć dolna warga, a ręce się zatrzęsnęły.

– Zaal... proszę – błagała.

Wzdrygnąłem się przez to. Nie znosiłem, gdy była smutna.

Tolstoi! Nalegał mój umysł. Gniew nie chciał odpuścić.

– Tolstoi – warknąłem groźnie.

Pokręciła głową.

– Zaal.

– Pieprzony Tolstoi! – ryczałem. – Wróg! – Talia zadrżała i zeszywniała pode mną. – Jesteś pieprzonym wrogiem! – grzmiałem, ale Talia tylko się rozpłakała.

– Nie! – szepnęła łamiącym się głosem. – Nie.

Klavs, klavs, klavs, sasaklao – usłyszałem we własnej głowie.

Powinienem ją zabić. Byłem Kostawą. Każdy Tolstoi powinien umrzeć z moich rąk.

Ale nie mogłem. To była Talia.

Odsunąłem się od niej i wstałem. Chwyciłem się za głowę. Ból był zbyt duży, smutek pochłaniał moje serce.

– Zaal! – załkała Talia i przesunęła się na skraj łóżka. Obróciłem do niej głowę. Jej twarz była czerwona i mokra od płaczu. Wpatrywała się we mnie, przez co pękło mi serce. To była Talia. Moja Talia.

Ale była pieprzonym Tolstojem!

Wyciągnęła do mnie drżącą rękę.

– Proszę – błagała – weź ją... zaufaj mi... pozwól wyjaśnić...

Patrzyłem na jej dłoń, ale widziałem jedynie, jak papa daje mi i Anriemu medaliony, mówiąc, byśmy pomścili rodzinę. Widziałem ochroniarzy celujących do nas z karabinów, krew, słyszałem strzały... Widziałem Zoję... Ciemne oczy mojej siostry, błagające o pomoc. Ale nie mogłem... nie potrafiłem jej ocalić...

Moją głowę zaatakowały nowe obrazy. Wąskie, zimne łóżko, złowieszczy śmiech Jakhuy, igły, ból i rany. Krzyki Anriego obok mnie. Łańcuchy, bicie. Więcej igieł, więcej bólu. Mrok, gniew, nic prócz wściekłości i nieustanne pragnienie zabijania.

Drżąc, napiąłem szyję tak mocno, że się wyrzuciła. Zagryzłem zęby. Zacisnąłem dłonie w pięści z taką siłą, że wbiłem paznokcie w skórę, aż pociekła krew. Krzyknąłem i wybiegłem z pokoju Talii.

Rzuciłem się w kierunku schodów. Ochroniarze Tolstojów pobiegli mi na spotkanie, trzymając broń w gotowości. Rycząc na wspomnienie ludzi strzelających do moich bliskich, natarłem na nich. Nie byli groźnymi przeciwnikami. Uderzyłem jednego pięścią w twarz. Podniosłem go, uniosłem kolano i opuszczając go na nie, złamałem mu kręgosłup.

Drugi strzelił do mnie, ale kula trafiła w ścianę, jednak dźwięk ten mnie rozwścieczył, wrzucając bezpośrednio w przeszłość. Biegając wąskimi schodami, chwyciłem mężczyznę za szyję i uderzyłem go w twarz czołem. Strażnik opadł, ogłuszony uderzeniem. Złapałem go za głowę i przekręciłem. Trzasnęło, więc rzuciłem martwe ciało na podłogę.

Zbiegłem ze schodów. Musiałem wydostać się z tego piekła. Kiedy skręciłem za róg, zauważyłem drzwi wyjściowe. Skierowałem się w ich stronę.

Ale gdy przebiegałem obok salonu, kątem oka zarejestrowałem jakiś ruch. To był on. Luka. 818. Pierdolony Tolstoi!

Patrzył na mnie, jego piersi nie przysłaniała koszula, miał na sobie jedynie spodnie dresowe, zupełnie jak ja. Opuściłem głowę. Rozgorzała we mnie wściekłość.

– Zaal – powiedział chłodno Luka – uspokój się, do cholery.

Obróciłem głowę na boki, przyglądając się, jak Luka również przygotowuje się do walki. Z obrzydzeniem uniosłem górną wargę. Zacząłem chodzić tam i z powrotem.

– Zaal...

– Tolstoi! – zagrzmiałem, obserwując jego twarz. – Jesteś pieprzonym Tolstojem!

Luka zagryzł zęby, a jego oczy pociemniały.

– Jestem do ciebie podobny – powiedział śmiertocnym tonem.

– Ja również zostałem zabrany. Walczyłem, by przetrwać. Zabijałem co noc, aż udało mi się uwolnić. – Zbliżył się do mnie, co tylko mnie rozdrażniło. – Walczyłem z twoim bratem, obok niego. Walczyłem z Anrim, który był moim przyjacielem, moim bratem.

„Był moim przyjacielem, moim bratem”.

Zadrżałem z furii, jaką rozpały we mnie te słowa.

– Nie – warknąłem. – Jesteś pierdolonym Tolstojem. Moim wrogiem. Wrogiem, którego przed ojcem przysięgałem zniszczyć!

– Anri był moim przyjacielem, nie wrogiem! W klatce rodzina jest niczym! – zagrzmiął Luka.

Coś we mnie pękło. Natarłem na niego i chwyciłem za szyję. Walczył, a jego siła była większa niż moich dotychczasowych przeciwników. Złapał mnie za rękę i odsunął ją. Pchnął mnie w pierś, przez co się zatoczyłem. Ponownie zacząłem chodzić, cały się trząsałem, by zabić... przypominając sobie o zadawaniu śmierci.

Chciałem ją zadać.

Pragnąłem zabić.

– Jak umarł? – syknąłem.

Luka znieruchomiał, gdy się w niego wpatrywałem.

– Jak, kurwa, umarł? – ryknąłem.

Luka uniosł ręce w geście poddania.

– Przeze mnie – powiedział cicho. Mój świat się zatrzymał. – To ja go zabiłem – dodał. – Zmarł z mojej ręki.

Intensywny żar rozpałił się w moich stopach i przeszedł przez całe moje ciało niczym ogień wprost z piekła. Zabił Anriego? Tolstoi zabił mojego brata.

Rzuciłem się na Lukę. Powaliłem go na podłogę. Wielokrotnie uderzyłem go pięścią w twarz, ale odpowiadał na każdy cios. Ignorując ból i agonię, walczyłem z nim o dominację. Uderzałem w ślepej furii.

– Nie miałem wyjścia! – warknął Luka, przewracając mnie na plecy, prawą ręką ściskając za szyję. Przyszpilił mnie do podłoga. Wpatrywał się we mnie ciemnymi oczami. Odezwał się z wielką powagą: – Nie miałem wyjścia, musiałem go zabić. Zmuszono nas do walki. Musiałem się zemścić na mężczyźnie, który mnie pojmał i zabrał do Gułagu.

Zamachnąłem się, ale Luka niesamowitą siłą przytrzymał mnie na podłodze.

– Anri rozumiał, że tylko jednemu z nas dane będzie wyjść z klatki. On albo ja. Wygrałem, ale gdy brał ostatni wdech, obiecałem mu zemstę. – Pochylił się bardziej, mocniej naciskając na moją szyję, prawie mnie dusząc. – Zwyciężyłem. Uwolniłem cię. Zamknęliśmy cię w piwnicy, byś pozbył się z ciała gruzińskiego serum. Przeżyłeś, kurwa. A teraz zabiję Jakhuę. Przrzekłem to Anriemu, a teraz przrzekam tobie, Zaal. Nie zawodzę, kurwa.

Luka puścił mnie i wstał.

– Nasze rodziny były sobie wrogie, ale Anri był moim bratem. Byłem 818, a on 362. Nie dzieliły nas żadne nazwiska. Żadna rodzinna historia nie miała na nas wpływu. Łączyły nas ból i zemsta.

Dyszałem przez zaciśnięte zęby. Moją pierś pokrywała krew. Żebra mnie bolały.

– Nigdy nie przyjaźniłby się z pierdolonym Tolstojem – rzuciłem ochrypłym głosem.

Luka się spiął. Uniósł pięść, uderzył mnie w szczękę i chwycił za głowę. Złapałem go za szyję. Każdy z nas mógł przekręcić ręce i to zakończyć. Mogliśmy skrócić sobie nawzajem karki. Jeden z klanów straciłby spadkobiercę.

– Anri był też moim bratem. Nauczył mnie, jak przetrwać. Powiedział, bym był silny, pozostał silny. I tak zrobiłem. Jestem

silny. Jestem pieprzonym Raze'em. I zarżnę cię tu i teraz, jeśli zagroisz mojej rodzinie.

Gdy te słowa wyszły z jego ust, puściłem jego szyję. Luka podniósł się i odepchnął mnie od siebie.

Bądź silny. Pozostań silny. Bądź silny. Pozostań silny...

Ogarnął mnie palący ból, gdy znajome słowa Anriego uderzyły w mój umysł i serce. Wszystko mnie bolało. Byłem zmęczony. Luka był Tolstojem. Ale znał mojego brata. Widziałem w jego oczach, że mówił prawdę.

Poderwałem się na nogi i zrzuciłem go z siebie. Wstałem. Luka odwrócił się do mnie twarzą, jego brązowe oczy wciąż były ciemne, a ciało gotowe do ataku.

Kątem oka zauważyłem za sobą ruch. Kobieta Luki stała skulona w kącie. Przyglądała się naszej bójce. Łzy wypełniały jej oczy. Tolstoi zerknął na nią, po czym natychmiast odwrócił się do mnie.

– Zabiłem Anriego, by uratować Kisę. Jest moją żoną i kobietą, którą kochałem całe życie. Musiałem wtedy przeżyć, ale Anri zginął jak prawdziwy wojownik. Umarł, oddając całe swoje serce.

W pokoju rozbrzmiało echo kroków. Pojawiła się Talia i dwóch ochroniarzy. Wyglądali, jakby dopiero się obudzili. Każdy trzymał broń, celując we mnie.

– Nie strzelać! – polecił Luka, ale mężczyźni nie opuścili pistoletów. – On też cię nie pamiętał – powiedział nagle Luka. Wstrzymałem oddech, gdy ponownie uderzył we mnie ogromny ból. – Ale gdyby wiedział, że żyjesz, nigdy by się nie poddał, póki by cię nie uwolnił. Był najbardziej honorowym człowiekiem, jakiego znałem. Ocalił mnie, a ja chcę ocalić ciebie, bez względu na to, czy jesteśmy wrogami, czy też nie. Chcę pomóc tym, których kochał. Myślę teraz, że może zaprzyjaźnił się ze mną, ponieważ w głębi duszy pamiętał, że miał brata. Nadal chciał go mieć.

Zatoczyłem się, walcząc o oddech. W mojej głowie kotłowało się zbyt wiele myśli. Nie mogłem ich wszystkich znieść.

Kroki rozbrzmiały tym razem na schodach, ale musiałem stąd wyjść. Spojrzałem na Lukę, jego żonę, ochroniarzy. Wszyscy się we mnie wpatrywali.

Chwyciłem za klamkę drzwi prowadzących na plażę i napałem na nie, aż wyleciały z futryny. Chłodne powietrze uderzyło w moją nagą

pierś, ale zignorowałem to i wybiegłem w noc.

Biegłem, aż trawa zmieniła się w drewnianą kładkę. Biegłem, aż kładka się skończyła i pozostał jedynie zimny piasek. Próbowałem biec dalej, ale moje nogi się poddały. Zaryłem kolanami w miękkim piasku, odrzuciłem głowę do tyłu i krzyknąłem. Krzyczałem za rodziną, za bratem umierającym w klatce, ale głównie z wściekłości na Jakhuę.

Powinien zdechnąć.

Powinienem go zarznąć.

Powinienem uhonorować bliskich, podrzynając temu skurwysynowi gardło.

Kiedy już nic we mnie nie zostało, opadłem rękami na miękki piasek. Po policzkach zaczęły mi płynąć łzy. Wiatr smagał mnie po twarzy moimi długimi włosami i owiewał nagą skórę. Jednak w ogóle się tym nie przejmowałem.

Byłem pusty.

Na kładce rozbrzmiały lekkie kroki. Były szybkie, jakby ktoś biegł. Zaraz się zatrzymały. Poczuję ją za sobą. Wiedziałem, że to ona.

Tolstoi. Wróg, który skradł mi serce i przywrócił człowieczeństwo.

Całkowicie wykończony, mozolnie podniosłem się z ziemi. Spojrzałem na rozszalałe fale rozbijające się o brzeg. Odetchnąłem słonym powietrzem i usłyszałem za plecami płacz.

Wzięłem jeszcze jeden wdech i się odwróciłem. Natychmiast zamarłem. Talia stała na skraju kładki, przyglądając mi się. Wiatr rozwiewał jej jasne włosy na wszystkie strony. Ubrana była na czarno.

Wpatrywała się we mnie ze zboląłą miną.

Talia Tolstoi. Moja Talia Tolstoi.

Próbowałem ją znienawidzić. Próbowałem nią wzgardzić.

Znalazłem w sobie jedynie ciepło.

Było to jej ciepło, ponieważ ona była moja.

Umyła mnie. Zadbała o mnie. Płakała nade mną. Była... dla mnie.

Słone krople kapały na moje policzki, serce ścisnęło się mocno. Ona była moim sercem. Przypomniałem sobie, co czułem, gdy kładła dłoń na moim policzku. Jej ciepło, jej uśmiech, jej dotyk.

Moje serce spoczywało w rękach wroga. Zdrada rodziny powaliła mnie na kolana. Nie miałem już co z siebie dać.

– Zaal! – zaszlochała nagle Talia, jej łamiący się głos poniósł się na wietrze. Uniosłem głowę, gdy podbiegła do mnie po piasku.

Dyszała. Ręce jej się trzęsły. Zachwiała się, gdy się zatrzymywała, i spojrzała mi głęboko w oczy.

Cierpiała. Tak bardzo jak ja.

Była do mnie podobna. Nie, była częścią mnie.

Przyglądała mi się, stojąc nieruchomo jak posąg. Umysł podpowiadał mi, że było to złe. Wspomnienia twierdziły, że tak nie można. Ale serce czuło, że to dobre.

Potrzebowałem jej.

Mojej Talii.

Gdy wstałem, spostrzegłem, że Talia przygotowywała się na mój gniew, unosząc ręce w obronnym geście. Zbliżyłem się do niej o krok. Nawet przy silnym wietrze słyszałem, jak oddech uwiązł jej w gardle. Widziałem, jak się wzdrygnęła. Uniosłem głowę. Spojrzałem jej w oczy. Talia rozchyliła usta. Zbliżyłem się o kolejny krok. Spięta się, ale upadłem przed nią na kolana i objąłem ją w pasie.

Tuliłem ją mocno, starając się nie zrobić jej przy tym krzywdy. Położyłem policzek na brzuchu. Słyszałem głośny puls. W moim wnętrzu powstało dziwne uczucie, a kiedy nie byłem w stanie nad nim zapanować, wymknęło się z mojego gardła.

Płakałem.

Uwalniałem ból, który tak niedawno we mnie uderzył. Ból wspomnień nawiedzających mój umysł, gdy rozpadałem się na piasku. Trzymałem się Talii, jakbym nie mógł być wystarczająco blisko. Piersь bolała mnie od wszystkiego, co wylewało się z mojej duszy, ale błyskawicznie rozprzestrzeniło się we mnie ciepło, gdy objęła moją głowę i przytuliła do swojego miękkiego ciała.

Czułem, że też płacze. Drżała, dzieląc ze mną ten ból. Chwilę później również opadła na kolana. Ułożyłem się pierś na zimnym piasku, głowę trzymając na jej udach. Trząsałem się, gdy mój szloch się nasilił. Uwolniłem dwudziestoletni smutek, który był uwięziony wewnątrz mojej głowy.

Kobieta wciąż mnie obejmowała, kołysała w ramionach i głaskała po włosach.

Nie odzywała się, po prostu ze mną siedziała. Tolstoi pocieszający Kostawę.

Nie wiem, ile minęło czasu, nim wyschły moje łzy, a ostry ból powrócił do mojej piersi. Dłonie Tali zwołniały pieśczoły. Silny wiatr ucichł. Słyszałem jej oddech. Westchnąłem.

Puściłem ją i położyłem dłonie na piasku, po czym podniosłem się na kolana. Włosy opadły mi na twarz, gdy napuchnięte oczy skierowałem w dół.

Talia milczała.

Wziąłem głęboki wdech i uniosłem głowę. Na jej twarzy gościł wielki smutek i ból. Obraz jej oblicza zniszczył resztki pogardy, jakie jeszcze we mnie tkwiły.

Talia opuściła głowę i powiedziała:

– Powinam ci była powiedzieć.

Kiedy nic nie odpowiedziałem, uniosła wyżej głowę. Natychmiast zauważyłem, że zdjęła medalion. Łza skapnęła w miejsce, gdzie wcześniej spoczywał. Spojrzałem jej w oczy.

– Próbowałam cię nienawidzić. – Pociągnęła nosem, a ja spałem się na jej słowa. Przygarbiła się, w jej sylwetce widać było porażkę. – Ale nie mogłam – wyznała szeptem. – Nie mogłam cię nienawidzić. Właściwie miałam na twoim punkcie obsesję, która przerodziła się w coś głębszego. Popełniłam największy z grzechów.

Wstrzymałem oddech, czekając, aż dokończy zdanie, ale ona przysunęła się, ocierając się kolanami o moje. Niewielki uśmiech pojawił się na jej twarzy, gdy dotknęła lekko mojej szyi, następnie przesunęła dłoń na mój policzek.

Nasze oddechy się zmieszały, jej dłoń była chłodna na mojej twarzy. Przechyliła głowę na bok, a uczucie w jej oczach całkowicie mnie rozbroiło.

Przysunęła się i dotknęła wargami kącika moich ust, po czym szepnęła:

– Zakochałam się w naszym największym wrogu. Mocno się zakochałam i oddałam mu całe serce.

Zamknąłem oczy, przetwarzając jej słowa. Oddała mi serce. Jej dłonie drżały. Otworzyłem oczy i powiedziałem:

– Masz zimne ręce.

Zamarła, po czym wymknął jej się nerwowy chichot, gdy usiadła mi na kolanach. Objęła mnie za szyję. Oparłem głowę na jej ramieniu i zaciągnąłem się jej zapachem.

– Zaal – szepnęła i mocniej mnie przytuliła.

Cała się przy mnie trzęsła. Delikatnie ją od siebie odsunąłem.

– Zmarzłaś – oznajmiłem.

Szczękała zębami, a jej skóra była wręcz lodowata.

– Potrzebowałeś mnie – odparła cicho, przeczesując moje włosy palcami.

Talia westchnęła, przestała się śmiać i powiedziała:

– Byłam bardzo zżyta z babcią, Zaal. Od małego aż do jej śmierci kilka lat temu. – Zamarłem na wspomnienie Talii o jej rodzinie. Przesunęła się na moich kolanach, przytulając się do mnie.

– Byłyśmy pokrewnymi duszami. Była zadziorna i nigdy nikogo nie słuchała – zaśmiała się – podobnie jak ja. Nigdy nie byłam dobra w przestrzeganiu zasad ojca. – Zatrącona we wspomnieniach, przestała gładzić mnie po włosach. – Dorastałam, znając historię konfliktu naszych rodzin jedynie z opowieści. Tych, w których Gruzini podlegali radzieckiemu worowi w zakonie, dopóki nie odwrócili się od niego. Wiedziałam, że niegdyś organizacja Volkova, jak i klany Kostawy i Jakhuy ściśle współpracowały. Opowiedziano mi też, jak Volkov zajął część Nowego Jorku, ale nie pozwolił dołączyć do siebie Gruzinom, traktując to terytorium wyłącznie jako swoje, pozostawiając Kostawę i Jakhę w Moskwie. – Talia westchnęła i pokręciła głową, ale ciągnęła dalej. – I wiem, że twój ojciec, wściekły na ten podział, zaaranżował morderstwo Volkova, kiedy wszyscy liderzy mieli odwiedzić ojczyznę. Jednak mój dziadek pojechał do Moskwy sam, kiedy to Jakhua i twój ojciec postanowili wykonać wyrok. Twój ojciec zastrzelił mojego dziadka i powiesił jego ciało na ulicy jako przestrożę. Tamtego dnia moja babcia straciła miłość swojego życia tylko po to, by Gruzini mogli pokazać swoją siłę w walce z Rosjanami.

Spiąłem się, słuchając historii z rosyjskiego punktu widzenia, ale Talia ponownie zaczęła gładzić mnie po włosach, więc spróbowałem się odprężyć.

Znów się przesunęła, oparła policzek na mojej piersi i powiedziała:

– Wyobrażam sobie, że twoja rodzina nie zaakceptowała odsunięcia od interesów w Nowym Jorku. I wydaje mi się, że po polowaniu, jakie ich spotkało po zabiciu mojego dziadka, zostali zmuszeni, by wrócić do Gruzji, a wszelaki handel ustał, odcięty przez Brać, co najbardziej dotknęło twojego ojca i Jakhuę. – Przesunęła palcami po mojej twarzy i chwytając za podbródek, uniosła mi głowę, by popatrzeć w oczy. – Wyobrażam sobie, że wychowując się jako dziedzic Kostawy, byłeś pojony intensywną nienawiścią do mojej rodziny.

Przytaknąłem w milczeniu. Talia zacisnęła usta.

– Wiem o tym, ponieważ mnie również uczono nienawidzić twoją rodzinę, Zaal. – Parsknęła oschłym śmiechem. – Ale, szczerze mówiąc, przysporzyło mi to jedynie bólu. – Dotknęła pieprzyków pod moim lewym okiem i zapytała: – Jeśli się zgodzisz, chciałabym odpuścić sobie tę nienawiść. Tamci ludzie to nie my. Cała sprawa wydarzyła się wiele lat temu, a przeszłości nie da się zmienić. – Spuściła wzrok. – Wiem również, że twoja wersja tej historii różni się od mojej, ale modlę się, by skończyła się tak samo. I byś mnie chciał, nawet pomimo nazwiska.

Przez dłuższą chwilę pozostałem w bezruchu, wsłuchując się w fale, odczuwając na skórze chłód wiatru. Talia nie powiedziała nic więcej, ale wiedziałem jedno: czułem się dokładnie tak samo.

Wziąłem ją za przemarzniętą rękę, wstałem i przyciągnąłem do siebie.

Gdy staliśmy tak na wietrze, spojrzała mi w twarz i zapytała:

– Czujesz to samo? Nawet kiedy już przypomniałeś sobie bliskich?

Przytaknąłem, niezdolny, by mówić. Czułem się wyczerpany i otepiały, ale wiedziałem, że ponad wszystko na świecie chcę być z tą kobietą.

– Musisz odpocząć – powiedziała, wzdychając, i chwyciła moją dłoń. Ruszyła w stronę domu, ale musiałem uwolnić coś z serca. Pociągnąłem ją za rękę. Obróciła się do mnie z dezorientacją na pięknej twarzy.

Położyłem sobie rękę na piersi i powiedziałem ochryple:

– Dla mnie nie nazywasz się Tolstoi.

Jej spojrzenie złagodniało. Przysuwając się do mnie, powiedziała:

– Dla mnie nie nazywasz się Kostava. – Stała na palcach i dodała: – Jesteś moim Zaalem, mężczyzną, którego dusza posiadała moją.

Pocałowała mnie. Jej zimne wargi opadły na moje – były miękkie, czułe, opiekuńcze. Odsunęła się i pogłaskała mnie po rękę.

– Chodźmy do środka. Muszę o ciebie zadbać i utulić cię do snu.

Ciepło ponownie rozprzestrzeniło się w mojej piersi. Pozwoliłem, by ta kobieta, moja kobieta, zaprowadziła mnie do domu. Kiedy przekroczyliśmy próg, Luka wstał z długiego siedziska. Przyglądał mi się z ostrożnością. Ścisnąłem dłoń Talii, po czym ją puściłem i podszedłem do jej brata. Wokół niego stanęli ochroniarze, było ich zdecydowanie więcej niż wcześniej. Wszyscy trzymali broń.

Jednak Luka nie spuścił ze mnie oka.

Stając tuż przed nim, powiedziałem:

– Masz moją wdzięczność za uwolnienie od Pana.

Wyraz twarzy Luki stężał.

– Nie jest żadnym Panem. Jest pierdolonym trupem.

Przytaknąłem. Chciałem wrócić do Talii, ale zatrzymał mnie słowami:

– Anri byłby dumny z mężczyzny, jakim się stałeś. Jesteś do niego podobny w każdym calu. Wyglądasz tak samo, masz taką samą siłę i lojalność.

Na krótką chwilę zamknąłem oczy, nim wziąłem głęboki wdech i ponownie ruszyłem w stronę Talii.

Udaliśmy się na górę do sypialni, gdzie zaprowadziła mnie pod prysznic. Umyła powoli, następnie opatrzyła skaleczenia i otarcia, nim mnie uczesała. Za każdym razem, gdy mnie dotykała, odwzajemniałem to. Myła i zajmowała się mną, obsypywała pocałunkami i przekazywała bez słów, że była moja, a ja jej.

Gdy byliśmy już w łóżku, ułożyłem się na poduszce twarzą do niej. Wspomnienia nie były już tylko obrazami, tworzyły w mojej głowie łagodny strumień.

Talia mi się przyglądała, więc przysunąłem się i wziąłem ją w ramiona. Zamknąłem oczy, odprężyłem się przy kobiecie, której nigdy nie powinienem pragnąć, i wyznałem:

– *Ja haciu byt' s'toboj wsjegda.*

Talia znieruchomiła w moich ramionach, po czym pocałowała mnie w pierś i szepnęła:

– Ja też chcę być z tobą już zawsze.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

LUKA

Brooklyn, Nowy Jork

Tydzień później

– Naprawdę zamierzasz to zrobić?

Stojąc pośrodku salonu, odwróciłem się twarzą do ojca.

– Tak – odparłem chłodno. Ojciec powoli usiadł na kanapie.

Nie widziałem się z nim, odkąd zobaczył mnie podczas treningu na siłowni. Kiedy w zeszłym tygodniu wróciliśmy z Hamptons, był w podróży „służbowej”. Jednak dzisiejszego wieczora przyszedł do mnie, by omówić plan pozbycia się Levana Jakhuy. Wreszcie dostaliśmy cynk od zaufanego człowieka, gdzie ukrywał się ten gnój. Pod nieobecność ojca wor dał mi zgodę na uderzenie.

Zgadywałem, że papa przyszedł, by usłyszeć o tym od źródła.

Koncentrując się na obecnej chwili, przyjrzałem się, jak ojciec skrzyżował nogi w kostkach, prezentując jak zawsze spokojną postawę, gdy wpatrywał się we mnie.

– Zamierzasz go zabić? Osobiście?

Zacisnąłem zęby, przewidując zbliżającą się kłótnię. Podeszedłem do papy i usiadłem obok.

– Moi ludzie wejdą do jego kryjówki. Obiecałem, że nie będę walczył i tego nie zrobię. Przyprawdzą mi Jakhue. – Spojrzałem na ojca. – Wtedy poderżnę mu gardło.

Ojciec podrapał się po krótkiej, szpakowatej brodzie i skinął głową.

– A Kisa wie o twoich zamiarach?

– Rozumie, co muszę zrobić, by pomścić Anriego – odparłem niejasno. Ponownie potaknął.

Siedzieliśmy przez chwilę w ciszy, aż zapytałem:

– Papo? Dlaczego nie chcesz, żebyśmy walczyli?

Ojciec zatrzymał rękę na brodzie i spojrzał na mnie brązowymi oczami.

– Luka, nie zrozumiesz tego, póki nie będziesz miał własnych dzieci, ale w chwili, w której zostałeś mi odebrany – poklepał się w pierś – coś we mnie umarło.

Żołądek mi się ścisnął. Ojciec rzadko okazywał uczucia. Odkąd wróciłem na Brooklyn po ucieczce z Gułagu, nie wiedział, jak się ze mną obchodzić. Podejrzewałem, że działo się tak dlatego, że tak naprawdę mnie nie znał. Stracił chłopca, a dostał zniszczonego mężczyznę. Czternaście lat wychowania poszło na marne. Wcześniej się nad tym nie zastanawiałem. Może był tak samo zagubiony jak ja.

Pochylił się.

– Kiedy Kisa powiedziała, że wróciłeś, kiedy stanęła w prywatnej łoży w Kazamatach, mówiąc, że mój syn, mój zaginiony syn, jest mężczyzną walczącym z Alikiem Durovem w klatce, nie mogłem uwierzyć. – Jego oczy stały się zamglone. – Byłeś dziki, ale bardzo efektywny. Zarznąłeś Durova. Wcześniej zabiłeś każdego, kto wszedł ci w drogę. Byłeś niepokonanym najskuteczniejszym zabójcą, jakiego widziałem. Cóż, poza Alikiem.

Spiąłem się na wspomnienie o Durovie, jednak wyraz twarzy ojca złagodniał. Patrzyłem na prawdziwego tatę. Nie na bossa Braci, ale na Ivana Tolstoia, mojego rodzica.

– Całe lata obserwowałem, jak ten chłopak, Alik, powoli tracił zmysły, Luka. Działo się to na moich oczach. Z każdą zadaną śmiercią był coraz bardziej spragniony krwi i powoli przejmowało to nad nim kontrolę. A jeśli chodzi o te popieprzone rzeczy, które robił na boku? Nie miałem o nich pojęcia, ale chłopak żył, by zabijać. Znajdował naszych wrogów i torturował ich. Zabijał w najbardziej sadystyczny sposób, jaki można sobie tylko wyobrazić. – Westchnął. Pomyślałem, że wygląda na zmęczonego. – Być może zabijamy, ale nie jesteśmy potworami. Mamy swój kodeks, nawet jeśli chodzi o śmierć naszych rywali.

– Papo... – zacząłem, ale ojciec uniósł rękę.

– Kiedy zobaczyłem, że zabijasz Durova, nie wyglądałeś już jak poważny i pełen szacunku syn, którego wcześniej miałem. – Spojrzał mi w twarz. – Wyglądałeś jak Alik. W twoich oczach była widoczna ta sama potrzeba zabijania. – Oparł się o kanapę i otarł zmęczone

oblicze. – Nadal jest, Luka. Wciąż masz to spojrzenie. Ciągłe je widać. Każdego dnia. – Zapadła między nami cisza, po czym dodał: – Zostaniesz worem w zakonie, Luka. Tego jesteśmy pewni. Jednak nie będę patrzył, jak mój syn zmienia się w Aliką Durova. Dopiero cię odzyskałem. Nie chcę ponownie cię stracić. Zwłaszcza przez demony, które masz w sobie. Nie pozwolę ci się zatracić.

Pierś mi się ścisnęła na błyszczące w oczach ojca uczucie. Wstałem i uklęknałem u jego stóp.

– Papo, wróciłem. I nie jestem jak Alik. Jestem twoim dziedzicem, nie zawiodę cię. Masz moje słowo.

Oczy ojca zaczęły się szklić. Uniósł rękę i położył ją na moim policzku.

– Jesteś moim życiem, Luka. Moim dziedzictwem – powiedział przez ściśnięte gardło. – Kiedy cię nie było, żyłem z pustką w sercu. Sądziłem, że wiara w twoją śmierć przez te wszystkie lata była najtrudniejszą rzeczą, jeśli chodziło o stratę ciebie. – Wzruszył ramionami. – Okazało się, że nie była. Życie ze świadomością, że mógłbym cię znowu stracić, jest jeszcze gorsza. A wszystko dla samego pragnienia walki? Obawiam się, że tym razem to by mnie zabiło.

– Papo, nigdzie się nie wybieram – zapewniłem. – I nigdy cię nie zawiodę. Przysięgam. Przysięgam na naszą rodzinę. Sprawię... – Przełknąłem ślinę przez ściśnięte gardło. – Sprawię, że będziesz dumny, papo. Daj mi tylko szansę.

Ojciec wziął mnie w ramiona, pocałował w czoło i powiedział ochryple:

– Już sprawiłeś, że jestem dumny, Luka. Już to zrobiłeś.

Tulił mnie przez krótką chwilę, nim się odsunął. Wstał, poprawił krawat i podszedł do drzwi. Zatrzymał się jednak i zapytał:

– Jak się miewa Talia? Wydawała się rozproszona, gdy kilkakrotnie z nią rozmawiałem.

Uniosłem głowę i dostrzegłem troskę na jego twarzy.

– Dobrze – odparłem, nie wspominając nic o Zaalu.

Skinął głową.

– To dobrze. Potrzebuje wypocząć.

Po tych słowach wyszedł z mojego domu. Usiadłem na podłodze, odtwarzając w myślach naszą rozmowę, aż usłyszałem chrząknięcie.

Spojrzałem przez ramię i zobaczyłem stojącego za mną Michaiła, mojego osobistego ochroniarza.

– Gotów? – zapytałem. – Znamy lokalizację tej pizdy?

Michaił przytaknął.

– Ukrywa się nieopodal doków.

Wstałem i przeszedłem obok mężczyzny. Wsiedliśmy do samochodu, przed nami jechał van z naszymi ludźmi.

Dwadzieścia minut później podjechaliśmy pod magazyn w dokach, w którym miał się ukrywać Jakhua. Rozejrzałem się w ciemności po zaniedbanym terenie – miejsce było opustoszałe.

Michaił spojrzał na mnie w lusterku. Uniosłem rękę, a on wydał rozkaz naszym ludziom, którzy wysypali się z vana i pospieszyli do magazynu.

Czekałem na dźwięk strzałów.

Czekałem na krzyki, ale biła we mnie jedynie cisza.

Coś zaskrzeczało w słuchawce Michaiła. Spojrzał na mnie niebieskimi oczami w lusterku. Moją krew ściał lód.

– Co? – zapytałem.

– Coś jest w środku.

Natychmiast wyskoczyłem z samochodu i pobiegłem do magazynu. Wpadłem przez drzwi, ale powitała mnie wielka pusta przestrzeń.

Mój wzrok powędrował do krokwi przy niewysokim suficie. Wisiały na niej dwa ciała z wypatroszonymi brzuchami i podciętymi gardłami. Zbliżyłem się, depcząc po kałużach krwi.

Spojrzałem na mężczyzn, starając się ich rozpoznać.

– Kurwa! – syknął za moimi plecami Michaił.

Odwrociłem się.

– Co? – zapytałem, a krew w moich żyłach zawrzała.

Michaił pobladł.

– Co? – zagrzmiałem, na co zadarł głowę.

– To moi ludzie.

Zmarszczyłem brwi, podchodząc do niego.

– Dlaczego Jakhua miałby ich zabijać? Dlaczego wpuścił nas do tego magazynu, byśmy zobaczyli dwa pieprzone trupy?

Michaił się przesunął.

– Tych dwóch wróciło dzisiaj na Brooklyn. Zmiana warty w ochronie. Nie było ich od wielu tygodni, a mieli rodziny, których nie widzieli. Postanowiłem ściągnąć ich do domu, żeby patrolowali rodzimy teren.

Pokręciłem głową i otworzyłem usta, ale Michaił nie dopuścił mnie do słowa:

– Do tej pory byli w Hamptons. Strzegli tamtego terenu. Zostali przydzieleni do ochrony Kostawy i twojej siostry.

Zesztywniałem, każdy mięsień mojego ciała przepełniła wrząca krew. Spojrzałem na zwłoki, a żołądek zacisnął mi się w ciasny supeł.

Talia.

Zaal.

– Kto cię dzisiaj poinformował o tym magazynie? Kto dał ci ten namiar? – zapytałem.

Michaił pobladł jeszcze bardziej i spojrzał na jednego z gnojków zawieszonych pod sufitem.

– Andrei – odparł i wskazał na ciało.

Ręce zaczęły mi się trząść z wściekłości. To była zasadzka. Pierdolona zasadzka! Wyciągnąłem z kurtki nóż i wbiłem go w serce wiszącego zdrajcy. Moi ludzie odsunęli się, gdy wyładowywałem swoją wściekłość.

– Daj mi telefon! – poleciłem Michaiłowi. Podał mi komórkę, więc wybrałem numer domu w Hamptons. Nie było sygnału.

– Linia padła – powiedziałem. Nasi żołnierze poruszyli się niespokojnie. Rycząc z wściekłości, rzuciłem telefonem o ścianę, rozbijając go na kawałki. Pobiegłem do drzwi, wszyscy mężczyźni udali się za mną.

– Do Hamptons! Ten skurwysyn to ustawił. Pierdolonym zdrajcą był jeden z naszych. Jakhua jedzie po Zaala! Gnój chce odzyskać swojego człowieka.

Gdy biegłem, w moich żyłach wrzał prawdziwy strach. Talia... Ten skurwiel zamierzał zabić moją siostrę.

Mój umysł się zamknął. Krew ściał lód. W głowie pozostała tylko jedna myśl – o nieuchronnej śmierci Jakhuy.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

TALIA

Fale rozbijały się o brzeg, dźwięk ten kołysał mnie do snu. Głowa Zaal'a leżała na moich kolanach, przeczesywałam palcami jego długie włosy.

Zaal wodził palcami po moim brzuchu, patrząc na mnie z uwielbieniem w jadeitowych oczach.

Było z nim coraz lepiej. Dobrze wyglądał. Kilka dni odpoczynku, po tym jak poznał prawdę o swojej rodzinie, sprawiło, że jego policzki nabrały nieco koloru. I więcej mówił, więcej też sobie przypominał.

– Opowiedz mi o nich, *zolto* – powiedziałam cicho, nie chcąc zakłócać spokoju, jaki znaleźliśmy w tym pomieszczeniu.

Zaal spojrział na mnie i przełknął ślinę. Pochyliłam się i pocałowałam go w głowę.

– Opowiedz o swojej rodzinie.

– Pamiętam jedynie urywki – odparł. Jego akcent stawał się wyraźniejszy, gdy emocje przejmowały nad nim kontrolę. – Pamiętam tylko niektóre rzeczy. O sobie, gdy byłem mały.

– Powiedz – nalegałam, splatając z nim palce dla pocieszenia.

Zaal zamknął oczy. Widziałam, jak poruszał nimi pod powiekami. Ścisnął moją dłoń, więc wiedziałam, że przywoływał w głowie obrazy, strzępki wspomnień. Wcześniej mówił, że widzi tylko obrazy. Odczuwał pewne rzeczy, gdy je sobie przypominał.

Ale teraz było inaczej. Obawiałam się, że przez wieloletnie podawanie narkotyku mógł nie odzyskać pamięci. Wciąż nie byliśmy pewni ogromu zniszczenia jego organizmu, jego mózgu, ale urywki, których mógł się trzymać, były błogosławieństwem samego Boga.

Zaal otworzył oczy i spojrział mi w twarz.

– Pamiętam, że lubiłem leżeć w promieniach słońca – powiedział ochryple, unosząc lekko kąciki ust. – Pamiętam, że brat przyszedł

i usiadł obok. – Lekko ścisnął moją dłoń i zmarszczył czoło. – Pamiętam, że zawsze byliśmy razem. Chyba nie odstępował mnie na krok. Byliśmy oczkiem w głowie papy.

Walczyłam z gulą rosnącą w moim gardle. Ten człowiek, wysoki na prawie dwa metry, ważący jakieś sto piętnaście kilo, mówił z tak wielką czułością o swoim zmarłym bracie. Z łagodnością w tym ochrypłym, głębokim głosie.

– Co jeszcze, kochanie? – zapytałam, wciąż głaszcząc go po włosach.

Jego oczy zmarszczyły się w kącikach, gdy próbował sobie przypomnieć.

– Miałem siostrę Zoyę. – Wciągnął gwałtownie powietrze i cały się spiął. – Chodziła... wszędzie za mną chodziła, nazywała „sykhaara”.

– Co to znaczy? – zapytałam kojąco.

Zaal uśmiechnął się lekko.

– Mój słodki. – W jego oczach pojawiło się uwielbienie, gdy powiedział: – Miała pięć lat, długie czarne włosy i tak ciemnobrązowe oczy, że wyglądały niemal jak węgielki. Zawsze mi towarzyszyła. Mówiła, że będę ją chronił, gdy będzie starsza, a my z bratem zostaniemy liderami klanu.

Moja dusza rozbiła się nieco, gdy niewielka łza zabłyszczała w kąciku jego lewego oka. Spojrzał na mnie z bólem, a kiedy zobaczył, że też na niego patrzę, powiedział:

– Wyrwali mi ją z rąk, Talio. Nasz ochroniarz, zdrajca, oderwał ją ode mnie. – Wziął nierówny oddech. – Wołała mnie, wyciągała do mnie ręce, żebym ją ocalił. – W jego oczach pojawiło się więcej łez, ręce zaczęły się trząść. – A kiedy rozbrzmiały strzały, a Jakhua zmusił mnie do patrzenia, Zoya wciąż wpatrywała się we mnie ciemnymi oczami, jakby... jakby oczekiwała, że ją uratuję. – Głos mu się załamał.

Przesunęłam się na kanapie, by objąć jego twarz.

– Miałeś osiem lat, Zaal. Byłeś dzieckiem.

Starł się zapanować nad oddechem, jego pierś gwałtownie się unosiła, gdy dodał:

– Kiedy umarli, ich ciała leżały na stercie jak bydlęce tusze. Gdy patrzyłem na nich, pozostawionych na słońcu, na zwłoki by zgniły, dostrzegłem na ziemi rękę. Zoya była uwięziona pod babcią, nie

widziałem jej martwego ciała, była tylko ta rączka, którą wciąż do mnie wyciągała. Chciała, żebym ją ocalił, do samego końca oczekiwała, że jej pomogę.

Łzy popłynęły po jego policzkach, jednak wyraz jego twarzy pozostał niezmienny. Spojrzał na mnie, a ogrom bólu w jego oczach niemal mnie zniszczył.

– Zawiodłem ją – szepnął. – Nie mogłem jej uratować. A teraz będę musiał z tym żyć.

Objęłam go i przytuliłam. Zaal również mocno mnie uścisnął. Zawsze robił to mocno, trzymał się mnie niczym Ziemia Słońca.

– Zabił ich, Talio. Zarznął, jakby byli świniami. Moją rodzinę.

– Wiem, Zaal – uspokajałam, kołyszając go w ramionach.

Chwilę później, gdy głaskał mnie po włosach, poczułam, że się odsuwa. Kiedy spojrzałam mu w twarz, dostrzegłam na niej cień uśmiechu.

Serce mi urosło.

Wpatrywałam się w niego, pragnąc, by się odezwał, gdy mruknął:

– *Sykhaara*.

– Mój słodki – powiedziałam, przypominając sobie jego tłumaczenie.

– Nie rozumiała nawet znaczenia tego słowa.

– Więc dlaczego cię tak nazywała? – zapytałam.

– Babcia mówiła tak na mnie i Anriego. Byliśmy jej ulubieńcami. Jej gruzińskimi książętami, jak powtarzała.

Uśmiechnęłam się, co Zaal zauważył. Przechylił pytająco głowę.

– Byłeś zżyty ze swoją babcią jak ja ze swoją.

– Jak zmarła? – zapytał.

Odetchnęłam i wyjaśniłam:

– Na zawał. Znaleźliśmy ją w fotelu w dzień rocznicy śmierci dziadka. – Pokręciłam głową, ponieważ to nadal bolało. – Mama mawia, że zmarła z powodu pękniętego serca.

Zaal rozważał moje słowa w ciszy, bez wątpienia myśląc o tym, kto był odpowiedzialny za śmierć mojego dziadka. Westchnął i powiedział cicho:

– Nie pamiętam zbyt dobrze papy, Talio. Chociaż noszę nazwisko Kostava, poza kilkoma wyraźnymi wspomnieniami, które się powtarzają, w ogóle nie znałem tego człowieka. – Zaal postukał się

w pierś. – Wiem jednak, że nie jestem jak mój papa. Nie szukam zemsty na twojej rodzinie.

Objęłam go mocniej. Uczucie do tego człowieka wypełniało każdą komórkę mojego ciała. Był dla mnie idealny. W każdy możliwy sposób.

– Uczyła mnie tańczyć – powiedział nagle Zaal, przerywając niezręczną ciszę i zmieniając trudny temat.

Uniosłam głowę i zapytałam:

– Kto?

Zmrużył oczy, jakby się nad czymś zastanawiał i odparł:

– Babcia. – Otworzył szerzej oczy. – To stąd znam angielski. Mieszkała w Ameryce, zanim wyszła za dziadka.

Uśmiechnęłam się.

– Zawsze się zastanawiałam, skąd znasz ten język.

– Od niej. Uważała, że lider klanu powinien go znać. Rosyjski też.

Oparłam policzek o twarde mięśnie na brzuchu Zaała i zapytałam:

– Nauczyła cię tańczyć?

Widziałam, że Zaal szukał w głowie kolejnych scen, nim powiedział:

– Tak. Mówiła, że musimy być dżentelmenami. – Westchnął, ponieważ był zmęczony. – Tańczyliśmy przy jej ulubionej piosence, którą znała z Ameryki.

– Co to było? Jak nazywała się ta piosenka? – dopytywałam.

Przeszukał umysł i odparł:

– *I'll Walk... I'll Walk...* – Zacisnął usta i ściągnął brwi, wyęzając pamięć. Nagle jego piękne zielone oczy rozjaśniły się. – *Alone* – dodał. – *I'll Walk Alone*.

Oddech uwiązał mi w gardle.

– No co? – zapytał Zaal, najwyraźniej moja mina musiała wyrażać zdziwienie i niedowierzenie.

– To również jedna z ulubionych piosenek mojej babci. Śpiewała ją Dinah Shore.

Podniosłam się i sięgnęłam po leżącą na ławie komórkę. Przerzuciłam listę i znalazłam utwór. Zaal usiadł zainteresowany, a gdy odwróciłam głowę, zamarłam na chwilę.

Był tak cholernie piękny.

Moje serce przyspieszyło na widok jego ciała odzianego w czarne spodnie dresowe i białą koszulkę. Jego oliwkowa skóra i wypychające ją mięśnie ładnie kontrastowały z jasnym materiałem, a długie czarne włosy wisały luźno, okalając twarz. Uwielbiałam jego włosy, naprawdę, ale jeszcze bardziej kochałam jego twarz.

Zaal patrzył na mnie.

– No co? – zapytał.

– Jesteś przystojny – przyznałam cicho, czując, że się zarumieniłam. – *Takoj krasivyj.*

Zaal popatrzył na mnie dziwnie, jakby nie wiedział, dlaczego ktoś mógłby uważać mężczyznę za przystojnego. Zastanowiłam się nad tym i uświadomiłam sobie, że prawdopodobnie naprawdę nie wiedział.

Wstałam i podeszłam do niego. Usiadł, patrząc na mnie. W tej pozycji jego twarz znajdowała się niemal na tym samym poziomie co moja, gdy stałam.

Zdjęłam gumkę z włosów, które rozsypały mi się na ramieniu, i wyciągnęłam rękę.

Zaal zmarszczył brwi.

– Co robisz?

– Mogę czegoś spróbować? – odpowiedziałam pytaniem. Zaal przyglądał mi się uważnie. Pochyliłam się i powiodłam palcami po jego policzku. – Uwielbiam twoje długie włosy, Zaal, ale chcę zobaczyć twoją twarz.

Nadal był zdziwiony, ale kiedy dotknęłam jego włosów, położył mi ręce na udach i zamknął oczy, a niski pomruk wydobył się z jego piersi.

Uśmiechnęłam się i zebrałam jego włosy w węzeł na czubku głowy. Gdy skończyłam i odsunęłam się, chcąc przyjrzeć się swojemu dziełu, oddech uwiązł mi w gardle.

Zaal patrzył na mnie, jednak czułam, jakbym zobaczyła go po raz pierwszy. Bez włosów na tej niewiarygodnie przystojnej twarzy – wysokich kościach policzkowych, ciemnych brwiach i pełnych ustach – i przy spojrzeniu mówiącym, że byłam najpiękniejszą istotą na świecie, w końcu zrozumiałam.

Nie tylko zakochałam się w Zaal, ale on całkowicie mnie posiadał. W każdy możliwy sposób. Był w każdej mojej komórce, każdym

oddechu i uderzeniu serca.

Wstał z kanapy, ale wciąż wpatrywałam się w jego odsłoniętą twarz, milcząc, ponieważ nie mogłam wydobyć z siebie słów.

Pochylił się i dał mi dokładnie to, czego potrzebowałam, całując mnie w usta. Pocałunek był miękki, delikatny, bardziej znaczący niż namiętny czy pospieszny. Powiedział mi wszystko, co chciałam wiedzieć.

Zaal się odsunął, ale złapałam go za rękę i zapytałam:

– Zatańczysz ze mną?

Zamarł, ściągając idealne brwi.

– Nie ma muzyki – zauważył.

Nie puszczając go, zbliżyłam się do kanapy i wcisnęłam *play* na komórce, która była bezprzewodowo połączona z nagłośnieniem domu.

Wkrótce z głośników popłynęło nagranie z lat czterdziestych. Zaal nabrał gwałtownie powietrza i zamknął oczy. Położyłam dłonie na jego szerokiej piersi, w której serce biło równym rytmem. Gdy Zaal uniósł powieki, jego oczy się szklily.

Dinah Shore zaczęła śpiewać o ukochanym, który był na wojnie, obiecując, że na niego zaczeka, że nigdy nie pokocha nikogo innego, a jej serce się nie podda. Gdy te słowa wypełniły salon, Zaal sięgnął po moje rękę, jedną ułożył sobie na ramieniu, drugą wziął w dłoń.

Zaczął prowadzić, początkowo wolno i niepewnie poruszał nogami, jednak w trakcie trwania piosenki stawał się coraz bardziej pewny siebie.

Cały ten czas patrzył mi w twarz, a w jego oczach malowało się coś nieopisanego, gdy tak poruszaliśmy się razem po pokoju.

Oparłam policzek na jego piersi, zatracona w tej prostej i radosnej chwili, która nie przytrafiała się często w naszym skomplikowanym życiu.

– Pamiętam – powiedział cicho, przy czym zamknęłam oczy. – Pamiętam, że byłem w tym dobry – ciągnął, więc prychnęłam lekkim śmiechem. – I pamiętam, że Anri nie był. Ciągle deptał babci po nogach.

Słuchałam uważnie jego słów, rozkoszując się szczęściem w jego głosie w tej chwili wolnej od bólu. Zaal przyciągnął mnie bliżej. Słyszałam, jak mocno biło jego serce.

Jego oddech przyspieszył, gdy się zatrzymaliśmy. Otworzyłam oczy i w końcu uświadomiłam sobie, że piosenka się skończyła. Uniosłam głowę, Zaal patrzył na mnie, a na widok jego miny żołądek fiknął mi koziołka.

Przyglądałam mu się w ciszy, gdy położył sobie moją rękę na piersi. Zamrugał, po czym zrobił to ponownie. Rozchylił lekko usta i powiedział:

– Moje serce jest pełne, Talio. Jest pełne dla ciebie. – Gardło mi się ścisnęło, gdy usłyszałam słowa płynące wprost z jego duszy. – Kiedyś było puste i słabe, ale teraz... teraz ponownie jest silne.

Pochylił się i leciutko dotknął wargami moich ust. Rozkoszowałam się jego smakiem, byciem w jego ramionach. Tym wszystkim. Chciałam, by czas się zatrzymał. Chciałam, byśmy zostali na zawsze uwięzieni w tej właśnie chwili.

Pragnęłam, by ten moment nigdy się nie skończył.

W tle szumiały głośniki. Gdy odsunęłam się od Zaala, położyłam dłoń na jego policzku i powiedziałam:

– Chcę się z tobą kochać.

Zmarszczył czoło, jakby nie zrozumiał, ale stanęłam na palcach i pocałowałam linie na jego twarzy, szepcząc:

– Chodź ze mną.

Wzięłam go za rękę i wyprowadziłam z salonu na schody. Bez słowa poszliśmy do sypialni. Milczeliśmy, przekraczając jej próg. Zamknęłam drzwi.

Podeszłam do łóżka, Zaal podążył za mną. Odwróciłam się i zadrżałam. Tego wieczoru wszystko wydawało się bardziej znaczące. Ważniejsze. Atmosfera między nami była ciężka, trudno się oddychało. Wiedziałam, po prostu wiedziałam, że było tak przez miłość.

Byłam zakochana w Zaalu Kostavie.

Odsłoniliśmy przed sobą przeszłość, walczyliśmy z naszym przeznaczeniem. W rezultacie zostaliśmy obdarzeni najczystszym rodzajem miłości. Pasji. Nas.

Jak powiedział Zaal, nasze puste serca były teraz pełne.

Stał, zaciskając ręce po bokach. Jego oczy wypełniało pożądanie. Gdy mi się przyglądał, zdjęłam koszulkę przez głowę. Sięgnęłam do

tyłu i rozpięłam biustonosz, który opuściłam na podłogę. Zaal skupił spojrzenie na moich nagich, pełnych piersiach.

Napięcie wzrosło, zaczęło pulsować i iskrzyć w powietrzu.

Odetchnęłam głęboko, rozpięłam jeansy i zsunęłam je z nóg. Zaal syknął, gdy opadły również moje majteczki.

Mruknął, kiedy podeszłam do niego i przycisnęłam się do jego torsu. Przyglądał mi się. Nie odrywał ode mnie wzroku.

Złapałam za brzeg jego koszulki i zdjęłam mu ją przez głowę. Spoglądając na jego twarde mięśnie, poczułam ucisk w podbrzuszu i wilgoć między udami.

Zaal nadal się nie ruszał. Pozwalał mi prowadzić, rozebrać się i kochać, jak na to zasługiwał.

Złapałam za gumkę jego spodni i zsunęłam je, odsłaniając twarde członek. Mężczyzna skopał spodnie na podłogę.

Gdy byliśmy już oboje nadszy, uniosłam dłoń do jego piersi. Pogłaskałam go po napiętych mięśniach brzucha, ale złapał moją rękę.

Naparł na mnie, aż dotknęłam łydkami łóżka. Wspięłam się na nie, Zaal podążył za mną. Ułożyłam się na plecach. Nozdrza Zaala poruszały się szybko, gdy położył się na mnie. Otuliło mnie jego ciepło, więc objęłam go, witając w swoich ramionach.

Rozłożyłam nogi, by mógł zmieścić się między nimi. Nasza skóra się stykała, poczułam też jego członek na moim łonie. Jęknęłam, a Zaal odsunął sobie pojedyncze kosmyki długich włosów. Nadal nie padły między nami żadne słowa.

Mogłam czytać z jego twarzy.

Widziałam głód w jego ciemnych, ostrych rysach.

Chwyciłam go za ramiona i przyciągnęłam do pocałunku. Początkowo były to jedynie igraszki, ale napięcie wzrosło, a pocałunek przybrał na sile.

Jęcząc przeciągle, Zaal wsunął mi język do ust. Kołysał biodrami, ocierając się o mnie, drażniąc długim penisem łechtaczkę.

– Zaal! – załkałam, gdy potrzebując tlenu, oderwałam od niego usta.

Położył dłoń na moim policzku, zmuszając, bym patrzyła mu w oczy. Poruszył biodrami raz jeszcze i byłam gotowa, a sądząc po tym, co się do mnie przyciskało, on również.

Patrzył mi w oczy.

Ja patrzyłam w jego.

Musiałam go mieć.

On musiał mieć mnie.

Powiodłam opuszkami palców po jego policzku i szepnęłam:

– Kochaj się ze mną.

Zaal, przyglądając się mojej twarzy, sunął ręką po moim udzie, aż rozszerzył moje fałdki i powoli we mnie wszedł.

Zagryzł zęby, gdy napał biodrami, wsuwając się jeszcze głębiej. Objęłam go za szyję, a bolesny jęk wymknął się z moich ust, kiedy wypełnił mnie po sam koniec.

Dyszałam przez to uczucie, moja skóra zrosiła się potem, gdy Zaal się o mnie ocierał. Pochłaniał mnie. Konsumował. Brał. Posiadał w każdy możliwy sposób.

– Talio – jęknął i przyspieszył, jednak nie odwrócił wzroku.

Patrzyłam mu w oczy, wypychając biodra i zataczając nimi kółka, by mocniej go poczuć.

Zaal się pochylił, otaczając rękami moją głowę. Skąpał mnie jego ciepły oddech, gdy ułożyłam dłonie na jego plecach. Wciąż przyspieszał, moja cipka ścisnęła jego fiuta. Oddychałam jego zapachem – piżmem, potem i Zaalem. Całym Zaalem.

Moja skóra stanęła w ogniu, każda komórka rozpalała się życiem.

Z ust Zaala dobywały się chrząknięcia i pomruki. Spijałam je wszystkie. Jego twarz się spięła, wargi rozchyliły, gdy oddychał płytko.

Wszedł we mnie jeszcze mocniej. Wiedziałam, że długo nie wytrzymam. To było zbyt wiele. Ta intensywność. Te piękne zielone oczy. Wyraz jawnego pożądania, czystej miłości.

Nie sądziłam, że mogło być aż tak.

Nie wiedziałam. Nie wierzyłam, że kiedykolwiek poczuję się taka silna.

Dreszcze przebiegły mi po plecach, a podbrzusze zamrowiło. Łechtaczka zapulsowała, kiedy Zaal otarł się o punkt G znajdujący się w moim wnętrzu. Moje mięśnie się spięły, sutki stwardniały i wygięłam plecy w łuk.

Nozdrza Zaala zatrzepotały, gdy zacisnął usta. Nadal przyspieszał i wiedziałam, że również się zatracił, wiedziałam, że zaraz skończy...

spadnie z krawędzi wraz ze mną.

Jęknęłam przy ostatnim mocnym ruchu i zaciskając się na nim, rozpadłam się na milion kawałków. Pod powiekami zobaczyłam gwiazdy, siła mojego orgazmu sprawiła, że Zaal również szczytował z krzycząc przy tym.

Oparł twarz na moim ramieniu, jego tors był mokry od potu. Zamknęłam oczy, Zaal wciąż we mnie pulsował, mrużąc. Jego oddech zaczął się wyrównywać. Położyłam dłoń na jego potylicy, musiałam go mocno przytulić. Potrzebowałam oparcia. Miłość przepełniała po brzegi moje serce, które było nią tak nasycone, że musiałam go czuć, by zachować kontrolę.

I chciałam, by wiedział.

Chciałam, by wiedział, jak mnie zmienił.

– Kochanie – szepnęłam.

Zaal obrócił nieco głowę, wciąż ciężko dysząc. Uniosłam mu brodę, aż na mnie spojrział. Serce mocniej mi zabiło na widok jego nieujarzmionych włosów, splątanych wokół twarzy. Wysmyknęły się z węzła, co bardzo mi się spodobało.

Wzięłam głęboki wdech, a wiedząc, że zwróciłam uwagę mężczyzny, położyłam dłoń na jego policzku i wyznałam:

– Kocham cię, Zaal. Całkowicie i bezwarunkowo.

Zaal rozchylił pełne wargi.

Ściągnął brwi.

– Kochasz? – zapytał. Wpatrywał się w moje oczy intensywnie, jakby mógł znaleźć w nich odpowiedź.

Jego ciepły oddech owiewał mi twarz. Wyjaśniłam:

– Mówię o uczuciu. O tej pełni, jaką czujesz w sercu, w duszy. Tym ucisku, który czujesz w piersi. Tej pasji. – Przesunęłam palcami po jego torsie i zatrzymałam je tuż nad pospiesznie bijącym sercem. – To potrzeba, pochłaniająca potrzeba bycia z kimś w ten sposób, bycia złączonym, i niechęć do rozdzielenia. – Zamrugałam, rozganiając łzy i dodałam: – To ty i ja, Zaal.

– Kocham – szepnął, ćwicząc to słowo.

– Większość mężczyzn i kobiet, których serca przepełnione są sobą nawzajem, mówi: „kocham cię”, i odpowiada: „też cię kocham”.

– Mmm... – odparł, lekko kręcąc głową, jakby się z tym nie zgadzał. Moje serce zgubiło rytm. Oddech uwiązł mi w gardle z bólu.

Nie kochał mnie.

Zaczerwienił się, wpatrując się we mnie, a na jego twarzy odmalował się kalejdoskop emocji. Uniósł dłoń, położył sobie na sercu, po czym przeniósł ją na moje ręce.

– Jesteś... dla mnie – wypowiedział znajome słowa, tak proste, a jednocześnie potężne, które były rajem dla mojej duszy.

Popłynęły łzy, gdy uświadomiłam sobie, że w ten sposób mówił, że też mnie kocha.

– Wolisz to określenie? – zapytałam łamiącym się ze szczęścia głosem.

Ochoczo skinął głową, a na jego surowej twarzy pojawiło się przekonanie.

– Jesteś... dla mnie. Nikt inny. Tylko ty. I ja... jestem dla ciebie. To moje „kocham cię”. To słowa płynące z mojej poranionej duszy. Nie pożyczone, ale płynące z mojego pełnego serca.

Te trzy proste słowa były najbardziej znaczącymi, jakie ktoś mógłby kiedykolwiek powiedzieć.

Zaal pochylił się i pocałował mnie miękko, po czym mruknął:

– Jesteś dla mnie. Jesteś dla mnie – powtarzał, aż pomyślałam, że zacznę świecić ze szczęścia.

Obejmując jego twarz, sprawiłam, by na mnie spojrział. Patrząc głęboko w te zielone oczy, które zawładnęły mną tyle tygodni temu, odparłam:

– Jestem dla ciebie, Zaal, już na wieki. Na zawsze będę dla ciebie.

Na jego twarzy odmalowało się jednocześnie niedowierzanie i czyste uwielbienie, które skradły mi dech. Zaal przełknął silne emocje i złożył na moich ustach najczulszy, najśłodszy z pocałunków. Objęłam jego masywne ciało, jego ciepło zapewniało mi niebywałe bezpieczeństwo.

Wszystko było tak idealne.

Byłam w raju...

Nagle z dołu doszedł głośny huk. Zaal oderwał ode mnie usta. Padły strzały. Zza drzwi naszej sypialni dało się słyszeć zbolące krzyki.

Rozpoznałam głosy – to Sawin i Ilja.

– Nie – szepnęłam przerażona.

Zaal zamarł, gdy na schodach rozległy się pospieszne kroki. Wziął mnie za rękę, lecz w chwili, gdy zamierzał wyciągnąć mnie z łóżka, drzwi stanęły otworem i uderzyły w ścianę. Krzyknęłam, gdy do sypialni wbiegli uzbrojeni mężczyźni, celując bronią w nasze głowy.

Zaal zatrząsał się z wściekłości. Puścił mnie i zaatakował, jednak gdy miał zadać pierwszy cios, do środka wszedł mężczyzna. Był posępny, miał kruczoczarne włosy, bezduszne oczy i elegancki ubiór. Gdy spojrzał na Zaala, ten natychmiast się zatrzymał.

Krew odpłynęła mi z twarzy – to był Jakhua, jego Pan.

Zaal jęknął z bólu, kiedy przed nim stanął. Widziałam, że instynktownie chciał spełniać jego rozkazy.

Pewny siebie Jakhua spojrzał na mnie i skrzywił się z niesmakiem.

– 221 – powiedział chłodno. Zaal się spiął, widziałam, jak na głos Jakhuy gwałtownie zamrugał. Moje serce zadrżało. Próbował zwalczyć tę więź, dwudziestoletnią smycz, na jakiej trzymał go ten człowiek.

Jakhua zbliżył się i pstrykając na swoich ludzi, nakazał:

– Zabrać tę ruską kurwę.

Przeszył mnie potworny strach, gdy zbliżyli się do mnie dwaj mężczyźni. Przesunęłam się aż pod zagłówek, próbując od nich uciec.

Zaal zaczął chodzić w kółko, trzymając się za głowę, jednak Jakhua patrzył tylko na mnie. Czułam jego wstręt. Żołądek ścisnął mi się w odpowiedzi.

Strażnik sięgnął po mnie, ale zaczęłam kopać i trafiłam go w brzuch. Warknął, ale nagle znalazł się za mną drugi i uderzył pięścią prosto w twarz. Oszołomiona ciosem, nie mogłam walczyć, więc złapał mnie za włosy i ściągnął z łóżka.

Usłyszałam mrożący krew w żyłach ryk Zaala. Spróbowałam spojrzeć w górę, a łzy napłynęły mi z bólu do oczu, jednak zobaczyłam, jak Zaal rzucił się na żołnierzy Jakhuy. Jego twarz miała zabójczy wyraz.

Udało mi się spojrzeć na lidera, a nawet uśmiechnąć, gdy zobaczyłam u niego czysty strach. Jego osobistym ochroniarzom udało się go odsunąć, ale Zaal powalił kilku mężczyzn na podłogę.

Jakhua spojrzał na mnie i uśmiechnął się z zadowoleniem, sygnalizując coś swoim ludziom. Człowiek trzymający mnie za włosy

podciągnął mnie do pozycji stojącej. Wciąż naga, zostałam zaciągnięta schodami na dół. Słyszałam, jak Zaal warczał i obijał się o ścianę, ale nie mogłam się uwolnić.

Zaciągnięto mnie aż do korytarza, gdzie otworzono drzwi do piwnicy i wepchnięto mnie do środka.

Krew popędziła moimi żyłami, gdy zostałam ściągnięta ze schodów. Za mną rozbrzmiał stukot wielu par stóp.

Walczyłam, by nie krzyczeć. Musiałam być silna. Pomyślałam o ojcu i matce, o Luce i Kisie i tym, co przeżyli. Nie chciałam dać tym draniom satysfakcji i zacząć krzyczeć.

Zostałam popchnięta na ścianę, do której zaledwie kilka tygodni temu przykuty był Zaal. Przytrzymano mi ręce i pospiesznie zapięto w kajdany. Łańcuchy zdawały się być ciężkie, aż napięły się i uniosły mi ręce nad głowę.

Prawie zemdlałam z bólu, ale zagryzłam zęby, zmuszając się do walki.

Nagle zobaczyłam przed sobą stopy, więc uniosłam głowę. Przede mną stał Jakhua, a jego twarz zdradzała wściekłość. Ni stąd, ni zowąd uderzył mnie wierzchem dłoni w twarz. Zamknęłam oczy, gdy poczułam piekący ból. Na podbródku wyczułam wilgoć, a na języku metaliczny smak krwi. Moja warga drżała. Ramiona bolały od wiszenia na łańcuchach, ból stawał się nie do zniesienia.

Jakhua odsunął się i ścisnął mi policzki. Spojrzał na mnie wściekłymi, ciemnymi oczami.

– Jesteś suką Tolstoia, która chwyciła w pazury mojego psa, co?

Poczułam gniew, ogromną wściekłość. Uczucie było nowe, ale nie niechciane. Zebrałam ślinę z krwią w ustach i splunęłam mu w twarz. Jakhua zamarł na sekundę, po czym ponownie mnie uderzył, aż policzek zapulsował mi pod wpływem ciosu.

Nagle otworzyły się drzwi do piwnicy. Zobaczyłam, jak Zaal zbiegł ze schodów, jego potężne ciało było spięte, mięśnie tężały przy każdym ruchu. Węzeł włosów całkowicie się rozwiązał, a zielone oczy płonęły wściekłością.

Dotarł do podnóża schodów i stanął twarzą do nas. Natychmiast pobladł, gdy zobaczył mnie przykuta do ściany.

– Talia... – mruknął i ruszył ku mnie.

Żołnierze unieśli broń, ale Zaal szedł dalej. Wyglądał jak dzikie zwierzę, gdy zbliżył się do Jakhuy, który nagle wyciągnął z kieszeni długi, ostry nóż. Złapał mnie za włosy, odciągnął mi głowę w tył i przytknął ostrze do obnażonego gardła.

Zaal zatrzymał się nagle. Nagle jego gniew wyparował, a na twarzy ewidentnie odmalował się strach.

– Podejdz bliżej, a poderżnę gardło tej ruskiej kurwie – wysyczał przez zaciśnięte zęby Jakhua. Spojrzałam Zaalowi w oczy. Nie miał pojęcia, co zrobić.

– Nie krzywdź jej! – warknął.

Nóż mocniej przycisnął się do mojej skóry. Czułam, że ostry metal ją rozciął. Wymknął mi się zduszony jęk.

Dźwięk ten sprawił, że Zaal się cofnął. Powtórzył:

– Nie krzywdź jej.

Jakhua roześmiał się oschle.

– Ten pieprzony zwierzak mówi!

Zadrzałam na pogardę w jego głosie. Zaal zacisnął usta.

– Przez Volkova straciłem wiele pieniędzy. Ta cipa, nowy *kniaź*, gdy mi ciebie odebrała, sprawiła, że straciłem z dziesięć milionów dolarów na sprzedaży serum A.

Zamknęłam oczy, starając się oddychać miarowo, jednak gdy ostrze wbiło się w moją skórę jeszcze mocniej, zaczęłam dyszeć, walcząc o oddech. Kiedy otworzyłam oczy, Zaal chodził tam i z powrotem, zaciskając dłonie w pięści.

Jakhua pociągnął mnie za włosy, odchylając mi głowę, aż ból przeszył mój kręgosłup.

– Ta suka, ta pierdolona kurwa zaraz zginie. Zarżnę ich wszystkich.

– Nie! – zagrzemiał Zaal. Kiedy spojrzał na mnie, moje ciało się poddało. Jego mina się zmieniła, ale oczy powiedziały mi coś nowego. Żegnał się ze mną.

– Nie! – rzuciłam desperacko.

Jakhua ponownie pociągnął mnie za włosy.

– Zamknij się, suko.

Zaal zeszywniał, po czym upadł na kolana i wyznał cicho:

– Weź mnie.

Moje serce przestało bić. Poczułam, jakby zamarzło w mojej piersi.

– Zaal! Nie!

Ale Zaal na mnie nie patrzył, wpatrywał się prosto w Jakhuę.

– Pozwól jej żyć, a pójdę z tobą dobrowolnie.

Słyszałam przy uchu ciężki oddech mężczyzny. Zmienił się w westchnienie ulgi, gdy Zaal wypowiedział te słowa.

– Muszę odzyskać pieniądze – powiedział. – Wymagam stuprocentowego posłuszeństwa. Wrócisz do narkotyku. Potrzebuję, byś nadal demonstrował jego skuteczność.

Wstrzymałam oddech, gdy to powiedział. *Nie!* Próbowałam przekazać to Zaalowi, ale on nadal uparcie wpatrywał się w Jakhuę.

Minęła dłuższa chwila ciszy, następnie Zaal wstał. Przysunął się o krok i w końcu spojrzał mi w oczy. Nie zdołałam powstrzymać łez, gdy odczytałam wyraz jego twarzy.

Nie odrywając ode mnie wzroku, Zaal przytaknął:

– Pójdę z tobą. Wrócę do tego narkotyku. I nie będę stawiał oporu, póki pozwolisz Talii żyć.

Na mojej twarzy ukazał się ten sam ból, który czułam w całym ciele. Jakhua gwałtownie się cofnął, zabierając nóż z mojej szyi.

– Papa wstydziliby się ciebie, 221. Pieprzysz córkę Tolstoia. To jak jakiś pojebany romans Romea i Julii.

Ignorując te słowa, Zaal zbliżył się do niego i pokręcił głową.

– Nie! – załkałam ochryple, gardło bolało mnie od płaczu. – Proszę! Nie możesz do niego wrócić! Nie możesz pozwolić, by znowu ci to robił!

Zaal pobladł ze smutku, poruszały się tylko jego nozdrza. Przysunął się i położył ciepłą dłoń na moim policzku.

– Pójdę z nim z ochotą, by cię ocalić. Żeby pozwolił ci żyć.

Ponownie pokręciłam głową, jednak w jego oczach dostrzegłam zdecydowanie.

– Nie, Zaal. Odbiorą ci myśli. Ponownie okradną cię ze wspomnień. Zmuszą do zabijania. Wrócisz do życia w ciemności! Nie mogę, nie możesz, proszę...

– Ale będziesz żyła – szepnął. Serce mi pękło, gdy usłyszałam drżenie w jego ochrypłym głosie. Nie chciał tego. Chciał być wolny. Zasługiwał na wolność.

– Zaal...

– Z radością oddałbym życie w zamian za twoje. – Ściągnął brwi z bólu. – Nie potrafię wyobrazić sobie świata bez ciebie. Jesteś dla mnie jak słońce. Mogę znów żyć w ciemności, wiedząc, że świecisz wolna.

Wymknął mi się urywany szloch, jego siła sprowadziła cierpienie do pustych płuc. Zaal zbliżył się jeszcze bardziej i bardzo delikatnie pocałował mnie w usta. Poczułam ból w rozciętej wardze, ale nie obchodziło mnie to. Nie chciałam przerywać tego pocałunku.

Zaal się odsunął, oparł czoło na moim, jakby próbował zapamiętać ten dotyk, choć wiedział, że straci to wspomnienie, gdy tylko ponownie wstrzykną mu to pieprzone serum. Nie mogłam znieść tej myśli.

– Zasługujesz, by żyć – szepnęłam.

Uśmiechnął się słabo ze smutkiem.

– Żyłem, Talio. W krótkim czasie, gdy cię poznałem, przeżyłem więcej, niż kiedykolwiek mógłbym sobie wymarzyć. – Spojrzał mi w oczy. – Żyłem jedynie dzięki tobie. Miałem... miałem pełne serce... pełne ciebie.

Zamknęłam oczy z powodu tej bolesnej chwili, akceptacji jego losu. Nagle został ode mnie oderwany. Natychmiast uniosłam powieki i obserwowałam z przerażeniem, jak żołnierze ciągną go w kierunku schodów.

Szarpnęłam łańcuchami, starając się uwolnić. Zaal pokręcił głową, mówiąc, bym tego nie robiła. Zamarłam więc, niezdolna zaczerpnąć tchu. Przyglądałam się, jak zaciągnęli go pod schody.

Zbierając resztki siły, krzyknęłam chrapliwym głosem:

– Zaal...!

Obrócił do mnie twarz i ze łzami w oczach, trzymając rękę na piersi, powiedział:

– Jesteś... dla mnie.

Te słowa były ciosem prosto w serce. Wiedziałam, że już zawsze będę zniszczona. Gdy Zaal rozpoczął swoją ostatnią wspinaczkę po tych schodach, spojrzałam mu w oczy i oświadczyłam ochrypłym głosem:

– Jestem... dla ciebie.

Przełknął ślinę i zamknął powieki, gdy mężczyźni wyciągali go po schodach. Zaraz zniknął mi z oczu.

Cała energia opuściła moje ciało, gdy ogarnął je paralizujący smutek. Opadłam na łańcuchach, płacząc tak mocno, aż objęła mnie ciemność i zabrakło mi łez.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

TALIA

– Tutaj!

Ze snu wrywał mnie dochodzący z góry męski krzyk. Usłyszałam pospieszne kroki. Kroki zbiegające po schodach do piwnicy.

Wszystko mnie bolało, głowa mi pękała.

– Cholera! Talia! – Usłyszałam. Uniosłam napuchnięte powieki i zobaczyłam pędzącego ku mnie brata. Byli tu Luka i Michał oraz dużo naszych ludzi.

– Luka. – Z trudem wypowiedziałam to słowo, moje gardło sprawiało wrażenie, jakby wypełnione było żyletkami.

– Ściągnijcie ją! – polecił Luka.

Uśmiechnęłam się w duchu, moje wargi były zbyt słabe, by to okazać. Brzmiał jak przywódca, w końcu jak mężczyzna, którym przeznaczone mu było zostać od urodzenia.

Gdy mnie uwolniono, poczułam nagły ból. Każdy mięsień piekł, kiedy krew nabiegła do niego, przywracając siłą do życia.

Silne ramiona przytrzymały mnie, po czym podniosły z podłogi. Przytknięto mi coś do ust. Natychmiast rozpoznałam smak zimnej wody. Walczyłam, by przełknąć ją przez obolałe gardło. Musiałam powiedzieć bratu o napaści Jakhuy, o zabraniu Zaala. Uratują go. Luka musiał go ocalić.

– Dajcie jakieś okrycie! – zawołał Luka. Usłyszałam kroki na schodach, należące zapewne do mężczyzny wykonującego polecenie.

Luka wylał nieco wody na moją twarz. Następnie poczułam, że mnie wyciera, a choć materiał był miękki, kłuł, jakby uszyto go z igieł.

Brat odsunął mi zakrwawione włosy z twarzy i zapytał:

– Talio? Dobrze się czujesz?

Otworzyłam szerzej oczy, które natychmiast wypełniły się łzami. Wzdrygnęłam się. Próbowałam się ruszyć. Musiałam się ruszyć.

Musieliśmy uratować Zaala.

– Nie – powiedział Luka, gdy wyginałam się z bólu. – Musisz poczekać. Twoje ciało musi przywyknąć.

Spoglądając w jego brązowe oczy, załkałam i wychrypiałam:

– Zabrał go. Przyszedł i zabrał go ode mnie.

Twarz Luki pociemniała. Przytulił mnie do piersi.

– Odzyskam go, Talio. Obiecuję ci to.

– Ale znów zamierza podać mu serum. Zaal zgodził się, by być prototypem, aby uratować mi życie. – Luka odsunął mnie, bym mogła zobaczyć jego rozdartą bólem twarz. – Ocalił mnie, Luka. Przehandlował własne życie za moje.

Ktoś przyniósł mój szlafrok. Luka polecił wszystkim ludziom wyjść z piwnicy. Wytrzeszczyłam oczy i zapytałam:

– Sawin i Ilya?

Luka się skrzywił.

– Dostali.

Ścisnął mi się żołądek.

– Zgi... zginęli?

Pokręcił głową.

– Nie. Nie są w dobrym stanie, ale właśnie transportują ich do szpitala. Powinni z tego wyjść.

Luka pomógł mi stanąć. Nogi bolały mnie, kiedy próbowałam utrzymać równowagę, jednak brat nie pozwolił mi upaść. Pomógł mi się zasłonić, po czym znów wziął mnie na rękę.

Gdy wychodził schodami, zapytałam:

– Uratujesz go, prawda? Nie... nie sędzę, bym mogła bez niego żyć.

Luka się zatrzymał. Patrząc mi prosto w oczy, powiedział:

– Moi ludzie, moi zaufani ludzie, już szukają miejsca, gdzie Jakhua mógł go zabrać. Mamy też kogoś w środku, kreta w ich szeregach. To nie powinno potrwać długo. Ten sukinsyn zbyt się odsłonił, ryzykując tu swoją wyprawę po Zaala. Już namierzamy go po śladach. A kiedy tylko dowiemy się, do której dziury wpełzł ten kutas, rozpierdolę całe to miejsce i zarżnę każdego, kogo tam znajdę.

Przełknęłam ślinę z powodu ostrych słów brata, jednak w tej chwili po raz pierwszy powitałam je z radością. Pragnęłam ich spełnienia.

Tylko Luka. Luka, znany dawniej jako Raze, mógł uwolnić Zaala.

Kiedy kilka godzin później stanęliśmy pod domem rodziców, otworzyłam drzwi i pobiegłam korytarzem. Wszyscy byli w salonie: mama, papa, Kisa i wor. Gdy stanęłam przed nimi na chwiejnych nogach, mama natychmiast pobladła i poderwała się z miejsca.

– Talia... moja córeczka – załkała i podbiegła, by wziąć mnie w ramiona. Ścisnęła mnie mocno, aż się wzdrygnęłam. Słyszając mój ostry wdech, mama się odsunęła. Uniosła rękę i położyła ją ostrożnie na mojej twarzy. – Talio, co on ci zrobił?

– Nic mi nie jest, mammo. – Potarłam jej ramię, po czym odeszłam i stanęłam przed ojcem i Kirillem. – Do domu wtargnął Jakhua. – Przełknęłam ślinę, gardło wciąż mnie bolało. Dodałam: – Zabrali Zaala. Znów go zabrał. Ponownie będzie go wykorzystywał, by demonstrować działanie tego narkotyku.

Ktoś wszedł do pomieszczenia, a gdy Kisa poderwała się z kanapy, wiedziałam, że to Luka, jednak moje spojrzenie pozostało wbite w ojca.

– Papo, musimy po niego pojechać.

Ojciec wstał, tak samo jak Kirill. Papa podszedł do mnie i wziął w ramiona.

– Zabijemy Jakhue, Talio. Zapłaci. Zadarł z Bracią po raz ostatni. Położenie ręki na mojej córce było ostatnim, co zrobił.

Odsunęłam się, czując ogromną ulgę.

– A Zaal? – zapytałam.

Ojciec się nachmurzył. Moja przedwczesna ulga zmieniła się w obawę.

– Kostava nie jest naszą sprawą. Kiedy nie będzie Jakhuy, jakoś sobie poradzi.

Krew przyspieszyła w moim ciele, słyszałam jedynie własny puls dudniący mi w uszach. Patrzyłam na ojca, który zwrócił się do Kirilla. Rozmawiali szeptem.

Gniew spalał mnie aż do kości, więc drżąc, krzyknęłam:

– Nie!

Obaj mężczyźni obrócili się do mnie twarzami. Ojciec spojrział ze zdziwieniem.

– Nie! – powtórzyłam. – Musicie uratować Zaala.

Wyraz twarzy papieża pozostał niewzruszony. Wciąż mi odmawiał.

– Papo – nalegałam – on mnie ocalił! Jakhua przytknął mi nóż do szyi. Z nienawiści do ciebie zamierzał mnie zabić. Ale Zaal przehandlował za mnie swoje życie, nawet się przy tym nie zawahał. Z własnej woli oddał za mnie swoją wolność! – Ojciec pokręcił głową, ale nim się odezwał, wyznałam: – Kocham go.

W pokoju zaległa cisza. Moje śmiałe wyznanie zawisło w powietrzu. Wpatrywałam się w podłogę, ale zmusiłam się, by ponieść głowę i spojrzeć ojcu w oczy. Na jego twarzy malowało się rozczarowanie i szok.

– Kocham go – powtórzyłam z wyraźną dumą. Zrobiłam krok do przodu. – I on również mnie kocha.

– Zakochałaś się w Kostawie? – powtórzył ojciec, niedowierzając.

Uniosłam głowę jeszcze wyżej i powiedziałam:

– Nie jest tylko Kostawą. Ma na imię Zaal. Jest człowiekiem, którego wraz z jego bliźniakiem uprowadził Levan Jakhua, zmuszając ich wcześniej, by patrzyli na rzeź swojej rodziny. Zaal był dzieckiem, z którego zrobiono niewolnika na ponad dwadzieścia lat. Nie jest tylko Kostawą. Jest postrzegany jako wróg, ale właśnie się poświęcił, by uratować twoją jedyną córkę! – Dyszałam z wysiłku. Słyszałam, że stojąca obok mama pociągnęła nosem. Obróciłam się do niej. – Kocham go, mamó – powiedziałam drżącym głosem. – Musimy go ocalić. Nie widzę innego wyjścia.

Mama spojrzała przez ramię na tatę. Również zwróciłam na niego wzrok. Był siny ze złości.

– Moja córka nigdy nie będzie z Kostawą! Nie zaakceptuję tego! – Ściszył głos. – I nie zaryzykuję życia moich ludzi, by ratowali człowieka z tej rodziny!

Ból przeszył moje serce. Zatoczyłam się.

– W takim razie stracisz córkę – powiedziałam z mocą. Widziałam, jak złość taty zmieniła się w szok.

– Talio... – szepnął.

Pokręciłam głową, przerywając cokolwiek chciał powiedzieć.

– Nie. On jest dla mnie wszystkim. Nie pozwolę, by wymienił swoje życie na moje. Muszę mu pomóc. Nie uważasz, że mężczyzna, który poświęca siebie, by uratować mnie, zasługuje na ratunek?

Kirill wyszedł zza mojego ojca i potwierdził:

– Zabijemy Jakhuę, Talio, ale nie wyślemy ludzi po Kostawę. Ivan ma rację. I tak straciliśmy zbyt wielu w tej cholernej ulicznej wojnie. Nie zaryzykuję więcej.

Spojrzałam na wora w zakonie i widziałam, że to koniec. Jego słowo było ostateczne.

Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym zrobić.

Ale w tej właśnie chwili Luka przeszedł przez salon i stanął obok mnie.

– Zaryzykujcie więc mnie – stwierdził. Natychmiast obróciłam głowę, by zobaczyć twarde wzrok Luki wbity w naszego ojca i Kirilla.

Wor zmrużył oczy, ojciec zbliżył się o krok.

– Luka, rozmawialiśmy o tym...

– Nie jestem Alikiem Durovem – powiedział chłodno, przerywając ojcu. Papa się spiął, a Luka dodał: – I nie jestem Luką, którego znałeś. Jestem kimś nowym. Kimś stworzonym w Gułagu. Nie mogę i nie zostawię Zaala, by znów cierpiał z rąk tego gnoja. Jego brat mnie uratował. Nic, co powiecie, nie zerwie mojej więzi z tym człowiekiem. – Wyraz twarzy Luki stężał, gdy podkreślił: – Gównu mnie obchodzi, że nazywa się Kostava. W dupie mam, że nie chcecie ryzykować dla niego naszymi ludźmi. Ja w to wchodzę, a jestem silniejszy i bardziej skuteczny w zabijaniu niż dwudziestu naszych razem wziętych. Zaal nic nie wie o swojej rodzinie. Nie jest jak jego ojciec. Nie zabił dziadka. Jego brat uratował mi życie, a teraz on uratował Talię. – Zaśmiał się szorstko. – Więc ród, którego tak nienawidzicie, klan Kostavy, wielki „wróg” Tolstojów uratował obydwójce twoich dzieci. Bez Anriego i Zaala twój syn i twoja córka byłiby martwi. Nie miałbyś żadnego dziedzica na swój pieprzony tron.

Ojciec zbladł, a Luka, patrząc na lidera Braci, dodał:

– Byłem zamknięty w klatce, bity, gwałcony i faszcerowany narkotykami mieszającymi mi w głowie, zmuszającymi do zabijania. Nie ma mowy, bym skazał Zaala na ten sam los. Został uprowadzony jako dziecko i był wykorzystywany do tego samego. I, tak jak ja, nigdy nie będzie już chłopcem, którego pojmano. Ten chłopak przekształcił się w kogoś innego, zupełnie jak ja. Na zawsze pozostanie Zaalem Kostawą i numerem 221, tak jak ja na zawsze będę Luką Tolstojem i 818. Częściowo już zawsze pozostanę

Raze'em. I nic na świecie tego nie zmieni. – Luka spojrział na mnie. – Wyciągnę go stamtąd, Tal. Przrzekam ci to jako brat i jako *kniaź*.

Luka odwrócił się, by odejść, ale ojciec wysunął się do przodu. Mój brat zamarł.

– Luka – powiedział papa i odchrząknął – w tej chwili jestem z ciebie dumny. Bardzo dumny.

Kirill przytaknął i uniósł głowę.

– Mówisz jak prawdziwy *kniaź*, Luka. Czekałem, by zobaczyć, jak powstajesz. Któż mógł przypuszczać, że to akurat Kostava zainspiruje cię do zmiany.

Luka przełknął ślinę, wziął Kisę za rękę i wyprowadził z naszego domu, udając się do własnego, trzy budynki dalej.

Po jego wyjściu w pokoju zapanowała cisza. Wyczuwałam wiszące w powietrzu napięcie. Objęłam mamę, gdy podszedł do nas ojciec. Przygotowałam się na jego złość, osąd i rozczarowanie. Zamiast tego uścisnął mnie i pocałował w czoło.

Odsunął się ze szklącymi się oczyma.

– Nie mógłbym stracić i ciebie, Talio – powiedział ochryple, sprawiając, że się wzruszyłam. Chciałam go przytulić, ale odwrócił się i odprawił wszystkich machnięciem ręki. Mama wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do mojej sypialni. Zamknęła za nami drzwi i usiadła obok mnie na łóżku.

Chwyciłam jej dłoń i zapytałam:

– I co teraz?

Mama westchnęła i z siłą doświadczenia prawdziwej kobiety Braci odparła:

– Czekamy, Talio. Siedzimy spokojnie i czekamy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

LUKA

W chwili, w której przekroczyliśmy próg naszego domu, udałem się do salonu i zacząłem po nim krążyć. Miałem wkroczyć do akcji. Miałem wejść do miejsca, gdzie Jakhua trzymał Zaala.

Kątem oka zauważyłem, że Kisa usiadła na sofie, obgryzając paznokcie. Była zwrócona twarzą do okna, ale po mowie jej ciała poznałem, że się denerwowała.

Całkowicie pograżyła się w myślach.

Skupiłem się na żonie, w panice zastanawiając się, co tak zaprzęta jej umysł, po czym ponownie przeniósłem swoją uwagę na zadanie, jakiego zamierzałem się podjąć. Miałem zamiar zamordować Jakhue i każdego z jego klanu, kto tylko wejdzie mi w drogę.

Byłem zdecydowany to zrobić, wiedząc jednocześnie, co Kisa sądziła o mojej walce. Wiedziałem, że tego nie znosi, ale musiałem też uratować Zaala. Talia tego potrzebowała. Anri by tego chciał. A ja pragnąłem dokonać ostatecznej zemsty w jego imieniu.

Zamknąłem oczy, starając się uspokoić oddech. Nie wiedziałem, jak zrównoważyć potrzebę zabijania, jednocześnie robiąc to, co najlepsze dla mojej żony. Bolała mnie od tego głowa. Nie mogłem oddychać.

Słyszając, że Kisa podnosi się z kanapy, otworzyłem oczy i zobaczyłem, że się do mnie zbliża. Zatrzymała się tuż przede mną, wyraz jej twarzy pozostawał nieczytelny, gdy wzięła mnie za rękę. Spojrzałem w dół, na nasze złączone palce, po czym uniosłem głowę i popatrzyłem jej prosto w oczy.

Bąłem się tego, co miała powiedzieć.

– Usiądź ze mną, *lubov moja* – powiedziała, prowadząc mnie w stronę kanapy. Siadła, więc zrobiłem to samo. Ścisnęła moją dłoń. Przyciągnęła mnie do siebie i pocałowała w usta.

Jęknęła, gdy wsunąłem język pomiędzy jej wargi, aż poczułem jej słodki smak. Jednak gdy się odsunęła, miała smutek w oczach. Przechyliłem głowę na bok, przyglądając się jej. Nie miałem pojęcia, o czym myślała.

Wzięła głęboki wdech, położyła sobie nasze dłonie na kolanach, palcami zataczając małe kółeczka na grzbiecie mojej ręki.

W pokoju panowała cisza, słychać było jedynie nasze przyspieszone oddechy. Zastanawiałem się, czy czekała, bo chciała, bym wyjaśnił, dlaczego zgodziłem się na to wszystko. Spiałem się, próbując wymyślić, co powiedzieć, jak ubrać te uczucia w słowa. Jednak nim udało mi się to zrobić, Kisa powiedziała:

– Zabawne. – Znieruchomiałem, gdy się odezwała i roześmiała oschle. – Kiedy byłem młodsza, myślałam, że miłość jest w stanie wszystko pokonać. – Dłonie Kisy zaczęły drżeć, więc przysunąłem się do niej. Uniosła głowę, spojrzała na mnie niebieskimi oczami. – Ale teraz wiem, że to nieprawda.

Słyszając to, wzięłem głęboki wdech, bo poczułem strach. Czy ona...? Czy chciała ode mnie odejść? Mówiła mi, że miała dosyć życia ze mną?

Uniosła rękę i dotknęła skóry pod moim lewym okiem. Nie mogłem mówić, gdy zauważyłem, że zanosilo jej się na płacz.

Wsunąłem palce w jej długie, brązowe włosy. Kisa posłała mi słaby uśmiech i ścisnęła moją dłoń.

– Teraz wiem, że miłość zwycięża większość. I godzę się na to, na tę większość. – Wzruszyła ramionami. – Nikt na tym świecie nie jest idealny, Luka. Nie powinno mnie więc dziwić, że nikt nie jest w stanie przegonić wszystkich demonów gnębiących ukochaną osobę. Że nie potrafię uwolnić cię od bolesnej przeszłości. Nie umiem uczynić cię beztroskim chłopcem, którym byłeś. – Nie śmiałem się ruszyć, gdy mówiła. Przysunęła się i pocałowała mnie miękko w policzek. – Ale mogę cię tulić, gdy te demony się budzą. Mogę przegonić je pocałunkiem, dotykiem, miłością.

– Kiso... – szepnąłem, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Jej słowa, to, co mówiła, znaczyły dla mnie wszystko. Kisa położyła palec na moich ustach i pokręciła głową, przerywając mi.

– Kocham cię, Luka – wyznała stanowczo – i całkowicie akceptuję mężczyznę, którym teraz jesteś. Godzę się z tym, że jesteś dwoma

miłościami mojego życia: Luką i Raze'em. Jesteś namiętym i uprzejmym chłopakiem z przeszłości, tym, który całował mnie na plaży i któremu czytałam każdej nocy. Ale jesteś też silnym, udęczonym mężczyzną z terażniejszości. Moim niestrudzonym obrońcą. Człowiekiem, który ocalił mnie przed życiem w rozpacz, który tulił mnie co noc. Mężczyzną, potrzebującym mnie jak powietrza. – Przełknęłam ślinę, starając się przyswoić każde słowo wypływające z jej ust. Próbowałam pojąć, że w końcu mnie zrozumiała. Wyrażała to, jak czułem się w środku. Akceptowała mężczyznę, jakim się stałem, człowieka, który zarówno był Luką, jak i Raze'em.

Do oczu napłynęły mi łzy. Kisa, trzymając mnie za ręce, oparła czoło na moim.

– Zarówno Luka, jak i Raze definiują osobę, którą jesteś teraz. Jeden nie istnieje bez drugiego. W twoich żyłach płyną życia obu, mieszając się, by stworzyć ciebie. To właśnie osoba, którą trzymam za rękę tak mocno i będę kochać do śmierci, a nawet po niej, jeśli Bóg na to pozwoli. – Kisa odwróciła wzrok, przy czym widziałem, jak przełknęła swój strach i uczucia. Wzięła głęboki wdech, uśmiechnęła się i ponownie na mnie patrząc, powiedziała: – Bądź więc mężczyzną, którym teraz jesteś, *lubov moja*. Bądź moim Luką i moim Raze'em. Nie walcz z tym już. Zaakceptuj to. – Łzy popłynęły jej po twarzy, gdy szepnęła: – Zaznaj spokoju. W końcu.

Przysunąłem się i wziąłem żonę w ramiona. Drżałem z ulgi. Gorące łzy pociekły również z moich oczu, gdy wtuliłem twarz w jej szyję. Obejmowała mnie mocno, nie chcąc puścić.

Odsunąłem się dopiero po dłuższym czasie. Czułem, jakby coś się między nami zmieniło. Był we mnie spokój. Spojrzałem na żonę, na moją piękną, idealną małżonkę i odetchnąłem.

Uniosłem rękę i położyłem ją na jej miękkim policzku, żołądek skurczył mi się mocno z powodu tego, co zamierzałem wyznać.

– *Solnyszko* – szepnąłem, jakbym przepraszał – dziś ponownie zabiję.

Kisa zamknęła oczy i odetchnęła ostro przez nos.

– Wiem. – Otworzyła oczy i spróbowała się uśmiechnąć, mówiąc: – To część tego, kim jesteś w środku. Ta część musi zabijać ludzi,

którzy według ciebie wystąpili przeciwko twoim bliskim. Raze musi zabijać, by chronić rodzinę. A Zaal jest twoją rodziną.

Ściągnąłem brwi, zastanawiając się, czy śnię. Jednak po zrozumieniu malującym się na twarzy Kisy wiedziałem, że to prawda. Pojęła mnie. Znalazła mój największy strach i tak, jak tylko ona potrafiła, sprawiła, że było mi lepiej.

Mogłem oddychać.

Odprężyłem się i zaczerpnąłem tchu.

Mina Kisy zmieniła się, a na jej policzki wystąpił kolor. Żona nagle ścisnęła moją rękę.

– Luka? – powiedziała, a ja uniosłem jej dłoń do ust.

– Tak?

Nagle się odwróciła i sięgnęła do torebki. Wyjęła z niej jakieś zdjęcie.

Ściskając je, popatrzyła na mnie zdenerwowana. W końcu wyznała:

– Muszę ci o czymś powiedzieć.

Skinąłem głową, chociaż żołądek związał mi się w supeł. Biorąc głęboki wdech, wyciągnęła rękę ze zdjęciem. Podała mi je, ale spojrzałem na mały kwadrat i go obróciłem.

Początkowo nie wiedziałem, na co patrzę, ale skupiłem wzrok na szarych konturach i całe powietrze uciekło z moich płuc. Zamarłem, niezdolny się poruszyć, jedynie ręce zaczęły mi się trząść.

Uniosłem głowę i spojrzałem Kisie w oczy.

– Kiso... – szepnąłem, a łza spłynęła mi po policzku. – Czy ty...? Czy to...?

Spojrzałem na jej brzuch i nagle wszystkie te mdłości, bladość i zmęczenie, jakiego ostatnio doświadczała, nabrały sensu. Wzięła mnie za rękę i położyła ją sobie na brzuchu. Przyglądałem się jej twarzy, gdy uśmiechnęła się i przytaknęła.

Łzy płynęły również po jej twarzy.

– Tak, *lubov moja* – szepnęła. – Będziemy mieli dziecko.

Obezwładniony emocjami i czystym szczęściem, przesunąłem się, zjeżdżając na podłogę, układając się między jej nogami. Położyłem ręce na jej udach, po czym przesunąłem je na talię. Uniosłem jej koszulkę i pocałowałem w miękką skórę. Kisa wsunęła palce w moje

włosy, więc zamknąłem oczy oddychając głęboko. To było to, czego pragnęliśmy. Dziecko. Mała osoba stworzona przez nas oboje.

Rodzina. Początek naszej własnej małej rodziny.

Odsunąłem się od jej brzucha i popatrzyłem w oczy.

– Kocham cię, *Solnyszko* – szepnąłem, niezdolny wyrazić wszystkiego, co czułem. – Dziękuję. Dziękuję, że tak bardzo mnie kochasz. Że rozumiesz mnie jak nikt inny na świecie.

Kisa przytuliła mnie, płacząc. Zostaliśmy w tej pozycji przez dłuższą chwilę, nie chciałem się ruszać. Usłyszałem jednak jakiś ruch pod drzwiami, więc wiedziałem, że przyszli moi ludzie.

Całując mnie po raz ostatni w głowę, Kisa odsunęła się i objęła moją twarz.

– Musisz iść i sprowadzić Zaala, Luka. Musisz dać jemu i Talii szansę na miłość tak głęboką, jaką my dzielimy.

Zamknąłem oczy i przytaknąłem. Ponownie położyłem dłoń na brzuchu Kisy, po czym wstałem. Spojrzałem na drzwi pokoju, w którym trzymałem broń. Nigdy bez niej nie walczyłem, jednak nie chciałem, by Kisa oglądała tę część mnie. Nie byłem pewien, czy chciałyby widzieć, jak przygotowywałem się do walki. Nie chciałem jej martwić. Zwłaszcza teraz.

Kisa również wstała i pocałowała mnie w policzek.

– Idź, kochanie. Bądź mężczyzną, którym musisz być.

Nie miałem pojęcia, jak to robiła, ale niezaprzeczalnie potrafiła czytać mi w myślach.

Machnęła ręką, pospieszając mnie, więc odszedłem.

Serce waliło mi jak młotem, gdy poszedłem do pokoju na tyłach. W głowie wrzały mi nowe wieści.

Miałem zostać ojcem. Kisa nosiła nasze dziecko.

Poczułem w sobie spokój na myśl o ciężarnej żonie. I poczułem też, że moje serce stało się wolne. Wolne, ponieważ Kisa zaakceptowała mężczyznę, którym byłem. Zaakceptowała mnie całego.

W pełni.

Bez oceniania.

Byłem wolny.

Wszedłem do pomieszczenia i zacząłem się rozbierać. Rzuciłem duszącą koszulę i eleganckie spodnie na podłogę, podszedłem do szafy i szeroko otworzyłem jej drzwi. Czekają w niej na mnie jedynie trzy rzeczy: moje czarne spodnie dresowe, szara bluza z kapturem i kolczaste kastety. Trzy rzeczy definiujące osobę, którą tak bardzo pragnąłem ukryć. Byłem tym człowiekiem, odkąd skończyłem czternaście lat, i jego istnieniu dłużej już nie mogłem zaprzeczać.

Zdjąłem spodnie z wieszaka i je włożyłem. Podobnie zrobiłem z bluzą z kapturem, którą zapiąłem z przodu.

Uniosłem głowę w poszukiwaniu ostatniej rzeczy pozostałej w szafie. Zacisnąłem palce, gdy moja krew zawrzała z podniecenia. Adrenalina zaszumiła, połączona z oczekiwaniem na walkę, na zabicie Jakhuy. Na zadanie śmierci.

Uniosłem ręce i wyciągnąłem z szafy zimny metal, powiodłem palcami po ostrych kolcach. Wstrzymując oddech, powoli założyłem kastety na palce i wypuściłem powietrze. Zamknąłem oczy i zacisnąłem dłonie w pięści, gdy poczułem się jak w domu.

W drodze powrotnej do salonu zobaczyłem swoje odbicie w wiszącym na ścianie korytarza lustrze. Natychmiast się zatrzymałem i spojrzałem na wyzierającego z niego mężczyznę.

To był ktoś, kogo znałem – Raze.

Ktoś, kogo miałem w sercu. To byłem ja, zawodnik, który okaleczał. Zabijał. Unicestwiał.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do salonu. Kisa siedziała na kanapie. Na mój widok rozchyliła usta.

Stałem nieruchomo, przyglądając się jej uważnie. Wstała, wyglądała pięknie w czarnej koszulce i obcisłych spodniach. Długie, brązowe włosy opadały jej na ramiona, niebieskie oczy wpatrywały się we mnie.

Gdy stanęła przede mną, poczułem jej słodki zapach. Na jej różowych ustach pojawił się uśmiech. Wyciągnęła ręce i poprawiła mi szarą bluzę, po czym powiodła dłońmi wzdłuż moich rąk, aż do metalowych kastetów.

Prychnęła oschłym śmiechem. Jej dolna warga zadrżała.

– *Solnyszko?* – szepnąłem, nie chcąc widzieć jej łez.

Spojrzała mi w oczy i powiedziała:

– Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak tęskniłam za takim twoim wyglądem.

Serce mi się ścisnęło. Kisa zbliżyła się ponownie i oparła się na mojej piersi. Uniosła ręce i przeczesała moje włosy palcami.

– Człowiek, na którego spojrzałam tylko raz i wiedziałam, że był moją bratnią duszą, przywróconą do życia... który za pomocą cudu przywrócił i mnie. – Objąłem ją w pasie, na co przechyliła głowę na bok. Dotknęła skóry pod moimi oczami. – Brakuje ci tylko czernidła.

Pokręciłem głową.

– Nie staram się już ukrywać tego, kim jestem. Wiem, że jestem Luką Tolstojem.

Kisa przytaknęła, walcząc ze łzami, jednak uniosła ręce i nasunęła mi kaptur na głowę.

– Nie – szepnęła, delikatnie dotykając mojego policzka. – W tym jesteś Raze'em.

– Kiso – powiedziałem ochryple przez ściśnięte gardło.

– Ciii... – koła. – Idź. Idź i powstrzymaj Jakhuę. Sprowadź Zaala do Talii i wróć do nas. Jego miejsce również jest tutaj. Z nami. – Stałem nieruchomo, wpatrując się w nią, gdy wzięła mnie za rękę i przyłożyła ją sobie do brzucha. – I walcz dla nas. Powstrzymaj Jakhuę dla bezpieczeństwa twojego dziecka. Dla naszej małej rodziny. Masz teraz powód, by do nas wrócić, *lubov moja*.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w usta, szepcząc przy nich:

– Zawsze miałem powód, Kiso. Ty nim jesteś. Zawsze byłaś. I zawsze będziesz.

Posmakowałem jej słonych łez, które skapnęły na moje wargi. Pocałowałem ją po raz ostatni, odsunąłem się i podszedłem do drzwi.

Kiedy miałem wyjść, Kisa mnie zawołała.

– Luka. – Odwróciłem się i zauważyłem, że stoi na środku pokoju, przyglądając się, jak wychodzę. Kiedy miałem wrócić, by wziąć ją w ramiona, uśmiechnęła się czule i powiedziała: – Zarznij ich i wyślij do piekła, kochanie.

Odetchnąłem gwałtownie, moja pierś wypełniła się ogniem na te znajome słowa. Wyszedłem wprost do Michaiła, siedzącego w vanie z przyciemnionymi szybami.

Ludzie zajmujący tył samochodu czekali spokojnie na moje rozkazy. Gdy drzwi się za mną zamknęły, Michaił wręczył mi karabin. Spojrzałem na niego, gdy powiedział:

– Chociaż cholernie mnie przerażałeś w klatce z tymi kastetami, mam nadzieję, że wiesz, jak używać i tego. Piwnica pod magazynem, w którym ukrywa się ta cipa, wypełniona będzie strażnikami z bronią. Nie będziesz miał za wiele szans na zbliżenie się do nich i walkę wręcz.

Chwyciłem broń.

– Mną się nie przejmuj – powiedziałem. – Martw się tylko, by ujść stamtąd z życiem.

Siedzący z tyłu zaczęli coś mruzczyć. Michaił uruchomił silnik, ale odwrócił się i powiedział:

– Od piętnastu lat służę twojemu ojcu. – Spojrzałem na niego, gdy patrzył mi prosto w oczy. – Ani razu nie zdarzyło się, byśmy zostali wysłani do walki z *kniazem* czy worem u boku. Alik Durov walczył w Kazamatach. Na ulicach mordował tylko dlatego, że był chorym pojebem. Traktował naszych ludzi jak śmieci, skazując ich na śmierć jedynie dla własnej rozrywki. Ale ty walczysz wraz z nami z dumą, ramię w ramię. Jesteśmy wdzięczni, że możemy służyć Braci i walczyć o naszą pozycję w Nowym Jorku. – Spojrzał na swoich cichych w tej chwili ludzi i dodał: – Od powrotu prowadzisz nas na wszelkie możliwe sposoby i każdy z obecnych tutaj, jak i pozostałych żołnierzy podąży za tobą wprost do piekła. – Michaił usiadł prosto, mówiąc: – Będiesz kiedyś najlepszym worem w zakonie, jakiego do tej pory mieliśmy, i będziemy dumni, mogąc stać u twojego boku. Wszyscy.

Emocje ścisnęły za gardło przez tę wiarę braci we mnie, gdy dzieliłem ich dumę. Odczuwając chłód kastetów na palcach i ciężar karabinu na kolanach, w końcu zrozumiałem. Wiedziałem, że było to życie, do którego zostałem stworzony. Walka, przemoc, lata zabijania w Gułagu, a teraz ta grupa i ci ludzie.

Byłem pieprzonym *kniazem* nowojorskiej Braci.

I nie zamierzałem dzisiaj zawieść.

Nie zawiodę z imieniem wora w sercu. Nie zatrzymam się, póki nasza organizacja nie będzie najsilniejszą i najbardziej przerażającą w tym mieście.

Wziąłem głęboki wdech.
W końcu byłem w cholernym domu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ZAAL

Ciemność.

Znów spowijał mnie mrok.

Nienawidziłem pieprzonej ciemności.

Łańcuch wokół moich rąk i nóg był ciężki i mocno trzymał. A cela była lodowata.

Nie wiedziałem, ile już tkwiłem w tym piekle, ale wystarczająco długo, by zatęsknić za słońcem. Wystarczająco, by zapragnąć światła.

Żołądek ścisnął mi się z bólu. Musiałem zamknąć oczy i oddychać przez nos, kiedy myślałem o tym, czego brakowało mi najbardziej.

Talia. Moja Talia.

Gniew przepełniał mi pierś, kiedy myślałem o niej przykutej do ściany, pobitej i zakrwawionej, gdy Jakhua przyłożył nóż do jej szyi.

Była taka silna. Błagała mnie wzrokiem, bym nie wymienił swojego życia za jej. Jednak dla mnie było to niemożliwe. Moje serce... moje serce nie przetrwałoby jej straty. Było jej pełne. Przyjmę serum, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

Talia będzie bezpieczna.

W ciemności rozbrzmiały kroki idącego korytarzem strażnika. Zbliżały się coraz bardziej. Nagle zaświeciło jasne światło. Wzdrygnąłem się i obróciłem głowę.

– Wstawaj – syknął strażnik w moim ojczystym języku, gruzińskim. – Pan chce cię zobaczyć.

– Nie jest moim pieprzonym Panem – warknąłem.

Strażnik odsunął się, gdy wstałem i podszedłem do drzwi celi. Na jego twarzy dostrzegłem strach.

Był słabeuszem.

Wyciągnąłem ręce, ale facet się nie ruszył.

– Nie rzucę się na ciebie – powiedziałem. – Rób, po co przyszedłeś.

Strażnik podszedł. Słyszałem grzechot kluczy w jego drżących dłoniach. Poczułem wściekłość, więc uderzyłem ręką o metalową kratę, krzycząc:

– Zrób to!

Mężczyzna aż podskoczył, ale otworzył drzwi. Wyciągnąłem do niego rękę. Chwycił mnie za łańcuch i poprowadził ciemnym korytarzem do równie ciemnego pomieszczenia na jego końcu. Moja skóra zamrowiała, gdy w głowie pojawiły się obrazy. *Igły, ból, krzyki... Anri... Anri...*

Strażnik pociągnął za łańcuch. Otworzył drzwi. Nagle wszystko wydało mi się znajome: wąskie łóżko, pasy, którymi mnie unieruchamiano, pojedyncza żarówka przy suficie i ten zapach. Woń chemikaliów, narkotyków, serum pompowanego do moich żył, które sprawiało, że zapomniałem.

Nie chciałem zapomnieć.

Chciałem pamiętać długie złote włosy, brązowe oczy i uśmiech. Uśmiech Talii.

Ktoś wszedł za mną. Wiedziałem, że to Jakhua. Mogłem go wyczuć. W myślach zobaczyłem jego twarz, gdy wydał rozkaz zabicia mojej rodziny. Wyraźnie słyszałem jego głos, który nakazał strzelać, jak również widziałem wyraz zadowolenia, gdy powiedział swoim ludziom, by zostawili ciała moich bliskich rzucone pod ścianą niczym zarżnięte świnię. Pamiętałem, jak wyglądał, kiedy polecił związać mojego brata i mnie, po czym nafaszerować nas furją w płynie.

– Przykuć go do ściany – powiedział za moimi plecami.

Strażnik pociągnął za mój łańcuch, wykonując polecenie.

Kiedy już zwisałem ze ściany, Jakhua rozkazał:

– Mocniej.

Strażnik pociągnął za łańcuch. Zagryzłem zęby, gdy moje ręce wyciągnęły się tak bardzo, aż zaczęły mnie palić mięśnie.

Oddychałem przez nos, starając się zdławić ból. Nagle ktoś stanął przede mną. Napędzany jadem i nienawiścią, uniosłem głowę i spojrzałem prosto w oczy Jakhuy. Jego twarz wykrzywiła się

z wściekłości, gdy na mnie popatrzył. Zamachnął się i uderzył mnie prosto w brzuch. Jednak nie zareagowałem. Nawet nie drgnąłem.

Jakhua poczerwieniał. Złapał mnie za włosy, odchylił mi głowę i splunął.

– Jak śmiesz, kurwa, patrzeć mi w oczy, psie?

Nie odrywając od niego wzroku, syknąłem:

– Pamiętam. Wszystko pamiętam. – Kiedy nie zareagowałem, dodałem: – Pamiętam, jak wszedłeś do naszego domu na wsi. Zabiłeś moją rodzinę. Uprowadziłeś mnie. Nakazałeś związać mnie i mojego brata. Pamiętam, jak na nas eksperymentowałeś. Poddawałeś zastrzykom, biciu, kazałeś walczyć z innymi dziećmi. Zmuszałeś nas do zabijania, byśmy stali się dzicy. Pamiętam, że byliśmy przywiązani do ściany tak jak ja teraz, a ty biłeś nas, aż zaczęliśmy nazywać cię Panem. Biłeś nas, aż zapomnieliśmy własne imiona.

Jakhua odsunął się z uśmiechem.

– A mimo to znów tu jesteś. Ponownie przykuty do mojej ściany. I znów będziesz nazywał mnie Panem.

Pociągnąłem za łańcuch więżący moje ręce, gdy gniew zawrzał mi w żyłach.

– Zabiję cię – rzuciłem.

Jakhua zamarł.

– Dosłownie za chwilę zostanie ci podane serum. W ciągu kilku dni od przywiązania do tej ściany będziesz pełzał u moich stóp jak pieprzony *dzlieri*, którym jesteś.

Zagryzłem zęby, ale to nie powstrzymało pełnego furii ryku, który wyrwał mi się z gardła. Jednak Jakhua pozostał na miejscu, patrząc na mnie, jakbym był niczym, psem, za którego mnie miał.

– Zabiję cię za zamordowanie mi bliskich. Za odebranie mi brata. Zarżnę cię za odebranie mi jej!

Jakhua wybuchnął śmiechem. Podeszedł do stołu, wziął coś z niego – łańcuch – i wrócił do mnie.

– W końcu przypomniałeś sobie Anriego?

Zamarłem. Obserwowałem, jak okrążył łóżko znajdujące się pośrodku pomieszczenia. Wspomniał mojego brata... brata, którego ledwie znałem, miałem o nim jedynie fragmenty wspomnień nawiedzające nocą moje sny.

Milczałem, gdy stanął przede mną.

– Zabawne. Gdy odsyłałem go do Gułagu Arzianiego, krzyczał, byś mu pomógł, a Ty nie pisnąłeś wtedy ani słówka. Patrzyłeś na niego tępo pod wpływem mojego narkotyku. – Przysunął się. Wyczułem w jego oddechu dym, charakterystyczny zapach cygar, które zawsze palił. – Patrzyłeś wprost na niego, gdy błagał, byś go dostrzegł. Nie reagowałeś, gdy szeptał ci do ucha, i nie uroniłeś pojedynczej łzy, gdy został stąd wyciągnięty, wykrzykując twoje imię, po czym już nigdy go nie zobaczyłeś.

Od jego słów rozbolała mnie głowa, a w moje skronie uderzył silny ból. Zamknąłem oczy i to zobaczyłem. Widziałem, jak Anri walczył ze strażnikiem, by się do mnie dostać. W tej scenie był starszy niż w poprzednich wspomnieniach. Jego ciało było większe, włosy dłuższe, miał też tatuaż. Wytrzeszczyłem oczy, pospiesznie chwytając oddech. 362. Widziałem numer wytatuowany wielkimi cyframi na jego piersi. I jego twarz, jego minę, gdy błagał mnie, bym go zobaczył, bym zwalczył narkotyk, a ja... ja...

Ścisnęło mi się serce, gdy przypomniałem sobie ostatnie słowa, jakie do mnie wypowiedział. Nagle ból rozgorzał w mojej piersi. Spojrzałem na Jakhue, który uderzył mnie łańcuchem.

Zabiję go.

Klavs. Klavs. Klavs – powtarzałem w myślach, starając się uporządkować wspomnienia, zanim zostaną zatarte przez narkotyk. Z każdym ciosem łańcucha zmuszałem się do wyciągania z pamięci ważnych rzeczy. Talii, gdy mnie myła. Kiedy mnie czesała. Jej dłoni na mojej twarzy. Dźwięku jej słów, gdy mówiła, że mnie kocha. Że jej serce jest pełne.

– Jesteś... dla mnie. Nikt inny. Tylko ty i ja... Jestem dla ciebie. To moje „kocham cię”. To słowa płynące z mojej poranionej duszy. Nie pożyczone, ale płynące z mojego pełnego serca.

Talia łkała, więc pochyliłem się i pocałowałem ją miękko, po czym powtórzyłem:

– Jesteś... dla mnie. Jesteś... dla mnie.

Talia objęła moją twarz i szepnęła:

– Jestem dla ciebie, Zaal, już na wieki. Na zawsze będę dla ciebie.

Uderzenia nie ustawały, więc nadal przerzucałem cenne wspomnienia w głowie. Jednak nagle Jakhua przestał mnie bić.

Otworzyłem oczy, pierś bolała mnie od ciosów łańcuchem. Była zakrwawiona. Mężczyzna stanął przede mną spocony i zdyszany. W jego ciemnych oczach płonęła wściekłość. Wiedziałem, że spowodował to brak mojej reakcji.

I tak bym nie zareagował. Gdy zabrał mnie od Talii, umarłem wewnątrz. Nigdy już nie dam mu satysfakcji, pokazując, że mnie osłabił. Będę się opierał tak długo, jak tylko zdołam.

Jakhua rzucił łańcuch na podłogę. Przyglądałem się, jak otarł mokre od potu czoło, gdy nagle otworzyły się drzwi.

Każdy mięsień w moim ciele spiął się, gdy do pomieszczenia wszedł facet w białym fartuchu. Moje serce przyspieszyło, kiedy zobaczyłem igłę. Zadrżałem i oblałem się zimnym potem. Mój organizm wiedział, co się zaraz wydarzy.

Jakhua wskazał na mnie palcem i wydał rozkaz:

– Zrób to. Im szybciej pies znajdzie się pod wpływem tego, tym lepiej. Potrzebuję, by zabijał. Musi wykonywać polecenia, nie otwierając przy tym pieprzonego pyska.

Szarpnąłem łańcuchem, gdy mężczyzna zbliżył się do mnie. Warknąłem i ryknąłem. Wysoko uniósł igłę. Napiąłem łańcuch. Trząsałem się z wysiłku.

Kiedy gość przytknął igłę do mojej ręki, w korytarzu padł strzał. Jakhua pstryknął na ochroniarza, który wybiegł z pomieszczenia, trzymając w gotowości karabin.

Zacisnąłem palce w pięść, wpatrując się w drzwi. Serce waliło mi jak młotem, gdy do moich uszu dobiegły krzyki. Jakhua wyciągnął broń. Pobiegł na tył pomieszczenia. Mężczyzna w białym fartuchu upuścił strzykawkę na podłogę, tak samo jak szklaną buteleczkę z płynem, która się rozbiła.

Za drzwi dobiegły odgłosy szamotaniny i kul odbijających się od ścian. Pociągnąłem za łańcuch i ryknąłem głośno. Krzyczałem, czekając, aż walka przeniesie się i tutaj.

Rozejrzałem się w poszukiwaniu Jakhuy. Spojrzał mi w oczy. Uniosłem górną wargę i zobaczyłem, jak krew odpływa mu z twarzy. Moje spojrzenie niosło obietnicę. Przyrzeczenie, że gdy będę wolny, jego życie znajdzie się w moich rękach.

Że go zabiję.

Spojrzałem na gościa w fartuchu przyczajonego w kącie. Jego też zarżnę.

Jakhua wycelował we mnie z broni. Widziałem na jego twarzy determinację, by mnie zabić. Mocniej pociągnąłem za łańcuch, odpychając się przy tym nogami. Musiałem się uwolnić. Musiałem zabić. Nie mogłem przegapić okazji, by zakończyć żywot tego skurwiela.

Pragnąłem zemsty.

Chciałem mieć jego krew na rękach, tak jak on miał na swoich krew moich bliskich.

Gdy odbezpieczał pistolet, strzały rozbrzmiały tuż za drzwiami pomieszczenia. Jakhua upuścił broń, kiedy drzwi otworzyły się z hukiem. Uśmiechnąłem się. Uśmiechnąłem się, patrząc, jak żałośnie próbował ją podnieść.

Do pomieszczenia wpadło kilku mężczyzn. Próbowałem ich rozpoznać, ale wszyscy byli ubrani na czarno i trzymali przy twarzach karabiny, mierząc w Jakhue.

– Mój! – zagrzmiałem, przez co kilku z nich zwróciło na mnie uwagę. – Jest mój! – warknąłem, gdy wszedł kolejny człowiek. Miał kaptur na głowie, a na rękach kolczaste, ociekające krwią kastety.

Kiedy obrócił się do mnie twarzą, odprężyłem się.

Luka.

Podszedł do mnie, zsunął kaptur i spojrzał mi w oczy. Zwrócił się do swoich ludzi:

– Rozkujcie go!

Podszedł do mnie strażnik, wyciągnął coś z kieszeni i zaczął otwierać zamek. Pociągnął za łańcuch, ale pozostałem wpatrzony tylko w jednego człowieka. Faceta znajdującego się w kącie, który musiał umrzeć. Powolną, bolesną śmiercią. Z moich rąk.

Usłyszałem zgrzyt i moja dłoń została uwolniona. Mięśnie stanęły mi w ogniu, gdy napłynęła do nich krew. Następnie uwolniono mi drugą rękę. Byłem wolny.

Obróciłem głową, potrząsnąłem rękami, łańcuchy, więzące mnie przez niemal całe życie, opadły na podłogę. Spojrzałem na metal pod moimi stopami. Pierś mi się ścisnęła. Byłem wolny.

Natychmiast popatrzyłem na Jakhue.

Ale jeszcze nie całkowicie wolny.

Luka powiódł za mną wzrokiem, rzucił się do przodu z wysoko uniesioną pięścią, jednak złapałem go za nadgarstek i zatrzymałem. Luka spojrzał mi w oczy. Pokręciłem głową i warknąłem:

– Jest mój.

Luka zagryzł zęby, walcząc z ochotą zabicia Jakhuy własnoręcznie. Puściłem go i powiedziałem:

– Zabił całą moją rodzinę. Z Anrim łączyła mnie krew. Jest mój.

Luka przyglądał mi się w milczeniu, aż w końcu skinął głową i powiedział:

– Masz rację. Jest twój. Zarznij go tak, jak cię nauczył.

Ochroniarze rozstąpili się przede mną, gdy ruszyłem z miejsca. Jakhua stał pod ścianą, wpatrując się we mnie. Nawet na chwilę nie oderwał ode mnie spojrzenia swoich małych, ciemnych oczu. Stałem przed nim, w moich żyłach wrzał ogień.

Odetchnąłem. Próbowałem uspokoić oddech, stojąc naprzeciwko człowieka, który zabił mi bliskich. I byłem wolny. Żaden narkotyk nie blokował mi wspomnień, zmuszając, bym zapomniał, kim byłem.

Tylko on i ja.

Ja i człowiek, który zaraz miał umrzeć.

Zbliżyłem się do stołu, na którym Jakhua trzymał broń. To za pomocą tych przedmiotów zmuszał mnie do uległości, gdy byłem dzieckiem. Rozejrzałem się po równych rzędach.

Wiedziałem, czego szukać. Broni, którą ćwiczyłem w klatce, gdy byłem mały. Którą zabijałem, dowodząc swojej siły.

Ręce zaczęły mi drżeć, gdy mój wzrok spoczął na czarnym metalu. Serce przyspieszyło, gdy wziąłem dwa smukłe sai. Ostre i zabójcze czarne sai.

Podszedłem do Jakhuy. Wytrzeszczył oczy, gdy obróciłem widełkowatymi sztyletami w dłoniach. W pomieszczeniu zaległa cisza, Luka wraz z żołnierzami przyglądali się moim poczynaniom.

Zbliżając się do celu, uniosłem prawą rękę i wbiłem sai w brzuch mojego wroga. Naparłem na niego, cały czas patrząc mu w oczy... oczy, które mało nie wyszły z orbit, gdy metal powoli rozcinał wnętrzności.

Uniosłem drugą rękę, ale upuściłem sztylet na podłogę. Chwyciłem Jakhue za szyję. Ścisnąłem mocno, upewniając się, że walcząc o oddech, patrzy mi prosto w oczy.

Próbował mnie uderzyć, ale nawet tego nie poczułem. Poczzerwieniał, gdy powoli i boleśnie wyciskałem z niego życie.

Nadal wbijając sai w jego brzuch, przekręciłem je, następnie powoli zacząłem przesuwac ostrze ku górze. Rozkrawało ciało. Z agonialną powolnością cięło organy i drapało o kości.

Przez cały czas patrzyłem mu w oczy. Ostatnią twarzą, którą w życiu zobaczy, będzie oblicze Kostavy, jedyne go członka rodziny, dziedzica klanu, którego tak nienawidził.

Z jego ust wypłynęła krew. Ścisnąłem mocniej jego szyję, przez co zaczął się dusić. Wciąż rozcinałem jego brzuch, a kiedy życie uleciało z jego ciała, wyszarpnąłem sai, puściłem jego szyję i przyglądałem się, jak zwłoki osuwały się po ścianie, a krew nadal wypływała z jego rany.

Odsunąłem się, spojrzałem na strażników nadal trzymających karabiny w gotowości. Pod ciężarem wzroku, martwego wzroku Jakhuy, wciąż wbitego we mnie, rozkazałem:

– Ognia!

Żołnierze Braci wykonali polecenie, dziurawiąc truchło Jakhuy kulami, a ich siła dosłownie rozerwała go na strzępy.

Wpatrywałem się w jego oczy przeszkłone śmiercią. Kiedy wybrzmiały strzały, kamień spadł mi z serca. Leżał przede mną trup. Jakhua nie żył.

W pomieszczeniu zaległa cisza. Usłyszałem za sobą hałas, a kiedy się odwróciłem, zobaczyłem, że facet w białym fartuchu upadł na podłogę. Luka odsunął się od niego, wycierając krew z kastetów o spodnie. Poderżnął mężczyźnie gardło.

Popatrzyłem na Lukę, po czym na zwłoki w białym fartuchu, a w końcu na szczątki Jakhuy. Spojrzałem też na swoje ręce, które się trzęsły. Wpatrywałem się w zakrwawione palce, a przez umysł przelatywały mi obrazy mojej rodziny. Ścisnęła mi się pierś. Czułem, jakby cała krew odpłynęła z mojego ciała.

Uderzyłem kolanami o podłogę. Ścisnął mi się żołądek, a żółć podeszła do gardła. Roztrzęsiony z emocji i zbyt wielu wspomnień jednocześnie, odchyliłem głowę do tyłu i krzyknąłem.

Krzyczałem, aż pozbyłem się całego napięcia. Kiedy usiadłem na podłodze, osłabiony, pozostała we mnie tylko jedna myśl.

Byłem wolny.

W końcu byłem całkowicie wolny.

Odwróciłem się, gdy poczułem na ramieniu czyjąś dłoń. Stał za mną Luka Tolstoi. Popatrzył mi w oczy i powiedział:

– Musimy wyjść.

– Gdzie mam pójść? – zapytałem ochrypłym głosem.

– Do Talii – odparł. Cały gniew i napięcie, jakie jeszcze we mnie było, wyparowało na sam dźwięk tego imienia.

Przytaknąłem i wstałem.

– Tak – powiedziałem. – Zabierz mnie do Talii.

– Chodźmy – powiedział Luka, gdy zatrzymaliśmy się pod domem. Spojrzałem na okazały budynek i wziąłem głęboki wdech. Należał do Tolstojów. Popatrzyłem na Lukę.

– Nie będę tam mile widziany.

Luka tylko westchnął i otworzył drzwi vana. Wyszedłem za nim na ciemną ulicę. Stałem, ponownie spojrzałem na dom i poczułem ucisk w piersi. Była w nim Talia. Moja Talia przebywała w tym budynku.

A ja jej potrzebowałem. Tak bardzo chciałem znów ją zobaczyć, że na samą myśl wszystko mnie bolało.

Luka położył mi dłoń na ramieniu. Byłem ubrany w bluzę i spodnie dresowe, ale moją skórę pokrywała krew Jakhuy. Całe włosy miałem pozlepiane.

A Talia lubiła je gładkie.

– Jest w środku – powiedział Luka i stanął na schodach. Obrócił się, więc wziąłem głęboki wdech i poszedłem za nim.

Luka otworzył drzwi i wszedł do domu. Słyszałem dobiegające z niego głosy, a z każdym krokiem moje serce biło coraz szybciej.

Byłem z klanu Kostavy, a znajdowałem się w domu Tolstoia.

Byłem w nim znienawidzony.

Mój ojciec zabił dziadka Talii.

Wszyscy zostali nauczeni, by mnie nienawidzić. Nie powinienem tu przebywać.

Luka wszedł do pierwszego pomieszczenia. Słyszałem głosy ulgi, witające go z powrotem. Pozostałem za ścianą.

Nie miałem rodziny.

Nie pamiętałem, jak to było ją mieć. Nie umiałem zachowywać się w towarzystwie ludzi.

W pokoju zaległa cisza. Luka wrócił do korytarza.

– Chodź – polecił i wrócił do salonu.

Oddychając przez nos, zmusiłem nogi do ruchu i wyszedłem z za rogu.

Stanąłem w wejściu. Wszyscy na mnie spojrzeli. Mój wzrok spoczął na mężczyźnie stojącym z tyłu, który był bardzo podobny do Luki.

Ivan Tolstoi – pomyślałem.

Była tu też żona Luki, właśnie go ścisnęła. Jakaś starsza kobieta patrzyła na mnie z zaciekawieniem.

Moje serce galopowało, gdy przyglądali mi się w ciszy.

Nagle usłyszałem za sobą sapnięcie. Spiałem się, gdy zbliżyły się lekkie kroki. Na ułamek sekundy zamknąłem oczy i wziąłem głęboki wdech. Wypuściłem powietrze i się odwróciłem. Najpierw zobaczyłem złote włosy, następnie parę brązowych oczu.

Talia.

Jęknęła z ulgą, gdy weszła do pokoju i stanęła przede mną. Zakryła usta drżącą dłonią, a łzy spłynęły po jej policzkach.

Patrzyła na mnie, jakbym nie był prawdziwy. Chwilę później westchnęła, pobiegła do przodu i rzuciła mi się na szyję.

– Zaal – łkała, przytulając mnie.

Przycisnąłem ją mocno do piersi, gdy obejmowała mnie nogami w pasie.

– Talia – szepnąłem, wsuwając nos w jej włosy.

Obejmowałem ją kurczowo.

Nigdy nie chciałem puścić.

Była moja.

Ja byłem jej.

Byliśmy dla siebie.

Talia odsunęła się i zmiądzzyła mi usta w pocałunku. Gdy nasze wargi się spotkały, moja dusza się wypełniła. Była pełna Talii.

Kobieta wsunęła mi palce we włosy, ale po chwili przestała mnie całować.

– Nic ci nie jest? – zapytała, oglądając mój tors i ramiona.

– Nie podali mi serum – zapewniłem.

Po jej policzkach popłynęło więcej łez.

– A tobie nic nie jest? – zapytałem, przypominając sobie ją przykutą do ściany.

– Nie – szepnęła.

Położyłem dłoń na jej twarzy, oparłem czoło na jej czole i szepnąłem:

– Jesteś... dla mnie.

Uśmiechnęła się.

– Jestem... dla ciebie – odpowiedziała równie cicho i ponownie mnie objęła.

Tuliłbym ją już zawsze, ale ktoś za nami odchrząknął. Talia się spięła. Powoli się ode mnie odsunęła, a moje serce znów przyspieszyło na widok strachu w jej oczach.

Puściła mnie i ostrożnie stanęła na podłodze. Wzięła mnie za rękę i poprowadziła przed oblicze dwóch mężczyzn ubranych w ciemne garnitury. Garnitury, jakie zwykł nosić Jakhua.

– Papo, Kirillu – powiedziała cicho – to Zaal. – Przełknęła ślinę i dodała: – Zaal Kostava. Człowiek, którego kocham.

Obaj mężczyźni wpatrywali się we mnie. W pokoju panowała napięta cisza. Talia wyciągnęła rękę i położyła ją na ramieniu mężczyzny o dłuższych włosach, który był podobny do Luki.

– Papo – powiedziała stanowczo. – Kocham go. Całym sercem. Wiem, że możesz tego nie zaakceptować, ale to niczego nie zmieni. Kocham cię, wiesz o tym, ale jestem po uszy zakochana w tym człowieku i pragnę, byś zaakceptował go jako moją drugą połowę.

Ojciec Talii przyglądał mi się, gdy córka do niego mówiła. Byłem dumny, ponieważ z wielkim zapałem walczyła o naszą miłość, ale w ciemnych oczach jej ojca widziałem nienawiść. Talia ponownie mnie objęła, gdy zimne spojrzenie mężczyzny powiedziało za niego wszystko.

– Papo – rzucił Luka za moimi plecami. Odwróciłem się i spojrzałem mu w oczy. Pokręciłem głową, bez słów przekazując, by mnie nie bronił. Talia odeszła na bok.

Odwróciłem się do wrota w zakonie i jego prawej ręki, Ivana Tolstoia, zbliżyłem się do nich i położyłem sobie dłoń na sercu.

– Jestem Zaal Kostava. Syn Jakoba, który zamordował pana ojca.

Wyraz twarzy Ivana stężał.

– Ale nie jestem moim ojcem – podkreśliłem. – Nie zostałem przez niego wychowany. Podobnie jak Luka, zostałem uprowadzony jako dziecko i oddany pod kontrolę Jakhuy. – Wypuściłem wstrzymywane w płucach powietrze i spojrzałem na Talię. – Kocham pana córkę. Chciałbym z nią zostać.

Talia wzięła mnie za rękę i na chwilę ścisnęła. Puściłem ją jednak, ponownie patrząc na Ivana. Jego twarz miała nieczytelny wyraz. Nagle przypomniałem sobie coś z dzieciństwa. Coś, co robili mężczyźni w gabinecie ojca.

Uklęknąłem przed worem i Ivanem, po czym spojrzałem w górę.

– Ja, Zaal Kostava z gruzińskiego klanu Kostavy, przyrzekam panu wierność, Ivanie Tolstoi. Przysięgam nigdy pana nie zdradzić. – Ponownie położyłem rękę na sercu i kontynuowałem: – Oddaję panu moje życie za życie pana ojca. Krew za krew. – Odetchnąłem przez nos i dodałem: – Nie mam rodziny. Nie mam zobowiązań wobec klanu, jednak oddaję się w pana ręce jako człowiek Braci Volkova. Jeśli pan mnie przyjmie.

Skłaniając głowę, wyciągnąłem rękę, czekając, by Ivan ją uścisnął. Nie ruszył się, ale zapytał:

– Kochasz go, Talio?

Oddech uwiązał mi w gardle.

– Tak – odparła silnym, niezachwianym głosem. – Bardzo go kocham, papo. Uratował mi życie, do diabła, jest moim życiem.

Ivan nie odpowiedział. Usłyszałem głos Luki:

– Moją decyzję znasz, papo. Jest bratem Anriego, a to czyni go moim bratem. I widziałem go z Talią. Jest dla niej, jak Kisa dla mnie. Będzie ją chronił i odda jej swą lojalność. Masz na to moje słowo.

Zaryzykowałem rzut oka w górę i zauważyłem, że Ivan spuścił głowę. Spojrzał jednak na wóra w zakonie, który wzruszył ramionami.

– Nie stanowi dla nas zagrożenia. Jego rodzina nie żyje. Przez ponad dwadzieścia lat znajdował się w niewoli Jakhuy. Ale, Ivanie, to Kostava. W przyszłości mógłby odegrać znaczącą rolę w naszych interesach z Gruzinami. Jest ich spadkobiercą, jedynym ocalałym z największego klanu, jaki istniał w Gruzji. Wielu ucieszyłoby się na wieść, że żyje, wielu wciąż poszłoby za nim, gdyby pewnego dnia zdecydował się im przewodzić. A jeśli będzie naszym sojusznikiem,

jeśli będzie częścią naszej Braci, wyjdzie to na naszą korzyść. Możemy mieć z tego zyski. Tak naprawdę jest lepszym kandydatem na męża Talii niż jakikolwiek inny konkurent, którego mógłbyś wybrać. – Wor ponownie wzruszył ramionami. – Przyjmij przyrzeczenie chłopaka.

Ivan spojrzał na mnie i zapytał:

– Żywisz urazę w stosunku do mojej rodziny?

Zmarszczyłem brwi i energicznie pokręciłem głową.

– W ogóle. – Spojrzałem Talii w oczy i powiedziałem: – Kocham pana córkę. Na zawsze chcę być z Talią.

– Zaal – szepnęła i popatrzyła z determinacją na ojca. – Papo, nie przeżyję bez niego.

Ivan westchnął i wyciągnął dłoń. Przyjąłem ją i pocałowałem jej grzbiet, po czym położyłem ją sobie na głowie. Ivan ją zabrał i gestem nakazał mi wstać.

Podniosłem się. Ivan zbliżył się do mnie i powiedział:

– Udowodnij, że się mylę co do twojego nazwiska. Udowodnij, że jesteś godzien mojej córki, jak ona i mój syn w to wierzą.

– Papo – szepnęła czule Talia, stając u mojego boku. – Dziękuję.

Ivan otworzył ręce. Talia przytuliła się do ojca, który pocałował ją w głowę.

– Nie mógłbym patrzeć na twoje cierpienie, Talio. Widzę, że ten człowiek, Zaal, sprawia, że jesteś szczęśliwa. Nie chcę oglądać niedoli mojego drugiego dziecka.

– Dziękuję – powtórzyła i odsunęła się, by pocałować go w policzek. Puściła ojca i wróciła do mnie. Wzięła mnie za rękę i powiedziała: – Będziemy razem, Zaal. Kostava i Tolstoi. Mogę cię kochać.

Wskazałem na swoje serce, po czym na jej.

– Bez nazwisk. Tylko ty i ja. Ponieważ jesteś... dla mnie.

– Tak, jestem... dla ciebie – zadeklarowała. Uśmiechnęła się szeroko i przeczesła palcami moje włosy. Straciłem na chwilę dech.

– Musisz je umyć. Masz takie długie i piękne włosy.

Wziąłem jej obie dłonie w swoje, oparłem czoło na jej twarzy i powiedziałem:

– Nie mogę się doczekać, aż je umyjesz.

Talia zamilkła, po czym parsknęła śmiechem. Położyłem palce na jej ustach i powiedziałem:

– Chciałbym już zawsze oglądać twój uśmiech.

Czułem się dziwnie, siedząc przy stole z rodziną Tolstoia. Oczywiście miejsce na jego szczycie zajęli królowie Braci. Matka Talii podawała jedzenie. Jednak nie jadłem. Mój żołądek nie był w stanie niczego przyjąć.

Rozejrzałem się wokół. Musiałem zamrużyć, gdy uderzyło we mnie surrealistyczne uczucie tego, że byłem tu z nimi, że mieli tworzyć moją nową rodzinę. Piers mi się ścisnęła, podobnie jak żołądek. Ostatnim razem, gdy siedziałem przy stole, ciesząc się posiłkiem, zabito moich bliskich i zostałem uprowadzony.

Zagapiłem się na własne dłonie. Zamknąłem oczy. Wciąż czułem, jak Anri trzymał mnie za prawą rękę, gdy na naszym podwórzu zjawił się Jakhua. Nadal czułem, że Zoya trzymała mnie za lewą, po czym weszła mi na kolana i przytuliła twarz do mojej szyi.

Poczułem ucisk w gardle na te wspomnienia. Zacząłem pospiesznie oddychać, gdy dotarło do mnie, jak wiele straciłem. Tak mogło wyglądać całe moje życie. Mogłem mieć rodzinę. Przyglądać się, jak się rozwija, mieć z nimi więź.

Nie mogłem wytrzymać. Tego wszystkiego było zbyt wiele.

Oślepiło mnie wiele wspomnień jednocześnie uderzających w mój umysł. Śmiech Rosjan dzielących jedzenie i miłość był nie do zniesienia. Traciłem nad sobą panowanie. Musiałem odejść. Musiałem...

Miękka dłoń objęła moją rękę i ścisnęła. Otworzyłem oczy. Natychmiast zostałem pochłonięty przez brązowe tęczy.

Talia.

Na jej pięknej twarzy dostrzegłem troskę. Czułem w sercu jej zmartwienie. Ponownie ścisnęła moją dłoń, gdy przysunęła się i pocałowała mnie w policzek. Zamknąłem oczy, kiedy mnie dotknęła, ale pozostałem spięty. Sztywność mięśni ustąpiła dopiero wtedy, gdy zelżał ból przyniesiony przez falę wspomnień.

Kiedy otworzyłem oczy, zorientowałem się, że wszyscy na nas patrzą. Rozejrzałem się, gdy Talia nadal trzymała mnie za rękę, i zobaczyłem wbite w siebie spojrzenia. Oczy matki Talii błyszczały, gdy spoglądała na córkę, jednak moją uwagę przykuł Luka. Westchnąłem i popatrzyłem mu w twarz. Zobaczyłem w niej coś, co pomogło mi oddychać: zrozumienie.

Luka rozsiadł się na krzesło i powiedział do ojca:

– Muszę zabrać gdzieś Zaala.

Ivan odłożył widelec na talerz i rzucając mi nieufne spojrzenie, kiwnął głową. Luka wstał i ruchem głowy wskazał na drzwi. Skłoniłem głowę, patrząc w oczy liderom Braci, po czym powoli i z szacunkiem podniosłem się z miejsca. Talia wciąż trzymała mnie za rękę. Kiedy na nią popatrzyłem, również wstała.

Zwróciła się do brata:

– Dopiero go odzyskałam. – Spojrzała mi w oczy i dodała: – Idę tam gdzie on.

Niewielki uśmiech pojawił się na moich ustach. Uniosłem jej dłoń i pocałowałem ciepłą skórę, a Talia się zaczerwieniła.

Luka wsunął swoje krzesło i podał rękę Kisie, swojej żonie:

– Ty też chodź, *Solnyszko*.

Wstając, Kisa uśmiechnęła się do męża. Luka objął ją i spojrzał na ojca.

– Poślij kogoś do mieszkania Durova. – Wskazał na mnie. – Teraz jest jego.

Ivan pstryknął na ochroniarza.

– Przygotujcie je.

Luka spojrzał mi w oczy.

– Chodźmy.

Samochód sunął ulicami Brooklynu. Spijałem wzrokiem wszystkie opuszczone budynki w miejscu zwanym Brighton Beach. Obserwowałem chodzących ulicami ludzi. Co jakiś czas zamykałem oczy. Nie wiedziałem, jak poradzić sobie ze wszystkimi nowymi rzeczami, które oglądałem.

Jednak Talia mnie nie puszczała. Kiedy czuła, że się spinam albo wzdycham, dotykała mojego policzka palcami lub ustami, uspokajając mnie.

Samochód zatrzymał się przed wysoką czarną bramą. Luka i Kisa wysiedli pierwsi, po czym dołączyliśmy do nich z Talią. Wpatrywałem się w czarną bramę i zielen za nią. Trawa usłana była rzędami płyt nagrobnych.

Strażnik otworzył bramę, więc weszliśmy. Luka obrócił się do mnie i powiedział:

– Chodź ze mną, Zaal. Muszę ci coś pokazać.

Skinąłem głową. Talia stanęła na palcach i pocałowała mnie w policzek.

– Idź z moim bratem. Poczekam tu na ciebie.

Kisa stanęła obok niej.

– Pójdę do mamy, chcesz iść ze mną, Tal? Mam ci coś do powiedzenia.

Talia skinęła głową, po czym znów na mnie spojrzała.

– Będę niedaleko. – Puściła moją rękę i odeszła z przyjaciółką. Nagle poczułem pustkę, ale Luka położył dłoń na moim ramieniu i wskazał na odległy zakątek.

Poszedłem za nim pomiędzy płytami. Początkowo miałem problem ze zrozumieniem, gdzie byliśmy, ale uderzyło we mnie wspomnienie. Staliśmy z Anrim i papą przy nagrobku. Był to grób dziadka.

Przeszył mnie dreszcz, gdy uświadomiłem sobie, że byliśmy na cmentarzu.

W pewnej chwili Luka się zatrzymał. Nie spojrzałem w dół. Zamiast tego patrzyłem na niego. Luka przeczesał włosy palcami, przełknął ślinę i powiedział:

– Kiedy uciekłem z Gułagu, to twój brat otworzył drzwi mojej celi. To on mnie uwolnił. – Luka zacisnął na chwilę usta i spojrzał przed siebie, jego oczy się zamgliły. – Był moim przyjacielem. Zostałem zamknięty na najniższym piętrze, ale dopilnował, by mnie uwolniono. Upewnił się, że dostanę szansę na swoją zemstę. – Ponownie skupił się na mnie. – Gdy się pożegnaliśmy, udawał się na zachód, by zemścić się na ludziach, którzy umieścili go w Gułagu. Byliśmy napompowani narkotykami i nie mieliśmy wspomnień, co z nami robiono, ale był zdeterminowany, by odpowiedzialni za jego uwięzienie zapłacili za to.

Z trudem oddychałem, słuchając opowieści o bracie. W oczach Luki widziałem lojalność w stosunku do Anriego. Myślenie o bliźniaku bolało. Jednak Luka go znał, a kiedy tak o nim mówił, ja również czułem, a kiedy tak o nim mówił, czułem, jakbym go pamiętał.

Mężczyzna odchrząknął, musiał pozbyć się emocji ściskających mu gardło.

– Nie spotkałem się z nim, aż feralnej nocy musiałem walczyć w klatce na Brooklynie. Został ponownie pojmany i zmuszony do walki. – Luka znów na mnie spojrzał. – Przez jakiś inny przestępczy gruziński klan. Nie wiem, kto to był. Nie wychylają się. Jednak pewnego dnia to odkryję.

Zagryzłem zęby i przysiągłem, że mu w tym pomogę.

– Umarł, Zaal. Zmarł od kolców moich kastetów. Była to najtrudniejsza rzecz, jaką w życiu zrobiłem.

Wpatrywałem się w Lukę. Rozgorzała we mnie złość. Zabił mojego brata, mojego bliźniaka, jednak gdy ze smutkiem popatrzył mi w oczy, gniew uleciał.

– Jego śmierć mnie prześladowa. Przez miesiące nie dawała mi spokoju. Nie znałem jego imienia, nie wiedziałem, kto zesłał go do Gułagu, ale teraz wiem. Wiem wszystko.

Luka wskazał ruchem głowy na płytę. Wziętem wdech i zamknąłem oczy. Wstrzymałem powietrze w płucach, unosząc powieki. Popatrzyłem na czarny nagrobek. Powietrze samo wydostało się z mojej piersi, gdy przeczytałem:

Anri Kostava

Zawodnik. Przyjaciel

Brat

„Bądź silny. Pozostań silny”

Przeczytałem te słowa kilkakrotnie, walcząc z mocnym pieczeniem w piersi. Poczulem, że Luka się do mnie przysunął.

– Zasłużył na honor spoczywania na cmentarzu mojej rodziny. Zasłużył, by zostać uczczony jak brat, którym był zarówno dla ciebie,

jak i dla mnie.

Chciałem coś powiedzieć. Walczyłem o słowa, ale żadne nie nadeszły. Nie wiedziałam, co mógłbym dodać. Co takiego miałbym powiedzieć?

Moje serce było pełne, gdy patrzyłem na te słowa. „Bądź silny. Pozostań silny”.

Zacisnąłem palce, przypominając sobie, jak Anri trzymał mnie za rękę, gdy Jakhua stanął na naszym podwórzu. „Bądź silny. Pozostań silny”. Przypomniałem sobie, jak trzymał mnie za rękę, gdy byliśmy przywiązani do łóżek, a gość w białym fartuchu faszerował nas narkotykami. Popatrzył mi wtedy w oczy i bezgłośnie powiedział: „Bądź silny. Pozostań silny”.

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy usłyszałem w głowie słowa Jakhuy...

Patrzyłeś wprost na niego, gdy błagał, byś go dostrzegł. Nie reagowałeś, gdy szeptał ci do ucha, i nie uroniłeś pojedynczej łzy, gdy został stąd wyciągnięty, wykrzykując twoje imię, po czym już nigdy go nie zobaczyłeś.

Dyszając, przypomniałem sobie głos Anriego:

Bądź silny. Pozostań silny, bracie. Wróć po ciebie. Pewnego dnia wróćę i cię uwolnię...

Głos Anriego, jego ostatnie słowa wirowały w moim umyśle. Odchyliłem głowę i krzyknąłem dla brata, którego kochałem, ale o nim zapomniałem. Krzyknąłem przez Jakhue, który odebrał mi wolną wolę, nie pozwalając się jednocześnie pożegnać. Krzyknąłem za śmierć: brata, mojej rodziny, mojej małej siostry Zoi.

Nogi się pode mną ugięły i upadłem na kolana. Położyłem rękę na zimnym kamieniu. Powiodłem palcami po napisie. Anri, mój brat.

Moje łzy były niczym kamyki lądujące w miękkiej trawie. Czułem, że Luka stał za mną. Luka, człowiek, który zabił mojego brata, by ocalić ukochaną. Serce mi się ścisnęło, bo zrozumiałem. Teraz już rozumiałem. Musiałem zabić, by ocalić Talię. I bez mrugnięcia okiem zrobiłbym to raz jeszcze.

Wzięłem głęboki wdech, obróciłem się do Luki i powiedziałem:

– Dziękuję, że uhonorowałeś mojego brata.

Luka klęknął obok. Położył dłoń na moich plecach.

– Był też moim bratem. Być może nie przez więzy krwi, ale był bratem w walce. – Odwrócił wzrok, po czym znów się na mnie skupił.
– Tak jak i ty.

Moje serce przyspieszyło na te słowa. Wróciłem myślami do Anriego, gdy jako dzieci leżeliśmy w trawie...

Jesteś moim bliźniakiem. Babcia mawia, że dzielimy siłę. Będziemy przewodzić razem. Zawsze będziemy razem. Razem jesteśmy silniejsi. Wiesz o tym.

Anri przygarnął Lukę na brata, gdybym mógł, też bym za nim poszedł. Uhonorowałbym go, oddając mu przywództwo.

Wstałem i wyciągnąłem rękę do Luki.

– Mój brat uważał cię za swojego brata. Byłbym zaszczycony, gdybyś i ty mnie za takiego uważał. Brata w walce. A któregoś dnia może męża twojej siostry.

Luka wypuścił powietrze, jakby jednocześnie uwalniał demona. Uścisnął moją dłoń oddychając spokojnie.

– Zaal? – Puściłem jego rękę i odwracając się, zauważyłem za sobą Talię.

– Talia – szepnąłem, gdy weszła w moje ramiona. Przytuliłem ją, wdychając jej kojący zapach.

Pogłaskała mnie po plecach i włosach.

– Dobrze się czujesz, *zlotko*?

Odsunąłem się, spojrzałem w najpiękniejszą twarz, jaką kiedykolwiek widziałem, i powiedziałem:

– Jestem wolny. Mam ciebie. – Spojrzałem na Kisę, stojącą w ramionach Luki, i dodałem: – Znów mam rodzinę. – Zamknąłem oczy i uśmiechnąłem się. Usłyszałem sapnięcie Talii, więc szepnąłem: – Już nie jestem sam... A moje serce jest pełne.

EPILOG

TALIA

Wieczorny wiatr był silny i lodowaty.

Jednak odczuwałam jedynie ciepło.

Leżałam w ramionach Zaala, przyciśnięta plecami do jego torsu. Znajdowaliśmy się na miękkim leżaku w ogrodzie urządzonym na dachu naszego nowego mieszkania, patrząc w gwiazdy. Nasze nagie ciała okrywał jedynie cienki koc.

Zaal odetchnął głęboko, zataczając leniwe kółka na grzbiecie mojej dłoni. Moje serce przepełniała miłość i uwielbienie, ponieważ odnaleźliśmy szczęście, wielkie i intensywne.

Minęło zaledwie kilka tygodni, odkąd Luka zwrócił mi Zaala, a Zaal zemścił się na Jakhule. Oddał honor zabitej rodzinie – krew za krew – mordując tego, kto go zniewolił.

Luka zarządził, by puste mieszkanie Alike Durova zostało przekazane Zaalowi i mnie. Rodzice nie byli zadowoleni, gdy się wyprowadziłam i zamieszkałam z ukochanym. Ojciec nalegał, byśmy najpierw wzięli ślub, ale, podobnie jak Luka i Kisa, rozumiałam, że Zaal potrzebował mnie przy swoim boku bardziej niż ja potrzebowałam małżeństwa. Uczył się życia i nie chciał, bym go opuszczała.

Od tamtej pory nie spędziliśmy oddzielnie ani sekundy.

Kisa jedynie przewróciła oczami, gdy wbrew sprzeciwom i tak się do niego wprowadziłam. Zawsze nazywała mnie buntowniczką.

I byłam z tego zadowolona. Nie mogliśmy się z Zaalem sobą nacieszyć. Dotykaliśmy się, razem się kąpaliśmy i każdego wieczoru uprawialiśmy miłość. Kochałam go. Tak bardzo, że czasami wydawało mi się, że moja pierś nie pomieści całego tego uczucia, które miałam w sercu.

I wiedziałam, że on również mnie kocha. Widziałam to w każdym spojrzeniu jadeitowych oczu, w każdym czułym dotyku i sposobie,

w jaki mnie całował – delikatnie, miękko, jakbym była jego światem. Jakby był Ziemią, a ja jego Słońcem.

Zaal przesunął się pode mną, jego gorąca skóra była gładka.

– Podobają mi się gwiazdy – szepnął w ciszę nocy.

Uśmiechnęłam się, bawiąc się końcówkami jego długich, czarnych włosów.

– Mnie też – odparłam. Naprawdę tak było. Wiele nocy spędzaliśmy w tym miejscu, przyglądając się nocnemu niebu. Siedzieliśmy tu również za dnia. Zaal powiedział mi, że pamiętał, jak będąc dzieckiem, patrzył w niebo, po czym przez ponad dwadzieścia lat żył w mroku, więc chciałam mu je podarować. To była jego noc i jego gwiazdy.

Chciałam dać mu cały świat.

Duszę już mu oddałam.

Muzyka z mojego telefonu grała cicho w tle. Zamknęłam oczy. I wiedziałam. Po prostu wiedziałam, że życie nigdy już nie będzie lepsze.

Gdy piosenka się skończyła, po tarasie na dachu poniosła się znajoma melodia. Zaal zamarł, jego palce zatrzymały się na mojej dłoni. Przez drzwi tarasowe popłynęło *I'll Walk Alone* Dinah Shore. Uśmiechnęłam się.

To była nasza piosenka. Ten utwór znaczył dla nas tak wiele.

Gdy wybrzmiały słowa obietnicy Dinah dla ukochanego, Zaal przysunął usta do mojego ucha i szepnął:

– Zatańcz ze mną...

Moje serce fiknęło koziołka. Wszystko, czego brakowało mi do szczęścia, to by tulił mnie w tańcu. A Zaal oczywiście chciał spełnić moje marzenie.

Skinieniem głowy przyjąłam jego zaproszenie i przesunęłam się, by wziął mnie w ramiona. Podniósł mnie z leżaka i zaniósł do salonu. Zsuwając się na podłogę, trzymałam się jego silnych ramion. Spojrzałam w zielone oczy.

Wyglądał wspaniale, zapierał dech. Jego oliwkowa skóra była złota w błękitnej poświacie księżycy, wpadającej przez okno.

Zaal wziął moją rękę w milczeniu i położył sobie na ramieniu, drugą zatrzymał w dłoni, co sprowadziło ciepło do mojej piersi. Wolną ręką objął mnie w pasie i przycisnął do swojej gorącej skóry.

Zaczął się kołysać, prowadząc powoli po pokoju.

Oparłam policzek na jego torsie, pozwalając, by stara piosenka wyraziła wszystko, co czułam.

W okrutnym świecie odnaleźliśmy spokój. Nie zamieniłabym go na nic. To był mój raj. Zaal był dla mnie wszystkim.

Miał mnie.

Posiadał.

Oddałam mu się w każdy możliwy sposób.

Przy końcu piosenki dłoń Zaała znajdująca się na moich plecach uniosła się i wylądowała na moim podbródku. Odchylił mi głowę i spojrzał głęboko w oczy.

Zielenią w brąz.

– Talio – szepnął. Potarłam nosem jego policzek. Zaal pochylił głowę i powiedział: – *Patsluj menia*. – Pocałuj mnie. Uśmiechnęłam się szeroko, gdy miękkie westchnienie zadowolenia wymknęło się z jego ust. Uniosłam głowę, z cichym pomrukiem zmiążdżył moje wargi swoimi miękkimi ustami. W tym prostym geście poczułam jego miłość.

Zaal przerwał pocałunek, oparł czoło na moim czole i szepnął:

– Jesteś... dla mnie.

Ponownie się uśmiechnęłam. Ze łzami w oczach odpowiedziałam z absolutnym przekonaniem:

– Jestem... dla ciebie.

To były nasze słowa.

Płynące prosto z serca.

Ponieważ byłam jego.

A on był mój.

Kostava i Tolstoi.

Serce przy sercu.

Poraniona dusza przy poranionej duszy.

NIEZNANA KOBIETA

Manhattan, Nowy Jork

Drzwi do mojego mieszkania otworzyły się gwałtownie. W korytarzu rozbrzmiały kroki. Poderwałam się z miejsca i z mocno bijącym sercem stanęłam twarzą do wejścia. Ogarnęła mnie panika.

Znaleźli mnie?

Skąd wiedzieli, że tu byłam?

W końcu po mnie przyszli?

Wstrzymałam oddech, czekając, kiedy zza rogu wyszedł Avto i pospieszył przez pokój. Odetchnęłam z ulgą, gdy zobaczyłam, że to mój wieloletni przyjaciel, ale zauważyłam, że jego pomarszczona twarz była cała czerwona, a on sam się trząsał.

Zamarłam ze strachu, wyczuwając ciepłość bijącą z otwartego kominka za moimi plecami. Avto sapał, więc czekałam nieskończenie długo, aż coś powie.

– Avto? – szepnęłam, kiedy w końcu zaczerpnął tchu.

Przyglądałam się, jak przełknął z trudem ślinę i popatrzył na mnie ciemnymi oczami.

– On żyje, panienko. Właśnie się dowiedzieliśmy, że żyje.

Wytrzeszczyłam oczy, ręce również zaczęły mi się trząść.

– Kto? – zapytałam drżącym głosem.

Avto zbliżył się do mnie, a ponieważ był już stary, poruszał się dość wolno. Moje serce pędziło galopem, gdy powiedział:

– Zaal, panienko. Zaal żyje.

Nogi się pode mną ugięły, więc upadłam, słysząc te wieści. Patrzyłam na Avto ze łzami w oczach, a z moich ust wydobyło się pojedyncze słowo:

– *Sykhaara.*

PLAYLISTA

The National – *I Need My Girl*
Lorde – *Glory And Gore*
Billie Marten – *In For The Kill*
Emile Haynie – *Come Find Me*
Of Monsters And Men – *I Of The Storm*
Lykke Li – *Possibility*
X Ambassadors – *Renegades*
Five Knives – *Savages*
Johnnyswim – *You And I*
Imagine Dragons – *Warriors*
Marina and The Diamonds – *Forget*
NEEDTOBREATHE – *Multiplied*
Emika – *Wicked Game*
WrongChilde – *Love Is A Battlefield* (feat. White Sea)
Sia – *Chandelier (Piano Version)*
Lia Ices – *Love is Won*
First Aid Kit – *Long Time Ago*
Dinah Shore – *I'll Walk Alone*
Savage Garden – *You Can Still Be Free*
RHODES – *Breathe*

PODZIĘKOWANIA

Nie wierzę, że piszę te podziękowania.

Czuję się, jakbym śniła. Czuję się, jakbym tkwiła w bajce – najmroczniejszej z bajek – z której nie chcę się budzić.

Dziękuję rodzicom za wsparcie. Jak szalona jest ta chwila? Kocham Was oboje.

Dziękuję mężowi. Wpierałeś mnie od pierwszego dnia i wciąż przy mnie jesteś. Kocham cię do granic. Jesteś moją inspiracją, moją opoką, moim sercem.

Dziękuję Samowi, Markowi, Taylorowi, Isaacowi, Archiemu i Eliasowi. Kocham Was wszystkich.

Dziękuję moim konsultantkom: Tessie i Rachel. Wasze komentarze i rady są bezcenne.

Dziękuję mojej superagentce Liz. Współpraca z Tobą była najlepszą decyzją w moim życiu. Wierzysz we mnie. Zachęcasz mnie. Nie byłabym dziś w tym miejscu bez Ciebie.

Bardzo dziękuję Eileen, mojej wspaniałej redaktorce z St. Martin's Press za wiarę w mój mroczny i pokręcony świat Braci. Dziękuję, że pokochałaś Kisę i Raze'a. Dziękuję, że dałaś szansę Zaalowi i Talii. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć, gdzie zaprowadzi nas ta podróż.

Wielkie podziękowania dla Tracey-Lee, Thessy i Kerri za prowadzenie moich fanklubów. Dziękuję również ich członkom – kocham Was!!!

Dziękuję moim *FlameWhores* na Instagramie. Rozjaśnacie mi panie każdy dzień.

Dziękuję Jogi (znanej jako pani Tolstoj), Alycii, Celeshcie i Natashy. Kocham Was, moje panie. Wasze wsparcie jest dla mnie wszystkim.

Dziękuję Gittcie i Jenny. Byłyście pierwsze, by dać mi szansę. Nie potrafię wystarczająco Wam podziękować. Kocham Was.

Dziękuję moim *IG girls*. Można Was określić trzema słowami: zabawne, wspaniałe, niesamowite.

I dziękuję moim czytelnikom. Od dwóch lat wspólnie ciągniemy tę piekielną podróż, przy czym mam w Was najlepszych kibiców, jakich można sobie wymarzyć. Kocham Was. Jedźmy dalej.

Na końcu dziękuję Luce, mojemu rosyjskiemu chłopcu, mojemu Raze'owi. Dręczyłeś mnie, bym opowiedziała o Tobie światu. Opierałam się, ale mnie złamałeś.

Zawsze będę wdzięczna, że to zrobiłeś.

Ty i ja, jesteśmy ogniem i wodą...

Jesteśmy burzą i grzmotem...

– utwór *You and I*